

# Rok Jednorozca

**NORTON ANDRE**



calibre 0.7.28

Andre Norton

Rok Jednorozca

Spis tresci

Gillan z opactwa Norstead

Jak mozna odroznic nadchodzace dobre dni od zlych? Sa w zyciu takie chwile, kiedy wita sie z radoscia kazda zmiane. Albowiem wydaje sie wtedy, ze nic nie moze byc gorsze niz niezmiennosc dni w malej spolecznosci odgradzonej wysokimi murami od swiata zewnetrznego. Z dzwonnicy opactwa Norstead - a ilez lat uplynelo od chwili, gdy zadzwonil tam dzwon - widac bylo jak na dloni Kraine Dolin, zwana tez High Hallackiem, rozciagajaca sie az po niebieskoszare szczyty Wiernych Gor. W jasne dni, kiedy slonce rozpraszalo zaslone mgiel, ciemna koronka lasu oslanjajacego Doline Faltig rozrywala mchowy kobierzec na zachodzie, a ostre, czepiajace sie nieba szpony Sokolej Lapy przyciagaly wzrok na wschodzie. Kraina Dolin od dawien dawna odgradzala sie od czlowieka i jego spraw. Trwala tak przed jego przybyciem i pozostanie nie zmieniona po jego odejsciu. Tutaj, w Dolinie Norstead, wydawalo sie, ze te spokojne strony zdolaly pokonac wrodzony niepokoj ludzkosci, zrownujac tempo jej zycia z egzystencja odwiecznych wzgorz.

A przeciez w ostatnich czasach kraj ten okrutnie spustoszyła wojna, która błyskała jak wyciągnięty miecz, zadawała ciosy niczym wlocznia, śpiewała niby strzala w locie lub leżała dysząc ciężko pod osłoną rozszczepionej na pol tarczy. Wojna... potem niepewny pokój, trwający tyle lat, ile można zliczyć na palcach jednej reki... a potem znow wojna. Na początku walna bitwa, gdy jedna armia chwyciła za gardło druga armie. Później, kiedy zgineli żołnierze i nawet czas stał się wrogiem, niewielkie oddziały wypadły z ukrycia, kasając nieprzyjacielskie zastępy niczym wilcze watahy. Wreszcie najeźdźcy zostali wyparci do pierwszej twierdzy zdobytej przez nich na wybrzeżu, a następnie wytepieni. W High Hallacku zapanował pokój i ci, którzy wyrosli wśród trzepotu sokolich sztandarów i przez całe życie słyszeli tylko rozmowy o wojnie, czuli się teraz niezrecznie i niepewnie.

My, mieszkanki Norstead, wiedziałyśmy o tym, mimo że wojna nigdy nie dotarła do naszego zakątka. I tylko uciekinierki, które znalazły u nas schronienie, przynosiły wieści o klęskach i zwycięstwach. Nigdy nie zobaczyłyśmy Ogarów z Alizonu grabiących Kraine Dolin i damy z Norstead dniami i nocami składały za to dzięki w klasztornej kaplicy.

To wojna przywiodła mnie do opactwa Norstead i niekiedy wydawało mi się, że się uduszę w jego spokojnej atmosferze. Albowiem bardzo trudno jest żyć wśród ludzi obcych nie tylko pochodzeniem, lecz także duchem, pragnieniami i umysłem. Kim byłam? Każdy przechodzien spacerujący po klasztornych ogrodach mógł nazwać mnie po imieniu i powiedzieć tak:

-Pytacie o tamta? Ach, to Gillan, która pracuje z Dama Alousan w herbarium. Przybyła tu

przed osmiu laty jako dworka pani Freezy. Zna sie troche na ziolach, nie lubi towarzystwa, nie jest ladna i nie ma tez wplywowych krewnych - niczego, co zapewniloby jej jakies znaczenie w swiecie. Przychodzi do kaplicy na poranne i wieczorne nabozenstwa, chyli glowe, ale nie sklada slubow zakonnych. Czasami, jak przystalo, siedzi ze szlachetnie urodzonymi pannami i szyje, nie zamierza jednak sluzyc opactwu. Niewiele mowi...

Tak, niewiele mowi, moje damy, panienki i panie, ktore sie tutaj schronilyście. Ale duzo mysli i stara sie przywolic wspomnienia. Chociaz utrudnia jej to biegnacy czas, a moze niezmiennosc zycia w tym kraju.

Gillan bowiem nie pochodzi z High Hallacku. Pamietam statek. Zawsze tylko tyle sobie przypominam: statek kolyszacy sie na wzburzonym morzu, statek z Alizonu. Lecz ja nie pochodze z Alizonu. Moja obecosc na tym korabiu nie byla bez celu i mimo ze bylam tylko mala dziewczynka, balam sie. Los zrzadzil, ze Alizonczyka, ktory umiescil mnie na statku, zabil maszt powalony przez wiatr i fale. A nikt inny z zalogi nie wiedzial, dlaczego znalazlam sie wsrod nich.

W tym czasie wielmoze z High Hallacku, walczacy o wyzwolenie swojej ojczyzny spod jarzma Ogarow z Alizonu, przypuscili niespodziewany atak na port, ktory zaopatrywal najezdzcow w bron i ludzi. I tak oto zabrano mnie wraz z prowiantem do jednego z gorskich zamkow.

Mysle, ze pan Furio zywil jakas opinie czy przypuszczenia co do mojej przeszlosci. Pewnie dlatego wyslal mnie pod straza do swojej malzonki z poleceniem, zeby sie dobrze mna opiekowala. Przez jakis czas bylam wiec wychowanka w jego domu. Nie trwalo to jednak dlugo, poniewaz Alizon urosł w potege i coraz dalej wypieral wielmozy z High Hallacku... W samym srodku ciezkiej, mroznej zimy musielismy uciekac przez spustoszone ziemie do polozonych wyzej dolin. Wreszcie dotarlismy do Norstead. Niestety, pani Freeza niebawem umarla, a jej malzonek lezal z przebita szyja na jednej z przeleczy - nic mi nie zdradziwszy ze swoich co do mnie przypuszczen. Dlatego znow dryfowalam bezwolnie po obcych, choc spokojnych wodach.

Wystarczylo, ze spojrzalam w jakiekolwiek zwierciadlo, a upewnialam sie, iz nie pochodziłam z High Hallacku. Tutejsze kobiety mialy jasna cere, rumiane lica i sploty zolte jak male kwiatki zdobiace na wiosne ogrodowe alejki lub brazowe niczym skrzydla ptakow slodko spiewajacych nad brzegami potokow. Ja zas... Wprawdzie moja twarz opalala sie w promieniach slonca, lecz rumieniec nigdy nie zabarwil policzkow, a wlosy, ktore nauczylam sie splatac w korone, byly czarne jak bezgwiezdna noc. Poza tym... dziwne mysli przychodzily mi do glowy. Zanim jeszcze przybylam do Norstead i zaczelam grac role wychowanki, przestalam o nich mowic, gdyz niepokoily i przerazaly moje otoczenie.

Samotnosc ducha bywa gorsza niz samotnosc ciala. Podczas pobytu w gorskim klasztorze znalazlam tylko dwie zyczliwe osoby. Gdy tam przybylam. Dama Alousan stala juz na progu starosci. Ona takze trzymala sie z dala od innych mniszek. Cale zycie spedzila

w klasztornych ogrodach i pomieszczeniach, gdzie destylowała i łączyła ze sobą najrozniejsze zioła, wytwarzając proszki, maści i płyny leczące, uspokajające i kojące rany rodzaju ludzkiego. Dobrze ją znano w całym High Hallacku, więc walczące wysoko w gorach oddziały wysyłały do niej umysłnych gonców z prośbą o te wytwory jej rąk i umysłu leczące rany, gorączki i bóle reumatyczne, które zawsze trapiły ludzi żyjących na otwartej przestrzeni bez względu na pogodę czy porę roku.

Kiedy przybyłam do opactwa, Dama Alousan spojrzała na mnie przenikliwie jak na nieznaną ziele (od czasu do czasu, na jej specjalne zamówienie, przysyłano do klasztoru dziwne gorskie rośliny) i przyjęła mnie do siebie na służbę. Na początku bardzo mi to odpowiadało, gdyż musiałam się uczyć, a mój niespokojny umysł laknął jakiegoś zajęcia. Takie życie zadowalało mnie przez kilka lat.

Pewnego dnia poszłam grządkę w klasztornym ogrodzie i wtedy to po raz pierwszy poznałam mąą Gillan, która miała zakłócić mi spokój ducha. Zawsze otaczało mnie brzęczenie pszczoł, ponieważ ogrody i pszczoły nie mogą bez siebie istnieć. Teraz jednak usłyszałam inny dźwięk, który najpierw dotarł do moich uszu, a później do umysłu. Przysiadłam więc na pietach i nasłuchiwałam. Ożyły we mnie niejasne wspomnienia, chociaż nie mogłam sobie przypomnieć nic konkretnego.

To niezwykle brzęczenie wydało mi się sznurem, który gdzieś mnie ciągnął. Wstałam i przeszłam przez luk bramy do wewnętrznego ogrodu, służącego wyłącznie do wypoczynku, z fontanną i sadzawką, ukwieconego od wiosny do jesieni. Na miękkim fotelu - w połowie na słońcu i w połowie w cieniu - siedziałam, mimo ciepłego dnia zakutana w grube szale, jedna z najstarszych mniszek, które rzadko opuszczały swoje cele i dla młodszych członkin naszej społeczności stały się niemal żywą legendą.

Kaptur i kornet otaczały drobniutką i bladą twarz ze zmarszczkami jedynie w kącikach oczu i wokół ust. Były to zmarszczki spotykane u ludzi, którzy często się śmieją i mają pogodny usposobienie. Jej ręce, mocno zniekształcone przejeżdżającymi z powszechnych w starości chorob, spoczywały nieruchomo na kolanach. Na jednym z palców przycupnęła bajecznie kolorowa, niczym przyozdobiona drogimi kamieniami, jaszczurka z uniesioną główką, która iskierkami oczu wpatrywała się w wiekową damę, jakby z nią rozmawiając.

Dziwne brzęczenie ustąpiło. Mniszka spoglądała na jaszczurkę, zarazem mówiąc do mnie spokojnie:

-Witaj, córko. Mam dzisiaj piękny dzień. Od tych kilku zwykłych słów, które mogłabym usłyszeć z ust każdego przechodnia, zrobiło mi się ciepło koło serca. Podeszłam żywo i uklękłam obok fotela. Tak oto poznałam byłą przeoryszkę Malwinę. Wiele się od niej nauczyłam, nie o roślinach, lecz o czworonożnych, latających i pełzających istotach, które dzielą z nami ten świat, a które zbyt często stają się slugami bądź wrogami człowieka.

Jednak Wiekowa Przeoryszka Malwina zbliżała się do kresu życia i nasza przyjaźń trwała

krotko, bardzo krotko. Tylko ona jedna z mieszkanek Norstead poznala moja tajemnice. Dotad nie wiem, czym ani jak sie przed nia zdradzilam, ale nie okazala niepokoju dowiedziawszy sie, ze czasami moglam dostrzec sedno rzeczy, niedostepne oczom zwyklych ludzi. Podczas naszego ostatniego spotkania - a lezala wtedy w lozku i jej sparalizowane cialo stalo sie wiezieniem dla jej wolnego ducha - zaczela mnie wypytywac, czego nigdy dotad nie robila. Czy pamietam cos jeszcze poza statkiem z Alizonu? Kiedy sie zorientowalam, ze nie jestem podobna do innych dziewczat? Odpowiadalam na jej pytania najlepiej jak potrafilam.

-Jestes madra jak na tak mlody wiek, moja corko - odrzekla wtedy ledwo doslyszalnie. - Ludzie nie ufaja temu, czego nie rozumieja. Slyszalam opowiesci o zamorskiej krainie, w ktorej pewne kobiety wladaja niezwyklymi mocami. Ogary z Alizonu, ktore teraz nekaja nasza ojczyzne, sa wrogami tego ludu. Bardzo mozliwe, ze stamtad pochodzisz i ze z jakiegos powodu Alizon-czycy wzeli cie do niewoli.

-Prosze, matko przelozona - jej slowa rozbudzily moja ciekawosc - powiedz mi, gdzie lezy ta kraina? Jak moglabym...

-Znalezc do niej droge, moja corko? To niemozliwe i musisz sie z tym pogodzic. Gdybys zawedrowala w strony, gdzie moglabys wpasc w rece Alizonczykow, ryzykowalabys wiekszy bol niz cios miecza, ktory szybko zabija. Nie pozwol, by daremna tesknota odebrala ci radosc zycia. Nic sie nie dzieje bez woli Tych, Ktorzy Rozpalili Plomienie. We wlasciwym czasie odnajdziesz swoje przeznaczenie. - Potem usmiechnela sie do mnie oczami, gdyz jej usta musialy pozostac nieruchome. - Nie powinnam obiecywac lepszej przyszlosci mlodej dziewczynie, ale przyjmij to jako moj ostatni dar dla ciebie, moja corko. Na Odwieczne Plomienie, powiadam ci, ze znajdziesz to, co wypelni ci zycie.

Od tamtego czasu uplynely trzy lata. Teraz, wraz z koncem wojny, wielmoze przybeda po swoje zony, siostry i corki. Nadejdzie sezon slubow i dlatego w waskich izbach pod moja grzeda na szczycie wiezy zapanowalo podniecenie.

Sezon slubow... Przypomnialo mi to inna opowiesc, ktora dotarla do nas z daleka - opowiesc o Wielkim Pakcie.

Podczas pierwszych wiosennych powodzi w Roku Gryfa wielmoze z High Hallacku zawarli umowe z Jezdzcami Zwierzolakami\* z Wielkiego Pustkowia zwanego tez Ziemiami Spustoszonymi. High Hallack ponosil kleske za kleska, tracil resztki nadziei i obawial sie, ze czeka go zaglada. Powodowani strachem i nienawiscia panowie wbili sztandar rokowan w slone wydmy.

\* Jezdzczy Zwierzolacy - w mitologii okolicznych ludow zwani czesto nieslusznie wilkolakami lub Wereriders (przyp. red.)

Ci, ktorzy przybyli, by prowadzic rozmowy z wyslannikami Krainy Dolin, wygladali jak

ludzie, lecz nie mieli nic wspólnego ze znanymi nam ludami i plemionami. Byli to dzielni wojownicy... ludzie lub istoty czelakokształtne zamieszkujące północno-wschodnie obszary Ziemi Spustoszonej. Ogólnie się ich lekano, mimo że nie niepokoili tych, którzy nie zapuszczali się na ich terytorium. Nikt nie wiedział, ilu ich było, ale też nikt nie wątpił, iż władali nadludzkimi siłami.

Chodziły słuchy, że to czarownicy, czarodzieje, którzy potrafia zmieniać postać, a nawet znacznie więcej. Przekonano się jednak, że zawsze dotrzymują złożonej raz przysięgi i że są lojalnymi sprzymierzeńcami. Zgodnie z umową mieli walczyć pod wspólnym dowództwem i według własnych dziwnych obyczajów, ale po stronie High Hallacku.

Wojna ciągnęła się przez Rok Ognistego Smoka i Rok Szerszenia, dopóki Alizonczycy nie zostali pobici na głowę. Zza morza nie przybyło więcej statków z posiłkami. Wreszcie odbito z rak Ogarów ostatni port. Alizonkie twierdze na szczytach nadmorskich "wzgórz zamieniły się w śmierdzące ruiny, najeźdźców zaś wycięto w pierzochy na wybrzeżu, którym najpierw zawładnęli.

Teraz zbliżał się nowy rok. Rok Jednorozca, i panowie z Krainy Dolin muszą dotrzymać Wielkiego Paktu z Jeźdźcami Zwierzołakami, tak jak tamci zrobili to wcześniej. Jeźdźcy obiecali, że przyjdą z pomocą mieszkańcom High Hallacku, a później opuszczą Wielkie Pustkowia, pozostawiając ludziom cały kraj, który dopomogli oczyścić od nieprzyjaciela.

A jaka była druga strona tego układu - zapłata, która wielmożom z High Hallacku pod najświętszymi przysięgami zobowiązała się uiszczyć? Mieli zapłacić własnymi corkami i krewniaczkami, ponieważ ich dziwni sojusznicy zaszali dla siebie zoiri chcieli zabrać je ze sobą w nieznaną.

Mieszkańcom Krainy Dolin wydawało się, że Jeźdźcy Zwierzołacy na Ziemiach Spustoszonej żyli od niepamiętnych czasów. A przecież nigdy nie widziano wśród nich żadnej kobiety ani dziecka! Mogli to być wciąż ci sami wojownicy, żyjący znacznie dłużej niż ludzie. Nikt tego nie wiedział, mimo że panowie z High Hallacku od czasu do czasu wysyłali do nich gonców, nawet przed zawarciem Wielkiego Układu.

Jeźdźcy poprosili o dwanaście i jedną pannę. O panny, a nie wdowy czy kobiety, które nie przestrzegają obowiązujących obyczajów. Dziewczeta musiały mieć nie mniej niż osiemnast lat i nie więcej niż dwadzieścia, pochodzić ze szlacheckich rodów i być zdrowe. Miały zostać dostarczone pierwszego dnia Roku Jednorozca na skraj Wielkiego Pustkowia i odjechać ze swymi mężami w przyszłość, z której nie będzie powrotu.

Co będa czuły owe panny? Czy będa przestraszone? Tak, przynajmniej trochę. Albowiem, jak powiedziała Przeorysza Malwina, strach jest pierwszą ludzką reakcją na nieznaną. Lecz dla dziewcząt, które nie mają ani posagu, ani ładnej twarzy, która zastąpiłaby ten brak, i dla tych, którym krewni dobrze nie życzą, taki los mógł być mniejszym złem.

Obecnie w Norstead przebywało pięć panien spełniających te wszystkie warunki. Jednakże dwie z nich były już zaręczone i niecierpliwie oczekiwały na śluby, które miały się odbyć na wiosnę. Co do pozostałych... Tolfana była córką tak potężnego magnata, że na pewno ojciec znajdzie dla niej świetną partię mimo jej nieładnej twarzy i ostrego języka... A Mariamme z pięknym jak kwiat liczkami i podbijającym serca łagodnym usposobieniem - nie, jej wuj odbierze ją z opactwa i zawiezie na najbliższy Wiec, gdzie będzie mógł wybrać najlepszego konkurenta, który umocni jego pozycję. Sussia zaś...

Sussia - co ktokolwiek wiedział o Sussii? Była starsza niż pozostałe, nikomu się nie zwierzała, choć chętnie rozmawiała w towarzystwie o drobnych sprawach Norstead. Może tylko nieliczne spośród nas zdawały sobie sprawę, jak mało mówiła o sobie. Tak, była szlachcianką i miała, jak sadze, bystry, a nawet lotny umysł. Pochodziła z nadmorskich nizin, została więc wygnana z rodzinnego domu. Miała wprowadzić krewnych w armii, ale czy blisko byli z nią spokrewnieni? Tak, Sussia była ewentualną kandydatką na żonę Jezdźca Zwierzolaka. W jaki sposób zareagowałaby na wieść, że wybór padł na nią? Czy wówczas spadłaby jej przyjazna maska i zobaczylibyśmy, co się pod nią kryje?

-Gillan!

Spojrzałam w dół ponad parapetem wieży. Dostrzegłam połysk szronu i biel śniegu w klasztornych ogrodach. Mocniej owinięłam się ciepłym szalem, który chronił mnie przed zimnym wiatrem. Śnieg błyszczał w promieniach słońca jak obsypany diamentowym pyłem i ostre poddmuchy szarpały welon kornetu Damy Alousan.

Moja pani wezwwała mnie w sposób odbiegający od codziennej rutyny. Obudziło się we mnie uczucie, o którym na polu zapomniałam, odkąd postanowiłam unikać kłopotów. Wiatr zdmuchiwał kurz czasu... Czy mogłam mieć nadzieję, że był to wiatr przemian?

Chociaż nauczyłam się chodzić spokojnie, nie spiesząc się, zgodnie z panującym w opactwie obyczajem, teraz zbiegłam ze schodów, okrzykiem dzwonnicy i zwolniłam kroku dopiero wtedy, gdy znalazłam się na otwartej przestrzeni.

-Damo? - Dygnałam witając ją z szacunkiem, a ona odpowiedziała mi powitalnym gestem.

-Otrzymałyśmy pewne pismo i wszystkie mniszki mają przyjść do sali zgromadzeń - oświadczyła i dodała marszcząc brwi: - Idź i zajmij się małym kociołkiem destylacyjnym. Moja praca nie może teraz zostać przerwana.

Obciągnęła trzepoczące na wietrze konce welonu i przeszła obok mnie pewnym krokiem człowieka, który chce szybko odpowiedzieć na wołanie, żeby jak najprędzej wrócić do wykonywanego zajęcia.

Pismo? Przecież nikt nie przejechał przez dolinę Norstead ani nie minął wioski. Wchodząc na wieżę słyszałam trzepot skrzydeł. Może to jakiś ptak przyniósł wieści? Może któryś ze skrzydlatych gonców, którymi chętnie posługiwała się armia? Kiedy Wiekowa Przeorysza

Malwina była jeszcze zdrowa, wytresowała wiele z nich. Wojna... Czyżby nasza wiara w jej koniec była tylko plotka? Albo Ogary z Alizonu szczekają teraz na skraju Norstead?

Ale to wszystko były tylko przypuszczenia. Dobrze wiedziałam, że jeżeli zaraz nie zajmie się kociolkiem destylacyjnym Dama Alousan, to bez względu na to, czy wojna nadal będzie trwać, czy też nastanie pokój, we właściwym czasie będę miała prawdziwe kłopoty.

W izbie pachniało mocno jak zawsze, a większość tych zapachów była słodka i przyjemna. Z naczynia stojącego obok destylatora unosiła się tak upajająca won, że rozkoszowałam się nią wypełniając polecenia mojej pani. Wykonałam polecenie - rozlałam płyn do butelek i wedle zwyczaju trzykrotnie umyłam aparat - a Dama Alousan jeszcze nie wróciła. Popołudnie ustąpiło miejsca zimowemu zmierzchowi. Zdmuchnelam lampy, zamknęłam drzwi i skierowałam się do głównego budynku opactwa.

Usłyszałam podniecone kobiece głosy, które z każdą chwilą stawały się coraz bardziej piskliwe, jak zawsze wtedy, gdy nie towarzyszą im niższe męskie tony. Dwie pracujące siostry stawiały na stole posiłek dla gości, lecz nie zauważyłam ani jednej damy. Przy kominku skupiły się wszystkie kobiety i dziewczęta, które znalazły schronienie w tych murach.

Powiesiłam mój szal na haku przy drzwiach i podeszłam do ognia. W tym towarzystwie nie byłam ani psem, ani wydra. Sądziłam, że część gości opactwa nie wiedziała, jak mnie traktować: czy jako dawną wychowanicę szlacheckiego rodu w randze, powiedzmy, córki dowódcy kompanii, czy też jako jedną z mniszek, chociaż nie nosiłam welonu i kornetu. Kiedy teraz przyłączyłam się do nich, wcale nie zwróciły na mnie uwagi. Ich trajkotanie mnie ogłuszało. Niektóre, zazwyczaj mało mowne, starały się przegadac swoje towarzyski. Naprawdę, jakas kurna dostała się do naszego kurnika!

-Gillan! - Mariamme spojrzała na mnie szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami. - Oni tu jada. Czy sądzisz, że dotra w Godzinie Piątego Plomienia?

Krewni powracający z wojny, pomyślałam. Tak, coś wzburzyło spokojne wody opactwa Norstead. Tylko... tylko dlaczego zgromadzenie mniszek trwało do tej pory? Damy nie zareagowałyby w taki sposób na przyjazd żadnych gości, nawet całej kompanii jazdy. Po prostu wycofałyby się do przydzielonej im części klasztoru i pozostały tam do chwili, aż mężczyźni opuściliby to schronienie przed światem zewnętrznym.

-Kto tu jedzie? Czy pan Imgrý? - zapytałam wymieniając imię jej najbliższego krewnego.

-On i żony, Gillan, żony przyręczone Jezdcom Zwierzolakom! Jada północną drogą na Wielkie Pustkowie i beda gościć w opactwie dzisiejszej nocy! Gillan, oni robią straszną rzecz... Biedaczki, biedaczki! Powinnismy się za nie pomodlić...

-Dlaczego? - Sussia podeszła jak zawsze niespiesznie. Wprawdzie nie miała uderzającej urody Mariamme, ale przez całe życie zachowała majestatyczną postawę i będzie sciążać na



siebie wszystkie oczy nawet wtedy, gdy jej ładna twarz zbrzydnie z wiekiem.

-Dlaczego?! - powtórzyła Mariamme. - Dlaczego?! Ponieważ czeka je zła przyszłość, Sussia, i już nigdy nie wróca do Krainy Dolin! - Była oburzona.

Wówczas Sussia wypowiedziała na głos swoją własną myśl.

-A może oddalają się od tej złej przyszłości, ptaszynko? Nie na wszystkie z nas czeka ciepłe gniazdko i opiekuncze skrzydła chroniące przed złem. - Musiała mówić o sobie. Czy naprawdę przeczuwała, że poczet, który miał nocować w opactwie, zabierze ją stąd rano?

-Wolałabym poślubić stalowy miecz, niż wyruszyć z takim orszakiem ślubnym! - zawołała Mariamme.

-Ty nie musisz się niczego obawiać - powiedziałam wtedy, gdyz odgadłam, że choć jest wzburzona, mówi prawdę. Strach ścisnął jej serce i mroził umysł.

Sussia spojrzała na mnie dziwnie ponad ramieniem Mariamme. Czy znów coś przeczuwała? A we mnie po raz drugi obudziło się ostrzegawcze uczucie. Wdychałam niepokój jak zapach aromatycznych liści palonych wraz z polanami na kominku dla odświeżenia powietrza w refektarzu.

-Mariamme, Mariamme...

Przerazona dziewczyna odwróciła się od nas w odpowiedzi na wołanie i podeszła do zareczonych pań z taką radością, jakby ich poczucie bezpieczeństwa mogło i jej się udzielić. Sussia nadal patrzyła na mnie z twarzą nieruchomą jak maska.

-Pilnuj jej tej nocy. Ja również to zrobię - szepnęła korzystając z wiecznej paplaniny swoich towarzyszek.

-Dlaczego?

-Ponieważ... ona jedzie!

Wpatrzyłam się w nią, oniemiała ze zdumienia. Zdąłam sobie jednak sprawę, że to jest prawda.

-Jak... skąd...? - Nie dokończyłam wszakże żadnego z tych pytań, gdyż Sussia ujęła mnie za ramię, odciągnęła nieco na bok i jęła mówić tak cicho, że tylko ja ją słyszałam.

-Skąd o tym wiem? Tydzień temu otrzymałam prywatny list. O tak, ja też myślałam, że mogą mnie wybrać, bo wiele za tym przemawiało. Jednak moi krewni mieli inne plany na najbliższy rok i gdy im zaproponowano włączenie mnie do grona kandydatek na żony Jeźdźców Zwierzolaków, natychmiast zareczyli mnie za pośrednictwem miecza. Podczas

wojny bylam biedna. Teraz zas, gdy wyparto Ogary Alizonu do morza, zza ktorego przybyli, jako ostatnia z rodu w prostej linii jestem pania kilku zamkow. - Uśmiechnela sie blado. - Stalam sie wiec prawdziwym skarbem dla moich krewnych. Tak, wyjde za maz na wiosne, lecz za szlachcica z High Hallacku. Co do Mariamme... Jej uroda przyciaga mezczyzn nawet bez posagu, ktory napelnilby im sakiewke lub pozwolil lepiej ufortyfikowac zamek. Ale czlowiek, ktory pragnie wladzy, probuje ja zdobyc na rozne sposoby. Pan Imgry jest opiekunem Mariamme. Gromadzi wladze jak dowodca zolnierzy - poki trabka nie zagra do ataku. Dopiero wtedy zaryzykuje wiele, aby zdobyc to, czego chce. Zaproponowal reke Mariamme w zamian za pewne przyslugi. Inni panowie sadza, ze taka pieknosc oslodzi Jezdzcom to postne danie, poniewaz nie wszystkie dziewczeta sa rownie ladne.

-Ona nie pojedzie...

-Pojedzie... dopilnuja tego. Ale umrze... Nie przezyje tego.

Spojrzalam z oddali na Mariamme. Miala zaczerwieniona twarz i gestykulowala z wdziakiem. Nie spodobala mi sie jej goraczkowa radosc, lecz co to wszystko mnie obchodzi? Przeciez jestem cudzoziemka i nic mnie nie laczy z dziewczetami i kobietami, ktore schronily sie w naszym klasztorze.

-Ona umrze - powtorzyla z naciskiem Sussia.

Odwrocilam sie do niej i powiedzialam:

-Jezeli pan Imgry tak postanowil i inni sie z nim zgadzaja, Mariamme nie uniknie swego losu...

-Nie? Czesto mezczyzni ustalali jedno, a kobiety zmienialy ich poglady.

-A jesliby zaproponowano inna na jej miejsce, czy panowie z Rady zgodziliby sie na zamiane, wiedzac, iz wszystko dzieje sie tak ze wzgledu na urode Mariamme?

-Wlasnie. - Sussia nadal patrzyla na mnie dziwnym wzrokiem, jakby wyczuwala we mnie kogos tak bliskiego duchem, ze moglybysmy porozumiewac sie bez slow. A ja jelim rozmyslac o klasztorze Norstead, o kurzu jalowych, niezmiennych lat, o moim miejscu i roli w tym zamknietym swiatku. Kiedy tak rozne mysli snuly mi sie po glowie, mniej lub bardziej konkretne, Sussia cofnela sie troche i zdjela reke z mojego ramienia. Znow rozdzielila nas niewidzialna zaslonka i wszystko bylo jak przedtem.

Pomyslalam gniewnie: Ona sie mna posluzyla! Iskra gniewu jednak zaraz zgasla. Niewazne, kim wyreczy sie Najwyzsza Moc, aby otworzyc przede mna przyszosc. Tylko glupiec pozwala, zeby urazy macily mu jasnosc mysli. Dwanascie narzeczonych bedzie nocowac w opactwie, dwanascie i jedna opusci je rano. Dwanascie i - jedna!

Zdobyta przez lata wiedza o klasztorze i jego mieszkankach ulatwi mi ulozenie planu

ucieczki. W najbliższych godzinach wiele może się dowiedzieć za pośrednictwem własnych oczu i uszu. Z dumą przeciwstawiłam swój intelekt mieszkańcom High Hallacku, kimkolwiek by byli - dama, pania czy dowódca armii.

Narzeczone - dwanaście i jedna

W pomieszczeniach klasztoru królował zimowy zmierzch. Zawieszona tu i owdzie na ścianach lampy świeciły słabo, nie rozpraszały gobelinu cieni. Pozostawiając za sobą płonący kominek i zgromadzone przy nim kobiety, znalazłam się w innym świetle. Nie budził we mnie leku, był mi przecież tak dobrze znany. Minelam salę zgromadzeń. Nie dostrzegłam światła za ciężkimi, wypaczonymi przez czas drzwiami. Wszystkie damy wrocily widocznie do swych cel w niedostępnym dla gości skrzydle. Goście... Biegnąc ciemnym i zimnym korytarzem pomyślałam o gościach. Nie o uciekinierkach, które tak długo przebywały w Norstead, aż stały się częścią życia klasztoru, lecz o tych, którzy przyjechali pozym wieczorem, tuż przed zamknięciem bram, i wieczerzali z nami przy długim stole w refektarzu.

Od razu rzuciło się w oczy, iż to pan Imgry dowodził orszakiem. Przycinał do linii szczęki przyproszona przedwczesna siwizna broda, żeby hełm lepiej leżał. Na jego surowym obliczu głęboko wyryła się determinacja i silna wola. Ten mężczyzna nie wysłucha żadnej prośby, chyba że będzie to zgodne z jego planami i przyniesie mu korzyść.

Razem z nim przybyło dwóch niższych ranga oficerów, którym najwyraźniej nie podobało się to, co musieli robić. W armii przywykli do wykonywania rozkazów i nigdy się nie zastanawiali, co się za nimi kryło. Teraz zaś czuli się

nieswojo, gdy skupiła się na nich uwaga tłumu kobiet. Szeregowi żołnierze udali się na kwatery we wsi.

Ostatnie przyszły narzeczone. Właśnie - narzeczone! Dotychczas moja znajomość wesel ograniczała się do ślubów wiejskich dziewcząt, kiedy to towarzyszyłam damie reprezentującej opactwo na takich uroczystościach. Widziałam wówczas uśmiechy, a jeśli i łzy, to zawsze łzy szczęścia, słyszałam też śpiewy. Tak, rzeczywiście były to prawdziwe święta.

Dzisiaj wieczorem z drugiej strony stołu zobaczyłam inne narzeczone. Miały na sobie ciepłe podróżne szaty, dobrze chroniące przed zimnem, spodnico-spodnie do konnej jazdy, a pod obszernymi oponczami nosiły tabardy, krótkie kaftany z herbami swoich rodów, "żeby wszyscy widzieli, iż są szlachciankami. Żadna nie rozpuściła włosów ani nie włożyła wianka na głowę.

Przysłowie mówi, że w dniu ślubu wszystkie narzeczone są ładne. Dwie czy trzy z nich, zarumienione i zanadto rozmowne, były naprawdę słodne, ale dostrzegłam też wśród przyszłych małżonek Jeźdźców Zwierzołaków zaczerwienione oczy, przybladłe twarze i inne

oznaki smutku.

Usłyszałam wtedy glosny szept Tolfany dzielacej sie posiadanyimi wiadomosciami ze swa sasiadka:

-Ladna? Ach, tak, za ladna, jak powiedzialaby jej rodzona siostra, pani Gralya. Jej maz, pan Jerret, to znany kobieciarz. Wydaje sie, ze ostatnio zabawia sie, lub chcialby sie zabawic, blizej domu. Dlatego wlasnie Kildas znalazla sie wsrod nich. Jako zona Jezdzca nie bedzie zagrazac siostrze.

Kildas? Byla to jedna z goraczkowo rozprawiajacych narzeczonych. W swietle lamp jej kasztanowate wlosy polyskiwaly miedzia i zlotem. Miala zaokraglony podbrodek i pelna dolna warge, ktore tak bardzo podobaja sie mezczyznom. Ukryte pod sztywnym tabardem jej jedrne cialo wydawalo sie wystarczajaco ksztaltne, by zainteresowac zblazowanego rozpustnika, za jakiego powszechnie uwazano szwagra Kildas. Byl to wystarczajacy powod, zeby rywalka pani Gralyi znalazla sie w tym towarzystwie.

Sasiadka Kildas sprawiala wrazenie watlego cienia. Jej tabard pokrywal wymyslony haft wymagajacy wielkiego wkladu pracy i serca. Moze byl dzielem milosci? Na pierwszy rzut oka widac bylo, ze suknia pod kaftanem jest znoszona i ze przerobiono ja z innej, wiekszej. Dziewczyna miala opuchniete od lez oczy, siedziala ze wzrokiem wbitym w stol i niewiele jadla, chociaz chciwie pila wino z kielicha.

Poszukalam w pamieci jej imienia. Alianna? Nie, tak nazywala sie niewysoka narzeczona siedzaca przy przeciwleglym krancu stolu. Ta biedaczka miala na imie Solfinna. Kildas bogato wywianowano, dajac jej piekne szaty, co moglo w pewnym stopniu uspokoic sumienia tych, ktorzy pozbyli sie jej, ale po Solfinnie znac bylo wielka biede. Na pewno pochodzila ze starego, lecz zubozonego rodu, ktorego nie stac bylo na posag dla niej; mogla tez miec mlodsze siostry, ktorych losem nalezalo pokierowac. Stajac sie narzeczona Jezdzca, Solfinna tym samym nakladala na panow z Rady obowiazek zajecia sie jej rodzina.

Przekonalam sie, ze wbrew sugestiom Sussii zadna z dziewczat nie byla brzydka. Zgodnie z umowa nie mogly byc ani chore, ani niezgrabne. Kilka mialo dosc urody, aby zrobic dobra partie, a pozostalym mlodosc zapewnila mily wyglad i wdziek - chociaz teraz przeslanial je smutek i zal. Uznalam, ze panowie z High Hallacku z honorem wypelnili warunki Wielkiego Paktu. Tylko nie zapytali narzeczonych o zgode. W Krainie Dolin szalchetnie urodzone panny nie wychodzily za maz z milosci, ojcowie i opiekunowie aranzowali ich malzenstwa zgodnie z interesami klanu. Mozliwe, iz los tych dziewczyn nie bylby gorszy, gdyby wszystko odbylo sie naturalna koleja rzeczy.

Latwo moglam w to uwierzyc - dopoki nie spojrzalam na Mariamme. Nie okazywala teraz sztucznego ozywienia jak w refektarzu i siedziala nieruchomo niby ptak sparalizowany wzrokiem weza. Nie odrywala oczu od twarzy pana Imgry'ego, chociaz nie probowala zwrocic na siebie jego uwagi i wprost przeciwnie, szybko odwodzila spojrzenie, gdy tylko

wydalo jej sie, iz na nia spojrzy. Czy juz powiadomil ja o swojej decyzji? Przypuszczalam, ze jeszcze nie. Mariamme, ktora nigdy nie umiala sie opanowac, gdy musiala stawic czolo banalnym codziennym klopotom, dawno wpadlaby w histerie. W kazdym razie na pewno cos podejrzewala.

A kiedy sie dowie... Moze zniweczyc nie tylko plany powstale pod wplywem impulsu, lecz i te starannie ukladane latami. Czulam, ze nadeszla chwila, gdy los sie do mnie usmiechnal, a nawet podal mi pomocna dlon, i ze jesli zachowam przytomnosc umyslu, stanie sie to, czego pragne.

Teraz, po pozorowanej, a w istocie ponurej weselnej uczcie, poszukalam odpowiedzi na pytanie o to, co wkrótce musi sie stac. Zarzucilam na ramiona szal, ktory dotad trzymalam na reku. Nie moglam zabrac swojego, gdyz szybko by zauwazono moja nieobecnosć, otulilam sie wiec szalem znalezionym na oparciu krzesla - matowozielonym, a nie szarym, ale w nocy oba wydawaly sie jednakowe.

Szlam dobrze znana od lat droga do izby destylacyjnej przez smagany zimnym wiatrem ogrod. Padal gesty snieg. Taka zamiec to jeszcze jeden dar losu. W izbie bylo chlodno, choc nie tak zimno jak na dworze. Na bocznej polce staly torby z przyszytymi z boku kieszonkami roznego ksztaltu i wielkosci. Wzielam jedna z nich i stapajac ostroznie, gdyz nie odwazylam sie zapalic lampy, obeszlam wszystkie kredensy, stoly, polki i skrzynie, dziukujac w duchu losowi, iz dzieki dlugiej praktyce moje palce zdawaly sie widziec w ciemnosci. Wsadzilam kazdy sloiczek, pudelko i buteleczke do odpowiedniej kieszonki, po czym przewiesilam poprzez ramie torbe z naturalnymi lekami i poradnikami medycznymi, jakie Dama Alousan dostarczala walczacym w gorach oddzialom. W koncu zrobilam rzecz najwazniejsza - doszlam po omacku do stojacego w odleglym kacie kredensu. Dostepu do niego bronil zamek z tarcza, lecz nie stanal mi na przeszkodzie, gdyz od dawna znalazlam jego tajemnice. Policzylam ustawione rzedem butle, powtorzylam te czynnosc, po czym odkorkowalam jedna, zeby powachac jej zawartosc.

Slaby zapach przypominajacy won octu z klasztornych jablek upewnill mnie, ze znalazlam to, czego szukalam. Butla okazala sie zbyt duza i trudno byloby ja niesc, a nie moglam na miejscu odlac potrzebnej ilosci. Musialam wiec zabrac ja do swojej celi.

Zawsze istniala mozliwosc, iz Dama Alousan zechce sprawdzic, co sie dzieje w magazynie, nawet o tej porze roku i tak pozno w nocy. Moge zostac zdemaskowana, zanim dotre do mojej celi. Nie czulam wszakze leku i rosla we mnie radosc wraz z przekonaniem, ze wszystko idzie po mojej mysli.

Moja izdebka znajdowala sie na zbiegu korytarzy, z ktorych jeden prowadzil do cel dam, a drugi do skrzydla oddanego na uzytek gosci i stolownikow. Szlam w polmroku rozjasnianym tylko slabym swiatlem lamp umieszczonych przy niektorych drzwiach, ale na przeciwnym krancu korytarza przy celach zakonnic palila sie tylko jedna nocna lampka. Zamknawszy za soba drzwi, odetchnelam z ulga, chociaz postawilam dopiero pierwszy krok na zamierzonej

drodze.

Zapalilam lampke na stoliku przy oknie i ustawilam obok niej butle zabrana z izby destylacyjnej. Miseczka... tak... teraz rogowa lyzeczka uzywana do dozowania lekarstw. Jest wszystko. Wreszcie odpowiednia dawka! Ostroznie napelnilam wyjeta z kredensu mniejsza butelke przezroczystym plynem. Tyle, nie wiecej... Teraz dolac piec, szesc kropli z tamtej flaszeczki... Liczylam je szeptem, obserwujac, jak mikstura zmienia barwe, az w koncu stala sie przejrzysta i zielona niczym mloda trawa.

Pozostalo mi tylko czekac. Skad czerpalam pewnosc, ze stanie sie tak, jak to sobie zaplanowalam? Sama sie temu dziwilam. Dluugo tlumilam w sobie "moc" - jesli mozna okreslic tym terminem strzepy dziwnej wiedzy i uczucia, probujace sie wyrwac spod kontroli, ktora sobie narzucilam. Czy nie wprowadza mnie w blad, nie obudza zadufania, ktore stanie sie przyczyna mojej kleski? Nie moglam usiedziec spokojnie, stalam wiec spogladajac przez waskie okna na bielejacy w ciemnosciach snieg. W wiosce palily sie swiatla - w oknach karczmy, w ktorej odpoczywali zolnierze z orszaku pana Imgry'ego. Nieprzenikniony mrok spowijal reszte doliny. Na polnoc... Narzeczone Jezdzcow Zwierzolakow jechaly na polnoc, na skraj Wielkiego Pustkowia; opuszcza Doline Norstead, mina Ramie Sparnu, przemierza Mroczna Doline i rzeczke Caster oraz Wawoz Kruczego Zrodla i znajda sie na terenach nie zaznaczonych na zadnej mapie...

Obserwujac swiat zewnetrzny, jednoczesnie nadstawialam ucha, zeby w pore uchwycic wszelkie odglosy. Wlasnie w tym celu pozostawilam nie domkniete drzwi. Roslo we mnie napiecie i podniecenie.

Szelest dlugiej sukni, szybki stukot obcasow na nie zaslanej kobiercem kamiennej posadzce. Chcialam rzucic sie do drzwi i otworzyc je szeroko, aby powitac idaca tutaj. Opanowalam sie jednak i slyszac zgrzyt gwozdzi o drewno, powoli podeszlam do wejscia.

Nie bylam zaskoczona zobaczywszy Sussie. Jestem pewna, ze i ona nie zdziwila sie, gdy zastala mnie ubrana, w gotowosci czekajaca na wezwanie.

-Mariamme... musisz zajac sie Mariamme, Gillan. - Przeniosla wzrok na stolik i czekajaca tam tace z lekarstwem. Lekki usmiech przemknal jej po ustach. Znow na mnie spojrzala. Teraz tez zrozumialysmy sie bez slow. Sussia skinela glowa, jakby w odpowiedzi na nie wypowiedziane na glos pytanie. - Zycze ci powodzenia w tym, co robisz - rzekla cicho. Obie wiedzialysmy, iz nie chodzilo jej o moja sztuke lekarska.

Niosac tace doszlam mrocznym korytarzem do pokoi goscinnych. Drzwi komnaty Mariamme byly otwarte i dobiegly mnie stamtad glosy. Jeden byl cichym pomrukiem, tak ze ledwie moglam cos zrozumiec i slyszac go zadrzalam. Obrocil wniwecz radosc, ktora upajalam sie przez caly wieczor jak mocnym winem.

To byla Przeorysza Julianna! Rządzenie opactwem wymagało inteligencji i żelaznego

charakteru, co czyniło z każdej matki przelozonej groznego przeciwnika. Odegranie przed Julianna mojej roli bedzie wymagalo znacznie wiekszych umiejetnosci, niz przypuszczalam, lecz juz dawno opuscilam teren, kiedy jeszcze moglam sie wycofac i uniknac bitwy.

-...te panienskie wapory! Tak, matko przelozona, wezme to pod uwage. Ale czas nieublaganie plynie naprzod. Wyjedziemy rano, zeby dotrzymac umowy. Mariamme wyjdzie za maz z mojego rozkazu! I pojedzie bez lamentow. Slyszałem, ze damy z Norstead dobrze sie znaja na sztuce lekarskiej. Dajcie jej jakis napoj, zeby skonczyc z tymi humorami, ktore musieliśmy znosic przez cala godzine. Nie chcialbym jej kneblowac ani przywiazrywac do siodla, lecz zrobie to, jesli zostanie do tego zmuszony! Wypelnimy warunki paktu przypieczetowanego usciskiem dloni.

Pan Imgry nie byl cholerykiem - o, nie - byl opanowany i przedstawial wszystko w taki sposob, jakby zimowe wichury i zamiecie nie mogly mu w niczym przeszkodzic. Nigdy sie nie ugnie, podobnie jak ziemia i kamienne kosci Krainy Dolin.

-Nie ma wsrod nas siostr, ktore potrafia leczyc chorych - odparowala rownie chlodno Przeorysza Julianna. - Czy chcesz, panie, dojechac na umowione miejsce z oszalala ze strachu dziewczyna? Bo do tego moze dojsc, jesli zmusisz ja do wyjazdu...

-Wpadasz w przesade, pani. Mariamme jest zaskoczona, to prawda, i niepotrzebnie nasluchala sie nieprawdopodobnych opowiesci. Wyjdzie za maz na moj rozkaz, czy to sie jej podoba, czy nie. Mamy umowione spotkanie za trzy dni, wyjedziemy wiec o swicie. Zobowiazalismy sie pod slowem honoru ofiarowac dwanascie i jedna panne ich przyszłym malzonkom. Dzis w nocy w opactwie jest tyle dziewczat. Nie mozemy zabrac mniej...

Po wypowiedzi pana Imgry'ego, ktory na pewno nie oczekiwal riposty, zapadla chwila milczenia. Ujelam mocniej tace prawa reka, a lewa zaskrobalam do drzwi.

Uslyszalam slaby okrzyk. Drzwi otworzily sie i wyjrzal przez nie opiekun Mariamme. Dygnelam na powitanie, lecz tak jak rowna mu stanem.

-Czego chcesz?

-Panienska Sussia powiedziala, ze potrzebna jest pomoc lekarska - odparlam beznamiennie, a nie przyszlo mi to latwo. Nie czekalam na odpowiedz pana Imgry'ego, lecz Przeoryszy stojacej obok lozka, na ktorym lezala nieszczesna dziewczyna. Matka przelozona odsunela nieco welon, tak ze swiatlo padalo jej na twarz. Nie moglam jednak nic z niej wyczytac, kiedy magnat cofnal sie pozwalajac mi wejsc.

-Wejdz wiec. Wejdz i zrob swoje...

Urwal, nie wiedzac, jak ma sie do mnie zwracac. Chociaz ubrana bylam w brazowa suknie mniszki z Norstead, nie nosilam ani welonu, ani kornetu. Zamiast nich mialam na sobie barwnie haftowany odswietny tabard. Jako cudzoziemka nie wyszylam tam rodowego

herbu, lecz ten krotki kaftan byl sztywny od skomplikowanych deseni, ktore sama wymyslilam.

Nie zwracalam uwagi na pana Imgry'ego. Nie odrywalam wzroku od Przeoryszy Julianny spogladajacej na mnie przez ramie. Skierowalam ku niej cala wole i to, co nazywalam moca, jak lucznik wysylajacy ostatnia strzale w strone nieprzyjacielskiego dowodcy. Lecz wowczas chcialam zmusic do posluszenstwa nie wroga, ale kobiete, ktora mogla stac sie moim sprzymierzencem.

-To nie jest wasza lekarka - powiedzial ostro opiekun Mariamme.

Sadzilam, ze matka przelozona to potwierdzi. Ona jednak zrobila jeden lub dwa kroki w bok i przywolala mnie do lozka ruchem reki.

-To jest Gillan, pomocnica naszej lekarki, i tez dobrze zna sie na tych sprawach. Zapominasz, panie, ze juz minela Godzina Ostatniego Swiatla. Wkrotce wszystkie siostry musza zebrac sie w kaplicy na nocna modlitwe. Tylko w przypadku wielkiego niebezpieczenstwa wolno wywolac lekarke z takiego nabozenstwa.

Pan Imgry urwal w pol slowa, gdyz nawet on nie mogl sie przeciwstawiac zwyczajom i nakazom obowiazujacym w opactwie. Ksieni ponownie zabrala glos:

-Lepiej odejdz na spoczynek, panie. Gdyby Mariamme zobaczyła cie po odzyskaniu przytomności, znow moze zaczac lamentowac i zawodzic, a przeciez bardzo tego nie lubisz...

Wielmoza nie ruszył się z miejsca. Nie spochmurniał, ale bruzdy świadczące o stanowczosci poglebiły się na jego twarzy. Na chwile zapadła cisza. Później Przeorysza Julianna znowu się odezwala i tym razem w jej głosie pobrzmiwały metaliczne nutki.

-Jako najbliższy krewny Mariamme jesteś jej prawnym opiekunem, panie - powiedziała obojętnie. - Dobrze znamy prawo i nie sprzeciwimy się twojej woli, bez względu na to, co sadzimy o twojej decyzji. Dziewczyna nie zostanie porwana w nocy, nawet za pomocą czarow. Wiesz, że to niemożliwe. W tym domu nie musimy na to przysiegac!

Po raz pierwszy na nieruchomym obliczu pana Imgry'ego odmalowalo się lekkie zakłopotanie, gdyż jasne było, iż matka przelozona odczytala jego najskrytsze myśli. Jednocześnie powiedziala to takim tonem, jakby skladala przysiege, ktorej potrzebe przed chwila zanegowala.

-Moja corko. - Mowiac to spojrzala mi prosto w oczy i nie odrywala od nich wzroku. Ja nie moglam zajrzec do jej umyslu. Jezeli czytala w moich myslach lub odgadla, co zamierzalam zrobic, nie dala nic po sobie poznac. - Pomoz jej najlepiej jak umiesz i w razie potrzeby czuwaj nad nia tej nocy.



Nie odpowiedziałam, tylko dygnelam głebiej niz przed panem Imgry, który wciąż wahając się stał przy drzwiach. Wyszedł na korytarz, gdy Przeorysza zbliżyła się do wejścia, a ona za nim, zamykając drzwi na klamkę.

Mariamme poruszyła się i jeknęła. Twarz miała zaczerwieniona jak w gorączce i nierówny oddech. Postawiłam tacę na stole, odmierzyłam łyżeczką dawkę lekarstwa i wlałam je do rogowego kubka. Trzymałam go chwilę w dłoni. Było to ostateczne rozstanie z przeszłością i teraźniejszością. Później już nie zdołam się wycofać... Czekal mnie sukces lub zdemaskowanie i wściekłość magnata, przed którą nigdzie nie zdołam się ukryć. Jednak nie wahalam się długo. Objęłam ramieniem Mariamme i uniosłam ją z posłania.

Miała przymknięte oczy i mamrotała coś bez związku. Przyłożyłam rogowy kubek do jej ust... i wypila jego zawartość po cichej zachęcie z mojej strony.

-Dobra robota.

Rozejrzałam się w kółko. Sussia stała przy drzwiach, które starannie za sobą zamknęła. Teraz zrobiła krok lub dwa do przodu.

-Będziesz potrzebowała sprzymierzenia. To prawda. Ale dlaczego...

I znowu zrozumialiśmy się bez słów, jakbysmy czytały swoje myśli.

-Dlaczego, Gillan? Z wielu powodów. Po pierwsze, bardzo polubiłam tę bezbronną, słabą istotę, której i tak wystarczająco trudno jest żyć w naszym świecie. Nawet gdyby nie zalała się pod ciosami, których nie zdoła wytrzymać. - Podeszła do nogi łóżka i stała patrząc z góry na nieprzytomną dziewczynę. - Ty i ja należymy do innego gatunku.

Położyłam z powrotem Mariamme na poduszkach i wstałam, odstawiając kubek. Z zadowoleniem stwierdziłam, że ręka mi nie zdrzała.

-A po drugie - ciągnęła Sussia - znam cię lepiej, niż ci się wydaje, Gillan. Opactwo Norstead stało się dla ciebie więzieniem. Jakiej możesz tu oczekiwać przyszłości poza ciągacymi się, identycznymi latami...

-Zakurzonymi latami... - Nie zdałam sobie sprawy, że powiedziałam to na głos, dopóki nie usłyszałam rozbawionego chichotu mojej rozmówczynie.

-Nie mogłabym lepiej tego wyrazić! - oświadczyła.

-Ale dlaczego moja przyszłość miałaby cię obchodzić, panienko? - zapytałam.

Sussia ścięgnęła lekko brwi i odparła:

-I mnie to dziwi, Gillan. Nie jesteśmy ani krewniaczkami, ani przyjaciółkami. Nie wiem,

czemu pragne, ze bys opuscila to miejsce - czuje tylko, iz powinnam ci pomoc. Mysle, ze bedzie to dla ciebie prawdziwa przygoda. Gdybym mogla dokonac wyboru, zrobilabym to samo.

-Dobrowolnie?

-Czy to cie dziwi? - odrzekla z usmiechem. Istotnie, nie dziwilo. Przypuszczam, ze Sussia pojechalaby na spotkanie z nieznaną przyszloscia z szeroko otwartymi oczami, spragniona przygod, rozgladajac sie ciekawie wokolo.

-Powtarzam, ze jestesmy bardzo do siebie podobne, Gillan. Nie wytrzymasz w opactwie, a poniewaz nie ma dla ciebie innego miejsca w High Hallacku, wiec...

-Powinnam odjechac stad z radoscia i poslubic czarownika, ktory potrafi zamieniac sie w zwierz? - dokonczylam za nia.

-Wlasnie - przytaknela, nadal sie usmiechajac. - Pomysl, jaka to bedzie wspaniala przygoda, moja Gillan. Bardzo ci tego zazdroszcze.

Miala racje. Po stokroc miala racje!

-A teraz - dodala z jeszcze wiekszym ozywieniem - jaka doze jej dalas? I co zamierzasz?

-Dalam jej na sen i dam jeszcze raz. Obudzi sie wypoczeta za dzien lub troche dluzej. Obudzi sie spokojna, zapomni o strachu.

-Jesli tutaj pozostanie... - Sussia przylozyla palec do ust i zaczela go gryzc w zamysleniu.

-Nie powinna. Podczas snu bedzie podatna na sugestie. Na poczatku Godziny Wielkiej Cizy zabiora ja do mojej komnaty.

Sussia skinela glowa i powiedziala:

-To dobry plan. Jestes od niej wyzsza, ale o brzasku nie bedzie tego widac. Przyniose ci podrozny stroj, a takze tabard Mariamme i jej oponcze... Bediesz mogla troche sobie poplakac za welonem chroniacym twarz przed wiatrem. Nie sadze, zeby pan Imgry zaczal cos podejrzewac, jesli podejdziesz z zaslonietym licem do swego wierzchowca. Przedtem jednak czeka cie pozegnanie z Przeorysza, ktora z progu kaplicy ma poblogoslawic narzeczone...

-Bedzie bardzo wczesnie i jesli zacznie padac snieg... No coz, w pewnych sprawach trzeba zdac sie na los szczescia.

-Twój sukces w duzym stopniu zalezy od przypadku - odparowala. - W kazdym razie zrobie, co bede mogla!

I obie przystapilyśmy do realizacji mojego planu. Kiedy wreszcie Mariamme spoczela w moim lozku, wlozylam na siebie ciepla bielizne, a na nia przyniesione przez moja sojuszniczke spodnico-spodnie. Uszyto je z lepszego materialu, jakiego nie nosilam od lat, chociaz mialy pospolita, srebrzystoszara barwe, pasujaca do oponczy, ktora rowniez dala mi Sussia. Kolorowy tabard kontrastowal z reszta stroju: szkarlatny, usiany zlotymi kropkami hipogryf z herbu Mariamme cwalowal nad niebieskozielona krzywizna morza.

Zaplotlam w warkocze i bardzo ciasno upielam moje ciemne wlosy, pozniej zas zarzucilam na glowe podrozny welon i kaptur. Pozostawilam luzem konce welonu, zeby moc zaslonic nim twarz jak maska. Kiedy skonczylam, Sussia zmierzyla mnie wzrokiem.

-Obawiam sie, ze nie wprowadzisz w blad kogos, kto dobrze zna Mariamme - oswiadczyła. - Ale pan Imgry rzadko ja widywal, a jego towarzysze i pozostale dziewczeta wcale jej nie znaja. Wytez swoj umysl, zeby dobrze odegrac te role az do miejsca, skad nie beda mogli zawrocic. Maja malo czasu do spotkania z Jezdzcami Zwierzolakami. Poza tym zla pogoda moglaby przedluzyc podroz, wiec opiekun Mariamme nie odwazy sie zawrocic. Zreszta potrzebuje jedynie dwunastu i jednej narzeczonej i bedzie je mial. Ta okolicznosc uchroni cie przed jego gniewem, kiedy wszystko sie wyda.

I tylko to bede mogla powiedziec na swoje usprawiedliwienie. Przebiegl mnie lekki dreszcz, lecz ukrylam to przed Sussia. Moja pewnosc siebie musi stac sie moja zbroja.

-Zycze ci szczescia, Gillan.

-Na pewno bede potrzebowala wszystkich takich zyczen i jeszcze wiecej - odparlam sucho, podnoszac torbe z ziolami i lekarstwami, ktore zabralam z magazynu Damy Alousan. Lecz gdyby w owej chwili pozwolono mi zrezygnowac z wyprawy w nieznane i przywrocono swobode wyboru, odrzucilabym z pogarda te szanse.

Spedzilam w komnacie Mariamme reszte nocy. Pokrzepilam sie kordialem, wiec choc krotko spalam, bylam pelna sil i rwalam sie do podrozy, gdy rano obudzilo mnie skrobanie do drzwi.

Zarzuciwszy welon na glowe, przewiesilam oponcze przez reke. Przez chwile nie podchodzilam do drzwi, a pozniej uslyszalam cichy szept:

-Czy jestes gotowa?

To znow byla Sussia. Kiedy wyszlam z komnaty, moja sojuszniczka szybko objela mnie ramieniem, jakby podtrzymywala zrozpaczona przyjaciolke. Dostosowalam sie do jej sugestii i zeslam do refektarza drobnymi kroczkami, chwiejac sie na nogach. Czekaly tam na nas podrozne suchary i goracy napoj. Zdolalam lepiej sie posilic, niz mogloby sie wydawac postronnemu obserwatorowi, a siedzaca obok mnie Sussia troskliwie zachecala mnie do jedzenia. Uprzedzila pozostale przyjaciolki Mariamme, ze jestem tak roztrzesiona, iz okazywanie wspolczucia moze miec katastrofalne skutki. Uwierzyly bez zastrzezen, gdyz

wiedzialy, ze Mariamme dostala ataku hysterii na wieśc, iz ma sie przylaczyc do narzeczonych Jezdzcow Zwierzolakow.

Wszystko poszlo jak po masle. Kiedy pan Imgry, ktory dotad mnie unikal, zbлизyl sie, by zaprowadzic mnie do kaplicy, poszlam schylona, szlochajac zalosnie (a przynajmniej mialam nadzieje, ze tak to wygladalo). Ostatnia proba bylo pozegnanie z Przeorysza Julianna. Ukleklysmy przed nia w oczekiwaniu na blogoslawienstwo. Pozniej ofiarowala kazdej z nas pocalunek pokoju i do tego musialam odslonic na chwile twarz. Czekalam w napieciu... Nie dala jednak nic po sobie poznac i pochylila sie calujac mnie w czolo.

-Jedz w pokoju, moja corko... - Wymowila rytualne slowa, ale czulam, ze tak naprawde byly skierowane do mnie, a nie do Mariamme. Dodaly mi otuchy. Pan Imgry pomogl mi wsiasc na konia i tak oto opuscilam Norstead na zawsze, spedziwszy okolo dziesieciu lat zycia w jego murach.

## Sokoli Jar

Bylo bardzo zimno i snieg padal coraz gesciej. Kreta droga opuscilismy Doline Norstead, dalej szlak wiodl przez gory, gdzie ciemne pasma lasow wygladaly jak czarne blizny na tle wszechobecnej bieli. Na wiosne, w lecie i na jesieni w dolinach rosła bujna trawa, najrozniejsze drzewa i krzewy, a w powietrzu unosil sie zapach dzikich roz. W zimie zas wydawaly sie dalekie i obce mieszkancom wioski i samotnych zagrod. W Dolinie Harrow droga sie zwezila. Przed dluga wojna z Ogarami Alizonu ludzie zapuszczali sie coraz dalej na polnoc i na zachod, biorac pod uprawe dziewicza ziemie. Gorskie szlaki roily sie od wedrownych kupcow, szlachty ze zbrojnymi pocztami, wiesniaczych rodzin pedzacych bydlo i podazajacych za wozami, na ktore zaladowano cale mienie, w poszukiwaniu nowych siedzib. Od tego czasu ruch pomiedzy dolinami bardzo sie zmniejszyl, a wygodne trakty zamienily w zarosniete krzakami i trawa sciezki.

W drodze niewiele rozmawialismy, czesciej milczelismy. Podrozowalismy na kosmatych, krotkonogich kucykach, ktore wprawdzie wolno klusowaly, ale byly tak silne i wytrzymałe, ze bez trudu przemierzaly gory tam i z powrotem.

Początkowo jazda odbywała się trójkami lub czwórkami:

jeden lub dwóch żołnierzy towarzyszyło każdej parze narzeczonych Jezdzców Zwierzolaków. Pozniej, gdy droga stala sie waska sciezka, ruszylismy gesiego. Przez jakis czas siedzialam sztywno w siodle, sparalizowana ze strachu,

obawiajac sie wyslanego w ostatniej chwili gonca z klasztoru, ktory wyjawilby, kim jestem. Nie dawalo mi tez spokoju dziwne zachowanie Przeoryszy Julianny, ktora nie zdradzila mnie w chwili pozegnania. Czy tak bardzo troszczyla sie o Mariamme, iz gotowa byla zaakceptowac oszustwo, zeby tylko uratowac swoja ulubienice? A moze uwazala mnie za ognisko niepokoju w spokojnej spolecznosci klasztoru i chetnie sie mnie pozbyla?

Każda godzina podróży zmniejszała prawdopodobieństwo mojego przymusowego powrotu do opactwa. Na domiar pan Imgry starał się zwiększyć tempo jazdy do granic możliwości i co jakiś czas naradzał się z milczącym zwykle przewodnikiem. Jak daleko było do miejsca spotkania? Wiedziałam tylko, iż jest to tak charakterystyczny fragment krajobrazu na skraju Wielkiego Pustkowia, że niepodobna z niczym go pomylić.

Pozostawiliśmy za sobą Doline Harrow z jej odizolowanymi od świata zagrodami i pielismy się coraz wyżej i wyżej. Można by pomyśleć, że przejeżdżamy przez całkowicie opustoszałą okolicę; nie zobaczyliśmy po drodze żadnego zwierzęcia czy ptaka ani tym bardziej człowieka. Gdy tylko zima obiegnęła zagrody, ludzie prawie nigdy nie wychodzili na dwór: kobiety tkaly, a mężczyźni zajmowali się pozostałymi robotami gospodarskimi.

Po stromym zboczach zjechaliśmy w Doline Hocker. Usłyszeliśmy szmer płynącej wody, gdyż lod nie skulił jeszcze całkowicie rwącego potoku. Mineliśmy posterunek pilnujący wejścia do doliny. Żołnierze zaszalutowali i wdali się w rozmowę z naszym dowódcą i przewodnikiem. Podczas tej przerwy w podróży jedna z dziewcząt podjechała do mnie i pochyliła się lekko do przodu.

-Czy oni nigdy nie pozwolą nam odpocząć? - zapytała dostatecznie głośno, żeby jej słowa dotarły do pana Imgry'ego.

-Na to wygląda - odparłam cicho, nie chcąc, by ktokolwiek inny usłyszał mój głos.

Moja rozmówczyni niecierpliwie szarpnęła welon. Kaptur zsunął się nieco i zobaczyłam jej twarz. Była to ta sama Kildas, na której Tolfana ostrzyła swój złośliwy język. Miała podkrążone oczy i mocno zacisnięte usta, wydawało się, że silne światło słońca i mroz chwilowo ją postarzyły.

-To on ciebie wybrał - ruchem głowy wskazała na pana Imgry'ego - a teraz jedziesz i milczysz. W jaki sposób zdołał cię zmusić do posłuszeństwa? Wczoraj wieczorem zaklinałaś się, że nie pojedziesz... - Nie wyczułam w jej głosie współczucia, tylko ciekawość, jakby cierpienia innych miały pomóc jej łatwiej znieść swój ciężki los.

-Miałam całą noc do namysłu - odparłam najzreźniej jak umiałam.

-Zaiste! - Kildas rozesmiała się i dokończyła złośliwie: - Głębokie to musiały być myśli, skoro następnego dnia tak panujesz nad sobą! Od twoich wrzasków trzęsły się ściany, kiedy dowiedziałaś się, co cię czeka. Czybys teraz zapragnęła wyjść za mąż za czarownika?

-A ty? - odparowałam. Niezbyt się zaniepokoiłam wiadomością, że Mariamme zrobiła z siebie przedstawienie, okazując wszystkim swój strach i wstętność. Nie byłam Mariamme i nie umiałam dobrze jej naśladować. A pan Imgry przez cały ranek pragnął tylko jednego: jechać jak najszybciej, i nie zwracał na nas uwagi. Ale co się stanie, gdy odkryje, że wyprowadzono go w pole? Potrzebna mu jestem do wypełnienia warunków Wielkiego Paktu

i ta okolicznosc powinna uchronic mnie przed jego gniewem.

-A ja? - Ocknelam sie z zamyslenia na dzwiek glosu Kildas. - Tak jak my wszystkie: nie mialam wyboru. Ale... ale jesli ci Zwierzolacy sa podobni do naszych mezczyzn, to niczego sie nie boje. - Podniosla wyzej glowe, gdyz sila charakteru i uroda umacnialy jej pewnosc siebie. - Nie, nie obawiam sie, ze ten, kto na mnie czeka, zle mnie przyjmie!

-Jacy oni sa? Czy kiedykolwiek widzialas jakiegos Jezdzca? - Postanowilam wybadac jej wiadomosci. Dotychczas bardziej interesowala mnie ucieczka, niz to, co mnie spotka u celu podrozy.

-Czy ich widzialam? - Odpowiedziala najpierw na moje ostatnie pytanie. - Nie. Nigdy nie przyjezdzi do Krainy Dolin, chyba tylko wtedy, gdy napadali na Alizonczykow. Ludzie mowia, ze Jezdzczy podrozuja wytlacznie w nocy. Co do ich wygladu... Kiedy z nami paktowali, mieli ludzka postac. Wiem tez, ze wladaja dziwnymi mocami... - Stracila pewnosc siebie i szarpnela okrecony wokol szyi welon, jakby ja dusil. - Jesli nasi krajanie wiedza cos wiecej... nikt nam o tym nie powiedzial.

Uslyszalam, ze gdzies w poblizu, na lewo od nas, ktos glosno wciagnal powietrze do pluc i dzwiek ten bardzo przypominal szloch. Zaraz potem przylaczyła sie do nas inna dziewczyna. Byla to Solfinna, ktora wczoraj wieczorem jadla z tego samego talerza co Kildas. Jej znoszony podrozny stroj kontrastowal z wykwintna szata towarzyszeki niedoli.

-Wyplacz oczy, jesli chcesz, Solfinno! - warknela Kildas. - Ale nawet wielkie jak morze jezioro lez nie odmieni twojej przyszlosci.

Tamta drgnela, jakby smagnieto ja biczem po zgarbionych plecach. Kildas najwidoczniej zawstydzila sie, gdyz powiedziala miękko:

-Pomysl tylko, ty moglas wybierac. Jestes wiec najodwazniejsza z nas wszystkich. A skoro wierzysz w moc modlitwy, czy nie wierzysz tez, ze dobro zawsze zostaje nagrodzone, nawet jesli trzeba na to troche poczekac?

-Ty sama zdecydowalas sie na te podroz w nieznanne? - zapytalam z ciekawoscia.

-Tak... tylko w ten sposob moglam pomoc moim bliskim. - Solfinna urwala, po czym mowila dalej mocniejszym glosem: - Masz racje, Kildas. Zalujac teraz dobrego uczynku, podwazam wartosc wszystkiego, w co wierze. Ale wiele bym dala, zeby jeszcze ra^obaczyc moja pania matke, siostry i zamek Wasscot. Ale wiernie nigdy tak sie nie stanie.

-Czy nie znalazlabys sie w podobnej sytuacji, gdybys poslubila jakiegos szlachcica lub dowodce oddzialu z poludnia High Hallacku? - zapytala bardzo lagodnie Kildas. - Wtedy takze nie moglabys wrocic do domu.

-Pamiętam o tym i czepiam się tej myśli jak tonący brzytwy - odparła szybko Solfinna. - Zareczono nas i jedziemy na wesele. Taki już jest kobiecy los od niepamiętnych czasów. Jeżeli o mnie chodzi, moja rodzina wiele na tym zyska. Ale ci Jeźdźcy...

-Spójrz też na to wszystko w inny sposób i dobrze się zastanów - podchwyciłam. - Ci Jeźdźcy Zwierzolacy tak bardzo chcieli się ożenić, iż zgodzili się wziąć udział w obcej im wojnie. Wydaje mi się, że jeśli jakiś mężczyzna narazi życie, by zdobyć żonę, na pewno będzie ją kochał i szanował.

Solfmna odwróciła się, aby mi się lepiej przyjrzeć. Zamrugnęła zaczerwienionymi od płaczu powiekami, nie wierząc własnym oczom. Kildas zaś krzyknęła cicho i podjechała do mnie jeszcze bliżej.

-Ktoś ty? - zapytała z mocą wykluczającą w odpowiedzi wszelkie kłamstwo. - Nie jesteś tą płacziwą panną, którą wyniesiono z refektarza ubiegłej nocy!

Czy muszę udawać Mariamne przed moimi towarzyszkami podróży? Nie widziałam takiej potrzeby i miałam nadzieję, że minelismy już miejsce, skąd pan Imgry mógłby jeszcze zawrócić.

-Masz rację - odparłam. - Nie jestem Mariamne...

-Więc coś ty za jedna? - Kildas nie ustępowała, podczas gdy Solfmna wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

-Jestem Gillan, która od kilku lat przebywała w opactwie. Nie mam rodziny i przybyłam tu dobrowolnie.

-Jeśli nie masz krewnych, którzy by cię zmusili albo skorzystali na twojej decyzji - zapytała z jeszcze większym zdziwieniem Solfmna - dlaczego z nami wyruszyłaś?

-Może dlatego, że są w życiu gorsze rzeczy niż wyruszyć na spotkanie nieznanej przyszłości.

-Gorsze rzeczy? - powtórzyła Kildas.

-Perspektywa zbyt dobrze znanej przyszłości. Solfmna cofnęła się nieco.

-Czy ty zrobiłaś coś, wobec czego...

-...taki los jest mniejszym złem? - dokończyłam za nią śmiejąc się. - Nie, nie popełniłam żadnej zbrodni. W High Hallacku nie było dla mnie miejsca poza murami opactwa Norstead. Nie chciałam też składać ślubów zakonnych ani

pedzić życia tak monotonnego, że mijające dni i lata stają się jednym niekończącym się

ciągami identycznych godzin.

-Tak, to możliwe. - Kildas skinęła głową. - Lecz co będzie, gdy on - ruchem głowy wskazała pana Imgry'ego - dowie się o wszystkim? Upierał się przy Mariamme ze względu na jakieś własne plany. A należy do ludzi, którym nielato jest się sprzeciwić.

-Wiem o tym. Wiem też jednak, że bardzo mu się spieszy. Nie będzie mógł zawrócić do Norstead, gdyż musi pod słowem honoru dostarczyć w terminie dwanaście i jedna narzeczona.

Kildas znowu się rozesmiała.

-Logicznie rozumujesz, Gillan - oświadczyła. - Myślę, że sobie z nim poradzisz.

-Czy ty... ty nie boisz się... tych dzikich ludzi? Sama zdecydowałaś się na taki krok? - pytała dalej Solfinna.

-Nie zawracam sobie głowy obawami o przyszłość. Lepiej nie wypatrywać cieni na szczycie góry, kiedy wciąż jeszcze jedziesz doliną u jej podnóża - odparowała. Pomyślałam wszakże, że moje postępowanie nie wymagało szczególnej odwagi. Może wybrałam większe, a nie mniejsze zło. Nie chciałam jednak się do tego przyznać, nawet sama przed sobą.

-Dobra filozofia - skomentowała Kildas, lecz wyczułam w jej głosie więcej ironii niż aprobaty. - Oby cie prowadził i strzegł, siostrze. Ach, wydaje się, że mimo wszystko będziemy mogli tu odpocząć...

Na rozkaz pana Imgry'ego żołnierze pomogli nam zsiść z koni i zaprowadzili do wnętrza wartowni. Tam stłoczyliśmy się przy kominku, wyciągając do ognia ręce i starając się rozruszać zesztywniałe nogi i plecy. Jak zwykle trzymałam się z daleka od naszego dowódcy. Może uzna za zupełnie naturalne, że strach i nienawisc kazała Mariamme unikać człowieka, który skazał ją na dożywotnie wygnanie. Może tak i myślał, bo moje zachowanie wcale mu nie przeszkadzało - nie zbliżał się do mnie, gdy stałam z Kildas i Solfinna, popijając łyżkami z kubka gorąca zupę mięsna zaczerpnięta ze wspólnego kotła.

Jeszcze nie skończyliśmy tego posiłku - o ile można to było nazwać posiłkiem - kiedy opiekun Mariamme przemówił do nas wszystkich:

-W gorach spadł śnieg. Mimo że podróż będzie uciążliwa, musimy dojechać przed nocą do zamku Croff. Mamy mało czasu, a jutro powinniśmy się stawić w Sokolim Jarze.

Dobiegły mnie pomruki niezadowolenia, ale nikt nie poskarżył się na głos. Pan Imgry nie należał do ludzi, którym można się było sprzeciwić tylko z powodu niewygodnej jazdy. Sokoli Jar... Ta nazwa nic mi nie mówiła. Może właśnie tam wyznaczyli spotkanie Jeźdźcy Zwierzolacy?



Nadal sprzyjało mi szczęście. Gdy dotarliśmy do zamku Croff, gorskiej twierdzy, której załoga liczyła tylko czwarta część niezbędnej liczby zbrojnych, oddano nam do dyspozycji podłużną komnatę z rozłożonymi na kamiennej podłodze siennikami. Zapewniono nam więc takie same "wygody" jak żołnierzom, którzy tutaj walczyli podczas wojny.

Byłam tak zmęczona, że od razu zapadłam w głęboki sen i nic mi się nie przysniło. Lecz po jakimś czasie obudziłam się nagle, jakby ktoś mnie zawołał. Wydało mi się, że słysze echo znajomego głosu - może Damy Alousan - wzywającego mnie do pracy. Uczucie to było tak silne, że ze zdumieniem spojrzałam na lampę palącą się słabo w przeciwległym krancu komnaty. Dopiero po chwili rozpoznałam ciężkie oddechy śpiących towarzyszek podróży i uswiadomiłam sobie, gdzie jestem i dlaczego.

Zmęczenie pierzchno bez śladu. Zamiast tego ogarnął mnie dziwny niepokój, który zawsze poprzedza przełomowe chwile w życiu.

Zbudził się też we mnie mój dawny talent. Nie obawiałam się tego niezrozumiałego zmysłu, działającego poniżej progu świadomości. Powitałam jego powrót z taką radością, z jaką ciężko chory człowiek wyciąga ręce po uzdrawiający kordial. Rosło we mnie podniecenie i zdałam sobie sprawę, że dłużej nie wytrzymam w ciemnej, dusznej komnacie.

Ubrałam się najostrożniej jak zdołałam. Wprawdzie podróżny stroj nadal był wilgotny, lecz nie miało to żadnego znaczenia wobec przemożnego impulsu, który kazał mi wyjść na otwartą przestrzeń.

Kildas poruszyła się we śnie, gdy okrazałam jej siennik, leżący tuż obok mojego, i coś wymamrotała - może jakieś imię. Nie obudziła się jednak i wkrótce położyłam rękę na klamce. Wtedy też usłyszałam kroki wartownika w korytarzu.

Kiedy stałam w drzwiach, żołnierz był odwrócony do mnie plecami. Zaraz mnie zobaczył. W tej chwili odkryłam w sobie inne zdolności. Spojrzawszy na majaczącą w mroku sylwetkę mężczyzny, wyteżylałam wolę i rozkazałam, żeby nie zauważył mnie przez kilka sekund, zanim zniknę w czelusiach zamku.

I tak się stało. Kiedy jednak dotarłam do bocznego korytarza, byłam tak zmęczona, że musiałam się oprzeć o ścianę. Miotaly mna sprzeczne doznania - podniecenie, zdumienie i triumfalna radość. Stałam przez dłuższą chwilę, rozkoszując się sukcesem, choć jakaś trzeźwa cząstka mojej istoty powatpiewała w realność tego dokonania i powściągała moje uczucia. Później wspierałam się schodami na górę (znajdowały się dokładnie naprzeciw korytarza) i wyszłam na taras czy też platformę obserwacyjną. Śnieg polyskiwał w mroku, lecz większość ciemnych szczytów była tylko z lekka wysrebrzona księżycem, co chwila przesłanianym przez plynące szybko chmury.

Wiał ożywczy wiatr, docierający tutaj z wyższych partii gór, w których pył z Krainy Dolin nigdy nie mógł zatrzymać się na dłużej. Lecz teraz, gdy doszłam do tego miejsca,

wewnętrzny przymus pierzchl. W ogóle nie wiedziałam, po co tu przyszedłam. Mimo ciepłej oponczy zdrztałam z zimna i cofnelam się do drzwi, by się schronić przed mroznymi podmuchami.

-Co ty tu robisz?

Od razu poznałam ten głos. Nie miałam pojęcia, dlaczego pan Imgry również wędrował noca po zamku. Nie zdołałam jednak uniknąć z nim spotkania...

-Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem... - odpowiedziałam głupio. Na nic się to nie zda. Lepiej od razu chwycić byka za rogi. Mężczyzna oświetlił mnie trzymaną w gorze przenośną lampą, a ja, odwróciwszy się, zasłoniłam oczy ręką. Musiał najpierw zauważyć herb Mariamne na pożyczonym tabardzie, gdyż z całej siły złapał mnie za ramię i szarpnął ku sobie.

-Ty idiotko! Ty mała idiotko! - syknął gniewnie. Choć był opiekunem Mariamne, los dziewczyny wcale go nie obchodził. Pan Imgry miał na względzie tylko swoje dobro. Ta myśl dodała mi odwagi, więc opuściłam rękę i spojrzałam mu prosto w oczy. - Ty nie jesteś Mariamne...! - Trzymając mnie wciąż za ramię, zbliżył lampę do mojej twarzy. - Nie należysz też do grupy narzeczonych. Coś ty za jedna? - Jego palce niczym piec mieczy wpily mi się w ciało. Chciałam krzyknąć z bólu, ale zagryzłam wargi.

-Należy do nich. Jestem Gillan z Norstead... - odparłam.

-Ach, tak! Te piszczące jak myszy babska osmieliły się...

-Nie! - zaprzeczyłam. Nie próbowałam się uwolnić, gdyż i tak by mi się to nie udało, lecz stałam prosto, nie okazując strachu. To zapewne sprawiło, że pan Imgry ochłonął z gniewu i zaczął mnie słuchać. - Sama to zaplanowałam...

-Ty?! A co cię mogą obchodzić decyzje, które cię przerastają? Gorzko tego pozalujesz...

Opanował się, mimo że wciąż plonął w nim srogi gniew. Czulałam, że nie podporządkuje sobie tego mężczyzny, tak jak uczyniłam to z wartownikiem. Znalazłam jednak w sobie dość siły, żeby stawić mu czoło.

-Ta chwila już minęła... albo jeszcze nie nadeszła - powiedziałam powoli, starannie dobierając słowa, by skupić na sobie jego uwagę i zmusić go do myślenia. Mówiłam dalej: - Czas nie jest twoim sługą tej nocy, panie. Zawróć ze mną do Norstead, a przegrasz. Odeslij mnie z jednym ze swoich ludzi i znowu przegrasz, ponieważ musisz zawieźć do Sokolego Jaru dwanaście i jedna narzeczona, albo stracisz honor.

Potrzęsnał mnie tak silnie, jakbym była słomka, ale nie opuściłam wzroku. Później odepchnął mnie na bok. Upadłam na kolana, uderzywszy się przy tym o parapet balustrady

otaczającej platforme. Przypuszczam, że w owej chwili nie przejalby się wcale, gdybym runęła w przepaść.

Podniosłam się z trudem i stałam, drżąc na całym ciele. Bolało mnie ucisnięte i potłuczone ramię, a strach chwytł za gardło na myśl o tym, co mogło się ze mną stać. Choć zaszokowana, zachowałam jasność umysłu. Wiedziałam, co mam powiedzieć rozwścieczonemu mężczyźnie.

-Miałeś dostarczyć jedną z narzeczonych, panie - argumentowałam. - Dojechałam aż tutaj i nie powiem przy świadkach, jeśli tacy okaza się potrzebni, że znalazłam się wśród twoich podopiecznych na twój rozkaz. Ty zaś, panie, zachowasz Mariamme, która jest tak piękna, że na pewno zrobi doskonałą partię. Czy naprawdę stracisz coś przeze mnie?

Oddychał ciężko jak człowiek, który próbował przescignąć nieprzyjacielskiego jeźdźcę, a później został zapedzony do jakiejś skalnej pułapki. Mimo że tłumil w sobie gniew, trafnie go rozszyfrowałam: należał do ludzi, którzy panowali nad sobą, gdy było im to na rękę. Już układał nowe plany, zastanawiając się nad moimi słowami. Teraz podszedł do mnie powoli, unosząc lampę. Zrozumiałam, że największe niebezpieczeństwo już minęło.

-Gillan - zapytał ostrym, monotonnym głosem. - Czy odpowiadasz wymaganiom?

-Jestem panna i mam około dwudziestu lat. Byłam wychowanka pana Furio i jego małżonki. Jako małe dziecko wpadłam w ręce Alizonczyków. Ponieważ wrogowie darowali mi życie, mój opiekun uznał, iż musiałam być kims ważnym, więc chyba dorównuje urodzeniem reszcie twoich podopiecznych, panie.

Magnat zmierzył mnie pozadliwym spojrzeniem od stop do głów jak hulaszcza dziewczkę. Zawrzałam gniewem na te celowe obelgi, ale nie dałam nic po sobie poznać - i pan Imgry to zrozumiał.

-Masz rację, czas nagli. Jeźdźcy otrzymają dwanaście i jedną narzeczona. Ale wszystko może okazać się zupełnie inne, niż to sobie teraz wyobrazasz, dziewczyno.

-Ta, która nie oczekuje ani dobra, ani zła, ma równe szanse trafić na jedno lub na drugie - odpowiedziałam najostrzej, jak mogłam.

Przez twarz wielmoży przemknęło coś, czego nie zdołałam rozszyfrować.

-Skąd porwali cię Alizonczyki? - zapytał. W jego głosie zabrzmiało prawdziwe zainteresowanie moją osobą jako istotą ludzką, a nie jednym z pionków na prywatnej szachownicy.

-Nie wiem. Pamiętam tylko statek podczas wielkiej burzy, później zaś port, w którym znaleźli mnie żołnierze pana Furio - powiedziałam mu całą prawdę.

-Ogary z Alizonu wojują również za morzem. Estcarp! - Cisnął ku mnie to ostatnie słowo, jakby chciał zobaczyć moją reakcję lub sprowokować, żebym się z czymś zdradziła.

-Estcarp? - powtórzyłam obojętnie, ponieważ ta nazwa nic mi nie mówiła. Później dodałam: - Czy to wrogi Alizonu?

-Tak mówią. - Magnat wzruszył ramionami. - Ale teraz to nie ma znaczenia. Ty już dokonałaś wyboru i będziesz się go trzymać.

-Nie proszę o nic więcej, panie.

-Żeby się upewnić... właściwie, żeby się upewnić, na wszelki wypadek... - Pan Imgry uśmiechnął się, a nie był to miły uśmiech.

Odprowadził mnie do zaimprovizowanej sypialni i wepchnął do środka. Następnie przywołał wartownika i kazał mu stać za drzwiami. Wrociliam więc do mojego siennika i położyłam się. Najgorsze - to, czego się obawiałam przez całą drogę - miałam już za sobą. Przeskoczyłam dwie przeszkody dzielące mnie od przyszłości. Teraz zwróciłam swe myśli ku trzeciej - ku temu, kto mógł na mnie czekać w Sokolim Jarze.

W opactwie Norstead znaleźliśmy mężczyzn tylko ze słyszenia. Wprawdzie od czasu do czasu - bardzo rzadko - do klasztoru przybywali krewni szlachcianek, które tam się schroniły, lecz wtedy zaliczano mnie do mniszek i widywałam owych gości tylko z daleka. Wiedziałam o istnieniu mężczyzn, ale nigdy żadnego nie poznałam. Taki bowiem zwyczaj panował wśród szlachty Krainy Dolin.

Każda dziewczyna wie o małżeństwie, lecz rzadko o nim myśli, chyba że przebywa wśród ludzi, dla których jest ono odpowiednio ważne. Przypuszczam, że pod tym względem byłam bardziej niedoświadczona od większości moich towarzyszek podróży. Damy nie wychodziły za mąż, więc w klasztorze nie mówiło się o małżeństwie. Dlatego teraz, kiedy spróbowałam sobie wyobrazić, co mnie czeka na końcu drogi, uświadomiłam sobie, jak mało wiem o tych sprawach. Nie rozumiałam nawet obaw i leków innych narzeczonych, ponieważ zwykły mężczyzna wydawał mi się równie dziwaczny jak każdy z Jeźdźców Zwierzołaków. Wiedziałam też, że muszę zastosować w praktyce radę, której udzieliłam Solfinnie: nie wypatrywać kłopotów, dopóki same się nie pojawiają.

Następnego dnia rano ani ja, ani pan Imgry nikomu nie wspomnieliśmy o naszym nocnym spotkaniu. Starannie zasłoniłam twarz welonem, żeby już więcej żadna z dziewcząt nie spostrzegła, iż nie jestem Mariamne. Wydaje mi się, że im bliżej było do końca podróży, tym gorliwiej każda z nas zajmowała się własnymi lekami i nadziejami, siła rzeczy niewiele uwagi poświęcając otoczeniu. Tego dnia jechaliśmy bardzo spokojnie i w milczeniu.

Na ile mogłam się zorientować w terenie, opuściliśmy już obszary, które nanoszono na mapy High Hallacku. Droga, zewziwszy się tak bardzo, że mogły nia jechać obok siebie tylko dwa kucyki, znowu zaprowadziła nas na równinę, brązowo szarą o tej porze roku.

Ciemne zagajniki sprawialy wrazenie mniejszych niz w Krainie Dolin, jak gdyby cos hamowalo wzrost drzew, poszycie zas bylo bardzo skape. Postrzezione kepy suchej trawy sterczaly w sniegu pokrywajacym Wielkie Pustkowcie cienka warstwa.

Przebylismy bezimienna rzeke po moscie z grubo ciosanych bali osadzonych w stwardnialej ziemi. Od jakiegos czasu nikt tedy nie jechal, gdyz nie zauwazylam na sniegu swiezych sladow. Opustoszala, bezludna okolica dzialala przygnebiajaco. Mogloby sie wydawac, ze rodzaj ludzki zniknal z powierzchni ziemi.

Pozniej znowu zaczalismy piac sie po zboczu nieco bardziej stromym niz poprzednie. Przejechawszy przez waski przesmyk miedzy dwiema skalnymi scianami, znalezlismy sie wewnatrz wawozu, gdzie na rownym terenie ktos zbudowal niezgrabna kamienna chalupe i otoczyl glazami jame na ognisko, poczerniala od wielokrotnego uzycia. Dopiero tam sie zatrzymalismy. Pan Imgry przywolal ktoregos ze straznikow oraz przewodnika, a nastepnie razem z nimi podjechal do nas i rzekl:

-Zostaniecie tutaj.

I to bylo wszystko. Zawrocili konie i oddalili sie klusem. Zmeczone i zeszywniale od dlugiej jazdy, zsiadlismy z kucykow. Dwoch zolnierzy z eskorty rozpalilo ognisko w szernialej jamie. Spozylismy skromna wieczerze z naszych zapasow, ale chyba zadna z nas duzo nie jadla. Kildas dotknela mojego ramienia.

-To Sokoli Jar... - Wskazala widniejaca przed nami szczeline miedzy skalnymi scianami. - Zdaje sie, iz narzeczone wykazuja wiecej zapalu nizli ich przyszli malzonkowie. Mozliwe, ze nikt na nas nie czeka.

Ledwie zdazyla to powiedziec, kiedy w polmroku szczeline wypelnilo swiatlo. Nie zolty blask lampy ani czerwony zar ogniska, lecz dziwna zielonkawa poswiata. Na jej tle zarysowaly sie i znikly czarne sylwetki pana Imgry'ego i jego towarzyszy. I nikt inny nie pojawil sie na przeleczy.

-Nie - powtorzyla Kildas - oni nie sa zbyt chetni do zeniaczki.

-Moze - w glosie Solfinny zabrzmiala nadzieja - moze postanowili, ze...

-...ze jednak nas nie chca - dokonczyla za nia Kildas. - Nigdy tak nie mysl, dzieciaku! Tylko w opowiesciach Kowacza Piesni moze sie zdarzyc takie zakonczenie. W zyciu, a przekonalam sie o tym na wlasnej skorze, zawsze dzieje sie inaczej. - Na chwile jej twarz pobladla i postarzala sie, tak jak poprzedniego dnia. - Im wieksza ludzisz sie nadzieja, tym bardziej sie zawiedziesz, gdy poznasz prawde.

Stalysmy blisko ogniska, grzejac sie w jego cieple, lecz chyba wszystkie wtedy zdrzalysmy w duchu, spogladajac na Sokoli Jar rozjasniony niesamowita zielona poswiata.

## Poranek Roku Jednorozca

-Czy wiecie, co to za noc? - Aldeeth, która ubiegłej nocy spała na lewo ode mnie, odrzuciła welon i zsunęła nieco do tyłu kaptur, tak że wymykały się spod niego kosmyki jej jasnych włosów. Pochodziła z południa Krainy Dolin i nigdy dotąd nie widziałam jej herbu przedstawiającego salamandrze skuloną wśród strzelających wysoko płomieni. - Jeśli chodzi ci o to, że kończy się stary rok i o świcie zacznie się nowy... - odpowiedziała z lekkim wahaniem Kildas.

-Właśnie. Rozpocznie się Rok Jednorozca.

-Co poniekąd mogłoby to uznać za dobry znak - odrzekła na to Kildas - ponieważ jednorozec jest opiekunem dziewczyc i symbolem niewinności.

-U nas w domu dziś wieczorem - podjęła bardzo cicho Solfinna - zgromadzilibyśmy się w wielkiej sali. Na stole leżałyby galazki bluszczu i ostrokrzewu, żeby każdy mógł wziąć jedną i nosić przy sobie - ostrokrzew dla mężczyzn, a bluszcz dla kobiet. Wznieslibyśmy toast za nowy rok i spalilibyśmy Słomianego Meza i Dyptanową Niewiastę, dorzucając do ognia wonnych ziół, żeby przyszłe zbiory były obfite i żeby szczęście zamieszkało pod naszym dachem...

Przypomniałam sobie uroczystość, którą opisała - skromna, lecz znacząca dla ludzi żyjących z plodów ziemi. Dzisiejszej nocy będą tak świętować wszyscy mieszkańcy Krainy Dolin - od wiesniaczych zagrod, które mineliśmy po drodze, po szlacheckie dwory i zamki, gdzie ceremonia będzie bardziej wystawna. Tylko w opactwie Norstead nie będzie ani uczty, ani palenia symboli, ponieważ damy nie pozwalały na odprawianie pogańskich obrzędów w murach klasztoru.

-Zastanawiam się, czy nasi przyszli meżowie podobnie witają początek roku? - Kildas przerwała zapadłe milczenie. - Na pewno nie czczą Płomieni, które z samej swej natury są obce światu Jeźdźców Zwierzołaków. Jakim więc bogom oddają cześć? I czy w ogóle mają jakichś bogów?

-Nie mają bogów! - Solfinna aż jęknęła cicho z zaskoczenia. - Jakże człowiek umiałby żyć bez bogów, bez większej od siebie mocy, której mógłby zaufać?

-A kto mówi, że oni są ludźmi? - Aldeeth rozesmiała się szyderczo. - Nie możemy ich osadzać, tak jak czyniliśmy do tej pory. Czy to jeszcze do ciebie nie dotarło, dziewczyno? Powinnaś wyrzucić precz czare wspomnień, ponieważ urodziliśmy się pod niefortunną gwiazdą i będziemy musieli przejść z naszego świata do innego, tak jak teraz przechodzimy ze starego roku do nowego.

-Dlaczego uważasz, że to co obce i nieznanne musi być złe? - zapytałam. - Jeżeli będziesz uparcie wypatrywać cieni, w końcu na pewno je znajdziesz. Pomijając wszystkie plotki i nie sprawdzone opowieści, co złego wiemy o Jeźdźcach?

Dziewczeta zaczęły mówić jedna przez drugą. Kildas zaś, słysząc, jak przekrzykują się wzajemnie, powiedziała ze śmiechem:

- "Oni mówią"... "oni mówią" to... i "oni mówią" tamto! Podajcie imię i rangę choć jednego z "onych", do czego nasza siostra i towarzyszka ma pełne prawo. Co naprawdę wiemy poza pogłoskami i niechętными komentarzami? Jeźdźcy Zwierzolacy nigdy nie podnieśli na nas miecza ani nie wysłali strzały w naszym kierunku, lecz po zawarciu z nami paktu niszczyli naszych wrogów. Czy mężczyzna, który ma czarne kedziory, nosi szary płaszcz i woli mieszkać tam, gdzie mu się bardziej podoba, ma różnicę się krwią, ciałem i duchem od jasnowłosego wojownika, który zarzuca na ramiona szkarłatną pelerynę i jedzie w towarzystwie sobie podobnych główną ulicą nadmorskiego miasta? Każdy ma jakieś zadanie do spełnienia na tym świecie. Czy jakiś Jeździec kiedykolwiek wyrządził złe komuś z naszych?

- Ależ oni nie są ludźmi! - Aldeeth najwyraźniej chciała dopatrzeć się najgorszego.

- Przecież i o tym nic nie wiemy! Tak, Jeźdźcy władają nieznanymi mocami, lecz czy my jesteśmy jednakowo uzdolnione? Jedna może haftować na jedwabiu tak pięknie, że ma się ochotę zerwać kwiaty lub posłuchać śpiewu ptaków, które tam wyszły. Druga zaś może grać na lutni i piosenką sprawić, że zaczniemy marzyć na jawie. Czyż my wszystkie i każda z osobna potrafimy to zrobić równie dobrze? Nie. Wobec tego ludzie mogą urodzić się z niezwykłymi talentami, a mimo to pozostać ludźmi, innymi od nas, ale ludźmi.

Nie wiem, czy Kildas wierzyła w to, co mówiła, czy też nie, lecz dzielnie walczyła ze strachem, który zakradał się do naszych serc i umysłów.

- Aldeeth - wtraciłam - ty masz w herbie salamandrę spoczywającą wśród płomieni. Czy kiedykolwiek widziałas takie stworzenie? A może znaczy ono dla ciebie i dla twojego rodu - oraz dla jego przyjaciół i wrogów - coś innego niż wizerunek jaszczurki skulonej na ognistym łożu?

- Oznacza to, że możemy zostać napadnięci, ale nie pokonani - odpowiedziała bez namysłu.

- Widzę też na waszych tabardach bazyliżkę, feniksa, wywernę\*... Czy te zwierzęta istnieją naprawdę, czy też są symbolem idei, którą każdy z waszych rodów wybrał dla siebie jako dewizę postępowania?

\* Wywernę - skrzydlaty dwunogi smok w mit. celtyckiej (przyp. tłum.).

Możliwe, że Jeźdźcy Zwierzolacy mają własne symbole, niezrozumiałe dla nie wtajemniczonych w ich heraldykę. - W taki oto sposób prowadziłam dalej rozpoczętą przez Kildas grę. Jeżeli była to gra.

Tymczasem dziwna zielona poświata nadal jasniała na przełecy u wejścia do Sokolego Jaru, a pan Imgry i jego towarzysze nie wracali. Oczekiwanie zawsze denerwuje tych,

którzy tylko rozmyślaniami mogą wypełnić czas.

Siedzieliśmy skulone na kamieniach wokół ogniska, kiedy powrócił zastępca pana Imgry'ego. Polecono nam wjechać do Sokolego Jaru. I chociaż nie mogę powiedzieć za moje towarzyski, byłam przekonana, że każda z nich, tak jak ja, miała sprzeczne uczucia - mieszaninę podniecenia i strachu.

W Sokolim Jarze nie spotkaliśmy naszych przyszłych mężów. Na końcu przełęcz na szerokiej polce skalnej zobaczyliśmy skorzane namioty. W środku znajdowały się posłania przykryte skorami dzikich zwierząt; takie same chodniki rozłożono na ziemi. W największym namiocie na długim stole czekał na nas posiłek.

Pogładziłam z zachwytem srebrzystoszare futro usiane ciemnoszarymi cętkami. Było miękkie jak jedwab i tak piękne, że nadawałoby się na płaszcz dla małżonki wielkiego pana. Wytworność i przepych otoczenia zdawały się zapowiadać, że Jeźdźcy będą darzyć nas szacunkiem i zapewnią nam wszelkie wygody.

Kiedy skończyliśmy wieczerze, na którą złożyły się: chleb z zapiekаныmi suszonymi owocami, wonne wedzone mięsa i słodkie o smaku miodu dzikich pszczoł i galki muszkatołowej - w nogach stołu stał pan Imgry. Pomyślałam nagle, że oddziela go od nas niewidzialna bariera, jakbyśmy już wyrzekły się naszego człowieczeństwa. Lecz teraz nie czułam leku, tylko znowu zapragnęłam oddalić się z tego miejsca... zrobić coś... ale dokąd i po co? Sama nie wiedziałam.

-Posłuchajcie mnie uważnie - powiedział nasz opiekun tak szorstko, że zamilkliśmy wszystkie. Mówił dalej w głębokiej ciszy: - Rano usłyszycie pewien sygnał. Będzie to głos rogu. Wstapicie wtedy na ścieżkę zaczynającą się przed tym namiotem i zejście w dół, gdzie będą na was czekać wasi mężowie...

-Ale przecież nie było ani ślubu, ani oddania poprzez Czarę i Plomien - zaprotestowała Solfinna.

Pan Imgry uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie, jakby przyszło mu to z wielkim trudem.

-Opuszczacie tych, którzy czczą Czarę i Plomien, pani.

Czeka was prawdziwy ślub, ale według innych obrzędów, chociaż będzie on równie prawomocny. Życzę wam... - Urwał i popatrzył po kolei na każdą z nas, aż dotarł do mnie, jakkolwiek nie zatrzymał na mnie wzroku - ...szczęścia. - Podniósł rękę i w zielonym świetle lamp zobaczyłam, że trzyma w niej czarę. Mówił dalej: - Jako ten, który zastępuje wam wszystkim ojca, pije za wasze długie i łatwe życie, za lekką śmierć, życzliwość krewnych, za pomysłowość i udane potomstwo. Niech tak się stanie!

W takich oto słowach ambitny magnat pożegnał dwanaście i jedną pannę, które tutaj przywoził. A potem odszedł szybko, zanim odzyskałyśmy mowę.



-Niech wiec tak bedzie - powiedzialam wstajac. Oszolomione dziewczeta zwrocily ku mnie oczy. - Nie wydaje mi sie, zebysmy jeszcze kiedykolwiek zobaczyly pana Imgry'ego - dodalam sucho.

-Ale pojsc... sama... do obcych - zaprotestowala ktoras.

-Sama? - zapytalam, umyslnie podnoszac glos.

-Nie jestes sama, jest nas dwanasce i jedna - podchwycila szybko Kildas, przychodzac mi z pomocą jak towarzysz broni w ciezkim boju. - Rozejrzyj sie wokolo, dziewczyno, to moglaby byc swiatecznie przystrojona wielka sala. Mysle, ze mile nas powitano - podkreslila przyciagajac do siebie blyszczace czarne futro. W zielonym swietle lamp koniuszki wlosow zaiskrzyly sie jak miniaturowe brylanty.

Oczekiwalam jakiegos zamieszania po odejsciu pana Img-ry'ego. Lecz choc moje towarzyski nie rozmawialy wiele podczas przygotowan do snu, mialy zadowolone miny i zdawaly sie niecierpliwie oczekiwac jutrzejszego poranka. Prawie tak, jakby rzeczywiscie czekaly na slub, ktorego mogly sie spodziewac we wlasciwym czasie. Byly spokojne i zamyslone. Od czasu do czasu coraz to inna usmiechala sie do siebie. Zdziwilo mnie to troche, ale zbytnio nie lamalam sobie tym glowy. Przykrylam sie srebrzystym futrem i zasnelam.

Tej nocy spalalam gleboko i nic mi sie nie snilo. Obudzilam sie dopiero wtedy, gdy poranne slonce zlocista wlocznia wtargnelo do namiotu.

-Gillan!

Kildas stala obok wejscia. Podniosla klape, zeby wyjrzec na zewnatrz, po czym spojrzala na mnie z niepokojem.

-Co o tym powiesz?

Wyczolgalam sie z cieplego futrzanego gniazda i dolaczylam do niej. Nasze konie zniknely, a drugi namiot, w ktorym nie opuszczono klapy poprzedniego wieczoru, swiecil pustkami. Wygladalo na to, ze poza nami w obozie nie bylo nikogo.

-Widac zlekli sie, ze w ostatniej chwili mozemy zmienic zdanie - skomentowalam ironicznie.

-Chyba nie musieli sie tego obawiac, czyz nie tak, Gillan? - Kildas odparla z usmiechem.

Te slowa uswiadomily mi, ze to prawda. Chocby tego ranka staneli przede mna szeregiem najpoteczniejsi wielmoze Krainy Dolin i obiecali spelnic moje najskrytsze marzenie, wolalabym zejsc do Sokolego Jaru i odjechac na polnoc, niz wrocic do swiata, ktory znalazam.

-Przynajmniej mieli dosc wyobrazni, by pozostawic nasze slubne podarunki. Nie bedziemy

musiały rumienić się ze wstydu. - Kildas wskazała na porządnie ułożone pakunki. - Nie wiem, jak długo będziemy czekać, aż nasi meżowie wezwą nas na wesele, ale nie powinniśmy marnować czasu. Obudźcie się! - Podniosła głos, chcąc, by usłyszały ją nasze towarzyszki, które już zaczynały krecić się na posłaniach i mamrotały coś pod nosami. - Powitajmy Rok Jednorozca i to, co ma nam do zaoferowania.

W pustym namiocie znaleźliśmy miski wykonane z materiału podobnego do wypolerowanego rogu, a obok nich dzbany z ciepłą, pachnącą ziołami wodą. Umyliśmy się i po równo podzieliliśmy między siebie zawartość pakunków. Uznaliśmy to za naturalne, mimo że jedne dziewczęta nie zostały odpowiednio wywianowane, a inne - tak jak Kildas - miały szaty godne córki wielkiego rodu. Ubogie panny zapomniały o niedostatku i każda z nas wystroiła się tak pięknie, jak to tylko było możliwe.

Później zjadliśmy z apetytem resztki wieczerzy. I wydaje się, że bardzo dobrze obliczyliśmy czas, bo kiedy odstawiliśmy kubki po zaproponowanym przez Kildas toastie za pomysłowość, spoza naszego małego światka dobiegł donosny dźwięk. Granie rogu myśliwskiego... nie, raczej fanfara podróżnego pozdrawiającego zaprzyjznięty zamek.

-Idziemy? - zapytałam.

-Nie ma co zwlekać. - Kildas postawiła na stole kubek. - Zobaczymy, co przygotował dla nas los.

Weszliśmy w gęstą mgłę przesłaniającą wszystko, co znajdowało się w dole, prócz ścieżki przed nami. Droga nie była ani stroma, ani trudna. Za nami podążały pozostałe narzeczone, unosząc suknie, by nie wlokły się po ziemi, i skromnie zasłaniając twarze ślubnymi welonami. Żadna nie przystanęła, żadna się nie ociągała. Kroczyliśmy nie okazując wahania czy leku.

Róg zagrał trzykrotnie. Najpierw wtedy, gdy posłuchawszy jego wezwania wyszliśmy z namiotu, później zaś po opuszczeniu ukrytej w mgłę przełęcz. Kiedy odezwał się po raz trzeci, mgła przed nami rozproszyła się jak przegnana reka olbrzyma. Znaleźliśmy się w kotlinie, gdzie panowała nie zima, lecz wiosna. Krótka, miękka trawa miała jednolitą jasnozieloną barwę, dalej rosły lukiem kwitnące krzewy. Ich małe kwiatki wyglądały jak białe i złote dzwoneczki. Bil od nich upojny zapach ślubnych wianków.

Nie zobaczyliśmy czekających na nas mężczyzn. Przed nami leżały niedbale cisnięte na murawę... płaszcze! Uszyte je z tak cennych materiałów, ozdobiono tak pięknymi haftami, w których polyskiwały niewielkie kamienie szlachetne, że żadna z nas nigdy w życiu nie widziała czegoś podobnego. A każdy płaszcz był inny i nie chciało się wierzyć, że istnieje aż tyle różnych wzorów.

Stałyśmy i patrzyłyśmy jak urzeczone. Lecz im dłużej wpatrywałam się w to, co leżało przede mną, tym bardziej się dziwiłam, gdyż coraz wyraźniej widziałam dwa nakładające się

na siebie obraży. Jeśli skupiłam uwagę na jakiejś części wiosnianego zakątka, czy to na kwitnących krzewach, czy też na wspaniałych płaszczach, jeden z obrazów znikał i miałam przed oczami zupełnie inny widok.

Zielona murawa ustąpiła miejsca brunatnej ziemi i szarej niczym popioł trawie; liście i kwiaty zniknęły, a krzewy stały nagie, najeżone cierniami. A co do płaszczy - polyskujące od klejnotów przepiękne hafty iskrzyły się ponad popielatą materią, również pokrytą wzorami dziwnie przypominającymi runy, których nie umiałam odczytać. Ow podwojny obraz to pojawiał się, to znikał. Pojelałam, że widzę zarazem rzeczywistość i czarodziejską iluzję.

Im dłużej się wpatrywałam, pragnąc ujrzeć prawdziwy obraz, tym bardziej bladła i gasła czarodziejska uluda. Spojrzawszy w prawo i w lewo przekonałam się, iż moje towarzysznice nie zauważyły, widziały tylko kolorową powierzchnię, a nie to, co się pod nią kryło. Na ich twarzach malował się zachwyt i oszłomienie - jak u wszystkich śmiertelników schwytanych w sieć czarów. Wyglądały na tak szczęśliwe, iż rozumiałam, że żadne moje ostrzeżenie nie zniszczy tego oczarowania. Zresztą, nie chciałam tego zrobić.

Później po kolei opuściły zakletą dolinę - najpierw Kildas i Solfinna, a następnie cała reszta minęła mnie szybkim krokiem. Każda z nich - i tylko ja - przyciągnął któryś z zaczarowanych płaszczy wabiących pozorami tego, co naprawdę nie istniało.

Kildas zatrzymała się i podniosła ośniewający blaskiem niebieski płaszcz z wyszytym z klejnocików bajecznym stworem. Tuląc płaszcz do piersi niby bezcenny skarb, Kildas ruszyła do przodu, jakby doskonale wiedziała, dokąd ma iść i pragnęła dotrzeć tam możliwie szybko. Przeszła przez zasłone krzewy i zniknęła w klebiacej się mgle.

Solfinna również dokonała wyboru i odeszła. Aldeeth i pozostałe narzeczone poszły w jej ślady. Wtedy nagle uświadomiłam sobie, że tylko ja pozostałam w zakletej dolinie. Zaczęłam się obawiać mojego niezwykłego talentu, podwojnego wzroku, czując, iż w obecnej sytuacji wahanie mogło być niebezpieczne. Lecz gdy spojrzałam na płaszcze, gdyż pozostało jeszcze kilka, iluzoryczny przepych znikł i wszystkie wyglądały tak samo. Nie, niezupełnie tak samo, pomyślałam przyjrawszy się im uważnie, bowiem różniły się liczbą i szerokością pasm pisma runicznego.

Jeden z płaszczy leżał z dala od pozostałych, prawie obok zapory z krzewów stanowiącej granicę wiosnianego zakątka. Runy na nim nie biegły nieprzerwanym ciągiem, całe sprawiały wrażenie porozrywanych. Przez chwilę widziałam, jaki wygląd nadano mu za pomocą czarów. Dostrzegłam zielen... lub błękit - a może pośredni kolor - i na tym tle jakiś niewyraźny skrzydlaty kształt z kryształków. Lecz obraz ten przemknął tak szybko, że w chwili później nie mogłabym przysiąc, iż w ogóle go widziałam. Ten właśnie płaszcz mnie przyciągał - a przynajmniej moje oczy przyciągał bardziej od innych płaszczy. Muszę wybrać, inaczej zachowam się podejrzanie, pomyślałam, nie wiedząc, skąd się we mnie wzięło to przekonanie.

Szybko przemierzylam zamarznieta dolinke i podnioslam wybrane przez siebie okrycie. Trzymajac je przed soba, ruszylam przez nagie krzewy i zimna mgle, pozostawiajac za soba jeszcze okolo dziesieciu plaszczy, odartych juz z czarodziejskiej iluzji.

Uslyszalam we mgle beztroskie smiechy i rozradowane glosy. Nie zobaczylam jednak nikogo i kiedy chcialam skierowac sie w strone tych dzwiekow, stracilam orientacje. Ogarnal mnie niepokoj i przypomniałam sobie wszystkie straszne opowiesci o Jezdzcach Zwierzolakach. Oblamowany szorstkim, bialo szarym futrem plaszcz ciazył mi w dloniach. Zrobilo mi sie zimno, poniewaz slubny stroj przemokl w wilgotnej mgle.

Nagle zauwazylam ciemny ksztalt w gestej bialej chmurze, idaca ku mnie postac. W owej chwili wydalo mi sie, ze to skrada sie jakis drapieznik, przebiegle odcinajac mi odwrot, bym nie zdolala przed nim uciec.

Zmiennokształtni, Zmieniacle Postaci - tych okreslen zawsze uzywano w rozmowie o Jezdzcach Zwierzolakach. Kto to byl: czlowiek czy zwierze, a moze posrednia istota? Widzialam tylko ciemna sylwetke, lecz Jezdziec szedl na dwoch nogach jak czlowiek. Czy mial zwierzecy leb? W kazdym razie moje towarzyszki nie zlekly sie tych, ktorych spotkaly we mgle, poniewaz wciaz slyszalam ich radosne, pelne szczescia glosy, mimo iz nie moglam rozroznic slow.

Zatrzymalam sie czujac, ze rece mdleja mi pod ciezarem plaszcza. Wytezylam wzrok. Tak, to byl czlowiek, dostrzeglłam zarys ludzkiej glowy, a nie kosmatego zwierzecego lba. I nadal przebijalam spojrzeniem zaslone iluzji, o czym swiadczyla szarobrazowa barwa plaszcza w moich rekach.

Zniknelo ostatnie dzielace nas pasmo mgly i zobaczylam mezczyzne z innej rasy, ktory po mnie przyszedl. Nieznajomy byl wysoki, choc nizszy od naszych gorskich wojow, i smukly niby chlopiec, ktory po raz pierwszy wzial udzial w walce. Mial tez po chlopiecemu gladka twarz. Lecz spod skosnych brwi spojrzaly na mnie zielone oczy nie majace w sobie nic z chlopca. Wydaly mi sie stare i zmeczone, a jednoczesnie wiecznie mlode.

Unoszace sie ku skroniom ciemne brwi sprawialy, iz oczy Jezdzca rowniez zdawaly sie ukosnie tkwic w pociaglej twarzy o ostrym podbrodku. Czarna czupryna sterczala stozkowato nad czolem, rownolegle do brwi. Wedle ludzkich kryteriow ten mezczyzna nie byl ani brzydki, ani przystojny, po prostu krancowo rozny od mieszkancow High Hallacku.

Jezdziec nie nosil helmu, lecz mial na sobie nie ograniczajaca swobody ruchow kolczuge, ktora siegala mu do polowy ud. Ubrany byl w obcisle futrzane spodnie o identycznej barwie co skora, ktora tak mi sie wczoraj spodobala, choc o krotszym wlosie. Futrzane buty byly nieco ciemniejsze od spodni. Smukla talie otaczal pas z nie znanej mi gietkiej substancji, zapinany na szeroka klamre wysadzana dziwnymi, mlecznobialymi kamieniami.

W taki to sposob poznalam Herrela, jednego z Jezdzcow Zwierzolakow, mimo ze to nie

jego czary sklonily mnie do wziecia jego plaszcz.

-Panie...? - zapytalam dwornie, gdyz najwyrazniej nie zamierzal przerwac milczenia. Usmiechnal sie krzywo.

-Pani... - odpowiedzial. W jego glosie zabrzmiala ironiczna nuta, ale czulam, ze nie byla skierowana przeciw mnie. - Zdaje sie, ze utkalem lepiej, niz sie wszystkim wydawalo, skoro to moj plaszcz przynosisz.

Wzial ode mnie to ciezkie brzemie.

-Jestem Herrel - przedstawil sie, po czym jednym strzepnieciem rozwinal plaszcz.

-A ja jestem Gillan - odrzeklam, nie wiedzac, czego ode mnie oczekuje, poniewaz moje plany nigdy nie siegaly poza te pierwsza chwile.

-Witaj, Gillan...

Herrel narzucil mi swoj plaszcz na ramiona, zakrywajac mnie od szyi po stopy.

-W ten sposob biore cie za zone, Gillan... Czy i ty tego pragniesz?

Jesli to pytanie bylo czescia ceremonii zaslubin. Jezdziec dawal mi szanse odwrotu, lecz ja juz spalilam za soba wszystkie mosty.

-Pragne tego, Herrelu.

Stal nieruchomo, jakby czekal na cos wiecej, nie wiedzialam jednak, na co. Pozniej nachyлил sie lekko ku mnie i zapytal ostrzejszym tonem:

-Co masz na ramionach, Gillan?

-Szarobrazowy plaszcz lamowany futrem... Szybko wciagnal do pluc powietrze.

-A jak mnie widzisz, Gillan?

-Widze czarnowlosego mezczyzne, ktory wyglada na mlodego, choc nim nie jest, noszacego kolczuge, futrzany stroj i pas ze srebrna klamra wysadzana mlecznobialymi kamieniami...

Moje slowa spadaly jak kamienie do sadzawki pelnej zlowieszczej ciszy. Herrel nagle zerwal mi z twarzy slubny welon, a zrobil to tak szybko i gwaltownie, ze upiete wysoko warkocze opadly mi na plecy i ramiona okryte plaszczem, ktory Jezdziec umiescil na mnie jak swoja pieczec.

-Kim jestes? - zapytal rownie gniewnie jak pan Imgry podczas naszego nocnego

spotkania.

-Jestem Gillan, a poza tym nic nie wiem. - Powiedziałam mu prawdę, gdyż miał do tego prawo. - Wychowana w Krainie Dolin alizonska branka zza morza. Przybyłam tutaj dobrowolnie.

Herrel upuścił welon we mgle i nakreślił w powietrzu jakiś znak, po którym pozostała na chwilę ledwie widoczna świetlna smuzka. Przestał się śmiechać i jego twarz stezała.

-Złączył nas płaszcz. To nie przypadek, lecz wyrok losu. Ale proszę cię, Gillan, jeśli masz podwójny wzrok... postaraj się zobaczyć magiczną iluzję... ponieważ każda inna droga jest niebezpieczna.

Nie wiedziałam, jak to zrobić, lecz na chybił trafił usiłowałam zobaczyć zieloną trawę pod nogami i wiosenne kolory dookoła. Przez jakiś czas oba obrazy nakładały się na siebie, aż wreszcie zielononiebieski, usiany kryształowymi kropelkami płaszcz Herrela rozblysnął oslepiająco. Sam Herrel stał się bardzo przystojnym mężczyzną - według ludzkich kanonów urody - ale zdałam sobie sprawę, że bardziej podoba mi się jego prawdziwa twarz.

Nie mówiąc nic więcej, wziął mnie za rękę i przeszliśmy z nierealnej, mglistej krainy na zielone lake pod kwitnące drzewa. Siedziały tam pozostałe dziewczęta w towarzystwie mężczyzn podobnych do Herrela. Wszyscy jedli i pili. Każda para posilała się ze wspólnego talerza, jak to było przyjęte na ucztach weselnych w Krainie Dolin.

Po drugiej stronie lakei zobaczyłam większą grupę samotnych mężczyzn, ale biesiadnicy zdawali się ich nie zauważać. Kiedy przeszliśmy blisko nich, niemal wszyscy jak jeden mąż odwrócili się i wlepili w nas spojrzenia. Któryś wyrwał się do przodu z przytłumionym okrzykiem - i wyczułam, że nie żartował. Dwaj inni Jeźdźcy pchnęli go ramionami z powrotem do środka gromady. Nie zareagowali przy tym w żaden inny sposób. Herrel zaprowadził mnie do małego zakątka między dwoma słodko pachnącymi, ukwieconymi krzewami, po czym zniknął i szybko wrócił z poczęstunkiem na złotym talerzu i napojem w kryształowej czarze - albo tak to wyglądało.

-Śmieję się - szepnął do mnie bardzo cicho - udawaj szczęśliwa, ponieważ jesteśmy obserwowani, a musimy porozmawiać o sprawach, o których nie powinny się dowiedzieć niepowołane uszy... umysły...

Przełamalam ciastko i podniosłam kawałek do ust. Przywołałam skądś śmiech, a potem radosny śmiech, lecz cały czas miałam się na baczności.

Magiczny pojedynek

-Życze ci szczęścia - odezwał się Herrel podnosząc dwornie czarę i upił mały łyk iskrzącego się płynu bursztynowej barwy.-Ale wcale nie jesteś tego pewny... - odparłam cicho. - Czy to właśnie chciales mi powiedzieć? Jeśli tak, to dlaczego?

Herrel wypil wiecej wina, aby dopelnic toastu. Ja rowniez sie napilam, spogladajac mu w oczy ponad krawedzia czary.

-Z kilku powodow, pani. Po pierwsze, nie miala tego nosic zadna z was. - Dotknal plaszcz, ktory nadal otaczal moje ramiona aureola blasku. - Prawo Kompanii pozwala kazdemu rzucac czary, wiec nie mogli mi tego zabronic, ale ani Halse, ani Hyron nie wierzyli, ze moj plaszcz przyciagnie jakas niewiaste. Zle wybralas, Gillan, gdyz w tym towarzystwie jestem ostatni...

Powiedzial to tak lekko, jakby za jego slowami nie kryl sie wstyd albo bol, lecz jakby powtarzal wyrok, ktory na niego wydano i z ktorym sie pogodzil.

-Nie wierze w to...

-Smiej sie! - Ulamal kawalek ciasta. - Przemawia przez ciebie kurtuazja, pani zono.

-Mowie to, co uwazam za sluszne i prawdziwe. Teraz Herrel spowaznial, zbadal spojrzeniem moja twarz i zajrzal mi w oczy, jak gdyby chcial dotrzec do mojego umyslu, zeby odczytac mysli, ktore znalazam, jak i poznac to, co sie za nimi krylo. Nagle odetchnal gleboko i rzekl:

-Mylisz sie. Zostalem tak stworzony, ze poruszam sie po omacku tam, gdzie inni bez trudu zmierzaja do celu. W moich zylach plynie ta sama krew, lecz cos sie we mnie wypaczylo. Dlatego czasem moze z powodzeniem posluziwac sie moimi mocami, a kiedy indziej mnie zawodza. Przyszlas do czlowieka, ktorego jego wspolplemiency uwazaja za najgorszego.

Wygladzilam plaszcz na ramionach mowiac:

-Ale to on mnie do ciebie przyciagnal, wiec chyba tym razem twoja moc cie nie zawiodla. Herrel skinal glowa i rzekl:

-Dlaczego wszedlem tam, gdzie nigdy nie powinna byla postac moja noga...

-Iz tego powodu obawiasz sie katastrofy? - zapytalam. Nie posadzalam go o tchorzostwo, nie nalezal bowiem do walczacych na tyloch, cokolwiek by o sobie mowil.

-Wiesz, ze nie. - Nie powiedzial tego ostrym tonem. - Ale chcialbym, zebys juz na samym poczatku dowiedziala sie, ze nie czeka nas gladka, prosta droga. Zawarlismy pakt o dwanascie i jedna panne, lecz nasz oddzial liczy prawie dwa razy tyle wojownikow. Magia miala nam wskazac wyroki losu, sa jednak wsrod nas tacy, ktorzy nie pogodza sie z czymys, co nie zgadza sie z ich pragnieniami. Poza tym... Nazwalas sie alizonska branka i wychowanka Krainy Dolin. W twoich zylach nie plynie krew High Hallacku, poniewaz tam nikt nie ma podwojnego wzroku. Mozesz wiec byc nasza daleka krewna...

Czy to znaczy, ze nie naleze do rodzaju ludzkiego? - zapytala niedawno obudzona czastka

mojej istoty pragnaca rosnac i nabierac mocy.

-Nie wiem, kim jestem, Herrelu - odparlam w zamysleniu. - Pamietam, ze wieziono mnie na alizonskim okrecie, a pozniej wpadlam w rece zolnierzy z High Hallacku. Przybylam do was dobrowolnie, zastepujac dziewczyne, ktora panicznie balala sie takiego losu...

-Nikt nie moze nawet podejrzewac, ze twoje oczy przenikaja zaslonie iluzji. W ostatnich latach moi pobratymcy nie dowierzaja obcym - wiec tym bardziej nie zaufaja tej, ktora podniosla moj plaszcz. - Spojrzal na powierzchnie wina w krysztalowej czarze, jak gdyby mogl zobaczyc tam przyszlosc. - Stapaj cicho w nocy, kiedy wrog spi w poblizu. Czy nie przestraszylem cie tym zolnierskim slownictwem, Gillan?

-Niezbyt. Nie sadze, ze bym musiala trzymac przed soba zwierciadlo, aby obronic sie przed toba.

-Zwierciadlo?

-Zwierciadlo do zabijania demonow. Na swoj wlasny widok umieraja albo uciekaja ze strachu. Widzisz, ze nieobca mi jest starozytna wiedza.

Herrel rozesmial sie wreszcie zupełnie naturalnie, a nie na pokaz.

-Moze to ja powinienem trzymac takie zwierciadlo? Mysle, ze jednak nie. Przeciez wystarczy, gdy taka pieknosc tylko zerknie na swoje odbicie, a juz wie, jak bardzo sie podoba.

-Czy to jest wasz oboz? - Spiekklam raka, gdyz nikt nigdy nie zwracal sie tak do mnie.

-Na godzine lub dwie - odparl z usmiechem i zrozumialam, iz wyczul moje skrepowanie, a to jeszcze bardziej je powiekszylo. - Jezeli szukasz przytulnego dworu lub zamku, daremny to trud, pani - przynajmniej na jakis czas. Nie mamy teraz innej ojczyzny poza Ziemiami Spustoszonymi...

-Przeciez je opuszczacie! To bylo czescia Wielkiego Paktu. Wiec dokad jedziecie?

-Na polnoc... jeszcze dalej na polnoc... i na wschod. - Wsunal reke za pas, dotykajac palcami mlecznobialych kamieni zdobiacych klamre. - Jesteśmy wygnancami, a teraz chcemy powrocic do ojczyzny.

-Wygnancami? Z jakiego kraju? Zza morza? - Moze rzeczywiscie bylismy dalekimi krewnymi.

-Nie. Nasza ojczyzna lezy niedaleko stad, lecz oddalona jest w czasie. Pochodzimy z bardzo starozytnego ludu, a mieszkancy High Hallacku sa nowymi przybyszami. Ongis potrafilismy wedrowac, gdzie dusza zapragnie. Wszyscy mezczyzni i kobiety wladali



mocami, które im służyły i tworzyły na ich rozkaz. Jeżeli ktoś chciał zaznać swobody konia pedzacego szybciej niż wiatr, to mógł nim się stać. Albo orłem czy sokolem szybującym w przestworzach. Jeśli zapragnęło się miękkich, jedwabistych szat lub pięknych klejnotów dla ozdoby, istniały one tak długo, dopóki się nie znudziły. Lecz władanie i wykorzystywanie tak wielkich sił bardzo męczy i w końcu już nic się nie chce i nic nie cieszy oczu, serca i umysłu.

Później nastaly niebezpieczne czasy, kiedy znudzeni i znecierpliwieni ludzie zaczęli szukać nowej wiedzy, otwierając drzwi zakazanym mocom. Postarzelismy się i utracilismy radość życia. Niektórzy z nas, niecierpliwi i ciekawscy, wyprobowywali nowe rozrywki i podniety. W końcu uwolnili siły, których nie mogli kontrolować. Śmierć, i coś od niej gorszego, pustoszyła nasza ojczyznę. Ludzie patrzyli teraz na swoich bliźnich podejrzliwie lub z nienawiścią. Wybuchła wojna, polala się krew; zadawano też śmierć po stokroć gorszą niż pchnięcie miecza.

Wreszcie po jakiejś wielkiej bitwie ocalali postanowili zaprowadzić porządek. Niespokojne duchy miały pójść na wygnanie. Jedni sami wybrali taki los, innych do tego zmuszono, gdyż mogli zakłócić pokój, który należało utrzymać za wszelką cenę, bo w przeciwnym wypadku zginelibyśmy wszyscy. Banici mieli wędrować przez określone liczby lat, dopóki gwiazdy nie ułożą się na niebie w inne wzory. Wówczas będą mogli stanąć przed bramą i prosić, żeby pozwolono im wrócić. Jeżeli pomysłnie przejdą próbę, znów znajdzie się wśród swoich.

-Ale mieszkańcy High Hallacku mówią, że odkąd przybyli do tego kraju, Jeźdźcy zawsze tu byli...

-Czas płynie dla nas inaczej niż dla ludzi z nowej rasy. Bliski jest już dzień, kiedy będziemy mogli stanąć przed bramą wiodącą do naszej ojczyzny. W każdym razie, bez względu na to, czy wygramy, czy przegramy, nasz rodzaj nie wyginie. Wzieliśmy za żony córki Krainy Dolin, żeby mieć następców.

-Lecz mieszkańcy nie zawsze dorównują rodzicom.

-To prawda. Zapominasz jednak, pani, że władamy Mocami i znamy nauki tajemne. Nie wszystkie zmiany, które potrafimy dokonać, są iluzjami.

-Czy one pozostaną pod ich wpływem? - Rozejrzałam się dookoła. Inne żony Jeźdźców widziały tylko swoich małżonków. Nie potrafiłam sobie odpowiedzieć, czy to dobrze, czy źle.

-Na razie widza to, co powinny widzieć - odparł Herrel - zgodnie z wolą tych, których płaszczą nasza.

-A ja?

-A ty... Myślę, że uległabyś czarom, gdyby działała na ciebie nie tylko moja wola. Najlepiej będzie, jeśli udasz, że widzisz utkana przez mnie iluzje. Są bowiem wśród nas tacy, którym nie spodoba się ktoś, kogo nie zdołają sobie podporządkować. Na szczęście, pani...

Zmienił ton głosu i sposób mówienia tak nagle, że bardzo mnie tym zaskoczył. Ktoś zbliżał się do nas od tyłu. Wzoruując się na swoich towarzyszach, nie dałam nic po sobie poznać i wpatrywałam się w Herrela, jakby tylko on jeden istniał na świecie.

Mezyczyna, który podszedł, stanął za mną w milczeniu, lecz emanowało od niego silne, niepokojące uczucie - nienawisci? Nie, był zbyt pewny siebie. Nienawisc rezerwujemy dla ludzi nam równych lub wyżej od nas postawionych. Nie, taka mieszanina gniewu i pogardy ogarnia nas tylko wtedy, gdy istoty, którymi gardzimy, osmiela się nam sprzeciwić. Nie miałam pojęcia, skąd o tym wiedziałam. Może jakimś nie znanym mi zmysłem odczytałam uczucia, które w tym zaczarowanym zakatku stały się silniejsze niż zwykle.

-Ach, Halse, czy przyszedłeś się napić z weselnej czary? - Herrel podniósł oczy na stojącego za mną mężczyznę. Nie wyglądał na zaniepokojonego. Lecz kiedyś na uczcie w wiosce Norstead oglądałam zapasy. Mówiono, że przeciwnicy nienawidzili się, więc owi pojedynkowie nie mieli nic wspólnego ani ze sportem, ani z zabawą. Dostrzegłam wtedy charakterystyczne przymrużenie oczu i napięcie mięśni ramion, zanim rzucili się na siebie. Dlatego teraz byłam pewna, iż Halse nie zaliczał się do przyjaciół Herrela, ale do tych Jeźdźców, którzy mogli wpaść w gniew widząc, że jego czary podziały. Mimo to starałam się patrzeć tylko na Herrela, udając równie oszolomioną jak pozostałe dziewczęta.

-Z weselnej czary? - W głosie nowo przybyłego brzmiało szyderstwo i złość. - Wydaje się, Herrelu Niezdaro, że chociaż raz rzuciłeś czary we właściwy sposób. Zobaczmy więc, jak dobrze to zrobiłeś - jakażona przyszła do twojego płaszcza!

Herrel wstał jednym płynnym ruchem. Nie był uzbrojony, lecz stał w takiej pozycji, jak gdyby z obnażonym mieczem w dłoni podjął wyzwanie Halse'a.

-Panie mezu? - Czy włożyłam w te słowa dostateczną dawkę zdumienia? Wygląda na to, że muszę udawać kogoś, kim nie jestem. Złapałam Herrela za luźno zwisającą rękę. Ciało miało chłodne i gładkie.

Z niezwykłą siłą podniósł mnie, jakbym była lekka niby piórko. Nareszcie mogłam się odwrócić i spojrzeć na przybysza. Od razu uderzyło mnie zdumiewające podobieństwo obu Jeźdźców, którzy mogliby być braćmi albo przynajmniej bliskimi krewnymi - byli równie smukli, obdarzeni stalowymi muskulaturami, lecz Halse przewyższał Herrela o głowę i miał szersze ramiona. Nosili też podobne stroje - z tą różnicą, że spodnie i buty Halse'a uszyte z czerwono-brązowego futra, a klamry pasa zdobiły niewielkie czerwone kamienie. Natomiast bardzo różnili się usposobieniem. Tutaj naprawdę powinnam się bronić za pomocą odpędzającego demony zwierciadła, pomyślałam z lekkiem. Od wyższego Jeźdźcy emanowały gniew, arogancja i zadufanie tak wielkie, jakby nic na świecie nie osmieliło mu się sprzeciwić. Zapragnęłam uciec, skryć się jak przerażona mysz przed puszczukiem. Lecz strach pomógł mi stworzyć wewnętrzną tarczę.

-Pani. - Herrel nadal trzymał moją rękę w ciepłej dłoni. Jego uścisk dodał mi otuchy. -

Chciałbym ci przedstawić mojego towarzysza, Halse'a Silne Ramie.

-Panie - dzielnie starałam się grać rolę niczego nieswiadomej dziewczyny z High Hallacku - wysoce cenie twoich przyjaciół i towarzyszy... - Słowa były konwencjonalne, ale może właśnie o to chodziło.

Oczy Halse'a nie zapłonęły zielenią, tylko czerwienią. Zjadliwy uśmiech wykrzywił mu usta.

-Zaiste, piękna masz żonę, Herrelu. Tym razem szczęście ci dopisało. A co ty sądzisz, pani, o szczęściu?

-O szczęściu, panie? Nie wiem, o co ci chodzi. Ale, na Odwieczny Plomien - odwołałam się do języka Krainy Dolin - w tej godzinie spotkało mnie wielkie szczęście!

Teraz ja smagnęłam go biczem szyderstwa, choć bynajmniej nie było to moim zamiarem. Halse nie przestał się śmiechać, ale czułam w nim tłumioną wściekłość. Zaczęłam się zastanawiać, czy pod tą wymianą słów nie kryje się coś więcej niż to, o czym opowiedział mi Herrel.

-Oby nadal ci sprzyjało, pani - odparł zimno Halse, uklonił się i odszedł bez słowa.

-Oby tak było - skomentował Herrel. - Zdaje się, że wypowiedziano nam wojnę. Gillan, dla swego własnego bezpieczeństwa, uważaj na to, co mówisz, jak się śmiechasz, chmurzysz, ba, nawet co myślisz! Halse nigdy by nie przypuszczał, iż odjedzie stąd bez żony, i świadomość, że mnie się powiodło, a jemu nie, wprawiała go w jeszcze większą wściekłość.

Wyciągnął do mnie rękę, a ja, rozejrzawszy się, spostrzegłam, iż pozostali Jeźdźcy z żonami również wstali po skończonej uczcie.

-Czy odjeżdżamy?

-Tak. Chodź... - Herrel objął mnie w pole ramieniem i pociągnął za sobą. Opuszciliśmy ukwiecony zakątek i poszliśmy do miejsca, gdzie znajdowały się konie.

Przyjechaliśmy tutaj na kosmatych, powolnych, choć zrecznych gorskich kucykach, konie Jeźdźców bardzo się od nich różniły. Były wyższe, chudsze i miały znacznie dłuższe nogi niż wierzchowce z Krainy Dolin. Ze swoją czarnoszarą, tarantowatą masą dosłownie wtapiały się w zimowy krajobraz - ponieważ znowu znaleźliśmy się we władaniu zimy - i można je było zauważyć dopiero wtedy, gdy się poruszyły. Niewielkie futrzane siodła wydawały się lżejsze niż te, które dotąd znalazłam. Wszystko sugerowało potrzebę szybkiej jazdy.

Niektóre rumaki były objuczone. Zauważyłam, że tak jak wcześniej pozostawiliśmy w Sokolim Jarze namioty z całym wyposażeniem, tak teraz porzucaliśmy wszystko, co nam służyło w wiosnianej dolinie.

Herrel podprowadził mnie do jednego z wierzchowców. Zwierze odwróciło głowę i przyjrzało mi się uważnie, jakby w jego podługim łbie krył się rozum podobny do mojego.

-To jest Rathkas. Będzie dobrze ci służyła - powiedział mój mąż.

Klacz nadal mierzyła mnie spojrzeniem. Podeszłam do niej i położyłam jej rękę na łopatkę. Wstrząsnął nią dreszcz i unosząc do góry głowę zarząła przenikliwie. Inne konie zwróciły na mnie wzrok.

Herrel szybko nakrył dłoń moją rękę. Rathkas opuściła głowę i więcej już na mnie nie spojrzała. Inne konie też przestały się mną interesować. Herrel zacisnął usta.

-Uważaj! - szepnął pomagając mi wsiąść na konia. Spojrzał czujnie przez ramię, ale chyba nikt nie zauważył tego incydentu.

I tak oto opuściliśmy weselną dolinę. Ale ja wcale nie czułam się prawdziwą żoną Herrela ani nie uważałam go za męża. Żadna z moich towarzyszek nie miała podobnych wątpliwości, więc znowu poczułam się zupełnie sama w tłumie.

Wierzchowce Jeźdźców Zwierzolaków nie klusowały wolno jak górskie kucyki, lecz mknęły niezmordowanie i tak szybko, jak żadna znana mi czworonożna istota. I mimo upływu czasu nie było widać po nich zmęczenia. Czas... czas również płynął winnym rytmem... godzina za godziną... która teraz była godzina? Nie wiedziałam. Wczesnym rankiem przyszliśmy do zasnutej mgłą kotliny. Ale czy to było tego samego dnia? Wydawało mi się, że Jeźdźcy mogą oszłomic nas czarami i zmienić nasze postrzeganie czasu.

Może w weselnym winie lub cięście było coś, co na jakiś czas wyeliminowało głód i zmęczenie? Jechaliśmy, wciąż jechaliśmy, noc, dzień i znowu noc. Konie nie męczyły się i godziny za godzinami mijaly jak we śnie. Chyba żadna z moich towarzyszek nie zauważyła upływu czasu, gdyż na ich licach zastygły radość i zachwyt. Staralam się również zachować podobny wyraz twarzy, lecz długo to nie potrwało, ponieważ głowę miałam nabita myślami.

Bezzenni Jeźdźcy skupili się na przodzie i w tyle pocztu, jakby strzegli nas przed niebezpieczeństwem. Ale choć przemierzaliśmy dzikie pustkowia, nie spotkaliśmy żadnej żywej istoty.

Nie zauważyłam większej różnicy pomiędzy tą niegospinną okolicą a mniejszymi dolinami High Hallacku. Zastanowiło mnie, dlaczego zawsze nazywano ją Pustkowiec lub Wielkim Pustkowiec, co przywodziło na myśl wroga człowiekowi pustynie. Jechaliśmy przez rozległą równinę, gdzie brunatna zeszłoroczna trawa przebijała się przez cienką śnieżną pokrywę. Widziałam też zagajniki i pojedyncze krzaki.

Nie, ta ziemia nie witała człowieka, panowała tu ciężka, duszna atmosfera. Z każdą milą robiło mi się coraz ciężej na duszy. Ogarnął mnie niezrozumiały strach, aż w końcu cała siła woli zdławiłam okrzyk, który być może zmniejszyłby moje napięcie.

Wreszcie dotarłismy do położonego wyżej terenu i dopiero tam zobaczyłam pierwsze dzieło ludzkich rąk - kamienne mury z nie ociosanych glazów, wysokie jak dwóch rosnących mężczyzn lub niewiele wyższe, pokryte strzechą z galezi i całych krzaków. Ale to ja takimi je zobaczyłam. Albowiem Kildas powiedziała:

-Jakże to piękny dwór, panie mezu!

Wtedy jeszcze raz spróbowałam zobaczyć otoczenie takim, jakim miałam je widzieć z woli Jeźdźców. Więc i ja wjechałam na dziedziniec z podcieniami i rzezbionym dachem. Herrel odwrócił się ku mnie mówiąc:

-Tutaj zamieszkamy aż do naszego odjazdu, pani. Kiedy zsiadłam z konia, ogarnęło mnie nieludzkie zmeczenie, które wcale nie dawało mi się we znaki podczas jazdy. Upadłabym, gdyby Herrel mnie nie podtrzymał. Co do reszty, widziałam wszystko jak we śnie, nie umiałam odróżnić prawdy od fałszu, wszystko było sennym widzeniem, które zamieniło się w głęboki sen...

Dopoki nagle nie obudziłam się w ciemnościach! Obok siebie usłyszałam cichy oddech, nie byłam więc sama w lożu. Leżałam w napięciu, nasłuchując, jednak nic nie słyszałam poza rytmicznymi odgłosami z lewej. W pokoju było tak ciepło, jakby ogień buzał na kominku, mimo że nie zobaczyłam ani płomieni, ani kominka. Wstrząsnął mnie zimny dreszcz. Nagle poczułam nieodparte pragnienie, by koniecznie obejrzeć nie tylko pokój i łoże, lecz także i to, co tak smacznie i spokojnie spało obok mnie.

Poczułam pod stopami gęste futro o długim włosie, widac zwierzęce skóry musiały zastępować dywan. Szłam krok za krokiem, wymachując przed sobą rękami, żeby nie potknąć się o jakiś mebel. Skąd wiedziałam, że gdzieś przede mną jest źródło światła i że zaspokoi ono moje rozpaczliwe pragnienie?

Ściana... Moje ręce przesunęły się po niej z niezrozumiałym pośpiechem. Okno - na pewno to było okno - z zamkniętymi okiennicami, zaryglowane ułożonym poprzecznie drabem. Pociągnęłam za drąg, otworzyłam okno na oścież. Blask księżyca... Nigdy w życiu nie widziałam tak jasnej poświaty, oslepiała mnie na chwilę...

-Ach... - Czy był to ludzki okrzyk, czy warknięcie? Odwróciłam głowę i spojrzałam na łoże. Co to jest?! Podniosło wielką głowę i spojrzało na mnie zielonymi oczami... Lśniące futro, rozwścieczony zwierzęcy pysk... Gorski kot, mieszkaniec śnieżnej krainy, nie, nie tylko kot, ale i śmierć... Bestia jeszcze bardziej wyszczerzyła kły. Nigdy nie przysnił mi się tak straszny sen.

-To... Właśnie to wybrałaś!

W tej samej chwili, gdy usłyszałam te słowa, czar przysł. Może ta sztuczka udałaby się z inną dziewczyną, ale nie ze mną. Zobaczyłam podwójny, nakładający się na siebie obraz - lśniące futro na gładkiej skorze, pysk drapieżnika na ludzkiej twarzy - tylko zielone oczy były

te same. Musiały stoczyć prawdziwą bitwę, żeby się otworzyć, a teraz dostrzegłam w nich błysk rozumu.

Podeszłam do stworza, który jednocześnie był i zwierzęciem, i człowiekiem. Widząc człowieka, przestałam się bać istoty, z którą dzieliłam pokój. Obawiałam się raczej tego czegoś, co wyrwało mnie ze snu i posłało do okna...

-Ty jesteś Herrel - powiedziałam do Zwierzolaka. Wraz z moimi słowami Jezdziec znowu stał się człowiekiem, śnieżny kot zniknął, jakby wcale go nie było.

-Ale zobaczyłaś mnie... inaczej. - Nie było to pytanie, lecz stwierdzenie faktu.

-Tak... w blasku księżyca.

Herrel wstał z łóżka i stanął w jego nogach. Zwrociwszy się w stronę widocznych teraz drzwi, poruszył rękami wymawiając jednocześnie niezrozumiałe słowa.

Srebrzysta księżycowa poświata przy drzwiach przeistoczyła się w zielonkawy blask przypominający lampy Jezdźców Zwierzolaków. Od niego biegły dwa świetlne strumyki; jeden prowadził do łóżka, drugi zaś do moich stóp.

I znowu stałam się świadkiem przemiany, gdy ludzkie ciało złączyło się ze zwierzęciem, ale tym razem przemiany spowodowanej gniewem. Herrel zdołał się jakos opanować i przybrał ludzką postać. Zrzuciwszy na siebie płaszcz, podszedł do drzwi. Z ręką na klamce spojrzał na mnie.

-Może to i dobrze... - Wydawało się, że dyskutuje sam ze sobą. - Tak, to nawet lepiej... Tylko - teraz zwrócił się do mnie - pokaz im, że się przestraszyłaś. Czy możesz głośno krzyknąć?

Nie znalazłam jego zamiarów, ale ufałam, iż wie, co robi. Wrzasnęłam najgłośniej jak mogłam i tak dobrze udalałam przerażoną, że aż mnie sama to zaskoczyło.

W budynku nie było już cicho. Herrel otworzył drzwi, podbiegł do mnie i objął mocno, jakby chcąc pocieszyć. Pospiesznym szeptem radził mi, jak dalej grać tę samą rolę.

Usłyszałam krzyki, odgłos kroków, a później w drzwiach zobaczyłam zielonkawe światło lampy. Stał tam Hyron, patrząc na nas z miną człowieka oczekującego na zadowalające wyjaśnienie. Przedtem widziałam dowodce Jezdźców tylko z daleka.

-Co się stało? - zapytał.

-Obudziłam się i w pokoju było ciepło, bardzo ciepło - wyjąkałam. Rady Herrela przydały mi się. - Pomyslałam, że muszę szeroko otworzyć okno... - Podniosłam niepewnie rękę do skroni, jakby zrobiło mi się słabo, i zakończyłam: - Potem odwróciłam się i zobaczyłam

ogromnego zwierza... Przez chwile panowalo milczenie i to Herrel je przerwal.

-Popatrz tam... - Raczej rozkazal, niz poprosil, wskazujac na podloge przede mna, gdzie wila sie zielona linia. Nieco przygasla, lecz nadal byla widoczna.

Hyron spojrzal, po czym z ponura mina podniosl wzrok na Herrela.

-Czy zadasz satysfakcji?

-Od kogo, dowodco? Nie mam dowodow.

-To prawda. I lepiej, zebys ich nie szukal... teraz.

-Czy to na mnie zrzucasz wine? - spytal z lodowatym spokojem Herrel.

-Wiesz, dokad musimy jechac i dlaczego. Czy to jest czas na klotnie?

-Ja ich nie szukalem.

Hyron skinal glowa. Z widoczna niechecia zgodzil sie z Herrelem i tylko z obowiazku zajal sie powaznie ta sprawa.

-Takie rzeczy lub podobne podchody nie moga sie powtorzyc - ciagnal Herrel. - Nie wolno podawac w watpliwosc wyrokow losu wyrazonych za posrednictwem zaczarowanych plaszczy. Czyz wszyscy nie potwierdzilismy tego mieczowa przysiega?

Hyron ponownie skinal glowa.

-To juz sie nie powtorzy - oswiadczył. Zabrzmielo to jak przysiega.

Kiedy znowu zostalismy sami w ksiezycowej poswiacie, spojrzalam Herrelowi w oczy i zapytalam:

-Jaka strzale wystrzelono w nas tej nocy? Jezdziec przyjrzal mi sie bardzo uwaznie i odpowiedzial innym pytaniem:

-Zobaczylas drapiezne zwierze, a jednak nie ucieklas. Dlaczego?

-Zobaczylam jednoczesnie zwierze i czlowieka, ktorego przeciez nie musialam sie obawiac. Powiedz mi, co sie stalo, gdyz najwyrazniej zrobil to ktos majacy zle zamiary.

-Rzucono czar, ktory mial w tobie wzbudzic do mnie wstret, a moze nawet przywiesc cie do tego, kto to zrobil. Dlaczego szukalas okna?

-Poniewaz tak mi... polecono... - Tak, tak bylo! Obudzono mnie, kazac mi wlasnie to zrobic. - Czy... czy to Halse?

-Bardzo możliwe. Sa tez inni... Mowilem ci, ze nikt nie wierzył ani sie spodziewal, iz ty albo jakas inna kobieta wybierze moj plaszcz. Dokonawszy tego, pomniejszylem ich w ich wlasnych oczach. Dlatego pragna mnie upokorzyc. Straszac zmiana postaci, zamierzali zrazic cie do mnie.

-Zmiana postaci... - powtorzylam. - Wiec przybierasz taki ksztalt w razie potrzeby?

Herrel nie odpowiedzial od razu. Podeszedl do okna i wpatrzyl sie w nocny mrok.

-Czy cie to przeraza?

-Nie wiem. Tak, przestraszylam sie na poczatku, kiedy cie zobaczylam... Ale moze dzięki podwojnemu wzrokowi zawsze pozostaniesz dla mnie czlowiekiem.

Herrel znow odwrocil sie do mnie, lecz twarz mial ukryta w mroku.

-Przysiegam ci na moj miecz, Gillan, ze z wlasnej woli nigdy cie nie przestrasze!

Czy przez krotka chwile ujrzalam futro na jego ramionach i pysk gorskiego kota zamiast glowy? Ale chcialam zobaczyc czlowieka i tak tez sie stalo.

Pojedynek na miecze

-Czy w waszym domu nie ma zwierciadel? Czyzby starozytna wiedza o demonach mowila prawde? - Usilowalam ponownie zaplesc warkocze, a po omacku bylo to bardzo trudne. Uslyszalam za soba smiech, a pozniej nad moja glowa przemknelo i ustawilo sie w najdogodniejszym polozeniu prawdziwe zwierciadlo. Zwierciadlo z blyszczacego metalu, ktore raczej powinno odbijac ciosy w walce niz pomagac przy porannej toalecie. Moje odbicie w tarczy Herrela wydalo mi sie blade i jakies dziwne, ale zdolalam doprowadzic wlosy do porzadku. Zgubilam polowe szpilek i kok byl luzniejszy, niz tego pragnelam.

-Wybralas sobie bardzo skromne mieszkanie, Gillan, chyba ze chcesz ujrzec je tak, jak widza je twoje towarzyszki... - W glosie Herrela wyczulam pytajaca nute.

-Wole rzeczy takimi, jakimi sa naprawde - odparlam szybko. - Zawsze chcialam z jasnym umyslem stawiac czolo przeciwnoscia. Herrelu, czego musimy sie obawiac?

-Przede wszystkim zdemaskowania. - Jezdziec Zwierzolak zawiesil na ramieniu pendant z mieczem, wysadzany takimi samymi mlecznobialymi kamieniami jak klamra jego pasa. Teraz zas trzymal w dloniach srebrny helm, albo wykuty z metalu podobnego do srebra. Henn ow byl zwieczony nie pioropuszem, jak u wielmozow z Krainy Dolin, lecz niezwykle piekna, misternie wykonana figurka gorskiego kota prezacego sie do skoku.

Powinnismy obawiac sie zdemaskowania, powiedzial. I to glownie ja bede niesc to brzemie. Herrel musial dojrzec strach na mojej twarzy, gdyz podeszedl do mnie szybko i



rzekl:

-Mysle, ze dzisiaj nie musimy niczego sie obawiac, poniewaz po nocnym niepowodzeniu beda ostrozniej si. Jesli jednak znow wyczujesz cos dziwnego, zaraz mi o tym powiedz. I jeszcze jedno - w cieniu helmu jego oczy zalasnily takim samym zimnym blaskiem jak klejnoty osadzone w oczodolach srebrnej figurki - moze zle wybralas, Gillan. Nie moge dorownac w rzucaniu czarow ani Halse'owi, ani pozostalym. Lecz gdybym dowiedzial sie, kto nas tak atakuje, moglbym wyzvac go na pojedynek. Nikt nie zdola mi tego zabronic. Tylko potrzebny mi jest niepodwazalny dowod winy. Nie moge przeciez otoczyc cie murem...

-Moze mam inna tarcze... - Zapomnialam o niej.

Byla to watla nic, lecz tonacy brzytwy sie chwyta. Odsunelam na bok lezacy na lozu plaszcz Herrela. Pod nim znajdowala sie torba z lekarstwami, ktora zabralam z Norstead. Nie wiedzialam wowczas, czemu tak mi na niej zalezalo, ale moze teraz powinnam sie z tego cieszac.

Byly w niej glownie lecznicze masci i balsamy, lecz w ostatniej kieszonce ukrylam maly amulet, ktory zrobilam na probe i ktorego nigdy nie pokazalam Damie Alousan, zeby nie zganila mnie za wiare w zabobony, niegodna mieszkanki swietego miejsca.

Zaszylam w malenkiej torebce dziegiel, suszone kwiaty purpurowej malwy, jeden lub dwa listki bluszczu oraz jagody jarzebiny i wyhaftowalam na niej pewne runy. Wiedze o nich zaczerpnelam z ksiag, lecz nikt nigdy nie polaczyl ich w taki sposob. Do amuletu przyszyty byl sznurek, wiec zawiesilam go na szyi, ukrywszy pod wysokim kolnierzem tabardu. Dama Alousan przyznala kiedys, ze dawna wiedza zawiera prawdziwe wiadomosci, co potwierdzily jej wlasne doswiadczenia. Przepisy te wywodzily sie z tradycji starszej niz oficjalna religia High Hallacku, obcej czcicielom Odwiecznego Plomienia.

Amulet wydal mi sie cieply, prawie bilo od niego goraco.

Odwrocilam sie do Herrela. Podniosl reke, jakby chcial mnie odepchnac.

-Co to takiego? - zapytal ostro.

-Ziola, liscie i polne jagody. Nakreslil reka jakies znaki w powietrzu, po czym krzyknal glosno i wlozyl do ust palce, lizac je jak czymys poparzony.

-Tak, to dobry amulet - powiedzial z usmiechem. - Mozliwe, ze nie beda sie czegos takiego spodziewac. Albo, jesli go znajda, uznaja za naturalne zabezpieczenie. Nie wiem, jak bedzie cie chronil przed czarami. Miejmy nadzieje, ze nie zostanie poddany takiej probie.

Wyjechalismy z siedziby Jezdzcow Zwierzolakow i tym razem spostrzeglam wiecej jucznych koni; widocznie nie mielismy juz tam wracac. Kierowalismy sie do bramy, za ktora znajdowala sie ich tajemnicza ojczyzna. Jechalismy wolniej niz poprzednio, lecz tak jak

wczoraj przemierzaliśmy okolice niegospinne i wrogie ludziom, a niewykluczone, że i Jeźdźcom. A może to była tylko aura wyczarowanych przez nich zabezpieczeń, które miały odstraszać niepożądanych przybyszów?

Teren piał się coraz wyżej i wyżej. Tego dnia nie było śniegu, ale zaczął zimny wiatr. Ucieszyliśmy się, gdy nie oznakowany trakt, którym jechaliśmy, jechał wic się przez las chroniący nas przed najsilniejszymi podmuchami.

Herrel galopował na prawo ode mnie, lecz dziś był mało rozmowny. Co jakiś czas unosił wysoko głowę, rozdymając nozdrza, jakby chciał zwestyc niebezpieczeństwo. Rozejrzawszy się ostrożnie dookoła, spostrzegłam, że inni Jeźdźcy zachowywali się tak samo, tylko ich żony pograżone były w głębokim transie. Herrel nosił na helmie figurkę gorskiego kota, towarzyszący Kildas mężczyzna - jakiegoś ptaka (może orła) z rozpostartymi lekko skrzydłami, jakby miał zaraz poderwać się do lotu, a szyszak jadącego za nim wojownika zdobiła podobizna niedzwiedzia, brunatnego mieszkańca lasów o złośliwym usposobieniu, tak przebiegłego i chytrego, że myśliwi obawiali się go chyba najbardziej ze wszystkich drapieżników.

Jeździec w niedzwiedzim helmie odwrócił głowę. To był Halse. Niedzwiedź, gorski kot, orzeł... W sposób nie rzucający się w oczy starałam się zidentyfikować inne figurki. Zauważyłam szarżującego dzika z pochylonym nisko łbem... wilka... Zmiennekształtni, czarownicy... Czy kiedy tego zapragnęli, stawali się zwierzętami i ptakami? A może to, co zobaczyłam ostatniej nocy, było tylko częścią czaru, który miał napelnić mnie wstretem do Herrela?

Nie czułam wstretu, tylko niejasny lek, który zawsze towarzyszy spotkaniu z Nieznanym. Dlaczego Jeźdźcy Zwierzolacy okazali się tak groźni na wojnie? Czy walczyli mieczami i lukami tak jak żołnierze z Krainy Dolin, czy też jako zwierzęta o ludzkich umysłach, skradając się, atakując i rozszarpując wroga w zwierzęcej lub ptasiej postaci? Jeszcze przed koncem dnia miałam poznać odpowiedź na to pytanie.

Nie podróżowaliśmy tak szybko jak po weselnej uczcie, lecz bez wątplenia przebyliśmy spora odległość. Kiedy blade słońce stało w zenicie, zatrzymaliśmy się na niewielkiej polance, aby się posilić. Pomyślałam, że nasz szlak bardziej niż dotychczas skreca na wschód. Najpierw zauważyłam, że Herrel był czymś zaniepokojony i coraz częściej badał wiatr. Inni Jeźdźcy również niespokojnie krążyli dookoła, zachowując się niemal jak zwierzęta wyczuwające z daleka niebezpieczeństwo.

Bezzenni wojownicy skupili się wokół Hyrona przy uwiązanych do palików koniach, po czym trzech z nich odjechało. Żadna z dziewcząt nic nie zauważyła, więc i ja musiałam udawać obojętną. Ale kiedy Herrel przyniósł mi czare wino o barwie bursztynu, odwążyłam się zapytać szeptem:

-Czy coś jest nie w porządku? Nie ukrywał nic przede mną.

-Ze wschodu grozi nam niebezpieczeństwo. Ludzie...

-Z High Hallacku? - Nie mogłam uwierzyć, że mieszkańcy Krainy Dolin okazali się tak wiarołomni, gdyż nawet Wielkim Suzerenom niełatwo było wylamać się spod wpływu kodeksu honorowego.

-Nie wiemy. To mogą być Alizonczycy...

-Przecież z Alizonczykami koniec! Już ich tu nie ma... - Nie zdołałam od razu opanować zaskoczenia.

-Wprawdzie Alizonczycy zostali pokonani, lecz niektórzy mogli uciec. Utracili wszystkie statki i nie mogą wrócić do ojczyzny. Taka banda desperatów mogłaby ukryć się na pustkowiu, przejąc miejscowe sposoby walki i obrócić je przeciw zwycięzcom, dokonując błyskawicznych napadów. Ogary z Alizonu to nie słabeusze, którzy rzuca bron i poproszą o pokój tylko dlatego, że przegrywają wojnę.

-Ale tak daleko na północy...

-Któryś z ich długich statków mógł przemknąć wzdłuż wybrzeża i zabrać niedobitków z portów, które wpadły w nasze ręce. Potem mogli wyruszyć na północ, ponieważ wiedzą, iż żołnierze High Hallacku nie patrolują tych okolic, pozostawiając nam Wielkie Pustkowia...

-Muszą przecież wiedzieć...

-Ze mieszkają tutaj Jeźdźcy Zwierzolacy? - Herrel odsłonił zęby w krzywym uśmiechu. Czy jakiś cien przemknął przez jego twarz? - Nie lekceważył Ogarów z Alizonu, Gillan - ciągnął. - Panowie z High Hallacku bardzo długo z nimi wojowali. Ale nie wszyscy ludzie są tacy sami. Och, mają dwie nogi, dwie ręce, głowę, ciało, serce i umysł - lecz mogą bardzo różnić się tym, co kryje się w ich duszy. Niektórzy mieszkańcy wybrzeża Krainy Dolin przed laty złożyli bron i schylili karki pod jarzmo Alizonu. Wielu z nich schwytano i ścięto po rozprawie z najjeźdźcami. Może jednak nie wylapano wszystkich zdrajców? Czy nie wiesz, że po zawarciu z nami umowy wiele o niej mowiono w ostatnich latach w całym High Hallacku? Czyż banda zdesperowanych niedobitków nie mogłaby ugodzić nas celniej, niż atakując właśnie teraz i zabijając kogo się da? Może chcieli, żebyśmy uwierzyli w wiarołomstwo mieszkańców High Hallacku i wrócili, by mszcząc się pustoszyć Krainę Dolin?

-Wierzysz w to?

-Nie można bez zastanowienia tego odrzucić.

-Ale żeby zaatakować Jeźdźców Zwierzolaków... - Tak głęboko wpojono mi wierzenia i obiegowe opinie ludzi z Krainy Dolin, że podobnie jak oni uważałam Jeźdźców za niezwycięzonych wojów i byłam przekonana, iż dobrowolnie nie porwałby się na nich żaden normalny człowiek.

-Gillan - Herrel usmiechal sie lekko. - Zbyt wysoko nas cenisz! To prawda, ze wladamy mocami, ktorych nie znaja inne rasy. Lecz jak wszyscy krwawimy z zadanej mieczem rany i umieramy, gdy smiertelnie ugodzi nas wrogi brzeszczot. A jest nas obecnie tylu, ilu tu widzisz. W dodatku nie mozemy zboczyć z drogi, gdyz nie dotarlibysmy na czas do bramy, za ktora lezy nasza ojczyzna, i musielibysmy pozostac wygnancami.

Tak oto ponownie wzielam udzial w wycigu z czasem. Nie potrafilam jednak przystac na zdanie Herrela, iz Jezdzy Zwierzolacy nie byli tak potezni, jak glosila fama. Mozliwe, ze dostrzegl powatpiwanie na mojej twarzy, bo wyjasnil te zagadke, rzucajac mi tym samym jeszcze jeden klocek do lamiglowki.

-Czy nie rozumiesz, ze utrzymanie iluzji lub czaru rzuconego na ludzki umysl bardzo meczy? Zajmuje sie tym dwunastu sposrod nas. Ubieglej nocy zapytalas, czy jestem taki, jakim mnie widzialas. Tak, od czasu do czasu, w bitwie, poniewaz wtedy wszyscy zmieniamy postac. A wymaga to ogromnego wysilku umyslu i woli. Dla panien z High Hallacku nie roznimy sie od mezczyzn z ich rasy. Ale gdyby nas zaatakowano, poznalyby prawde. I bylby to koniec wszystkiego, co chcielismy osiagnac zawierajac Wielki Pakt. Odpowiedz mi szczerze, Gillan, ilu twoich towarzyszek nie przerazilby nasz wyglad i nie wzbudzil w nich odrazy?

-Nie znam ich wszystkich, nie jestem pewna...

-Lecz mozesz snuc domysly. Jak ci sie wydaje, w ilu?

-Mysle, ze w niewielu. - Byc moze skrzywdzilam panny z Krainy Dolin, ale chyba nie bardzo sie pomyilam, gdyz dobrze pamietalam ich szepty w drodze do Sokolego Jaru i paniczny strach, jaki ogarnal niektore z nich.

-Wlasnie - rzekl ponuro Herrel. - Dlatego jestesmy teraz jak sparalizowani, a ci, ktorzy moga nas zaatakowac, to szalenczo odwazni woje, desperaci, ktorzy nie maja nic do stracenia. W bitwie mieliby wiec nad nami przewage.

-Co zrobicie?

Wzruszyl ramionami; moglby tak zrobic pan Imgry w podobnej sytuacji.

-A co mozemy uczynic? Wyslalismy zwiadowcow, zeby znalezli najkrotsza droge, staramy sie jechac jak najszybciej i mamy nadzieje, iz nie bedziemy musieli sie przebijac.

Lecz ludzil sie nadzieja. Opuscilismy polanke w pospiechu. W ciagu nastepnej godziny rozdzielilismy sie na dwie grupy. Bezzenni Jezdzy skrecili w boczną droge, prowadzaca jeszcze dalej na wschod, i odjechali galopem. My zas ruszylismy prosto. Halse byl jednym ze straznikow, ktorzy klusowali tam i z powrotem wzdluz naszej grupy niczym pedzacy bydlo pasterze z Krainy Dolin. Za kazdym razem, gdy nas mijal, odwracal od nas glowe, tak ze krwawe slepia srebrnego niedzwiedzia na jego helmie blyskaly zlowrogo. Figurka ta

wygladala jak zywa istota, swiadoma tego, co widzi.

Zima wczesnie zapada zmrok. Jakis czas temu wyjechalismy z lasu i wieksze skupiska drzew nie ocienialy juz drogi. Macki zmierzchu wpelzly na nierowny trakt, ktory teraz wil sie pomiedzy osniezonymi skalami. Kon Herrela zwolnil biegu, wiec zawrocilam moja klacz.

-O co chodzi? - zapytalam. Pokrecil z zastanowieniem glowa.

-Nie wiem. Nie ma powodu, zeby... - Urwal i wyprostowal sie, rozdymajac nozdrza. Odwrocil sie w siodle i spojrzal na przebyta przez nas droge. Wladczym gestem nakazal mi spokoj.

Slyszalam oddalajacy sie tetent konskich kopyt i slabnace z kazda chwila skrzypienie siodel. Na pewno Halse lub ktos inny zawroci, zeby sprawdzic, co nas zatrzymalo.

Herrel zsiadl z konia. Podniosl na mnie wzrok, lecz niewiele moglam wyczytac z ocienionej helmem twarzy.

-Jedz! - rozkazal.

Przyklakl, zeby obejrzec przednie nogi swojego wierzchowca. Nie patrzyl na kopyta, lecz na dlugie wlosie nad nimi. Zesztywnial caly i jego palce znieruchomialy.

-O co chodzi? - powtorzylam pytanie.

Nie uslyszalam odpowiedzi, tylko powietrze przeszyly wysoki, piskliwy spiew, od ktorego zaswidrowalo mi w uszach. Kon Herrela wspial sie, rzac glosno i kopytami powalil Jezdzca na ziemie.

Moja Rathkas rzucila sie do przodu tak dziko, jakby oslepla. Usilowalam uspokoic przerazone zwierzec, sciagajac mocno wodze i wytezajac wole, ktora zawsze pomagala mi w potrzebie. Pozniej, kiedy wydalo mi sie, ze klacz naprawde oszalala, pochylilam sie w siodle i zlapalam ja za grzywe. Nagle poczulam, ze cos parzy mi piers jak rozzarzony wegiel. Amulet... ale dlaczego? Uwolniwszy jedna reke, chwycilam nia torebke z ziolami. Nie wiedzialam, czemu to zrobilam, podobnie jak nie mialam pojecia, co mna kierowalo i sklaniało do takiego, a nie innego postepowania w tamtych dniach.

Szarpnawszy za sznurek tak mocno, ze pekł, przycisnelam amulet do karku klaczy. Rathkas przestala przejmujaco rzec i zwolnila biegu. Zawladnelam jej umyslem - i zawrocilismy. Bylam pewna, ze to nie naturalne zjawisko, ale podstepnie zadany cios sploszyl nasze wierzchowce.

Obawialam sie, ze nie znajde powrotnej drogi. Wszystkie skupiska skal wydawaly mi sie takie same. Ponaglilam klacz, nie odrywajac amuletu od jej mokrej od potu skory. Wstrzasaly nia gwaltowne dreszcze. Strach wisial w powietrzu i napelnil mi serce.

Usłyszałam za sobą tetent kopyt. To nadjeżdżał Halse, a jego płaszcz powiewał na wietrze. Zobaczyłam ogniste iskierki... ludzkie oczy... niedzwiedzie ślepią. Halse pochylił się do przodu, jakby chciał chwycić wodzę mojego konia i go zatrzymać. Zamachnęłam się, żeby odtrącić jego rękę. Zwisający na rozerwany sznurku amulet uderzył go w przegub.

-Achch... - Jeździec krzyknął z bólu, jakbym z całej siły smagnęła go batem. Odchylił się, a jego zaskoczony konarz stanął dęba. W okamgnieniu znalazłam się poza zasięgiem ręki Halse'a i skierowałam tam, gdzie Herrel potoczył się po ziemi, unikając zmiżdżenia przez spłoszonego wierzchowca. Zeskoczyłam z siodła.

Jego kon stał w pobliżu tego miejsca, z rozkraczonymi nogami i opuszczoną nisko głową. A na polce skalnej siedziała bestia, którą po raz pierwszy zobaczyłam w księżycowej poświacie na łożu Herrela.

Człowiek... człowiek! Próbowałam opanować swój strach, lecz nie udało mi się usunąć zjawy. Wielki kot nie wydał żadnego dźwięku i nawet na mnie nie spojrzął. Zwrocił zielone, świecące ślepią w dół zbocza; nad jego głową drgał zielony płomyk.

-Herrel? - Tak bardzo pragnęłam zobaczyć człowieka, że zaniechałam ostrożności. Na dźwięk mojego głosu drapieżnik odwrócił wzrok i jednym wielkim skokiem znalazł się za przerażonym koniem.

Sierść zjeżyła mu się na grzbiecie, uszy przygłębły do czaszki, a koniuszek długiego ogona zadrgał nerwowo. Nadal jednak patrzył w stronę traktu. Potem ryknął.

Wierzchowiec Herrela zarżał i rzucił się do ucieczki. Moja klacz zrobiła to samo. Wielki kot warknął i wpadł do wąskiej szczeliny. Na widok skradającego się zwierza zaczęłam się ze strachu cofać, aż oparłam się plecami o skałę. Straciłam wszelki kontakt ze światem, który dotąd znałam.

Nadal trzymałam amulet, chociaż przypominałam sobie o nim dopiero wtedy, gdy znowu zaczął parzyć mi rękę. Rozwarłam pospiesznie palce. Nagle, w pobliskiej szczelinie zobaczyłam coś dziwnego. Było cienkie i długie, niemal tak długie jak moje przedramię, i zaświeciło, kiedy zbliżyłam się do niego amulet. Od niesamowitego przedmiotu było takie złe, że bez namysłu wyszarpnęłam to coś, rzuciłam na skałę i dopoty miażdżyłam butem, aż się rozprysnęło.

-Huraaaa! - Głosny dźwięk odbił się echem o skały. Nie wydarł się ze zwierzęcej gardzieli, lecz z ludzkich ust. Zawtorowały mu inne okrzyki i gniewne warczenie.

Obok mnie przemknął niedzwiedź, kierując się ku drodze. Nigdy nie przypuszczałam, że tak niezgrabne z pozoru zwierzę może równie szybko biec. W gorze rozległ się łopot skrzydeł i niesamowicie wielki ptak poleciał za niedzwiedziem. Zobaczyłam też dużego szarego wilka, jeszcze jednego kota o plowej sierści pokrytej czarnymi plamami oraz dużego, czarnego basiora - całą drużynę Jeźdźców Zwierzolaków spieszących do boju. Nie

widziałam, jak walczyli. Może dobrze się stało, gdyż w pewnej chwili usłyszałam tak straszny krzyk, że zatkałam uszy rękami i skuliłam się przy skale, straciwszy resztki odwagi. Pragnęłam tylko jednego: nie widzieć, nie słyszeć i nie myśleć o tym, jak w porze zmierzchu wygląda bitwa ludzi z drapieżnikami.

Chociaż nigdy nie podzielałam wierzeń dam z opactwa Norstead, teraz zdałam sobie sprawę, że odmawiam szepty modlitwy, których nasluchalam się przez tyle lat, jakby mogły one obronić mnie przed siejącymi śmierć potworami. Usiłowałam skoncentrować się na słowach i ich znaczeniu, posługując się nimi niczym tarczą.

Ktoś położył mi ręce na ramionach - spróbowałam się uwolnić, jakby to były łapy uzbrojone w potężne pazury. Wciąż zaciskałam powieki. Jak mogłam spojrzeć na człowieka, który był także drapieżną bestią?!

-Gillan! - Zacisnął mocniej ręce i potrząsnął mną, nie gniewnie, jak niegdyś pan Imgry, lecz jakby chcąc mnie wyrwać z koszmarnego snu.

Spojrzałam wreszcie w zielone oczy. Nie tkwiły w kocim pysku, lecz nadal je tam widziałam. Ocieniał je hełm, na którym przeżył się do skoku górski kot, przywołując straszne wspomnienie. Byłam za słaba, żeby wyrwać się z rąk Herrela, a moje ciało wzdrygało się przed jego dotykiem.

-Zobaczyła nas... wie o wszystkim - dobiegły mnie słowa spoza tego świata, w którym staliśmy tylko we dwoje.

-Wie znacznie więcej, bracia. Spójrzcie na to, co trzyma w ręku.

Ze wszystkich stron płynęła ku nam fala gniewu. Postrzegalam ją jako krwawą mgłę. Stałam sama, na szczycie wzniesienia. Zabija mnie kamieniami nienawisci.

-Na pewno nasłano ją, żeby zwabiła nas w pułapkę... Herrel mocno objął mnie ramieniem. Powinnam więc czuć się bezpieczna. Kiedyś sądziłam, że zaakceptuje jego inność z otwartymi oczami. Teraz moje uczucia radykalnie się zmieniły i musiałam wyteżyc wole, żeby stać nieruchomo, a nie uciec z krzykiem. Jeźdźcy nadal dzgali mnie niewidocznymi włóczniami gniewu.

-Przestaniecie! Przyjrzyjcie się temu, co trzyma w rękach. Dotknijcie-ty, Hariu, Hisinie, Hulorze... Tak, to czary, ale czy kryje się w tym zło, czy tylko na nie reaguje? Hariu, wymów Siedem Słów, trzymając to w dłoni.

Usłyszałam słowa - lub dźwięki - tak ostre, że swidrowały uszy, przebijały czaszkę; słowa obcej mowy.

-No więc?

-To amulet broniacy przed Mocami Ciemnosci.

-A teraz, spojrzcie tam!

Czerwony mur gniewu znikl i znow widzialam swiat za pomoca oczu, a nie uczuc. Tam, gdzie rozdeptalam i zlalam znalezione w szczelini skalnej przedmiot, unosila sie smuzka tlustego, czarnego dymu, jakby ogien spalal gnijace szczatki. Rozszedl sie mdlacy smrod. Dym zawirowal i przybral ksztalt tamtego przedmiotu.

-Laska runiczna zakleta przez Ciemne Moce! Jezdzczy znow wypowiedzieli jakies slowa, tym razem

kilku jednoczesnie. Ohydne drzewce zakolysalo sie na boki

i rozwialo.

-Widzieliscie na wlasne oczy - odezwal sie Herrel - i wiecie, co to byly za czary. Ktos, kto nosi taki amulet jak Gillan, nie zadaje sie z Mocami Ciemnosci. Byl tez jeszcze inny czar. Hariu, prosze cie, przyjrzyj sie wlosom pecinowym na przedniej lewej nodze Roshana.

Jezdziec noszacy na helmie srebrna figurke orla podszedl do wierzchowca Herrela i uklakl, by obmacac kopyto. Pozniej wstal z nitka w palcach.

-Sznur zatrzymania!

-Wlasnie. Czy to sprawka nieprzyjaciela, czy mojej malzonki? - Herrel przez dluga chwile przygladal sie po kolei kazdemu wspolplemiencowi. - A moze to byl zart? - ciagnal. - Omal nie stal sie przyczyna mojej zguby, jak i tych sposrod was, ktorzy tutaj przybyli. A jesli to nie byl zart? Jezeli ktos mial nadzieje, ze zostane w tyle i albo przytrafi mi sie jakies nieszczescie, albo zgine z reki wroga?

-Wobec tego masz prawo zadac pojedyнку na miecze! - zawolal Halse.

-I zrobie to - biore was wszystkich na swiadkow - kiedy dowiem sie, kto chcial mi sie tak przysluzyc.

-To jedna sprawa - wtracil Jezdziec z odyncem na szyszaku - ale ona - tu wskazal na mnie - to zupełnie co innego. Kim jest ta kobieta, ktora nosi cudzoziemskie amulety?

-Wszystkie ludy maja swoje madre niewiasty i lekarki - odparl Herrel. - Dobrze znamy umiejetnosci tych z Krainy Dolin. Gillan uczyla sie u jednej z nich. Kazda rasa ma wlasne moce...

-Lecz dla kogos takiego nie ma wsrod nas miejsca!

-Czy mowisz w imieniu wszystkich, Hulorze? Gillan. - Herrel zwrocil sie do mnie tak



lagodnym glosem jak do przerazonego dziecka. - Co o tym wiesz, o tamtej lasce?

Odpowiedziałam mu szczerze i naiwnie jak dziecko:

-Amulet sparzył mi reke, gdy oparłam ja o skale. Była tam szczelina i to w niej stało. Ja... ja wyciągnęłam to stamtąd, złamałam i rozdeptałam.

-Wygląda na to, bracia - Herrel znow odwrócił się do Jeźdźców - że zaciągnęliśmy u niej dług wdzięczności. Pomyslcie, co by się wydarzyło, gdybysmy stoczyli bój w zmienionej postaci, a później, nie mogąc na powrót stać się ludźmi, wrócili do tych, przed którymi chcemy ukryć prawdę?

Wśród Jeźdźców rozległy się pomruki.

-W tej sprawie musi się wypowiedzieć cała Kompania. - Halse pierwszy zabrał głos.

-Niech tak będzie, ale wy zaświadczycie o tym, co tu się stało - odparł Herrel. Objął mnie mocniej, ja zaś starałam się powstrzymać dreszcz obrzydzenia. - Teraz nie zostaniemy zaatakowani od tyłu, lecz to nie znaczy, że już nic nam nie grozi. Pamiętajcie, bracia, że do waszych żon wracacie jako ludzie tylko dzięki odwadze i mądrości mojej pani.

Jeżeli oczekiwał, iż otwarcie z nim się zgodzą, spotkał go zawód. Jeźdźcy oddalili się bez słowa. Herrel wsadził mnie na konia i usiadł z tyłu, obejmując mnie ramionami. Ale ja byłam teraz sama, zupełnie sama wśród czarowników, którzy dali mi odczucie swojej nienawiści, w objęciach mężczyzny, który stał mi się całkiem obcy.

Nocne koszmary i sny za dnia

Niewiele zapamiętałam z następnej nocy... i nawet teraz wzdriagam się przed wspomnieniami. Zwykle zapominamy sny wkrótce po przebudzeniu, lecz owej nocy dreczyły mnie koszmary, które nie miały w sobie nic normalnego. Biegłam przez las; liście okrywające drzewa nie były zielone, ale zwiedle i szare, jakby w okamgnieniu stały się martwymi widmami samych siebie. Spoza zwęglonych, czarnych pni śledziły mnie i scigały jakieś stwory - nie widziałam ich, lecz czułam, że są, tak złe i przerażające, iż nie umiałabym opisać ich słowami.

Las zdawał się nie mieć końca, tak jak pogon i katusze, które przeżywałam. Zaczęłam zdawać sobie sprawę, iż niewidzialni przesładowcy chcieli zagnać mnie do jakiejś pułapki lub do wybranego zakątka straszego boru, aby mnie ostatecznie zgubić. Czułam pod palcami chropawa kora drzew, o które się opierałam, dysząc ciężko, oraz ostry ból w boku... Nasluchiwałam... och, jakże nasluchiwałam odgłosów pogoni. Lecz nic nie usłyszałam, choć wiedziałam, że moi przesładowcy istnieją.

To straszne polowanie - nigdy nie zobaczyłam ani psów, ani myśliwych, poganiał mnie tylko strach, który ich poprzedzał...

Od czasu do czasu zbierałam się na odwagę, by odwrócić się i stawić im czoło, wmawiałam sobie, iż znając wygląd przesładowców, mniej będę się bać, ale po chwili znów upadałam na duchu. I zawsze ze wszystkich stron otaczały mnie niesamowite - ani żywe, ani martwe - drzewa.

Rosło we mnie przekonanie, że koniec będzie straszny, niewyobrażalny...

A kiedy się zalamalam i z krzykiem jęłam walić w pień drzewa, przy którym się zatrzymałam, dotarł do mnie szept, szept, który najpierw był tylko dźwiękiem, później słowami, a w końcu zrozumiałym poleceniem:

"Odrzuc to... odrzuc to... a wszystko będzie dobrze..."

To? Co takiego? Szlochając, wciągając powietrze do obolałych płuc, najpierw spojrzałam na moje ręce. Podrapane, krwawiące, z polamanymi paznokciami - były puste.

To? Co to było? Później opuściłam głowę i wzrokiem obrzuciłam swoje ciało. Było nagie i tak wychudzone, że wszystkie kości wyraźnie rysowały się pod pokrytą bliznami, podrapaną skórą. Lecz na mojej pierś spoczywała niewielka torebka z wyszytymi na niej czarna nitką runami. Zanim zorientowałam się, o co chodzi, ożyło we mnie niejasne wspomnienie i zniknęło w niepamięci. Pochwyciłam ową torebkę. Jej zawartość zachrzesciała i lekki zapach zakrecił mi w nosie.

-Odrzuc to! - Znow ten rozkaz.

Tym razem był to dźwięk i zabrzmiał nie tylko w moim mózgu. Sciskając w dłoniach torebkę, odwróciłam się i spojrzałam na moich przesładowców, na bestie stojące jak ludzie na dwóch nogach. Niedźwiedź, dzik, kot, wilk; bestie, które były czymś więcej niż drapieżnymi zwierzętami. Czymś więcej - i znacznie od nich gorszym!

Podbiegłam jak szalona, a ból w boku zdawał się rozrywać mi żebra wokół serca. Uciekałam od niesamowitych zwierząt w stronę niewidzialnych myśliwych, którzy na mnie polowali. Usłyszałam za sobą ryk wielkiego kota.

Może umarłabym z przerażenia we śnie. Lecz od torebki, którą sciskałam kurczowo, emanowało ku mnie... co? Odwaga? Nie, byłam zbyt przerażona, żeby odzyskać odwagę. Stałam się zwierzęciem - lub czymś jeszcze mniej wartym - obłąkanym ze strachu i przerażenia większego niż cokolwiek na świecie. Poczulałam przypływ nowej energii, a potem uświadomiłam sobie, że może nadejść kres tego wszystkiego i że lepiej przeciwstawić się tej ostateczności, niż stracić zmysły z przerażenia.

Już nie uciekałam. Osunęłam się na ziemię pod jednym z martwych drzew, przyciskając oburącz do piersi zbawczą torebkę.

Więc to tak się rzeczy miały? Zrozumiawszy wszystko, poczułam gniew, a ten obudził we

mnie resztki woli. Moi wrogowie to maski, za którymi ukrywali się ludzie. A maski można zedrzyć...

Tym razem przesadzili, nie wiedząc, kogo chcieli zniszczyć, nie wiedząc, że mają do czynienia z hartowaną stalą. Jeszcze mnie nie złamali. Poczulałam, jak krzepnie we mnie wola. Wola... Muszę zapragnąć wydostać się stąd... Wola...

Tak niewiele wiedziałam o tym orezu, iż byłam zmuszona błądzić po omacku. Martwe drzewa były złe... należałoby je ścinać, pomyślałam. Błyszczący topór znalazł się u moich stóp.

Nie, to nie było odpowiednie rozwiązanie. Muszę znaleźć inne. Wola... ja... jestem sobą... jestem Gillan! Kiedy wymówiłam to imię, sylwetki drzew zafalowały przede mną. Ja - Gillan - cisnęłam w nich tę myśl. Mam wolę, moc... Jeżeli torebka, którą trzymam, jest czymś w rodzaju klucza - chce go przekroczyć. Światło przegania ciemności, przycisnęłam torebkę do suchych, spekanych warg. Światło... Chce światła!

Mrok poza widmowymi drzewami poszarzał. Ja jestem Gillan i moje miejsce jest gdzie indziej... moje miejsce! Chce tam być!

Zobaczyłam zielone światło lampy. Poczulałam aromatyczną woni palącego się drzewa i zapach jedzenia. Usłyszałam dźwięki: głosy ludzi znajdujących się opodal. To był prawdziwy świat. Świat, którego ja - Gillan - byłam częścią. Wrocilam!

Czulałam jednak tak ogromne zmęczenie, iż z trudem podniosłam rękę i przesunęłam ją po ciele, nie nagim, lecz jak zwykle przyodzianym, a teraz przykrytym płaszczem lamowanym futrem. Był szary, zimowy poranek. Na zewnątrz schronienia ze skór, nie tak wygodnego jak namiot, zobaczyłam postacie Jeźdźców Zwierzołaków. Ludzi czy bestii, które widziałam w martwym lesie?

Usiłowałam wesprzeć się na rękach, żeby lepiej przyjrzeć się tym mężczyznom. Ale Kildas odgrodziła mnie od nich. Kildas... Ile czasu upłynęło od owego ranka, kiedy zjadliśmy śniadanie i spełniliśmy toast za szczęście, zanim odpowiedzieliśmy na wezwanie, które nas aż tutaj zaprowadziło? Zdałam sobie sprawę, że straciłam rachubę dni.

Od czasu weselnej uczt Kildas wyglądała na otumanioną;

teraz jej stan wyraźnie się poprawił.

-Jak się czujesz, Gillan? - zapytała. - Masz szczęście, że przy takim upadku nie połamałaś sobie kości...

-Upadku? - powtórzyłam, patrząc na nią (byłam tego pewna) oglupiałym wzrokiem.

Oparła moją głowę o swoje ramię, przyłożyła mi do ust napelniony po brzegi róg, więc z

konicznosci przelknelam lyk. Plyn byl goracy i pikantny, lecz mnie nie rozgrzal. Wrecz przeciwnie, zadrzalam, jak gdyby juz nigdy nic nie mialo mnie oslonic przed lodowatym wiatrem.

-Nie pamietasz? Twój wierzchowiec przestraszył się czegoś na zboczu i zrzucił cię na ziemię. Od tej pory leżałaś nieprzytomna przez całą noc - wyjaśniła.

Jej opowieść tak różniła się od moich wspomnień, że pokręciłam gwałtownie głową, która znowu mnie rozboleła. Czy tamte majaki-wspomnienia to skutek jakiegoś wypadku? Dobrze wiedziałam, że gorączka sprowadza złe sny - ale teraz było mi zimno, a nie gorąco. Czy ludzie bestie zrodzili się z uderzenia o coś głową? Nie, tamtego kota już kiedyś widziałam... Jeszcze zanim dotarłismy na to pustkowienie. Teraz zaś mogłam spojrzeć i znowu go zobaczyć - zasłoniłam oczy drżącą ręką.

Możliwe, że Jeźdźcy posiadali własną sztukę lekarską;

musieli mieć. Przecież Herrel powiedział, że i oni znali rany i ból. Kildas namówiła mnie do wypicia jeszcze kilku lyków z ozdobnego rogu i poczułam się silniejsza. Dreszcze ustaly.

Lecz nadal było mi zimno. Bardzo zimno... To strach mroził mi krew w żyłach...

-Panie. - Kildas spojrzała ponad moim ramieniem na kogoś, kto do nas podszedł. - Obudziła się i sądziła, iż przychodzi do zdrowia...

-Jestem ci głęboko wdzięczny, pani Kildas. Ach, Gillan, jak się teraz czujesz, najdroższa?

Poczułam znowu ręce Herrela na ramionach. Zesztywniałam całą, bojąc się odwrócić czy choćby popatrzeć. Jego słowa nic nie znaczyły. Co się ze mną stało?! - krzyknął jakiś wewnętrzny głos. Przedtem nie bałam się go, nie wzdrażałam przed jego dotknięciem...

Przedtem stałam z boku, odpowiedziało coś w moim umyśle. Obserwowałam własne zachowanie, lecz nie pociągnęło ono mojego serca. Teraz zesłam z drogi, która dobrze znałam, albo tak mi się wydawało, na ścieżkę prowadzącą w mrok i strach...

-Wracam do zdrowia... po upadku, przychodzę do siebie - odrzekłam głucho.

-To było przykre wydarzenie. Jeszcze nie spojrzałam na Herrela; tyle tylko mogłam zrobić, żeby nie poznał moich uczuć.

-Czy sądzisz, że będziesz mogła pojechać? - zapytał i jego głos wydał mi się bardziej obojętny.

-Kildas! - Ten głos również znałam, głos Jeźdźcy z orłem na helmie. A może znowu miał okrutny dziób, skrzydła i szpony drapieżnego ptaka?

-Wolaja mnie - rozesmiała się radosnie Kildas. - Uwazaj na siebie, Gillan. Mam nadzieje, ze juz nic zlego cie nie spotka. - Odeszła od nas i dopiero wtedy wytezyłam wole, odsunelam sie od Herrela i zwrocilam do niego twarza.

-Wiec upadlam i uderzylam sie glowa o kamien - powtorzylam szybko, zmusiwszy sie, zeby na niego spojrzec. Mial ludzka postac, a ja bylam bezpieczna. Bezpieczna? Czy kiedykolwiek znow bede bezpieczna?

Nie odpowiedzial mi slowami, ale zblizył reke do mojego policzka. Tym razem nie zdolalam ukryc odrazy. Cofnelam glowe, jakbym chciala uniknac ciosu. Herrel zmruzył oczy niczym kot. Czekalam, az jego twarz zamieni sie w zwierzece paszcze. Lecz tak sie nie stalo i kiedy Herrel ponownie sie do mnie odezwal, powiedzial lodowatym tonem:

-A wiec poslugujesz sie teraz podwojnym wzrokiem, pani. Jaka iluzje...

-Iluzje?! - krzyknelam. - Widze oczami, ktore wreszcie przejrzaly, Zwierzolaku! Opowiadaj, co chcesz. Nie bede zaprzeczac. Zreszta, moze nawet nie umialabym. Ty i twoi bracia zbyt dobrze utkaliscie czary. Tylko juz mnie one nie oslepia - tak jak nie zdolacie mnie pokonac za pomoca nocnych strachow...

-Nocnych strachow...?

-Tak, scigajac mnie przez martwy las. Ale nie zdolaliscie narzucic mi swojej woli.

-Martwy las?

-Czy potrafisz tylko powtarzac moje slowa, Zwierzolaku? Uciekalam przed strachem. Wiedz jednak, panie Herrelu, ze we snie czy na jawie zawsze w koncu przychodzi taki czas, gdy strach przestaje dzialac. Mozna nauczyc sie z nim zyc, co jest pierwszym krokiem do uczynienia z niego slugi, a nie wladcy. Przesladuj mnie we snie, ile chcesz...

Tym razem Herrel chwycil mnie w taki sposob, ze musialam spojrzec mu prosto w oczy. W zielone - wielkie, zielone... jezioro... morze, w ktorym tonelam - tonelam - tonelam...

-Gillan!

To byly tylko oczy, lecz nie oczy czlowieka. Oczy wbite we mnie, rozjarzone ponad zacisnietymi ustami, w stezalej, jak wykutej w bialym marmurze twarzy.

-To nie moja sprawka. Rozumiesz, Gillan? Ja tego nie zrobilem!

Niezbyt logiczna byla to wypowiedz, ale zrozumialam jej sens. Herrel zaprzeczal oskarzeniom, ktore mu rzucilam, sama niezupełnie w nie wierzac. I jego sprzeciw wywarl na mnie wrazenie. Zrozumialam, ze nocne strachy byly atakiem, atakiem skierowanym przeciw mnie w innym czasie i przestrzeni.

-Wiec czyje to dzieło? - spytałam.

-Gdybym mogl wskazac go mieczem, zrobilbym to w tej chwili! Ale dopoki nie moge...

-Musze pelna strachu uciekac przed pogonia... - Jakiego to slowa Jezdzczy uzyli ostatniej nocy? - ...sznura zatrzymania?

-Jest to cos, co nazwano by sztuczka czy zartem, gdyby ujawniono sprawce. Ale mogloby mnie to zgubic, jesliby taka byla wola przeznaczenia. To czar, ktory mial zwolnic bieg konia i moze go okulawic. Lecz nocne strachy to nie sprawka jednego czlowieka, to chmura strzal wystrzelonych z niejednego luku.

-Wiec chcieliby sie mnie pozbyc, prawda? Niedzwiedz, orzel, dzik...

-Musza przestrzegac umowy albo na zawsze zostac zakleci w zwierzeta! Nie sadze, by sprobowali cie znow zaatakowac...

-Poniewaz wiedzac o tym, moglbys odpowiedziec ciosem na cios?

-Ja? Najgorszy z nich? Chyba nie uwazaja tego za mozliwe. - Nie wstydzil sie tych slow. - Lecz moga nie znac w pelni moich mozliwosci. Czy teraz... czy mozesz jechac?

-Sadze, ze powinnam...

-To nie potrwa dluzej niz jeden dzien. Zblizamy sie do celu podrozy. Ale prosze cie, pamietaj, ze nadal mamy do czynienia z iluzjami, i nie podejmuj walki, poki nie musimy tego zrobic...

Mowil tak, jakbysmy oboje i razem stali na wprost niebezpieczenstwa. Ja jednak czulam, ze jestem sama, zupełnie sama. Nie bylo bowiem jednego Herrela, na ktorym moglabym polegac, lecz dwoch, czlowiek i bestia, i zadnemu z nich nie odwazylabym sie zaufac. Ogarnelo mnie tak wielkie zmeczenie, ze nie chcialam teraz o tym rozmawiac.

-Upadlam i uderzylam sie glowa o kamien - powiedzialam, jakbym powtarzala dobrze wyuczona lekcje. - Wiec nie bylo bitwy?

-Nie bylo - zgodzil sie ze mna Herrel.

-A zatem w bitwie, ktora mi sie przysnila - pytalam Ogary z Alizonu

Ponownie znalazlam sie w szarym, martwym lesie - i znow na mnie polowano! Lecz tym razem wszystko okazalo sie w pewien sposob znacznie gorsze niz przedtem. Opuscilam oczy szukajac wzrokiem amuletu, ktory wtedy byl moja jedyna bronia w morzu przerazenia. Teraz jednak nie ogrzal mojego ciala. Bylam naga i bezbronna. A mimo to nie rzucilam sie do uciezki. Tak jak to juz kiedys powiedzialam, gdy strach atakuje nas zbyt czesto,

przyzwyczajamy się do niego. Oparłam się plecami o martwe drzewo i czekałam.

Wiatr... Nie, nie wiatr, lecz pragnienie tak wielkie, iż parło jak wiatr, poruszyło liśćmi, tymi bladymi widmami swych żywych odpowiedników. Zmusiłam się, by stać i czekać.

Zobaczyłam cienie - nie ciemne, ale blade i szare. Przemykały dookoła, a ich niekształtne kontury przywodziły na myśl nieznane potwory. Ponieważ jednak wciąż stałam, a nie uciekałam, cienie zgromadziły się za drzewami, nie atakując, tylko groząc z daleka.

Nagle usłyszałam przeraźliwe zawodzenie, od którego zaswidrowało mi w uszach. Cienie zachwiały się i zadrzały. Teraz w lesie zjawili się materialni przesładowcy. Chodzili jak ludzie i wzbudzili we mnie większe przerażenie, niż gdy poruszali się na czterech łapach.

Słowa utknęły mi w gardle. Gdybym tylko wykrzyczała na głos ich imiona! Odebrano mi tę możliwość, więc dusiłam się, choć pragnęłam wrzeszczeć.

wkrótce się skończy, mimo że jeszcze dwa dni dzieli nas od wyznaczonej godziny. Jakże piękny musi być kraj poza Skalną Straznicą... - Na jej ustach zaigrał szczęśliwy uśmiech.

-Gillan, ty tak niewiele mówisz. Czy nadal boli cię głowa? - Kildas lekko zmieniła pozycję w siodle, żeby lepiej mi się przyjrzeć.

-Boli, i w nocy miałam złe sny.

Ku mojemu zaskoczeniu Kildas skinęła głową.

-Tak, Herrel był bardzo zaniepokojony, kiedy głośno krzyknęłaś. Próbował cię obudzić, ale gdy cię tylko dotknął, wydałaś się jeszcze bardziej zrozpaczona. Hyron kazał mu zostawić cię w spokoju. Później Herrel włożył ci coś do ręki i niebawem się uspokoiłaś.

-Dlaczego to tak bardzo rozgniewało Hyrona? - wtraciła Solfmna. - Przecież sama widziałam, że to ci nie zaszkodziło, a raczej pomogło.

-Czy Hyron był rozgniewany?

-Tak... - zaczęła Solfmna, ale Kildas jej przerwała:

-Nie tyle rozgniewany, ile raczej zaniepokojony. Wszyscy bardzo się niepokoiłiśmy, ponieważ wykrzykiwałaś takie dziwne, przerażające rzeczy, jakby dreczył cię koszmarny sen.

-Nic nie pamiętam - skłamałam. - Ze sztuki lekarskiej wiem, że to możliwe po uderzeniu w głowę. A ta okolica jest taka ponura, iż sama nasyla zmyślenia.

To był mój pierwszy poważny błąd. Kildas spojrzała na mnie dziwnie.

-Tak, w tym kraju panuje zima, ale jest on podobny do High Hallacku. Nie rozumiem, dlaczego ludzie nazywają go Pustkowiec? Spojrz, jak słońce zdaje się obsypywać śnieg brylantowym proszkiem i zmienia lód w kryształ.

Słońce? Gdzie ona widziała słońce? Podróżowaliśmy pod olowianym niebem. A Isniacy niczym diamenty śnieg był oszronionymi zaspami. Złodowaciale galezie drzew przywodziły na myśl tylko śmierć. Iluzja... Zapragnęłam dla dodania sobie otuchy dzielić z nimi tę iluzję. Ale tym razem, mimo że bardzo się starałam, nie zobaczyłam posepnego pustkowiec pod zycziwą mgielką uludy jak moje towarzyszki. Wszystko było szare i ponure, nagie galezie drzew wyciągały się ku nam jak wykosławione, potworne lapy, a każdy cień mógł być własnym, życiem, czając się na nieostrożnego Podróżnika.

Zamknęłam oczy, przywołałam wolę, chcąc zobaczyć inny świat, lecz ponownie ujrzałam ten sam prawdziwy, odpychający pejzaz. Poza tym... Nie poczułam przyływu mocy, który przywykłam kojarzyć z wysiłkiem woli, lecz słabiotka fala, która szybko się cofnęła. Wraz z tym przykrym odkryciem zaczęłam tracić wiarę w siebie, co jeszcze bardziej mnie osłabiło. Nie poddam się. Muszę uważać na to, co mówię, i walczyć z obawami i lekami.

Zauważyłam, że przez cały czas towarzyszył nam na zmianę któryś z Jeźdźców - i zawsze był to jeden z meżów panien z High Hallacku. Zdawałam sobie sprawę, że nie było wśród nich Herrela i że nie widziałam go, odkąd opuściliśmy oboz. Za to Halse dwukrotnie minał szereg kobiet. Raz, gdy niedzwiedziolak jechał wolniej i Solfmna mnie wyprzedziła, zapytałam go, może nierozwaznie, ale uznałam to za całkiem naturalne:

-Panie, gdzie jest Herrel?

Uśmiechając się szyderczo, odpowiedział dwornie, lecz tak kpiącym tonem, jakby zadał mi niewidzialny cios:

-Jedź w ariergardzie, pani. Czy mam mu przekazać, iż chcesz z nim porozmawiać? Na pewno jakieś ważne przesłanie...?

-Nie. Powiedz mu tylko, że wszystko jest w porządku... Czerwone oczy przyglądały mi się badawczo, próbując odczytać moje myśli. Czy ci czarownicy naprawdę potrafili zaglądać do ludzkich umysłów? Nie wierzyłam w to.

-Madrze postępujesz nie odrywając go od jego obowiązków. Hyron uważa, iż powinien pełnić służbę z resztą Kompanii. Musimy bowiem zmobilizować wszystkie nasze zabezpieczenia...

Niewinne z pozoru słowa, ale wypowiedziane tonem, w którym kryła się groźba. Teraz Halse dodał ciszej:

-Nigdy nie przypuszczałem, że Herrel zdobędzie zone.



Czy ci powiedział, że uważamy go za niezdare i kalekę? Jednak los okazał się sprawiedliwy, gdyż sadzimy, że Herrel dobrze trafił... - zakończył usmiercając się tak zjadliwie, iż odtąd mogłabym lekać się wszystkich Uśmiechów.

-Dziękuję ci, panie - odparłam, przywołując resztki dumy. - Czy ktokolwiek może powiedzieć, kim naprawdę jest inny człowiek lub kim może się stać? Jeżeli połączyłaś zaklętą płaszcz, to nie powinieneś utyskiwać na własną moc. Jestem zadowolona, jeśli mój mąż podzielił moje uczucia. - Było to kłamstwo, lecz zamierzałam trzymać się go kurczowo, mimo że Halse bez wątplenia był tego świadomy.

Metoda doboru małżonka w weselnej "dolinie" polegała na tym, że znalazłyśmy tylko tego Jeźdźcę, którego płaszcz wybrałyśmy. Znalazłyśmy? Na pewno nie było tak w moim przypadku. Moje towarzyszkę chroniono iluzją, która miała ukryć przed nimi prawdę, tak więc zaakcentowałyby wszystko, co by im pokazano. Co do mnie - omotała mnie strach i podejrzliwość. Może i ja także widziałam wszystko w krzywym zwierciadle? Ale przecieknę polubiłam Halse'a ani nie spodobał mi się sposób, w jaki spojrzał na mnie Hyron. Poza tym owej pamiętnej nocy Wyczułam niechęć i wrogość innych Jeźdźców.

A co z Herrelem? Tak, co z Herrelem? Przypomniam sobie nasze pierwsze spotkanie, kiedy pojął mnie za żonę, zarzucając mi płaszcz na ramiona... Noc, kiedy obudziła mnie obca woła, ukazując mi go takim, jakim czasami się stawał. I ostatnia noc, gdy zobaczyłam, jak wyruszył do boju, i usłyszałam straszliwe odgłosy walki...

Przybyłam na nasze pierwsze spotkanie gotowa zaakceptować obcego mężczyznę, ale czy naprawdę tak było? Czy można zaakceptować kogoś, kogo się nie zna? Teraz, po pierwszej próbie, okazałam się równie bojaźliwa jak Mariamme, tylko lepiej umiałam to ukrywać. Czy Herrel był bestią, która w razie potrzeby przybierała ludzką postać, czy człowiekiem, który zamieniał się w zwierzę? To pytanie nie opuszczało mnie ani na chwilę, sprawiało, że wzdragałam się przed dotknięciem Jeźdźcy, którego wybrałam na męża, że cieszyłam się, iż nie był nim naprawdę. Kildas, Solfmna i reszta dziewcząt nie miały takich wątpliwości. Byłam pewna, że w przeciwieństwie do mnie stały się prawdziwymi żonami. Lecz z kim współżyły - ze zwierzęciem, ptakiem - czy człowiekiem?

-Podwójny wzrok może bardzo utrudnić życie, pani. - Halse podjechał jeszcze bliżej i mówił prawie szeptem: - Nie ma tu dla ciebie miejsca.

-Jeśli nie, panie, to chyba za późno na takie odkrycie. Wydaje mi się też, że niezbyt mi ufacie...

-Możliwe - Halse wzruszył ramionami - że jesteśmy wobec ciebie niesprawiedliwi, pani. W każdym razie nic nie powiedziałas swoim siostrze. Zapisujemy to na twoje dobro. I przekazę Herrelowi twoje posłanie...

Zawrócił konia i odjechał. Poczulałam, że źle zrobiłam dając mu powód do rozmowy z

Herrelem.

Ponaglilam swoja klacz i dogonilam Kildas, poczuwszy nagle niechec do samotnej jazdy.

-Hari mowi, ze Halse ma ostry jezyk - zauwazyła moja towarzyszka. - Chociaz ma dosc dworne maniery. Jest oburzony, ze nie zdobył malzonki.

-Moze jego plaszcz nie byl zbyt atrakcyjny. Kildas rozesmiala sie i rzekla:

-Nie mow mu o tym! Halse wyobraza sobie, ze jako pierwszy zostanie zauwazonym w kazdym towarzystwie. To prawda, iz jest bardzo przystojny...

Przystojny? Dla mnie byl niedzwiedziem, pozornie niezdatnym, ale niebezpiecznym drapieznikiem.

-Ladna twarz to nie wszystko.

-Tak. I Halse niewiele mnie obchodzi. Zawsze usmiecha sie i wyglada na zadowolonego, ale mysle, ze wcale taki nie jest. Gillan, nie wiem, co Herrel ci powiedzial, lecz nie rozmawiaj... otwarcie... zbyt otwarcie... z Halse'em. Hari zwierzył mi sie, ze Halse'a i Herrela dzieli stary spor, który jeszcze sie zaostrzył od czasu slubow. Albowiem Herrelowi przypadło to, co Halse uwazal, iz jemu sie nalezalo...

-Ja? - Rozesmialam sie, zaskoczona jej slowami, ktore byly tak dalekie od prawdy.

-Moze nie ty, ale jakakolwiek zona. Przed naszym przybyciem duzo mowil o szczesciu, jakie mu dopisze, a poniewaz srodze sie zawiodl, jatrzy go to jak zadzior w tunice. Inni Jezdzczy nie zapomnieli o jego przechwalkach i przypominaja mu je od czasu do czasu. To dziwne - spojrzala na mnie - przedtem myslalam, ze wszyscy Jezdzczy sa tacy sami, zgrupowani w Kompanii, ktora mysli i dziala jak jeden maz. Tymczasem okazalo sie, ze wcale nie roznia sie od innych ludzi i kazdy ma wlasne mysli, wady, marzenia i obawy.

-Czy to Hari cie tego nauczyl?

Kildas usmiechnela sie blago, a jej usmiech byl tak odmienny od tego, który wykrzywil usta Halse'a, jak niebo i ziemia.

-Hari nauczyl mnie wielu rzeczy... - Znow pograzyla sie w marzeniach, ktorých nie moglam z nia dzielic.

Tak minal ten dlugi dzien i wcale nie zobaczylam Herre-la - chociaz nie wiedzialam, czy stalo sie tak z jego woli czy z cudzej. Wreszcie dotarlismy do dlugiej, waskiej doliny. Wejscie do niej bylo zamaskowane tak gesta zaslona drzew i krzewow, ze wydalo mi sie, iz nie ma do niej dostepu, lecz nasz przewodnik poprowadzil nas kreta sciezka, ktora pojechalismy gesiego. Sciana roslinnosci ustapila miejsca otwartej przestrzeni otoczonej

stromymi skalnymi scianami. Pod jedna z nich lodowa korona kryla niewielki strumyk. Przelecz przed nami otwierala sie waska szczelina do polowy zasypiana odlamkami skal.

Czekaly tam rozbite namioty; Jezdzy z przedniej strazy dobrze wykorzystali czas. Zmierzchalo sie szybko, ale wesolo mrugaly do nas zielone lampy i palilo sie ognisko. W owej chwili wszystko wydalo mi sie tak przytulne i bezpieczne jak wielka sala w zaprzyjaznionym zamku - chociaz dosc prymitywne.

Lecz gdy mialysmy zsiasc z koni, pomogl mi w tym mezczyzna z wilkiem na helmie.

-A Herrel? - zapytalam.

-Tylna straz jeszcze nie nadjechala, pani - odparl gladko.

Prawde mowiac, nie moglabym przysiac, iz kamien spadlby mi z serca na widok twarzy ocienionej szlOMEM ze srebrna figurka gorskiego kota.

I znow, jak zawsze, gdy zsiadlam z konia, poczulam ogromne zmeczenie. Sztywnym krokiem podeszlam do ogniska, zeby sie ogrzac. Samotnosc odgradzila mnie od moich towarzyszek murem wiedzy. Nie moglam dluzej broniec sie przed swiadomoscia, ze nie ma odwrotu. Poprzez dokonany niebacznie i lekkomyslnie wybor juz dawno spalilam za soba mosty miedzy przeszloscia i terazniejszoscia... i przyszloscia, o ktorej wzdragalam sie myslec.

Noc... sen... aleja nie odwaze sie zasnac! Przeciez w nocy mogly mi sie przysnic sny - niejasne, radosne, ktore Kildas i inne dziewczeta snily za dnia - lecz ciemne, straszne, pochodzace z drugiej strony tej samej tarczy.

-Gillan?

Sztywno odwrocilam glowe. Herrel zbлизal sie do rzędu palikow, do ktorych przywiazano konie. Tak bardzo dokuczala mi samotnosc, ze zobaczylam w nim czlowieka, dla ktorego moglam cos znaczc. Wyciagnelam do niego rece ze slowami:

-Herrelu!

Czary Jezdzcow

-Czy z toba wszystko w porzadku?-Po calodziennej jezdzie na pewno nie czuje sie tak, jakbym spedzila ten dzien w alkowie - odparlam. Balam sie. Impuls, ktory kazal mi powitac Herrela, byl wylomem w moich umocnieniach, narazal mnie na niebezpieczenstwo.

-Nie powieziemy cie dalej, Gillan. I nie otaczaj sie fortyfikacjami. Obiecuje ci, ze uleglosc bardziej ci sie oplaci. - Wzial mnie za reke i trzymal tak mocno, iz nie zdolalabym sie uwolnic bez walki.

I jego dotknięcie stworzyło iluzje. Nie staliśmy w ciemnym wozie o stromych ścianach, lecz w wiosnianym zakatku. Tak, zapadła już noc, ale była to noc wiosenna. Małe białe kwiatki rozsiewały słodkie, upojne zapachy, ozdobić kobierzec z murawy, miękki jak poduszka pod naszymi nogami. Fale zielonego i złotego światła płynęły z lamp, kresłać na tle mroku kontury namiotów. Przed namiotami stał niski stół uginający się od talerzy i kielichów. Biesiadnicy zasiedli na matach. Bezzenni Jeźdźcy odeszli. Pozostało tylko dwanaście i jedna dziewczyna z Krainy Dolin i ci, których wybraliśmy.

Herrel pociągnął mnie w stronę stołu. Poszłam bez oporu, tak otumaniona w owej chwili jak reszta dziewcząt. Z ulgą odsunęłam od siebie rzeczywistość i zanurzyłam się w iluzji, jak nagrzane letnim słońcem ciało w chłodnych wodach jeziora.

Zgodnie z wymogami dworskiej etykiety jadłam z Herrelem z jednego talerza. Nie miałam pojęcia, co spożywalismy, wiedziałam tylko, że jeszcze nigdy w życiu nie skosztowałam potraw o tak subtelnych smakach, tak mamiących zmysły, tak zaspokajających głód. Przed nami stał kielich napelniony nieznanym trunkiem. Nie było to bursztynowe wino, które Herrel przyniósł mi w weselnej dolinie, ale ciemnoczerwone. Bil od niego zapach pierwszych jesiennych owoców, przesyconych letnim słońcem.

-Pije za ciebie, pani. - Herrel podniósł kielich. Coś poruszyło się w moim umyśle, spokojna powierzchnia iluzji zafalowała jak woda w sadzawce. Czy Herrel wypił łyk, czy też tylko mi się tak wydawało? Wyciągnął do mnie kielich. Pochyliwszy głowę, zwilżyłam wargi.

-Czy to koniec podróży, panie? - zapytałam odstawiając kielich z winem, którego ledwo skosztowałam.

-Pod pewnym względem. Ale zarazem jest to początek. Dlatego świętujemy tej nocy. Tak, to początek... - Herrel spojrzał raczej na blat stołu niż na mnie.

Tylko my dwoje byliśmy trzeźwi wśród biesiadników. Wokół siebie słyszeliśmy ciche śmiechy, czule szepty, miłosne przekomarzenia. Lecz my nie uczestniczyliśmy w tej części iluzji.

-Czy przed nami znajduje się brama, którą musicie wziąć szturmem?

-Wziąć szturmem? Nie, nie możemy siłą otworzyć sobie drogi. Albo otworzą ją nam dobrowolnie, albo pozostanie zamknięta. A jeśli pozostanie zamknięta, to... - Urwał i milczał tak długo, że odważyłam się zapytać:

-To co wtedy?

-No cóż, wtedy znowu wyruszymy na wędrowkę...

-Wedle Wielkiego Paktu nie możecie wrócić na Pustkowie...

-Ten kraj jest bardzo duży, znacznie większy, niż sadza mieszkańcy High Hallacku. Są inne tereny, na których możemy zamieszkać.

-Ale macie nadzieję, że tak nie będzie...

Teraz Herrel odwrócił się do mnie i to, co wyczytałam z jego twarzy, zamknęło mi usta. Gdy wreszcie odpowiedział, mówił beznamiętnie, jakby czytał z książki:

-Mamy nadzieję, że czas wygnania się skończył.

-Kiedy i jak się dowiecie?

-Kiedy? Jutro. A jak? Tego nie mogę ci powiedzieć. Wszakże jego "nie mogę" zabrzmiało jak "nie chce".

-A jeśli przejdziemy przez te bramy, to co znajdziemy po drugiej stronie? - pytałam dalej.

Herrel odetchnął głęboko. Zawsze miał twarz młodzieńca i oczy starca, ale kiedy na mnie spojrzał, jego oczy również były młode. A co do bestii... Czy kiedykolwiek naprawdę ją widziałam?

-Jak mogę ci o tym opowiedzieć? Niepodobna wyrazić tego słowami, które oboje znamy. Życie tam jest zupełnie inne niż tutaj; to odmienny świat!

-A jak dawno... jak dawno stamtąd przybyliście? Jego oczy znów pociemniały zmęczone tym, na co musiały patrzeć latami.

-Jak dawno stamtąd przybyłem? Ja, my, liczymy czas tylko wtedy, gdy mamy do czynienia z mieszkańcami tego świata. Nie wiem. Kiedy przeszliśmy przez bramy, wyswiadczone nam jedna łaska: wiedzieliśmy, iż nasze wspomnienia zbledną i częściowo się zatra, i że będziemy tylko snili o ojczyźnie, a i to nieczęsto...

Sny! Zadrzałam. Stoł, uczta, światła, wszystko zamigotało i zdematerializowało się. Nie chciałam sennych wspomnień. Podniosłam kielich do ust. Było mi zimno... bardzo zimno... Może wino mnie rozgrzeje? Ale gdy poczułam je na języku, nie przelknęłam od razu, gdyż znów coś mnie ostrzegło.

Inne pary wstawaly po kolei i obejmujac sie ramionami, szly do namiotow. Zrozumialam, ze to, czego podswiadomie sie obawialam, mialo' wkrótce nastapic.

-Czy pojedziemy, najdrozsza? - Glos Herrela zmienil sie, powiedzial to miękko, inaczej niz wtedy, gdy opowiadal mi o bramie do swej ojczyzny.

Nie! - wrzasnal moj umysl. Lecz moje ciało uleglo naciskowi ramienia, którym Jezdziec objal mnie w pasie. Dla postronnego obserwatora wygladalismy jak jeszcze jedna

zakochana para.

-Wypij toast - Herrel spojrzal na kielich, ktory nadal trzymalam - za nasze szczescie, Gillan, wypij za nasze szczescie!

Nie byla to prosba kochanka, lecz rozkaz. I jego wzrok zmusil mnie do posluszenstwa. Wypilam. Wszystko zafalowalo mi przed oczami, obraz nabral wyrazistosci - czy naprawde byla to iluzja? Poszlam za nim, straciwszy na chwile orientacje, wiedzac tylko, iz musze go sluchac.

Usta... czule, powsciagliwe, potem trawione pozadaniem, ktorym odpowiedzialam z rownym zarem. A pozniej rece...

Ocucil mnie protest ostry jak pchniecie miecza. Nie! Nie! To nie dla mnie! To koniec Gillan takiej, jaka dotad byla, to cos w rodzaju smierci. I przeciw tej smierci zbuntowala sie we mnie cala wola i to, co nazywalam "moca". Skulilam sie na przeciwnym koncu loza, zakrzywiwszy rece jak szpony. Zobaczylam blada twarz Herrela, przeorana w poprzek krwawiacymi bruzdami.

Gladka skora Herrela - czy byla porosnieta futrem, a z ust wystawaly kly drapieznika? Czlowiek czy bestia? Krzyknelam i zaslonilam oczy reka.

-Czarownica...

Uslyszalam, ze Jezdziec odsunal sie ode mnie. To slowo, ktore mi rzucil...

-Wiec to tak, wiec jestes... czarownica - dodal. - Gillan!

Opuscilam reke i popatrzyłam na niego. Nie poruszył się. Tylko jego twarz, prawdziwie ludzka twarz stęzala jak wtedy, gdy po bitwie stawil czolo swoim braciom.

-Nie wiedzialem... - przemowil, nie do mnie, ale jakby szukal poparcia czy otuchy u kogos potezniejszego od siebie. - Nie wiedzialem.

Poruszył się i cofnelam się instynktownie.

-Nie boj się. Nie tknie cie ani tej nocy, ani zadnej innej! - powiedzial z gorycza. - Tak, istotnie Los mnie przesladuje. Inny, Halse, wzialby cie sila, dla twego dobra i dla dobra Kompanii. Lecz ja tak nie potrafie.

A wiec dobrze, Gillan... dokonalas wyboru... i poniesiesz tego konsekwencje.

Chyba uwazal, iz wiem, o co mu chodzilo, ale jego slowa wydaly mi sie zagadkami nie do rozwiazania. Teraz wyciagnal z pochwy miecz, ktory przedtem odlozyl na bok, i umiescil nagi brzeszczot na srodku loza. Zrobiwszy to, rozesmial sie niewesolo i rzekl:

-To miejscowy zwyczaj, pani. Zastosuje się do niego tej nocy, możesz odpocząć bez obawy. Bez obawy, iż go naruszę. Może później przekonasz się, że twój wybór nie był najmądrzejszy.

Wyciągnął się obok miecza i zamknął oczy. Dlaczego? Dlaczego? Tak wiele pytań cisnęło mi się na usta, jednak twarz Herrela stała się obca i daleka. Wydawało mi się, że chociaż leży w zasięgu ręki, dzieli nas wiele mil dzikiego pustkowia. Nie osmieliłam się przerwać milczenia.

Myslałam, że nie będę mogła zasnąć, ale gdy położyłam się z drugiej strony obnażonego miecza, natychmiast pogrążyłam się w mroku. Nic nie czułam i nic nie sniłam.

Ocknelam się w jednej chwili. Słyszałam, że z taką czujnością śpią żołnierze na wojnie. Dookoła siebie wyczulałam -jak mogłabym to nazwać -jakieś ożywienie?

Nasłuchiwałam, lecz wokół panowała głęboka cisza. A przecież ta cisza wydawała mi się żywa. Herrel? Wyciągnęłam rękę... ale nie dotknęłam zimnej stali...

-Herrelu? - Wyszepiałam jego imię czy tylko wymówiłam je w myśli?

Otworzyłam oczy. Panował szary mrok. Może switało? Byłam sama w namiocie. Nagle wezbrało we mnie pragnienie, przymus wyjścia na zewnątrz, na otwartą przestrzeń... Podobne uczucie wyгнаło mnie z sypialni w górskiej strażnicy, kiedy zostałam zdemaskowana przez pana Imgry'ego, tylko wtedy nie było tak silne jak teraz. Wzywano mnie - tak, wzywano! Ale kto i dokąd?

Szybko doprowadziłam ubranie do porządku, a potem wysunęłam się z namiotu. Czar prysł - zobaczyłam zimne skalne ściany i dogasające ognisko... Nie zauważyłam żadnego ruchu, tylko od czasu do czasu jakiś uwiązany do palika wierzchowiec grzebnął kopytem. Wydawało mi się, że czuwam samotnie, podczas gdy wszyscy inni jeszcze śpią. Odczułam potrzebę przekonania się, że nie jestem sama.

Kierowana tym pragnieniem podeszłam do drugiego namiotu. Leżała tam uspiona Kildas, przykryta płaszczem. Zajrzałam do innych namiotów - Jeźdźcy Zwierzolacy odeszli! Wrociwszy do Kildas, próbowałam ją obudzić, lecz bez powodzenia. Niewiele lepiej poszło mi z innymi dziewczętami.

Dziwny niepokój nie pozwolił mi usiedzieć w miejscu. Dorzuciłam drewno do ognia. Mrowie przechodziło mi po skórze; pozerowało mnie rosnące podniecenie, którego nie rozumiałam, nie mogłam zrozumieć. Gdzieś coś się działo i przyciągało mnie jak magnes...

Przyciągało! To była właściwa odpowiedź na dreczące mnie pytanie. Nie mogę posłużyć się umysłem... Muszę go wyłączyć, tak jak zrobiłam to wtedy, gdy chciałam zachować iluzję... Odwołać się do podwójnego wzroku. Niech zawiadnie mną ta siła, jeśli choć trochę zmniejszy to wewnętrzna meke.

Niezdarnie usilowalam wprowadzic ten zamiar w czyn. Zamknelam oczy, starajac sie wyprzec ze swiadomosci to, co wiedzialam i czulam, i ulec tajemniczemu przyciaganiu. Zachwialam sie jak pod naporem wiatru, a potem odwrocilam w strone wypelnionego rumoszem konca wawozu. Tam, gdzie tam...!

Niebezpieczenstwo! Zapomnialam, ze moglo mi grozic niebezpieczenstwo. Zapomnialam o wszystkim poza owym przyciaganiem. Gramolilam sie na czworakach przez skalne rumowisko, a moje dlugie suknie przeszkadzaly mi w ruchu. Zirytowalam sie, ale tylko na chwile. Dalej i do gory, dalej i do gory!

Nie znana mi moc pulsowala jak krew, przypominajac rozchodzacy sie w powietrzu warkot bebna, choc nie tak glosny jak prawdziwy odglos werbli; niewidzialne fale przyboju, ktore staly sie czescia mojego ciala, kiedy mozolnie pielam sie sciezka do bramy Skalnej Straznicy.

Teraz uslyszalam dzwiek i mrowienie na skorze zsynchronizowalo sie z tym dzwiekiem. Ale poczulam tez rosnace w sobie niezadowolenie; powinnam wiedziec... powinnam! A jednak nie wiedzialam. Znalazlam sie przed zamknietymi drzwiami i moglam walic w nie piesciami i pokaleczyc dlonie do krwi, lecz nie zdolalabym przejsc, gdyz nie wiedzialam, jak otworzyc brame.

Dotarlam na wierzcholek jednego z rumowisk i spojrzalam w dol. Znalazlam Jezdzcow!

Stali w trzech szeregach, zwroceni w strone konca wawozu. I naprawde byl to koniec tej waskiej doliny:

gladka skalna sciana, bez najmniejszej rysy czy szczeliny, niemozliwa do pokonania. Jezdzczy mieli obnazone glowy, gdyz helmy i bron pozostawili za soba, tuz pod moja grzeda. Stali z pustymi rekami, zwroceni do nagiej skaly.

Wolali, lecz nie na glos, a z glebi duszy. To nieme wolanie ranilo mi serce. Zaslonilam uszy rekami, zeby go nie slyszec. Byl to czczy gest w obliczu docierajacego z dolu milczacego krzyku. Tesknota, smutek, samotnosc - i mala iskierka nadziei. Jezdzczy uderzali uczuciami w kamienny mur jak oblegajacy taranami w zamkowa brame.

Ktorys z nich wyszedl przed pierwszy szereg. Mysle, ze to byl Hyron, chociaz nie zobaczylam jego twarzy. Zblizyl sie do skalnej sciany, oparl o nia rozwarte dlonie i stal tak, podczas gdy jego towarzysze prosili w milczeniu o wstep. Pozniej odszedl na bok i nastepny Jezdziec zajal jego miejsce, potem jeszcze jeden, kazdy po kolei. Czas plynal i nie bardziej niz Jezdzczy zdawalam sobie sprawe z jego przemijania. Wszyscy z pierwszego szeregu dotkneli juz skaly, potem z drugiego, a teraz z trzeciego, ostatniego. Prowadzil ich Halse. Podszedl do bariery z pewna siebie mina, jakby musiala sie przed nim otworzyc.

Coraz to kolejny - a teraz ostatni, Herrel - stawal przy niewidocznej bramie. Przypomnialam sobie jego twarz, taka, jaka ujrzalam ostatniej nocy, otwarta, trawiona



smutkiem i tęsknotą. Jeźdźcy nie zadali, ale błagali, ponizając się wbrew swej naturze.

Odpowiedz... Czy teraz czekali na odpowiedź? Herrel wrócił na swoje miejsce w ostatnim szeregu. Niema prośba wciąż pulsowała. Mogłabym prawie uwierzyć, że pomylili bramy. Ta skala musiała trwać niewzruszona od początku świata. A może szalenstwo zrodzone z wędrówek po Wielkim Pustkowiu opętało ich umysły i teraz oczekiwali, że góry rozewra się przed nimi... Czy naprawdę za skalą była jakaś zaginiona kraina?

Przyzwyczaiłam się już do pulsowania mocy w moim ciele. I dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że poznawszy zamiary Jeźdźców, z samej tylko ostrożności powinnam wrócić do obozu. Ale kiedy spróbowałam zejść z mojego punktu obserwacyjnego, stwierdziłam, że nie mogę. Byłam jak przykuta do skały, na której położyłam się. Wyrwał mi się okrzyk przerażenia.

Dowiedział się! Znajdź mnie tutaj! Lecz żaden z Jeźdźców nie odwrócił głowy i nie oderwał oczu od ukrytej w skale bramy. Szamotałam się, przywołałam całą wolę, ale nie udało mi się zerwać niewidzialnych więzów. Jeźdźcy Zwięzłowcy raz po raz przyzywali moc, którą pragnęli przekonać, a ja leżałam tutaj bezsilnie.

Wszystko zdawało się trwać bez końca. Wreszcie ze strachu przed pułapką, w którą wpadłam, przestałam obserwować otoczenie. Wola... nie będę leżała tutaj bezsilnie! Mogę się poruszyć... Rozciągnęłam palce na kamieniu tkwiącym tuż przed moimi oczami. Mogłam nimi poruszyć! Zaweziałam mój świat do palców i skupiłam na nich wolę...

Poruszcie się, palce! Ciało i kości wygięły się łukiem, swobodnie! Zaciśnęłam rękę w piasek, żeby odepchnąć najbliższy glaz. Ramię... drugie ramię...!

Uderzaj! Uderzaj! Otwórz bramę! Nie! Uparcie koncentrowałam myśli i wolę... na sobie! Ramię... unieś się...

Poczułam słony smak potu spływającego mi po twarzy, do warg i na brode. Ramię - unieś się!

Posłuchało mnie! Powoli, tak bardzo powoli, i z bólem. Oparłam rękę o skalę, uniosłam trochę, podpierając ją drugim ramieniem. Lecz reszta mojego ciała była bezwładnym brzemieniem. Stopa... kolano...

Uderzaj! Uderzaj! Otwórz bramę! To najważniejsze - bramę...!

-Nie! - Może z wściekłości i rozpaczki wykrzyczałam to słowo w stronę stojących na dole błagalników. Ich brama nic dla mnie nie znaczyła. Zniknęli z mojego życia. Jedynie i naprawdę potrzebowałam tylko - poruszyć stopę, zgiąć kolano, wyrwać się z niewidzialnej sieci.

Leżałam na plecach, wsparta o ścianę wawozu, z trudem wciągając powietrze do płuc. Zdolałam jednak przesunąć się w inne miejsce. Teraz muszę wstać! Muszę wstać! W nową

pozycji już nie widziałam Jeźdźców, tylko skałę, przed którą stali. Trwała niewzruszona. I na pewno taka pozostanie. Przegrali. Dlaczego nie chcieli się z tym pogodzić?

Nie, nie myślę o nich! Inaczej stracię tę odrobinę odzyskanej swobody, gdyż znowu z trudem odwróciłam głowę. Nie istniało nic poza zagłębieniem z ziemi i kamieni, w którym tkwiło moje nieposłuszne ciało, stopy, nogi, ramiona, ręce... Niech ożyją!

Wstałam sztywno, niepewnie, obawiając się, że każdy krok grozi mi upadkiem ze skalnej grzędy. Jeszcze raz spojrzałam w dół na Jeźdźców. Już nie docierało do mnie ich nieme błaganie. Wciąż jednak stali przed nagą skałą. Zrozumiałam, że czekali na odpowiedź.

Odwróciłam się ostrożnie. Przestało mnie obchodzić, jaka otrzymają odpowiedź. Teraz mój świat ograniczał się wyłącznie do Gillan i jej spraw. Byłam zamknięta w twardniejącej szybko skorupie, w której mogłam polegać tylko na sobie. Kiedy o tym pomyślałam, oczami wyobraźni ujrzałam Herrelę kładącego na łożu obnażony miecz - rozciął w ten sposób wszystkie związki między nami.

Gdy zdołałam odpelznąć od skały, na której leżałam obserwując Jeźdźców, odzyskałam w części swobodę ruchów. Nie musiałam już tak wyteżać woli, żeby zmusić do posłuszeństwa każdego członka mego ciała.

Promienie słońca odnalazły drogę do wąskiej doliny. Grzały mi twarz i pokaleczone, posiniaczone ręce. Kiedy całkowicie odwróciłam się plecami do rumowiska, które zasłaniało Jeźdźców przed moim wzrokiem, poruszałam się już normalnie, ale byłam tak zmęczona jak po tamtej wędrówce w widmowym lesie. Czulałam teraz inną potrzebę, potrzebę dotarcia do obozu.

Zdażyłam zrobić tylko kilka kroków, gdy do mojej samotni wtargnął świat zewnętrzny. W opactwie Norstead słyszałam melodyjny dźwięk gongu wzywający na modlitwy w kaplicy. Lecz ta nuta była bardziej dzwieczna niż głos jakiegokolwiek dzwonu, głębsza i pełniejsza. Zdawała się wydobywać z otaczających mnie skał, z nieba w górę i z nierównego terenu pod nogami. A wraz z nią wszystko, co było nieruchome, poruszyło się, zadrzało i zatrzęsło. Oczy przewróciły się i runęły w dół. Cofnęłam się gwałtownie pod ścianę wawozu.

Echo, które odbiło się od lancucha wzgórz, choć stawało się coraz słabsze, wciąż wydawało się głośniejsze i bardziej władcze od dźwięku, który je wywołał. Nie mogło z nim się równać granie trąby wojennej, głos świątynnego gongu ani żaden dźwięk, który kiedykolwiek słyszałam.

A więc zdołali otworzyć swoje dawno zamknięte drzwi. Droga do ich ojczyzny stała przed nimi otworem. Ich... ich! Nie mojej...

Usłyszałam znowu grzechot kamieni i rozejrzałam się dookoła. Przypatrywał mi się niechętnie wielki odyniec, ponad jego barkiem zauważyłam wąski wilczy pysk, usłyszałam trzepot orlich skrzydeł. To scigające mnie bestie - albo Zwierzolacy. Wizja z martwego lasu

przemieniła się w jawa. Tym razem nie zdołam uciec.

-Gillan!

Obraz zafalował. Zobaczyłam ludzi, a nie bestie. Herrel przepchnął się na czoło drużyny Jeźdźców.

-Zabij!

Czy usłyszałam to słowo w wilczym wyciu, w skwirze orla czy w rzeniu dzikiego ogiera? Usłyszałam czy wyczytałam w ich oczach?

-Nie możecie jej zabić... - To powiedział Herrel. - Jest z nami spokrewniona...

Jeźdźcy przenieśli spojrzenia na mnie, potem na niego i z powrotem na mnie.

-Czy nie rozumiecie, na kogo trafiliśmy przez przypadek? Ona pochodzi z Rodu Czarownic!

Hyron wyszedł przed grupę i przyglądał mi się mrużąc oczy. Zauważył moje wymięte ubranie i rany na rękach.

-Po co tu przyszłaś? - zapytał spokojnie, zbyt spokojnie.

-Obudziłam się... mnie... wolano... -Właśnie to słowo wybrałam na określenie niepokoju, który aż tu mnie zaprowadził.

-A nie mówiłem? - wtracił Herrel. - Wszyscy z naszej krwi odpowiedzialiby, kiedy my...

-Milczec! - Ten rozkaz był jak policzek. Herrel zesztyniał, a jego oczy zabłysły gniewem. Posłuchał i zamilkł. - I gdzie poszłaś? - pytał dalej Hyron.

-Tam, do góry. - W owej chwili nie mogłabym podnieść ręki. Wskazałam więc wzrokiem wzniesienie, z którego obserwowałam ich nieme wołanie.

-A jednak nie spadłaś - powiedział powoli dowódca Jeźdźców - lecz zesłałaś z powrotem na dół...

-Zabij!

Halse? Czy ktoś inny? Ale Hyron pokręcił głową i rzekł:

-To nie zdobycz dla nas, bracia. Podobne przyciąga podobne. - Podniósł rękę i nakreślił w powietrzu jakiś symbol. Był zielony, jak narysowany w najlżejszej mgielce, potem stał się niebieski, poszarzał i zgasł. - Niech tak będzie. - Hyron wypowiedział te słowa takim tonem, jakby ogłaszał jakiś wyrok. - Teraz wiemy...

Nie zbliżył się do mnie; zrobił to Herrel. Ujął moją rękę i poszedł za nim bez oporu. Szliśmy powoli i żaden z Jeźdźców nie ruszył za nami. Pozwolili nam się oddalić.

-Czy wasza brama jest otwarta?

-Tak. Nie czas teraz na rozmowy. Będziemy mieli na to wiele godzin...

Po chwili Herrel przerwał milczenie.

-Chciałbym... - Nie dokończył. Unikał mojego wzroku, patrząc wyłącznie przed siebie, wybierając najłatwiejszą dla mnie drogę.

-Co chciałbyś? - zapytałam, chociaż naprawdę niewiele mnie to obchodziło. Byłam tak zmęczona, iż pragnęłam tylko jednego: wśliznąć się w jakieś ciemne miejsce i zasnąć.

-Żeby było w tobie mniej... lub więcej...

Mniej lub więcej czego, zastanowiłam się jak przez mgłę, jednak Herrel nie wyjaśnił, o co mu chodziło.

Wrociliśmy do obozu. Ognisko zgasło. Nie zauważyłam też żadnych śladów życia; pozostałe żony Jeźdźców musiały nadal spać w namiotach. Dlaczego nie byłam zdolna dzielić z nimi tego snu? Odkąd przeszliśmy przez Sokoli Jar, nie dzieliłam z nimi nic... nic...

Herrel zaprowadził mnie z powrotem na łoże, gdzie przedtem leżał między nami obnażony miecz. Położyłam się i zamknęłam oczy. Myślałam, że zasnę albo zemdlę z wyczerpania.

Gdybym umiała dobrze władać wrodzoną mocą... Posługiwałam się nią tak niezdarnie jak dziecko bawiące się bronią, która może ją ocalić lub zranić... Na pewno ostrzegłby mnie dodatkowy zmysł, może obroniłabym się przed nowym nocnym atakiem. Lecz Hyron, poddawszy mnie próbie, zorientował się, kim byłam; urodzona czarownica, ale niewykształcona. Dlatego nie zdolalam przeciwstawić się temu, co mógł wezwąć i skierować przeciwko mnie.

Odrzuciłam jedyną tarczę, którą Herrel mógł mnie przed nimi osłonić. Ale miałam się o tym dowiedzieć znacznie później.

Hyron działał szybko i poparła go niemal cała Kompania - poza jednym Jeźdźcą. Posłużyli się iluzjami - lecz iluzje mogą być proste albo bardzo skomplikowane. A po otwarciu bramy Jeźdźcy mogli do woli czerpać energię ze źródeł, do których długo nie mieli dostępu.

Obudziłam się, kiedy Herrel ukląkł obok mnie z kielichem w dłoni i zatroskana mina. Poprosił czule, żebym się napiła. Był to ten sam ożywczy płyn, który przedtem przywrócił mi

sily. Pamietałam jego smak i ostry zapach. Wyciągnęłam reke. Była taka ciężka, z takim trudem ja podniosłam.

Policzek Herrela ze śladami moich paznokci... Dlaczego tak źle potraktowałam kogoś, kto...? Herrelu...

Ale na tym policzku nie było zadrapań! Herrel? Kot? Czy obserwowały mnie zielone kocie oczy? Kot... czy niedziedzic? Powieki ciążyły mi tak bardzo, że musiałam je przykryć.

Lecz chociaż mnie nie widziałam, pozostał mi słuch: strzępy mojej mocy utrzymały ten wąski kanał łączący mnie ze światem zewnętrznym. W namiocie usłyszałam jakiś ruch wokół siebie. Potem ktoś wziął mnie na ręce i niosł...

Byłam daleko, bardzo daleko od tego, co donosiły mi moje uszy.

-...obawiać się go...

-Jego? - Drwiący śmiech. - Spójrzcie na niego, bracia, czy może podnieść reke? Czy chociaż wie, co chcemy teraz zrobić?

-Tak, jutro rano ruszy z nami w drogę. Będzie rad. Na pewno.

Ich głosy i słowa przypominały mi tamto pulsowanie niemego wołania w górskiej dolinie. Tym razem jednak ich woła utworzyła ogromną, duszącą chmurę, chmurę, która spychała mnie w ciemność - z którą nie mogłam walczyć.

Ogary z Alizonu

Ponownie znalazłam się w szarym, martwym lesie - i znowu na mnie polowano! Lecz tym razem wszystko okazało się w pewien sposób znacznie gorsze niż przedtem. Opuszczałam oczy szukając wzrokiem amuletu, który wtedy był moją jedyną bronią w morzu przerażenia. Teraz jednak nie ogrzał mojego ciała. Byłam naga i bezbronna. A mimo to nie rzuciłam się do ucieczki. Tak jak to już kiedyś powiedziałam, gdy strach atakuje nas zbyt często, przyzwyczajamy się do niego. Oparłam się plecami o martwe drzewo i czekałam. Wiatr... Nie, nie wiatr, lecz pragnienie tak wielkie, iż parło jak wiatr, poruszyło liśćmi, tymi bladymi widmami swych żywych odpowiedników. Zmusiłam się, by stać i czekać.

Zobaczyłam cienie - nie ciemne, ale blade i szare. Przemykały dookoła, a ich niekształtne kontury przywoływały na myśl nieznanne potwory. Ponieważ jednak wciąż stałam, a nie uciekałam, cienie zgromadziły się za drzewami, nie atakując, tylko grożąc z daleka.

Nagle usłyszałam przeraźliwe zawodzenie, od którego zaswidrowało mi w uszach. Cienie zachwiały się i zadrzały. Teraz w lesie pojawili się materialni przesładowcy. Chodzili jak ludzie i wzbudzili we mnie większe przerażenie, niż gdy poruszali się na czterech łapach.

Słowa utknęły mi w gardle. Gdybym tylko wykrzyczała na głos ich imiona! Odebrano mi tę możliwość, więc dusiłam się, choć pragnęłam wrzeszczeć.

Z tyłu za człekokształtnymi bestiami zgromadziły się znowu blade cienie. Ich kontury rozplywały się, ponownie formowały i znowu topniały. Wiedziałam o nich tylko tyle, że są przerazającymi stworami, wrogimi ludzom takim jak ja. Teraz stado bestii rozstąpiło się, dając przejście przywódcy. Zobaczyłam podłużną kóńską głowę, a w oczach dziki błysk nieujarzmionego ogiera. W ludzkich rękach trzymał bron: okuty srebrem szarobiałe łuki o połyskującej zieleni cieciewie.

Bestia w niedzwiedziej masce wyciągnęła strzałę. Ta również była zielona, jakby wykuta ze światła.

-Na Trupia Kosc, na Moc Srebra i Sile Naszego Pragnienia... - Nie usłyszałam reszty słów zaklecia, lecz jego brzmienie przeszło mi bolem czaszki niczym sztylet... - Wypuszczamy jedną z trzech, żeby nigdy nie zostały na powrót złączone!

Nalozono świetlistą strzałę na cieciewę z zielonego blasku. W ostatniej chwili zapragnęłam poszukać bezpieczeństwa w ucieczce, ale i tak byłoby to daremne, gdyż połączona wola przesładowców wzięła mnie tak, jakbym była przywiązana do drzewa, pod którym stałam. I cieciewa zabrzeczała, a może raczej wyczulałam, niż usłyszałam ten cichy dźwięk.

Zimno... Nagle przeniknął mnie siarczysty mróz, który wydał mi się gorszy od najstraszniejszego bólu, jaki kiedykolwiek poczułam. Nadal opierałam się o drzewo - ale czy tak było naprawdę? Zdawałam sobie sprawę, że widzę wszystko podwójnie. Popatrzyłam na scenę, która się przede mną rozgrywała, jakbym nie brała w niej udziału. Jedna z nas stała, a druga leżała na ziemi. Później ta, która nie upadła, poszła w stronę człekokształtnych bestii. Bestie otoczyły ją i zniknęły wśród drzew. Zás Gillan spoczywająca na szarym gruncie nie poruszyła się - i to ja nią byłam - i blade cienie zbliżały się do mnie...

Powiedziałam, że można tak przyzwyczaić się do strachu, iż przestaje być bodźcem. Lecz w rozplywających się, wciąż zmieniających cieniach wyczulałam coś, co wzbudziło we mnie ogromny wstret i paniczny strach, więc rozpaczliwie zaprzeczyłam ich istnieniu i wszystkiemu, co mnie otaczało... Pograżylam się w mroku i straciłam przytomność...

Obudziło mnie zimno - przejmujące zimno - taki chłód nigdy dotąd nie dał mi się we znaki. I ten chłód stał się wprost częścią mojej istoty - było mi zimno, zimno, zimno...

Otworzyłam oczy. Zobaczyłam nad sobą olwiane niebo i padający śnieg. Namiot - na pewno gdzieś tu był namiot...

Powoli i z trudem usiadłam. Wrocila mi pamięć. Już kiedyś widziałam te skały... To dolina, w której znajdowała się brama do zaginionej ojczyzny Jezdzców Zwierzolaków. Ale wawóz był pusty! Zniknęły namioty i przywiązane do palików konie. Śnieg przyprosił ziemię, nie zdążył jednak całkowicie zasypać kregu poczerniałych kamieni. Ogień! Potrzebuje ciepła,

zeby sie ogrzac! Ogien!

Podpelzlam do kamiennego kregu, wsunelam palce w popiol. Niestety, byl od dawna zimny, tak zimny jak moje ciało.

-Herrelu... Kildas... Herrelu! - zawolalam na caly glos i uslyszalam, jak echo powtorzylo te imiona. Tylko taka otrzymalam odpowiedz. Oboz i wszyscy, ktorzy w nim byli, znikneli... Odeszli na zawsze!

Wiec to byl ten inny sen, w ktory nigdy nie uwierzylam. Taka byla prawda i moj umysl wzdragal sie przed nia, nie chcac jej zaakceptowac. Wygladalo na to, ze Jezdzczy rzeczywiscie pozbyli sie nie chcianej kobiety i to w najprostszy sposob - pozostawilszy mnie sama na pustkowiu.

Ale przeciez mialam nogi i moglam isc. Moglam pojsc ich sladem...

Wstalam chwiejac sie i powloklam z trudem, lecz wkrótce potem znow czolgalam sie na lokciach i kolanach w strone gladkiej, skalnej sciany. Czy kiedykolwiek byla tu jakas brama? Ostatecznie wcale jej nie zobaczylam. Jezeli byla, to znow ja zamknieto.

Zimno... Bylo mi tak zimno... Zapragnelam polozyc sie na sniegu i zasnac, w pelni swiadoma, ze juz sie nie obudze. Sen... A moze we snie, znowu w szarym jak popiol lesie scigac mnie beda bezkszaltne cienie?! Nagle zauwazylam przysypany sniegiem futrzany pled, na ktorym przedtem lezalam. Podeszlam do niego powlozczac nogami i znalazlam tam jeszcze cos - moja torbe z lekarstwami.

Rece mialam tak zmarzniete, ze prawie nie czulam, czego dotykaja moje palce, ale jakos wyjelam z jednej z kieszonek odpowiednia buteleczke, przylozylam do ust, wypilam maly lyk i czekalam, az rozgrzeje mnie dobroczynny kordial.

Nie rozgrzal mnie, wciaz czulam chlod. Jak gdyby jakas czastka mojej istoty zamarzla na zawsze albo zostala ze mnie wyrwana i lod wypelnil powstala w ten sposob pustke. W kazdym razie rozjasnilo mi sie w glowie i rece lepiej wypelnialy rozkazy mozgu.

Dysponowalam futrzanym pledem, torba i zabrudzonym podroznym ubraniem, w ktorym opuscilam namiot Herrela. Nie mialam nic wiecej - ani broni, ani zywnosci. Rownie dobrze moglabym znalezc sie na jakims pobjowisku, gdzie zwyciezca nie zechcial pogrzebac zwlok zwyciezonych.

Bylo mi zimno, tak zimno...

Drwa! Pozostalo troche drow. A Jezdzczy nie okazali dosc rozsadku, zeby odebrac mi moja torbe - to byl powazny blad z ich strony. Lepiej znalazlam sie na jej zawartosci, niz mogliby przypuszczac.

Zaciagnelam drwa do osmalonych kamieni, ulozylam najlepiej jak umialam, a pozniej rozsmarowalam na paru galazkach odrobine balsamu, do ktorego dodalam kilka kropli z innej fiołki. Rece przestaly mi drzec i poruszalam nimi bez trudu. Trysnal plomien i latwo ogarnal najblizsze galezie. Przysunelam sie do ogniska, zeby sie ogrzac.

Ciepło... Moje rece, twarz i cialo znow byly cieple. Tylko wewnatrz pozostala zimna, lodowato zimna pustka! Wreszcie znalazlam odpowiednie slowo na okreslenie tego poczucia utraty. Bylam pusta czy raczej - zostalam opozniona! Z czego? Nie z zycia, gdz poruszalam sie, oddychalam, pragnienie zdolalam usmierzyc kilkoma garściami sniegu. A stosowny kordial z mojej torby uspokoil glodowe skurcze zoladka. Mimo to bylam pusta w srodku - i czulam, ze nigdy znow nie stane sie dawna Gillan, dopoki nie zapełnie tej pustki.

Musze odnalezc to, co zabraly ze soba czelkoksztaltne bestie. Ale to byl tylko sen... Nie, chyba niezupełnie, poniewaz ostatniej nocy dokonano na mnie jakiejś magicznej operacji. Czy ostatniej? Ile nocy temu? Potem pozostawiono mnie na pastwie cieni ze swiata snow - moze mial to byc jakis rodzaj smierci. A gdybym jakimś przypadkiem jednak ocalala - miala mnie czekac smierc na pustkowiu, z glodu i zimna. Dlaczego Jezdzczy tak bardzo mnie sie obawiali - albo nienawidzili? Czy dlatego, iz nie mogli mnie zaczarowac, ksztaltowac i kontrolowac, tak jak inne panny z High Hallacku?

Herrel nazwal mnie „czarownica”. I powiedzial to takim tonem jak ktos, kto dobrze zna sie na tym, o czym mowi.

Dama Alousan byla Madra Kobieta. Wiedziala wiecej o sprawach wykraczajacych poza wiare czcicieli Odwiecznego Plomienia, niz kiedykolwiek mi o tym wspomniala. W jej bibliotece znalazlam ksiazki, ktore tylko czesciowo zrozumialam. Magia istniala. Wszyscy tak uwazali. Byla pozostaloscia czegos w rodzaju pradawnej wiedzy odziedziczonej po ludach i plemionach, ktore zamieszkiwaly Kraine Dolin, zanim obecna rasa z High Hallacku przybyla z poludnia i rozprzestrzenila sie wsrod wzgorz. A Jezdzczy Zwierzolacy - wedle powszechnego mniemania - wladali mocami i silami przekraczajacymi ludzkie zrozumienie.

Niektore z tych mocy wyswiadczaly dobrodziejstwa tym, ktorzy ich szukali; inne mogly zostac wykorzystane w dobrym lub zlým celu. A trzeci rodzaj magicznej energii nie byl ani zly, ani dobry, lecz nie poddawal sie ludzkiej kontroli. Zreszta nawet poslugiwanie sie dobrymi mocami mialo swoja slaba strone. Bardzo wczesnie mi o tym powiedziano, az w koncu zaakceptowalam to jako niepodwazalna prawde. Otoz ludzie, ktorzy kontrolowali takie sily, z czasem pragneli coraz wiekszej i wiekszej wladzy. Az wreszcie, jesli nie zdolali oprzec sie jej pokusie, ze swiatla zapuszczali sie w cien, a stamtad w mrok, z ktorego nie bylo powrotu.

Nie bylo powrotu... Moze i ja mialam nie wrocic z martwego lasu. I - rowniez tam cos ze mnie wyrwano. Zimno mi... zimno! Przycisnelam mocno rece do piersi. Tak mi zimno! Juz nigdy sie nie ogrzeje, nigdy nie poczuje tak jak dawniej, dopoki nie odzyskam mojego drugiego ja. Odzyskam? Jakie mialam na to szanse? Umre tutaj na pustkowiu albo umrze ta



czastka mojej istoty... Och, moglabym na krotko utrzymac sie przy zyciu, stosujac lekarstwa i zdobyta w opactwie wiedze - ale w ten sposob tylko odwleklabym nieuchronny koniec.

Zimno mi... Czy juz nigdy nie zaznam ciepla? Nigdy?

Gdybym tylko troche wiecej wiedziala! Gdyby nie pozbawiono mnie naleznych mi z urodzenia praw! Kim byla Gillan? Herrel nazwal mnie czarownica... Czarownica? Tak. Ale taka, ktora nie umiala czarowac, ktora miala cos w rodzaju mocy, lecz nie potrafila sie nia posluzyc; czarownica, ktora byla okaleczona (okaleczony - tak mowil o sobie Herrel); czarownica, ktora nie mogla byc cala. Cala?

Wybuchnelam smiechem i ten smiech zabrzmial tak gorzko, ze zaslonilam oburacz usta, a mimo to moim ciałem wstrzasaly konwulsje bardzo dalekie od ludzkiej wesolosci.

Cala? Przestalam sie smiac. Musze, nie, bede cala. Powoli odwrocilam sie w strone skaly, za ktora lezala ojczyzna Jezdzcow. To, co czynilo mnie cala, zniknelo za brama, ktora juz przestala nia byc. Ale przyciagalo mnie! Tak, przyciagalo! W miare jak moje cialo odzyskiwalo sily, a umysl polot, coraz bardziej wyczuwalam owo przyciaganie, jakbym rzeczywiscie widziala sznur prowadzacy do skalnej sciany.

Snieg przestal padac i zapasy drewna prawie sie skonczyly. Nie zdolam opuscic tej doliny, dzys nie pozwoli mi na to ta niewidzialna wiez. Wobec tego musze znalezc jakas droge przez skalna zapore. Albo ponad nia!

-Stac!

Gwaltownie odwrocilam glowe.

Zobaczylam ludzi jadacych dolina. Nosili helmy tak jak Jezdzczy Zwierzolacy. Lecz ich nakrycia glowy konczyly sie postrzepionymi pioropuszami i byly zaopatrzone w przylbice, ktore zaslanialy gorna czesc twarzy niczym maski. Mieli na sobie krotkie, futrzane plaszczce, a ich buty po zewnetrznej stronie nogi byly gora wyciete w szpic.

Ogary z Alizonu!

Kiedy po raz pierwszy przybyli na ten kontynent jako najezdzcy, ich uzbrojenie zdumialo mieszkancow High Hallacku: mieli orez, ktory strzelal slupami ognia. Ale gdy jakies dwa lata temu przestaly przyplywac ich statki z zaopatrzeniem, coraz mniej mieli takiej broni. Ci byli uzbrojeni tak jak zolnierze z Krainy Dolin - w luki, miecze, wlocznie, zobaczylam tez tkwiace w kolczanach strzaly...

Nie poruszylam sie. Teraz grozilo mi nie ewentualne, ale prawdziwe niebezpieczenstwo. Straszny los czekal kobiete, ktora wpadla w rece Ogarow z Alizonu. Wolalam o tym nie myslec. W torbie mialam napoj, ktory zapewni mi szybka smierc - jesli zdolam go wypic.

-Kobieta! - Jeden z żołnierzy wyprzedził łuczników, zsunął się z siodła i pobiegł w stronę ogniska. W podobnym do maski hełmie wydal mi się jeszcze bardziej nieludzki niż Zwierzolacy.

Nie uciekne przed nimi. Gdybym spróbowała wdrapać się na szczyt piargu, ściągną mnie na dół bez trudu albo złapia wtedy, gdy stanę naprzeciw bramy ukrytej w skalnej ścianie.

Moje zachowanie zaskoczyło Alizonczyka. Widząc, że nie uciekam, zwolnił kroku, przeniósł spojrzenie z ogniska na mnie, rozejrzał się dookoła...

-Więc twoi przyjaciele zostawili cię tutaj sama, dziewczyno?!

-Uważaj, Smarkle! - odezwał się któryś z pozostałych. - Czy nigdy nie słyszałeś o pułapkach z przynętą?

Tamten zatrzymał się niemal w połowie kroku i odskoczył za skałę. Zapadło długie milczenie. Alizonscy łucznicy siedzieli nieruchomo na koniach, wycelowawszy we mnie strzały.

-Ty tam! - Jakiś mężczyzna wyszedł spośród jeźdźców, trzymając wysoko tarczę, żeby osłonić ciało. Zdobył tarczę, ponieważ widniał na niej prawie zatarty któryś z herbów z Krainy Dolin. - Wyjdź do nas! Wyjdź albo zastrzelimy cię tam, gdzie stoisz!

Może najlepiej zrobiłabym nie słuchając tego rozkazu? Zginęłabym szybko śmiercią, gdyby alizonskie strzały

przeszły moją wewnętrzną pustkę. Lecz potrzeba odzyskania tego, co utraciłam, okazała się tak silna, że nie pozwoliła mi zbyt łatwo umrzeć. Minęłam więc ognisko i zbliżyłam się do skały, za którą przykucnął Smarkle.

-To rzeczywiście jedna z dziewczyn z High Hallacku, kapitanie - zabrzmiał jego głos.

Wciąż osłaniając się tarczą, alizonski dowódca zygżakiem przemknął od jednej skały do drugiej.

-Hej, ty tam, idź dalej!

Szłam powoli. Wśród Ogarów z Alizonu było czterech łuczników, dwóch żołnierzy kryjących się za skałami - nie wiedziałam, ilu jeszcze mogło znajdować się w dolinie. Najwyraźniej dotarli aż tutaj po naszych śladach. Świadczyło to o ich determinacji, gdyż zapuszczając się na Pustkowie, oddalili się od morza, swej jedynej drogi do ojczyzny - jeżeli w ogóle trafiliby na jakiś statek. Tak jak powiedział Herrel, ci mężczyźni to desperaci, którzy nie mieli nic do stracenia, nawet własnego życia. Dlatego byli bestiami, może znacznie gorszymi od Zwierzolaków.

-Kim jesteś? - Dowódca rzucił mi drugie pytanie.

-Jedna z zon z Krainy Dolin - odpowiedziałam zgodnie z prawdą, świadoma, że ci żołnierze nie byli tacy sami jak kilka tygodni, nawet kilka dni temu. Podobnie jak ja utracili jakąś część siebie - poprzez niewygody, samotność i rozpacz czyhające na Wielkim Pustkowiu.

-Gdzie są pozostali? - To zapytał Smarkle.

-Pojechali dalej...

-Pojechali dalej? I zostawili ciebie tutaj? Nie jesteśmy głupcami... Nagle nowa myśl przyszła mi do głowy.

-Oni również, Alizonczycy - odparłam. - Zapadłam na gorską gorączkę, która jest dla nich podwójnie niebezpieczna. Czyż nie wiecie, że Jeźdźcy Zwierzolacy nie są takimi samymi ludźmi jak my? Niektóre nasze choroby są dla nich śmiertelne...

-Co o tym sądzisz, kapitanie? - spytał Smarkle. - Gdyby to była pułapka, już dawno wycieliby nas w pień...

-Nie naraziliby jej na śmierć. Ty, cofnij się, poza ognisko, poza skały! Celujcie w nią, kiedy będzie szła.

Odwrociłam się, przeszłam obok gasnącego ogniska i w końcu oparłam się plecami o zimny kamień.

-Wy tam! - Teraz alizonski dowódca nie zwracał się ani do mnie, ani do swoich ludzi, lecz do skalnego rumowiska, które zasłaniało bramę do ojczyzny Jeźdźców... - Jeden ruch, a zastrzelimy tę waszą slicznotkę!

Jego słowa odbiły się echem od ścian wąwozu. Alizonczycy czekali w napięciu. Gdy zamarł ostatni dźwięk, kapitan zwrócił się do Smarkle'a:

-Złap ją!

Żołnierz podbiegł do mnie i całym ciałem przygniotł do skały. Czulałam na twarzy jego gorący, smrodliwy oddech, a poprzez szczeliny w hełmie zobaczyłam oczy błyszczące złością i żądzą.

-Mam ją!

Pozostali Alizonczycy ruszyli ku nam, nadal zachowując ostrożność. Smarkle na razie zadowolony się chrapliwymi szeptami. Domyslałam się, że są sprasne, mimo że nigdy nie słyszałam większości słów, których użył. Później odciągnął mnie od skały i trzymał przyciskając mi ramiona do boków, chociaż się nie szamotałam.

-To nie dziewczka z High Hallacku. - Jeden z łuczników pochylił się w siodle i utkwił we mnie

wzrok. - Czy kiedykolwiek widzieliście u kogoś z nich takie włosy?

Moje upięte dotąd warkocze obluzowały się i zsunęły na plecy. Na tle śniegu ich czarny kolor wydawał się zaskakująco ciemny. Żołnierze obejrżeli mnie od stóp do głowy. Zauważyłam ostrożność w ich zachowaniu. Nie uważali mnie już za przynętę w jakiejś pułapce, której jeszcze nie odkryli, lecz coś ich zaniepokoiło w moim wyglądzie.

-Na Rogi Khathera! - zaklął owi żołnierze. - Popatrz na nią, kapitanie, czy nie słyszałeś o podobnych do niej dziewczynach?

Pod zasłaniającym poł twarży hełmem wargi dowodcy wykrzywił złośliwy uśmiešek.

-Tak, Thacmorze, słyszałem. Lecz nie w tym kraju. Ale chyba wiesz, że istnieje sposób na rozbrojenie takiej czarodziejki, bardzo przyjemny sposób...

Smarkle roześmiał się, zaciskając ręce na moich ramionach.

-Nie patrzmy jej w oczy, kapitanie. W ten sposób może rzucić czary. Tamte jedzą z Estcarpu wiedzą, jak zaklęwać śmiertelnych ludzi.

-Możliwe, ale same też są śmiertelne. Złapaliśmy sobie dziewczynę, z którą się zabawimy.

Chyłce się już ku zachodowi słońce ukazało się zza chmur i świeciło mi prosto w twarz. Nie miałam pojęcia, o czym mówili Alizonczycy. Domyslałam się jednak, iż uważali, że należą do rasy ich odwiecznych wrogów.

-Dorzucie do ognia! - rozkazał żołnierzowi kapitan. - Zimno tu, te ściany zasłaniają słońce.

-Kapitanie, dlaczego ta dziewczyna miałaby tu zostać? - zapytał nagle Thacmor. - Chyba że zamierza nam zaszkodzić...

-Zaszkodzić nam? Być może. Myślę jednak, że ją zdemaskowali i dlatego tu zostawili...

-Przecież tamte diabły również parają się magią...

-To prawda. Ale kiedy sroży się głód, nawet wilki w stadzie skaczą sobie do gardła. Może poszedł jakiś spor, o którym nic nie wiemy. Kto wie, czy te barany z High Hallacku czegoś nie knuły i nie ukryły jej wśród pozostałych, żeby nie dotrzymać tego ich "Wielkiego Paktu". Jeśli tak było, zawiodła albo została zdemaskowana. W każdym razie pozostawili ją dla nas. A my nie powiemy "nie"!

Przez cały czas Smarkle trzymał mnie w tej samej pozycji i nawet jego dotknięcie było obrazą, choć wstydziłabym się ująć to w słowa. Przypomniałam sobie inne uczucie, niejasne wspomnienie czegoś, co było kiedyś prawdziwe - i dobre.

Alizonczycy zbierali więcej drzewa. Kiedyś ta dolina musiała być łozyskiem sporego

potoku i naniesione przez wodę drwa wciąż tkwiły wśród gałęzi. Podsyłali ogień, który rozpalili. Smarkle zacisnął rzemiona wokół moich ramion, druga zaś związała mi nogi w kostkach.

Lecz na razie w Ogarach z Alizoną dominował inny rodzaj głodu, gdyż któryś przyniósł do ogniska parę ptaków i sporego królika. Oczyszczili je i nadziali na różny, żeby upiec. Jeden z łuczników miał skorzaną manierkę. Odkorkował ją, podniósł do ust, a potem odrzucił na bok z przekleństwem.

-Czarownico! - Alizoni dowódca stanął przede mną, rozkraczywszy nogi. - Dokąd pojechali Jeźdźcy Zwierzołacy?

-Dalej.

-I zostawili cię, ponieważ odkryli, kim jesteś?

-Tak. - To mogło, ale nie musiało być prawdą. Uznałam jednak jego domysły za słuszne.

-Wobec tego ich czary były potężniejsze od twoich...

-Nie mogę ocenić ich mocy.

Zastanowił się nad moimi słowami i nie przypuszczam, żeby myśli te sprawiły mu przyjemność.

-Co jest przed nami? - zapytał po chwili. Znowu odpowiedziałam zgodnie z prawdą:

-Teraz - nic.

-Czy stali się powietrzem i odlecieli? - Smarkle szarpnął rzemiona zacisnięte wokół moich kostek, ściągając go jeszcze mocniej. - To ci się nie uda, dziewczyno!

-Przeszli przez bramy w zaporze, a ona się za nimi zamknęła.

Kapitan spojrzał na słońce, które teraz prawie opuszczało ciemną dolinę, a potem na zasypaną do połowy przełęcz. Nie spodobał mu się ten widok, lecz jako doświadczony żołnierz zamierzał przeprowadzić zwiad. Na jego władczy gest dwaj łucznicy odłożyli łuki, wyciągnęli miecze i wdrapali się na rumowisko.

Z jednej strony leżał futrzany pled, który pozostawiono razem ze mną. Smarkle zbliżył do niego rękę, a potem, uniosłszy go czubkiem buta, przesunął po zamrożonej ziemi.

-Ty przeklęty głupcze! - wrzasnął na niego dowódca. - Przecież to skóra Zwierzołaka. Chcesz jej dotknąć?!

Smarkle zadrzał, drwiący uśmiech zniknął z jego twarzy. Ze stosu przygotowanego na

opal złapał galaz i podniósł nią piękne futro, odsuwając je jeszcze dalej. Czyżby tak bardzo bali się futrzanego pledu? Zatem musieli się zetrzeć z Jeźdźcami walczącymi w zwierzęcej postaci i dla nich to rzeczywiście była skóra Zwierzolaka.

Moja torba z lekarstwami... Widziałam koniec jej rzemienia leżące w cieniu jednego z wielkich glazów. Jeśli ją znajda, bez wątplenia postąpią z nią tak samo jak z pledem, nie ufając "czarom", które mogła zawierać. Gdybym była wolna i miała ją w rękach, rzeczywiście mogłabym „rzucić czary”.

Lecz jeszcze jej nie zobaczyli. A ich dowódca wrócił, żeby mnie dalej przesłuchiwać.

-Dokąd pojechali? Co znajduje się za tą zaporą?

-Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że szukali innego kraju...

Alizonczyk z trzaskiem podniósł przyłbicę, po czym zdjął hełm z głowy. Jego włosy były bardzo jasne - nie ciemnozłote lub jasnokasztanowe jak u mieszkańców High Hallacku, ale prawie białe, niczym u starca - a przecież dopiero doszedł do średniego wieku. Miał ostry, wydatny nos, zakrzywiony jak orli dziób (orli dziób... czy już zawsze będę wypatrywać takich cech na ludzkich twarzach?), i szeroko rozstawione, wystające kości policzkowe. Małe oczy o wąskich powiekach sprawiały wrażenie stale zmrużonych.

Przesunął ręką po włosach od skroni do tyłu głowy. Zauważyłam wyraz zmęczenia na jego twarzy i napięcie spotykane u ludzi doprowadzonych do granic wytrzymałości, a może i poza nie. Usiadł na kamieniu i nie patrząc na mnie, wlepił oczy w ogień.

Po kilku chwilach wrócili zwiadowcy.

-No wiec?

-Duzo odlamkow skalnych, ktore spadly ze zbocza, a dalej tylko sciana. Nie mogli tedy odjechac.

-Przybyli tutaj - powiedzial niepewnie drugi zwiadowca. - Nie mogli zawrocic i minac nas niepostrzezenie. Przybyli tu... i znikneli!

Kapitan jeszcze raz przeniosł na mnie spojrzenie.

-Jak? - zapytał chrapliwie.

-Każda rasa ma własną magię. Poprosili o otwarcie bramy i otworzyła się.

Otworzyła się przed nimi, ale nie przede mną. Lecz to mnie nie zatrzyma, tak jak nie zatrzyma mnie ta garstka żołnierzy z rozbitego oddziału. Gdzieś poza skalną ścianą znajdowało się moje drugie ja. Przyciągnie mnie, zaprowadzi do siebie i znowu będę cała!

-Ona, ona może nas przeprowadzić... - Thacmor wskazał na mnie ruchem głowy. - Czarownice... Ludzie mówią, że słuchają ich wiatr i fale, ziemia i niebo.

-Jednej czarownicy, która przedtem nie mogła posłużyć się swoją mocą? - Alizonski dowódca pokręcił głową. - Czy sądzisz, że zostałaby tu, czekając na nas, gdyby zdołała zniszczyć ich czary? Nie, to polowanie nam się nie udało...

Smarkle oblizal wargi, pozostali zaś poruszyli się niespokojnie.

-Więc co teraz zrobimy, kapitanie? Ten wzruszył ramionami.

-Teraz zjemy, a potem... - Urwał i wyszczerzył do mnie zęby - ...potem się zabawimy. Rano znow będziemy układać plany.

Któryś z żołnierzy wybuchnął śmiechem. Inny klepnął po ramieniu najbliższego kolegi. Odpędzali myśli o jutrze, zając chwilą bieżącą, jak to było w zwyczaju wojowników, którzy od dawna narazają życie. Spojrzałam na mięso piekące się przy ognisku. Wkrótce będzie gotowe, wtedy je zjedzą, a potem... później...

Gdybym tylko miała potrzebną wiedzę! Byłam pewna, że jest we mnie moc, która mogłabym posłużyć się jak mieczem i tarczą - ale nie umiałam nią władać. Wola - zawsze myślałam o niej jako o sile woli. Wola - siła, moc... Czy mogłabym tak pokierować wolą, żeby uczynić z niej bron?

Ona nie rzuca cienia!

Zrozpaczona, wciąż wracałam myślą do torby z lekarstwami. Alizonczycy zgarneli nieco śniegu, wrzucili kilka garści do małego garnka, który przysuneli do ognia. Wystarczy wlać do niego parę kropel z pewnej buteleczki i...Ale nie mogłam tego zrobić, tak jak nie potrafiłam znaleźć ukrytej w skale bramy. Moja niewiedza znacznie przewyższała wiedzę.

Żołnierze posilali się i zapach pieczonego mięsa, które rozrywali zębami lub po kawałku odrzynali wyjetymi zza pasów nożami, obudził we mnie głód, do tej pory usmierzony specjalnym kordialem. Nie dano mi nic do zjedzenia i zdawałam sobie sprawę, dlaczego. Cokolwiek zamierzali zrobić ze mną w nocy, nie odjadą stąd z nimi rano. Dlaczego miałoby obciążać się kobietą, która w dodatku jest czarownicą?

Torba z lekarstwami. Staralam się na nią nie patrzeć, żeby żaden z wrogów nie powiodł spojrzeniem za moim wzrokiem i jej nie zauważył. Ale kiedy znow ukradkiem na nią zerknęłam, leżała na otwartej przestrzeni! Dostrzeże ją każdy z siedzących przy ognisku mężczyzn, który odwróci głowę. Na otwartej przestrzeni! Jak się tam znalazła? Przedtem była wcisnięta między dwie skały... tamte dwie... a teraz oddaliła się od nich o kilka cali!

To odkrycie wstrząsnęło mną do głębi. Właśnie takie błahy z pozoru wydarzenia bardziej skłaniają do refleksji niż poważne sprawy. Przedtem torba leżała tam... a teraz była bliżej

mnie. Jak gdyby moje pragnienie i wola uzyczyły jej nog, które posłuchały mojego niemego wezwania. Nogi - wola? Bzdura, to nie do wiary! Musiałam jednak uwierzyć.

Kłapa na torbie była zamknięta. Nie śmiejąc rzucić w jej stronę okiem, zapatrzyłam się w płomienie i skoncentrowałam na zbudowaniu w myśli obrazu tego zamka. Tak łatwo otworzyć go jednym palcem - lecz odtworzyć to w umyśle - ach, to zupełnie coś innego. Ile razy można dokładnie i drobiazgowo opisać jakiś dobrze znany przedmiot, którego dotykamy po sto razy dziennie? Wydaje się tak znajomy, iż oko nie zauważa szczegółów. Bardzo trudno jest przypomnieć sobie jego wygląd, nie patrzac na niego.

Wsadzić precik do metalowego uszka, przekreślić w dół - tak! Wyobraziłam to sobie jak trzeba, a przynajmniej miałam taką nadzieję. Teraz... muszę odwrócić tę czynność:

przekreślić do góry, wysunąć! Czy odwagę się jeszcze raz popatrzeć na torbę, żeby sprawdzić, czy posłuchała mojej woli? Lepiej nie...

A teraz: w środku... Jak wyglądała jej zawartość? Przypomniałam sobie noc, kiedy poszłam do izby Damy Alousan, wszystkie kredensy, które otworzyłam, szuflady, które wysunęłam. W jakiej kolejności napelniłam kieszonki i petle? Tak głęboko szukałam w pamięci, że widziałam otoczenie jak przez mgłę. Nie odważyłam się pomyśleć, ile czasu mi zostało, kiedy wspominałam, jak ułożyłam to, co leżało teraz w cieniu. Piąta kieszonka... to była piąta kieszonka! Jeśli mnie pamięć nie myli...

Smukła rurka, nie ze szkła, ale z kości, wydrążona i zatkana korkiem z czarnego kamienia. Rurko, wysun się! Narazając się na zdemaskowanie, opuszcili głowę na kolana, zwróciwszy twarz w stronę mroku. Alizonczycy powinni sadzić, że pograżyłam się w rozpacz, ale teraz widziałam to, co robiłam albo próbowałam zrobić...

Rurko, wysun się! Dostrzegłam ruch pod kłapą torby. Az do tej chwili, mimo nadziei, nie śmiałam wierzyć, iż cokolwiek dokonałam. I zaskakujący widok tego skromnego sukcesu omal nie zniweczył moich wysiłków. Opanowawszy się, zobaczyłam, że kosciana rurka wysunęła się spod skórzanej klapy i spoczęła na ziemi.

Rurka i garnek. Jedno do drugiego. Żołnierze jedli gorące i tłuste mięso, będą spragnieni. Rurko, do garnka! Mała kostka drgnęła, uniosła się i zwróciła tam, gdzie chciałam ją skierować. Włożyłam w to całą siłę woli.



Nie mknęła szybko jak strzala. Od czasu do czasu chwiała się, pochylała ku ziemi, moja wola słabła, uwaga się rozpraszała. Ale doprowadziłam do skutku mój zamiar, wrzuciłam rurkę do garnka i zaden z Ogarów z Alizonu tego nie zauważył.

Ostatnia czynność - korek z czarnego kamienia. Wysun się, wysun! Pot strumieniami lał mi się z twarzy i spływał spod pach. Korcu, wysun się! Zmagalam się sama ze sobą, nie znając rezultatu.

Któryś z żołnierzy sięgnął do garnka. Z zapartym tchem patrzyłam, jak zanurzył w wodzie mały rog. Czy zauważył rurkę, czy wykonała ona swoje zadanie? Lucznik napił się chciwie z rogu, a po nim jego towarzysz. Trzech... czterech... teraz Smarkle. A dowódca? Jak dotąd tego nie zrobił.

Czas. Czy czas stanie się moim sprzymierzeńcem? Znalazłam działanie płynu z koscianej rurki w ściśle określonych warunkach. Nie miałam pojęcia, co stanie się tej nocy.

Alizonczycy skończyli jeść, cisnęli między skały ogryzione do czysta kości. Odroczone mi wyrok. Teraz ten czas dobiegał końca. Kapitan i jeszcze jeden żołnierz nie napił się. A u tych, którzy to zrobili, nie zauważyłam żadnych oznak działania narkotyku. Możliwe, że korek pozostał... Było już za późno, aby tego załować...

Smarkle wstał, wycierając ręce o uda i szczerząc zęby.

-Czy zabawimy się, kapitanie?

Teraz dowódca odwracał się do garnka z wodą! Tak jak przedtem

skupilam wole na fiolce, tak teraz skoncentrowalam ja na alizonskim dowodcy, zachecajac go do picia. I zrobil to! Wypil duzo wody, zanim odpowiedzial na pytanie Smarkle'a. No i wreszcie napil sie ostatni zolnierz.

-Jesli chcesz...

Smarkle bekнал wstretnie i wielkimi krokami skierowal sie do mnie, a jego koledzy smiali sie glosno i wydawali okrzyki zachety. Nachylil sie, przyciagnal mnie do siebie, zbлизyl twarz do mojej twarzy, rwac moje odzienie, chociaz bronilam sie najlepiej jak moglam.

-Smarkle...! - Byl to glosny krzyk, ale Ogar tylko rozesmial sie w odpowiedzi. Poczulam na twarzy jego cuchnacy oddech.

-Twoja kolej nadejdzie, Maciku. Zrobimy to sprawiedliwie, po kolei.

-Kapitanie, Smarkle... - Jeden z lucznikow podskoczyl do mojego opravcy i zlapal go za rekaw. - Spojrz, ty glupcze!

Szarpnieciem rozluznil uscisk Smarkle'a i odciagnal go ode mnie. Straciwszy rownowage, upadlam na skale. Smarkle zaklal i odwrocil sie, podnoszac reke do ciosu, ale cos w zachowaniu kolegi powstrzymalo go.

-Spojrz! - Lucznik wskazal na ziemie. - Ona... ona nie rzuca cienia!

Popatrzyłam w dol jak wszyscy. Ognisko swiecilo jasno i rzucane przez Alizonczykow cienie wydawaly sie ciemne i wyrazne. Ale

nie było wśród nich mojego. Poruszyłam się, lecz na ziemi nie pojawił się czarny kształt.

Smarkle wyswobodził się z rąk towarzysza.

-Ona jest prawdziwa. Trzymałam ją! Mówię ci, że jest prawdziwa! Sprawdź sam, jeśli mi nie wierzysz! Ale łucznik cofnął się, krecąc głowę.

-Kapitanie, ty znasz się na wiedźmach. - Smarkle odwołał się do dowódcy. - Mogą sprawić, że człowiek widzi to, czego nie ma. Ona jest prawdziwa, możemy łatwo zniszczyć jej czary. A przy okazji dobrze się zabrać.

-One mogą sprawić, że będziesz zarówno czuć, jak i widzieć to, co zechcą - nie ustępował spostrzegawczy łucznik. - Może to wcale nie jest kobieta, tylko Zwierzolak, który miał nas tutaj zatrzymać, zanim nie wróci jego diabelska kompania, żeby nas wykończyć. Strzelcie do niej! Przekonajmy się, czy jest ciałem, czy też cieniem. Użyjcie jednej z zaklętych lasek...

-Na pewno użyłbym, Yacmiku, gdyby nam została chociaż jedna - alizonski dowódca przeciał spor. - Bez względu na to, czy ten stwor to wiedźma, czy Zwierzolak, włada on mocami. Zaraz zobaczymy, czy zdoła się przeciwstawić zimnej stali. - Wyciągnął miecz z pochwy, a pozostali żołnierze cofnęli się, gdy do mnie podszedł.

-Achchch... - Dźwięk zacząty zaskoczeniem zakończył się jako westchnienie. Żołnierz, który pierwszy napił się wody ze stopionego śniegu, zachwiał się na nogach, czepiając stojącego obok kolegi. Potem upadł, pociągając go za sobą. Drugi Ogar

rowniez stracil rownowage i runal na ziemie.

-Czarownico! - Kapitan pchnal mnie mieczem. Lecz brzeszczot przeszedl miedzy moim bokiem i ramieniem, rozcinajac cialo wzdluz zeber, nie zadajac smiertelnej rany, i zgrzytnal na skale, o ktora sie opieralam. Alizonczyk zamrugal oczami, jego twarz wykrzywil grymas strachu i nienawisci. Ponownie podniosl miecz, gotujac sie do zadania ciosu.

Uslyszal wtedy zduszone krzyki siedzacych przy ognisku zolnierzy i odwrocil glowe. Niektorzy z jego ludzi lezeli nieruchomo, inni probowali utrzymac sie na nogach, lecz chwiali sie jak pijani, najwyrazniej w niewielkim stopniu panujac nad swoimi cialami. Kapitan podniosl reke i przesunal nia po oczach, jakby chcial lepiej widziec, po czym po raz drugi sprobował utopic we mnie miecz, ale tym razem rozdarl tylko szate. Nastepnie osunal sie na kolana i upadl na twarz.

Przycisnelam rece do boku, czujac wilgotne od krwi ubranie, ale nie odwazylam sie poruszyc, poniewaz jeszcze kilku potykajacych sie Alizonczykow krazylo w poblizu. Dwoch usilowalo dosiegnac mnie dobytymi mieczami, lecz w koncu pozostalą sama wsrod nieruchomych cial.

Nie byli martwi i nie wiedzialam, jak dlugo bedzie dzialal tak rozcienczony narkotyk. Musze stad odejsc, zanim sie obudza. Tylko dokad mam sie udac? Upewniwszy sie, ze wszyscy Alizonczycy stracili przytomnosc, zblizylam sie do torby i poszukalam odpowiednich lekow. Po posmarowaniu rany balsamem i zabandazowaniu, przeslam sie miedzy spiacymi wrogami, szukajac czegos, co pozwoliloby mi utrzymac sie przy zyciu.

Wsadziłam za pas długi myśliwski noż, znalazłam też coś do zjedzenia - zajmujące mało miejsca wojskowe racje żywnościowe, które Ogary z Alizonu widocznie oszczędzały, żywiąc się tym, co znalazły na miejscu. Zebrałam i wrzuciłam do ognia miecze, luki i pełne strzały kolczane. Wprawdzie nie uszkodzi to metalu, ale wystarczająco zniszczy ostry Alizonczyk. Odwiązałam konie i wymachując kocem pognalam je w głąb doliny.

Odcielałam nożem spory kawał spodnico-spodni, przywiązałam do nog to, co pozostało, żeby mi nie przeszkadzało we wspinaczce. Wiedziałam, że tylko poprzez góry dotrę tam, gdzie znajduje się druga połowa mojej istoty. I chociaż jest noc, muszę wyruszyć w drogę, żeby wrogowie nie dogonili mnie po przebudzeniu.

Nie próbowałam przebyć skalnej zapory, w której kryła się "brama" Jeźdźców, ponieważ nie było w niej najmniejszej rysy czy szczeliny, która mogłabym się wspinać na szczyt. Wobec tego, pozostawały tylko ściany wąwozu. A o groźnym tam niebezpieczeństwie dobitnie świadczyły pozostałości kamiennych lawin.

Tymczasem potrzeba zjednoczenia się tak we mnie urosła, iż wypełniła wewnętrzną pustkę. Z upływem czasu przyciąganie nie zmniejszyło się, tylko zwiększyło. Nie byłam już zwyczajną istotą z krwi i kości. Moje ciało stało się jakby opakowaniem dla kogoś bystrzejszego i bardziej ponaglanego nieodpartym pragnieniem niż zwykły człowiek. Wyglądało na to, że ciężka próba, jaka stała się dla mnie ucieczka przed Ogarami z Alizonu, rozbudziła czy lepiej ukształtowała tę moją nieznaną moc, którą nie potrafiłam się jeszcze posługiwać.

Zaczelałam piąć się do góry. Jedno mi pomagało: wrodzony brak leku wysokości. Słyszałam też od polujących w górach myśliwych, którzy sprzedawali w miastach futra, że nigdy nie należy patrzeć w dół ani za siebie. Mimo to, gdy spojrzałam na drogę, która musiałam przebyć, wydało mi się, iż posuwam się tak wolno jak mrowka w porównaniu z idącym wielkimi krokami wysokim mężczyzną. Poza tym nie umiałam się wspinać i bałam się, że wystarczy jeden fałszywy ruch, a runę w dół. Nie wiedziałam też, kiedy uspieni wrogowie mogą się obudzić i ruszyć za mną w pościg.

Do góry, pięłam się wciąż do góry. Chwile wydłużały się coraz bardziej, aż wydawały się godzinami. Dwukrotnie, śmiertelnie przerażona, przygłgnęłam do skały, kiedy tuż obok mnie zaczęły spadać kamienie. W końcu dotarłam do uskoku, dającego mi lepsze oparcie dla rąk i nóg. Zaglebiłam się więc w nim i wspinałam bez wytchnienia do chwili, gdy znalazłam się na płaskiej, nagiej przestrzeni, która musiała być szczytem klifu. Tam padłam w wypełnione śniegiem zagłębienie i leżałam słaba jak trzcina, drżąc na całym ciele.

W końcu przyszłam do siebie na tyle, że wpełzłam pomiędzy dwie sterczące skałki i zdjęłam z pleców futrzany pled, który wcześniej przywiązałam pasami z oddartej części odzienia. Owinięta nim, skuliłam się w tym marnym schronieniu.

Tamtej nocy świecił księżyc. Kiedy się wspinałam, płynął wysoko na niebie, ale teraz zbladł, podobnie jak gwiazdy. Dotarłam na szczyt, musiałam więc znajdować się na tym samym poziomie co górna część „bramy” Jezdźców. Nawet nie próbowałam zgadywać, co mnie jeszcze czeka. Byłam tak zmęczona, iż wydało mi się, że mój umysł opuścił wyczerpane, obolale ciało.

Nie spałam, lecz unosilam się bezwładnie w dziwnym stanie podwójnej świadomości. Gdybym lepiej się czuła, na pewno by mnie to zaintrygowało. Czasami widziałam siebie skuloną między skalami, podobna do otulonego futrem pakunku, jak gdyby druga, obserwująca Gillan przykucnęła na jednej ze skałek, obojętna i daleka. Kiedy indziej zaś przebywałam w miejscu, gdzie było ciepło, światło i ludzie, którym nadaremnie starałam się lepiej przyjrzeć.

Drasniecie na boku przestało krwawic, balsam zrobił swoje, a pled dość dobrze chronił mnie przed zimnem. Lecz w końcu poruszyłam się niespokojnie, gdyż tajemnicze przyciąganie znowu się nasiliło. Był wczesny ranek i wschodzące słońce barwiło niebo czerwienią. Bedziemy miały piękny dzień. My? Ja, ja, ja Gillan, która była sama, chyba ze szczęście ostatecznie mnie opuściło i idące moim tropem Ogary z Alizonu dogoniły mnie z głośnym szczekaniem.

Za sterczącymi turniami, które osłaniały mnie podczas ostatnich godzin nocy, rozciągał się nierówny teren, prawdziwy labirynt zwietrzałych skal o ostrych jak zęby występach. Tutaj każdy podróżnik szybko straciłby orientację. Wobec tego moim przewodnikiem musi być skraj urwiska i powinnam się go trzymać, by się nie zgubić.

Tutaj, wysoko w górach, skały nie przesłaniały słońca, które oświetlało kamienną krainę, przynosząc ulotne ciepło. Dopiero teraz zauważyłam różnice w otaczających mnie blokach skalnych. W dolinie były szare, brunatne lub zoltobrazowe, tutaj zaś miały szaroniebieską barwę z zielonkawym odcieniem. Ale kiedy zatrzymałam się przy grupie takich głazów i przeniosłam spojrzenie na kilka następnych skupisk, uświadomiłam sobie, iż

te kolorowe bloki, niektóre wyższe ode mnie, różniły się od podłoża. Spostrzegłam też, że chociaż wyglądały na porzucane w nieładzie, to ten nieład nosił ślady pewnego planu i całość wyglądała niczym ogromny, zburzony mur. Bloki stały się wciąż wyższe i wyższe i coraz bardziej zbliżały się do siebie, więc czasami musiałam zbaczac z drogi i cofac się, aby znaleźć między nimi przejście. W końcu oddaliłam się od skraju klifu, który miał być moim przewodnikiem.

Odpočzelam i zjadłam część racji żywnościowych odebranych Ogarom z Alizonu. Jakkolwiek ta sucha, pozbawiona smaku substancja nie zadowalała jak prawdziwy posiłek, uważałam, iż odnowi moje zapasy energii. Uważnie przyjrzałam się owym niebieskozielonym skalom i ich pozycji. Nie były ociosane, nie sprawiały wrażenia, iż kiedykolwiek je ustawiano lub obrobiono. Nie miałam jednak wątpliwości, że nie znalazły się w tym miejscu w naturalny sposób.

Kiedy tak się w nie wpatrywałam, na moment przymknęłam oczy i znowu je otworzyłam. Albowiem (tak jak w weselnej dolinie Jezdźców) ponownie zobaczyłam podwójne obrazy, nakładające się na siebie i wzajemnie przenikające. W końcu zupełnie straciłam orientację. Przez chwilę, nieco na prawo od siebie, widziałam ścieżkę, ale na moich oczach skały uniosły się i przejście przestało istnieć. Byłam pewna, że owo podwójne widzenie nie wynikało ze zmęczenia. Jeśli potrwa to dłużej, nie odważę się ruszyć z miejsca, gdyż zawierzywszy oczom, mogę zrobić fałszywy krok i runąć w dół.

Tym razem mogłam kontrolować to zjawisko tylko przez krótką chwilę. I każda taka próba bardzo mnie męczyła. W dodatku od długiego przyglądania się temu zmiennemu krajobrazowi źle się



poczułam i zakreciło mi się w głowie. Niewidoczna więc ponagliła mnie. Ruszaj! Teraz! Nie zwlekaj! Nie mogłam jednak jej posłuchać.

Znowu stałam, kurczowo trzymając się glazu, gdyż nie ufalam ruchomemu obrazowi. Wydawało mi się, że ziemia pod moimi nogami straciła stabilność. Znalazłam się w pułapce.

Potem zamknęłam oczy i znieruchomiałam. Zawroty głowy stopniowo ustąpiły. Kiedy zrobiłam ostrożnie krok do przodu, stanęłam na twardym gruncie. Pomacałam przed sobą, uchwyciłam się skały i przyciągnęłam do niej, z ulgą czując jej niezmienną.

Może kłopoty już się skończyły? Otworzyłam oczy i krzyknęłam z zaskoczenia, ponieważ wszystko wokół mnie zawirowało jeszcze szybciej niż przedtem, jakby nigdy nie miało się zatrzymać. Gdy nie patrzyłam, świat był stabilny, kiedy zaś unosiłam powieki, otaczał mnie chaos. A przecież musiałam iść dalej.

Przerzuciwszy przez ramię torbę z lekarstwami i futrzany pled, stanęłam na chwile, usiłując zebrać myśli. Uznałam, że moje oczy nie były odpowiedzialne za to zamieszanie, ale że działa tu jakiś czar lub halucynacja. Wprowadzał w błąd jedynie wzrok - a nie dotyk. Wobec tego powinnam iść po omacku, lecz wtedy stracię przewodnika - skraj klifu i punkty orientacyjne, które już wybrałam. Będzie kreciła się w koło, dopóki nie spadnie w przepaść albo nie umrze z wyczerpania.

Stracię przewodnika... Przecież ja go i tak miałam! Niewidzialny cienki sznur wciąż ciągnął mnie śladem Jeźdźców. Czy przeprowadzi mnie na oslep przez ten skalny labirynt? Mogłam

tylko spróbować.

Rezolutnie zamknęłam oczy, wyciągnęłam przed siebie ręce i skierowałam się tam, gdzie mnie wzywano. Nie było to łatwe i wędrowałam bardzo powoli. Pomimo wyciągniętych rąk wpadałam na skały, po czym szłam dalej chwiejnym krokiem, potłuczona i posiniaczona. Wielokrotnie zatrzymywałam się, próbując patrzeć, ale zaraz robiło mi się niedobrze, gdyż widziałam już nie tylko podwójnie, ale nawet potrójnie i poczwornie. Doprowadzało mnie to do wściekłości.

Nie miałam pewności, czy naprawdę posuwam się do przodu, równie dobrze mogłam - i tego się obawiałam - krecić się w koło. Jednak szarpanie niewidzialnej uwięzi nie ustawało i w miarę upływu czasu łatwiej na nie reagowałam i lepiej wyczuwałam jego kierunek. Zawadziłam rękami o skały po obu stronach. Zaraz potem moje wyciągnięte dłonie napotkały twarde powierzchnie. Było to coś gładkiego w dotyku. Wydawało mi się tak dziwne, że osmieliłam się otworzyć oczy.

Zobaczyłam jaskrawy ostry blask, tak silny, że mogłoby mnie pochłonąć, spalić na popiół. I chociaż nie poczułam gorąca, ten blask mnie oslepił. Pospiesznie zacisnęłam powieki.

Zbadałam dłońmi niewidzialną powierzchnię od dołu do góry i z boku na bok. Wypełniała przerwy między dwiema ścianami skalnymi od samej ziemi, a sięgała przynajmniej tak wysoko, jak mogłam dostać palcami. Nie wyczułam na niej żadnego pęknięcia, ba, nawet nierównego miejsca.

Cofnęłam się i spróbowałam ominąć niesamowitą zapórę. Nie znalazłam jednak innej drogi, a mój przewodnik uparcie ciągnął

mnie do wawozu, który w taki sposób zakorkowano.

Wreszcie osunelam sie na ziemie. Wiec taki czeka mnie koniec. Jedyna droge prowadzaca do celu zagrodzono, gdybym zas starala sie zawrocic, nie znajde przewodnika. Zrezygnowana, oparlam glowe na podciagnietych kolanach...

Nagle... nie siedzialam juz na kamieniu, tylko jechalam na koniu. Nie moglam w to uwierzyc! Odwazywszy sie wreszcie uniesc powieki, zobaczylam Rathkas potrzaszajaca grzywa i jej male ucho. Przemierzalysmy mila dla oka, zielonozlota kraine. Kildas... procz mnie byla tam Kildas - i Solfinna. Mialy na glowach kwietne wianki i biale kwiaty byly wplecione w wodze ich wierzchowcow. Obie spiewaly. Wszyscy spiewali... i ja takze.

Wtedy zrozumialam, ze to byla jedna strona medalu, tak jak skalny labirynt i swietlna bariera - druga. Zapragnelam krzyknac na caly glos, ale z moich ust wydobyly sie tylko slowa piesni.

Herrelu! Rosl we mnie okrzyk, który wiazl mi w gardle. Herrelu! Gdybys wiedzial, moglbys zlaczyc nas w jedna calosc. Nie bylabyam jednoczesnie Gillan podrozujaca wraz z innymi zonami Jezdzcow ani Gillan zagubiona wsrod skal. Bylabyam znow soba!

Rozejrzalam sie wokolo i zobaczylam cala Kompanie rozciagnieta na drodze biegnacej przez zielone laki. Jezdzczy Zwierzolacy umaili helmy kwiatami. Wygladali jak przystojni mezczyzni, podobni do mieszkancow High Hallacku, a tkwiaca w kazdym z nich bestie starannie ukryli. Bylo to radosne towarzystwo, ale nie znalazlam wsrod nich tego, ktorego szukalam.

-Ach, Gillan - odezwala sie Kildas - czy kiedykolwiek widzialas taki piekny dzien? Mogloby sie wydawac, ze wiosna poslubila lato i ze to, co maja najlepszego, wita nas w tym kraju.

-Masz racje - odpowiedzialy moje usta zamiast tej, ktora niezupełnie byla Gillan.

-Wiesz, to dziwne - ciagnela ze smiechem Kildas. - Probowalam sobie przypomniec, jak to bylo w Krainie Dolin. I przekonalam sie, iz moje wspomnienia bledna niczym sen po przebudzeniu. Zreszta nie ma zadnego powodu, zebysmy o tym pamietaly...

Oczywiscie, ze jest, zawolalam bezglosnie. Przeciez ja rowniez stamtad przybylam i musze sie polaczyc...

Podjechal do mnie jakis Jezdziec, trzymajacy galazke obsypana bialymi kwiatami, ktore wygladaly jak odlane z wosku. Pachnialy tak mocno, ze odurzaly zmysly.

-Te kwiaty slodko pachna, pani - powiedzial do mnie. - Lecz ich won nie jest tak slodka jak ta, ktora zechcialaby przyjac moj podarunek...

Wyciagnelam reke po ukwiecona galaz.

-Herrelu...

Ale kiedy podnioslam wzrok z kwiatow na ofiarodawce, zobaczylam na jego helmie czerwone slepia niedzwiedzia. Zwierzolak zmruzył oczy i wpil je w moje. Potem nagle podniosl dlon. Trzymal w niej jakis maly, blyszczacy przedmiot, ktory skupil cala moja uwage, tak ze nie moglam oderwac od niego

spojrzenia.

Uniosłam głowę z kolan. Otaczały mnie cienie i mrok, będące całkowitym przeciwieństwem tamtej zieleni i złota. Nie jechałam wiosenną porą wśród kwiatów, ale kulilam się między zaczarowanymi oczami w środku zimy. Jednak stamtąd zabrałam ze sobą pewność, że istotnie były dwie Gillan -jedna, która usiłowała przedostać się przez te góry, i druga, która nadal jechała ze swoimi towarzyszami z High Hallacku.

To Halse podjechał do mnie, to on zauważył, że wróciłam do tamtej Gillan i odesłał mnie tutaj. Lecz gdzie był Herrel, co miał wspólnego z moim drugim jot

Nagle uswiadomiłam sobie, że w otaczającej mnie ciemności nie widzę zwielokrotnionego obrazu otoczenia, że mogę spokojnie rozejrzeć się dookoła. Czyżby niewidoczna zapora również zniknęła?

Poczołgałam się znów do tego miejsca. Tym razem zobaczyłam nie oslepiające światło, tylko blask: ściany zielonego blasku. Zbliżyłam się i oparłam na niej ręce. Tak, była mocna jak przedtem. Bez wątplenia były to czary. Nie wiedziałam jedynie, czy jest to dzieło Jeźdźców Zwierzolaków, czy też dawno temu stworzone zabezpieczenia. Czulałam tylko, że muszę w jakiś sposób przejść przez blask lub go obejść.

Nie uda mi się tu taka wspinaczka, jak w tamtej dolinie. Nie miałam też żadnego narzędzia, żeby się podkopać pod świetlną zaporę. Świetlna ściana trochę zbladła w nocy i mogłam dostrzec, co się za nią znajduje.

Rozciągala sie tam otwarta przestrzen i konczyly sie ruiny cyklopowego muru z kolorowych glazow. Moze juz nie bede musiala obawiac sie czarow mamiacych wzrok. Lecz jak sie przedostac przez te przegrode...

Oparlam sie plecami o sciane i z rozpacza wpilam oczy w zielony blask. Zapora nie mogla byc zbyt gruba, widzialam przez nia tak latwo. Gdybym umiala zmieniac postac tak jak ci, ktorych tropem szlam, choc na kilka chwil stac sie orlem, nie bylyoby to trudniejsze niz duzy krok. Ale to nie moja magia.

Lecz jakaz naprawde ta moja magia-wola, ktora sie poslugiwalam? Jak tu zastosowac te jedyna, slaba bron? Nie wiedzialam... A przeciez musi byc jakis sposob!

## To-Co-Przemierza-Szczyty

Bylo mi zimno i dokuczal mi glod, zarowno fizyczny, ktory moglam zaspokoic jedzeniem, jak i duchowy: pragnienie odzyskania tego, co mi odebrano. Znalazlam sie w pulapce, poniewaz nie mialam gdzie wracac, ani tez -jak sadzilam - nie zdolam opuscic tego miejsca. W Krainie Dolin od czasu do czasu wyruszalam w pole z Dama Alousan i jakimis wiesniaczkami w poszukiwaniu ziol i leczniczych korzeni. Latem widywalam sieci utkane przez polne pajaczki, ktore rozpinaly je miedzy dwoma krzaczkami czy kepami trawy. Byly to misterne pulapki, ale zarazem zapory...

Dlaczego teraz przypomnial mi sie ten obraz? Siec rozpostarta pomiedzy dwiema mocniejszymi od niej podporami? Jak ta swietlna sciana, ktora mnie tu zatrzymala...

Podniosłam głowę i przyjrzałam się uważniej kamiennym blokom. Nie zdołam się na nie wspiąć; były więcej niż dwukrotnie ode mnie wyższe i zupełnie gładkie. Stanowiły część owego starożytnego muru czy fortyfikacji. A przecież glazy, między którymi znajdowała się świetlna zasłona, wyglądały raczej jak coś w rodzaju słupów czy przypor oddzielonych z tyłu od reszty muru. Podczołgawszy się do przodu, odkryłam, że mogłam wepchnąć palce aż po nasadę w szczelinę między nimi a resztką muru.

Pajeczna sieć... Jeśli uniknie się klejacych nici, można ją zniszczyć łamiąc jej podpory. Uczepiłam się tej myśli, ponieważ nic innego nie przyszło mi do głowy. Niedawno siła woli wydobyłam kosciana tubę z torby z lekarstwami. Lecz tu miałam do czynienia z ciężkimi kamiennymi blokami, które można by przemieścić tylko wspólnym wysiłkiem wielu ludzi. A poza tym, czy mam pewność, że poruszywszy jedną z podpor, zniszczy świetlna pajeczyne?

Zasloniwszy oczy, oparłam się o glazę ze zburzonego cyklopowego muru. Chociaż owinelam się futrzanym pledem, czułam chłód kamienia. Zdawało się to tylko potwierdzać absurdalność mojego pomysłu. I wciąż nie dawało mi spokoju tamto przyciąganie z daleka...

Spojrzałam znów na filary "podtrzymujące" zasłone z zielonego blasku. Wyglądały na osadzone na jednakowej głębokości i nic nie ruszyłyby ich z miejsca. Dlatego skierowałam wzrok na stojący na lewo od nich glaz i odwołałam się do mojej woli.

Upadnij! Upadnij! Biliam w niego mocą pragnienia, potrzeby, jakbym uderzała całym ciałem, rękami, wytezając wszystkie

fizyczne sily. Upadnij! Zadrzyj i upadnij! Nie musialam pamietac o braku czasu, tak jak w obozie Ogarow z Alizonu. Czas stracil dla mnie wszelkie znaczenie. Istnial tylko ten filar i zielona kurtyna z blasku... i swiadomosc, ze musze przez nia przejsc. Upadnij... zadrzyj i upadnij!

Swiat zewnetrzny zbladl i zniknal. Widzialam tylko wysoki, ciemny cien, o ktory uderzaly male blekitne strzaly. Najpierw w jego szczyt, a pozniej, celniejsze juz, w podstawie. Ziemia, rozluznij sie! Podstawo, zadrzyj! Cale moje jestestwo stalo sie wola, ktora kierowalam...

Zadrzyj! Upadnij!

Ciemny filar drgnal. To bylo to! Podstawo! Uderzac w podstawie... Niebieskie ostrza w mroku nie nalezacych do mojego swiata, chociaz powinnam go znac. Zadrzyj... upadnij...

Kamien zachwial sie powoli, zakolysal...

Uslyszalam dzwiek! Dzwiek, ktory wstrzasnal moim cialem. Przeszyl mnie bol tak wielki, ze pokonal moj umysl i wole... i zepchnal w nicosc!

Spoczywalam na twardej, niewygodnej powierzchni. Na twarz spadaly mi krople deszczu lub deszczu ze sniegiem. Otworzylam oczy. W nozdrzach wiercil mi silny zapach, jakiego jeszcze nigdy nie spotkalam. Z trudem usiadlam;

bylam bardzo oslabiona.

Na glazie, ktory atakowalam, zobaczylam czarne blizny. Jedna z



podpor świetlnej sieci stała mocno przechylona w przeciwnym ode mnie kierunku, jakby wskazywała mi dalsza droga. W miejscu zapory ziała pustka. Podczolgawszy się, dotknęłam reka szerniałej powierzchni kamienia i cofnęłam ją natychmiast, sparzywszy palce. Niezdarnie wstałam i powłoczac nogami przeszłam przez nie istniejącą zapórę na otwartą przestrzeń.

Był dzień, lecz ciemne chmury zamieniały go w zmierzch. Padał śnieg z deszczem, jego lodowaty dotyk przenikał do szpiku kości. Nie miałam już omamów wzrokowych i widziałam dobrze. Nie otaczały mnie wirujące glazy, tylko normalne skały, które znalazłam przez całe życie. I dostrzegłam jeszcze coś: wykuta w skale droga.

Weszłam na nią chwiejąc się na nogach. Byłam tak zmęczona, że po kilku krokach musiałam znów usiąść. Tym razem zaspokoilał głód kilkoma alizonskimi racjami żywnościowymi.

Okoliczne skały porastał mech, podczas gdy nic nie rosło między niebieskozielonymi glazami. A kiedy odetchnęłam głęboko, poczułam w powietrzu nie znana dotąd świeżość.

Odkąd uwolniłam się z pułapki, wewnętrzne przyciąganie nasiliło się, zdawało się mnie ponaglać, jak gdyby potrzeba zjednoczenia stała się znacznie ważniejsza i bardziej paląca niż przedtem.

Przelknawszy suchy prowiant, znów się podniosłam. Miałam szczęście, że zapomniana droga okazała się dość gładka, gdyż przy obecnym osłabieniu nie mogłabym iść po nierównym terenie tak jak wczoraj. Zreszta była to raczej wąska ścieżka niż droga, bardzo dawno temu wykuta w skale upstrzonej teraz czerwonymi i jasnozielonymi plamami porostów. A dzięki dziwnej właściwości

tej krainy zasieg mojego wzroku ograniczala mgla, ktora w High Hallacku nie towarzyszyła opadom deszczu, ale tutaj wisiała nad ziemia.

Droga powoli sie obnizala i raptem po obu stronach pojawily sie kamienne mury. Byla za waska, zeby mogli na niej przejechac oddzial jazdy. Jezeli prowadzila do zaginionej twierdzy, to cala jej zaloga musiala skladac sie z piechoty. Tu i owdzie w zaglebieniach terenu rosly okaleczone przez wichure karlowate drzewa, kepy krzakow i zeschlej trawy. Minelam ostatni zakret i zeslam ze zbocza na otwarta przestrzen. Nie moglam okreslic jej rozmiarow, poniewaz przeslaniala ja mgla.

Starodawny szlak spod kamiennej bramy zaprowadzil mnie na otoczony murami, ale nie pokryty dachem teren. Wydal mi sie czymś w rodzaju owalnego dziedzinca. W murze, w regularnych odstepach, znajdowaly sie nisze, ktore zamurowano do ponad trzech czwartych wysokosci, pozostawiajac na gorze tylko niewielki otwor. Na kazdej gleboko wyryto jakis symbol. Wiekszosc tych symboli byla bardzo zniszczona, tak wygladzona przez czas i niepogody, iz pozostal z nich ledwie widoczny rysunek, chociaz niektore, zwlaszcza na prawo ode mnie, lepiej sie zachowaly. Nie wiedzialam, co oznaczaja.

Niewielkie otwory zamurowanych nisz byly ciemne. Zatrzymawszy sie przed pierwsza nisza, zachwialam sie na nogach z zaskoczenia. Z tego otworu cos do mnie dotarlo... Ale co? Uderzenie niewidzialnej sily? Kiedy odwrocilam sie w te strone, zrozumialam, ze byla to prosba o informacje, pytania: "kto", "po co" i "dlaczego". Zadala je nieznana inteligencja.

Nie wydalo mi sie dziwne, ze odpowiedzialam glosno rozumnej

ciszy:

-Jestem Gillan z Krainy Dolin, zwanej tez High Hallackiem. Przybylam tutaj, zeby odzyskac druga czesc mojej istoty. Szukam tylko tego, co mi zabrano - ani mniej, ani wiecej.

Moje oczy i uszy nie zauwazyly zadnej zmiany. Natomiast wyczulam przebudzenie straznika lub straznikow, ktorzy przebywali w tym miejscu od niepamietnych czasow i teraz skupili na mnie uwage. Mozliwe, ze moje slowa nic dla nich nie znaczyly, ze nigdy nie mieli do czynienia ze slowami. Wiedzialam jednak, ze przyjrzeli mi sie uwaznie, zbadali i ocenili. Ruszylam srodkiem owego "dziedzince", zwracajac sie ku kolejnym niszom to z jednej, to z drugiej strony.

Z nisz o wyrazniejszych symbolach emanowala taka sama moc, jak z tych z zatartymi niezrozumialymi znakami. Przebywali w nich straznicy, a ja moglam zagrozic temu, czego mieli strzec. Ile czasu uplynelo, odkad po raz ostatni spelnili swoj obowiazek?

Dotarlam do konca owalnej przestrzeni i stanelam przed kamienna brama, za nia dalej biegla ta sama droga. Potem odwrocilam sie do straznikow. Nie wiem, na co czekalam... Na pozwolenie na kontynuowanie wedrowki, a probate dla jej celu? Jezeli czegos podobnego oczekiwalam, to spotkal mnie zawod. Przesztano mnie wypytywac i to bylo wszystko. A moze tylko to bylo potrzebne? Ja jednak poczulam sie bardzo samotna i zdalam sobie sprawe, iz w glebi duszy pragnelam czegos wiecej niz tego milczacego przyzwolenia.

Wykuta w skale droga ponownie zaprowadzila mnie na szczyt kolejnego podluznego wzgorza i zeszla w dol. Bylo tu wiecej

drzew i brunatnej trawy. Deszcz nadal padał, chociaż nie był już taki zimny. Napotkawszy wydrążoną w skale sadzawkę, nabrałam wody w dłoń i napiłam się. Była bardzo zimna, lekko słodkawa i odświeżała tak samo jak powietrze.

Teraz skalny trakt biegł wzdłuż sporego wzniesienia. Po prawej zauważyłam obniżenie terenu, wciąż przesłonięte mgłą. I przez cały czas jedynym dźwiękiem, który słyszałam, był tylko plusk deszczu. Jeśli jakieś zwierze lub ptak zamieszkiwało te strony, to ukryło się w przytulnej norze lub gnieździe.

Członki zaczęły mi ciążyć; bałam się, że nie zajdę daleko, a coraz silniejsze przyciąganie sprawiało ból. Dotarłam do końca wykutej drogi i znalazłam się w niewielkim zagajniku. Drzewa były pozbawione liści, ale ich splątane gałęzie mogłyby dać jakąś osłonę. Usiadłam pod jednym z drzew, owiniawszy się ciasno futrzanym pledem. Wprawdzie wilgotne włosy zbily się w klaki, lecz samo lico skóry okazało się nieprzemakalne i dobrze chroniło przed deszczem. Z tego miejsca nadal mogłam widzieć drogę wynurzającą się z zasnutego mgłą płaskowyzu Strazników i ginącą w tej samej mgle i w przyszłości, której nawet nie próbowałam odgadnąć. Skuliłam się i przyciągnęłam do siebie skraj pledu, aż okryłam się nim całkowicie.

Niepokoilo mnie rosnące wyczerpanie. Miałam odpowiedni kordial w torbie z lekarstwami, kilka łyżek wzmocni mnie na jakiś czas. Ale jeśli roztrwonie go na początku wędrowki, która może trwać długo, będę zupełnie bezbronna wtedy, gdy znajdę się w niebezpieczeństwie. Jeżeli jednak nie odzyskam choć części sił do rana, będę musiała zaryzykować. Zimno... czy już zawsze będzie mi tak zimno?

Nie! Nie było mi zimno. Ciepło! Poczulałam ciepło słońca i zapach kwiatów! Tym razem nie jechałam konno. Otworzywszy oczy, wyrzalam z namiotu. Było późne popołudnie i gdzieś w pobliżu szemrał strumyk. Znowu ocknelam się w zielonożółtej krainie drugiej Gillan. Zbliżał się do mnie jakiś mężczyzna, odwracając twarz. Lecz nikt i nic go przede mną nie ukryje - żadna zmiana postaci!

-Herrelu! - zawolałam.

Błyskawicznie odwrócił głowę i wpil we mnie wzrok. Twarz Jeźdźcy była nieruchoma, jak wykuta z metalu, i jego oczy też miały taki sam wyraz. Zmieniły się, gdy głębiej zajrzały w moje.

-Herrelu! - Zrobiłam coś, czego nigdy dotąd nie robiłam, poprosiłam kogoś o pomoc, wyciągnęłam błagalnie rękę...

Herrel znalazł się przy mnie niemal jednym skokiem, niczym polujący górski kot. Ukląkł i nasze oczy się spotkały.

Wszystko, co chciałam mu powiedzieć, uwiezło mi w gardle. Mogłam tylko powtarzać jego imię. Złapał mnie za rękę, zarzucił pytaniami, lecz ani nie słyszałam jego słów, ani nie byłam w stanie mu odpowiedzieć. Tylko wszechogarniające pragnienie zjednoczenia trwało jak niemy krzyk w moim umyśle.

Usłyszałam męskie głosy. Do namiotu wpadli Jeźdźcy, rzucili się na Herrela i odciągnęli ode mnie mimo zacieklego oporu. Znowu spojrzałam na Halse'a. Jego usta wykrzywił grymas nienawiści, a oczy płonęły, paliły żywym ogniem. Znowu unosił to, co mnie wypędziło - do lasu i w deszcz, i w świadomość, iż ponownie znalazłam się na wygnaniu.

-Herrelu! - szepnelam powoli i miękko. Przez ten cały czas żywiłam cichą nadzieję - jakże słusznie - iż Herrel nie należał do tych, którzy pozostawili mnie sama na pustkowiu. Czy oszukano go przy pomocy tamtej Gillan? Halse przyniósł jej kwiaty, jakby się do niej zalecał. Czyżby pod wpływem ich czarów druga Gillan wybrała Halse'a? Jak daleko się posunęła?

Chłód, który wciąż mnie nie opuszczał, tkwił w mojej piersi niby lodowy miecz. Halse miał moc rozdzielenia mnie z moim drugim ja, użył jej, odkrywając, iż znowu się połączyliśmy - aby jeszcze raz mnie wygnac. Halse albo ktoś inny, ale przypuszczałam, że to był Halse, starał się wzbudzić we mnie wstępną do Herrela, ukazując mi go takim, jakim się stawał po zmianie postaci. A potem ochoczo wystąpił przeciwko mnie, kiedy Jeźdźcy przekonali się, że mam własną moc. Dlaczego próbowałby teraz pozyskać sobie moje względy? Fragmenty tego, co mi kiedyś opowiedział Herrel, ułożyły się w pewną logiczną całość.

Herrel nazwał siebie ostatnim wśród Jeźdźców. Nie był tak utalentowany jak pozostali i dlatego tamci niezbyt się z nim liczyli. Zgodnie ze zwyczajem rzucił czary na swój płaszcz, wiedząc, iż nie przyciągnie żony. A jednak mnie przyciągnął, czemu?

Po raz pierwszy wróciłam myślą do czasu, gdy stałam na skraju wiosennej kotliny, patrząc na płaszcze Jeźdźców i oglądając je podwojnym wzrokiem. Czemu podniosłam płaszcz Herrela? Nie skłoniło mnie do tego jego piękno. A jednak podeszłam do niego, mijając pozostałe, i wzięłam do rąk pod wpływem takiego samego impulsu, jak inne panny z High Hallacku.

Tak więc Herrel odniósł sukces tam, gdzie inni Jeźdźcy zyczyli

mu kleski. Ja zaś aż do tej chwili nie wiedziałam, dlaczego wybrałam płaszcz Herrela, a przez to i jego samego. Halse zaś został pominięty i pełen wściekłości odjechał sam z weselnej doliny. Wyglądało na to, że tylko on jeden spośród kawalerów od samego początku zamierzał odebrać Herrelowi żonę. Gdyby wystąpił przeciwko każdemu innemu Jeźdźcowi, spotkałby się z zemstą całej Kompanii, a Halse miał w sobie więcej determinacji niż pozostali.

Czy po tym, jak oderwali ode mnie tamta Gillan, Halse uczepił się mojego drugiego ja, odbierając ją Herrelowi... Ile życia miała w sobie druga Gillan? W Krainie Dolin przetrwały stare opowieści, których przyjemnie słucha się w zimowe noce, siedząc w miłym towarzystwie przy kominku, kiedy lekki dreszczyk tylko zwiększa poczucie błogostanu i własnego bezpieczeństwa. Słyszałam strzępy historii o "sobowtorach", czyli podobiznach żywych ludzi ukazujących się pierwowzorom, co zazwyczaj przepowiadało im rychłą śmierć. Czy taki "sobowtor" jechał teraz u boku Halse'a?

Nie, tamta Gillan była bardziej materialna, a przynajmniej tak wyglądała. Wygląd... iluzja... Czy Halse rzeczywiście tworzył - nie bez pomocy - dla siebie żonę? A może tylko jej "sobowtora", żeby uspokoić urazoną miłość własną i oszukać tych, których mogło zdziwić moje zniknięcie, powiedzmy, Kildas? Czy posłużył się druga Gillan, żeby ukarać Herrela, który nie znał jej prawdziwej natury? Jeżeli tak było, to nasze krótkie spotkanie w namiocie otworzyło mu oczy. Nie wątpił, iż zorientował się, że istniały różne Gillan.

Stosując tę samą metodę co wtedy, gdy powaliłam kamienny filar, spróbowałam dosięgnąć drugiej części mojej istoty i znów stać się cała. Nie udało mi się to, mimo że nadal łączyła nas

niewidzialna wiez. Widocznie ostrzezeni Jezdzczy musieli jakos mi to uniemozliwic, odgradzic czymys w rodzaju zapory.

Deszcz ustal, ale niebo sie nie przetarlo i w lasku wokol mnie bylo tak cicho, ze slyszalam, jak woda kapie z galezi. Dopiero w nocy przerwaly cisze inne odglosy. Dotarl do mnie skwir, ktory mogl byc okrzykiem jakiegos skrzydlatego lowcy, i - ze znacznie wiekszej odleglosci - ledwie doslyszalne szczekanie psow...

Nie mialam zadnej broni poza nozem myśliwskim, ktory zabralam z obozu Alizonczykow. A nawet w Krainie Dolin grasowaly czworonozne drapiezniki, ktorym nie nalezalo stawiac czola samotnie i bez oreza. Przerazila mnie ta mysl i nagle zobaczylam w lasku i w calej okolicy mnostwo ruchomych cieni, nie majacych zywych odpowiednikow. Prawie tak, jakbym znow znalazla sie w koszmarzym borze z moich snow.

Uciekaj, biegnij... droga... na otwarta przestrzen! - zawolala jakas czesc mojego umyslu. Nie, pozostan ukryta w cieniu - radzila druga. Pod oslona pledu bylam tylko jeszcze jednym cieniem... Zostan! Odejdz! - walczyly ze soba. Wroc do owalnego dziedzinca Straznikow! Sama mysl o murach uspokajala. Lecz to, co zmuszalo mnie do dalszej podrozy, na pewno nie pozwoli na odwrot. A jesli zerwe te wiez i nie zdołam potem jej odnalezc, strace przewodnika...

Zostan - idz...

Znuzenie skleilo mi powieki, a glowa bez udzialu woli wsparla sie na podciagnietych nogach. Nie konczacy sie spor ucichl we snie.

Najpierw dotarl do mnie ohydny smrod. Ocknelam sie lapiac



oddech i duszac w klebach cuchnacej, zoltej mgly, ktora gestniejac naplywala znad drogi. Smrod sciskal gardlo, parzyl pluca...

Nie byla to ta sama lekka mgla, ktora nadal zaslaniala horyzont przed moimi oczami, ale zolta, lekko fosforyzujaca chmura zgnilizny. Wymiotowalam, kaszlalam. Nic rownie ohydneho nigdy nie skalalo swiata, ktory znalazam.

Lezac, wyczulam vibracje gruntu. Cos przemierzalo starozytna droge z takim ciezarem i sila, ze ziemia sie trzesla. Nie zdaze uciec. Moglam tylko miec nadzieje, ze nieruchoma pozycja, cien pledu - cokolwiek - uchroni mnie przed odkryciem. Nie odwazywszy sie przylozyc ucha do wilgotnej, blotnistej ziemi, oparlam o nia rozwartam dlon, zeby lepiej odczytac vibracje. Wydawalo mi sie, ze nie wywolaly ich ciezkie, powolne kroki jakiegos ogromnego stwora, lecz szybki bieg lub tetent licznych nog...

Ohydna mgla byla bardzo gesta. Uswiadomilam sobie, ze jezeli zaslonila przed moim wzrokiem starozytna droge, to na pewno ukryje mnie przed tym, co mnie mijalo! Uczepilam sie wiec tego promyka nadziei, jak robi to kazdy czlowiek, ktory znajdzie sie w wielkim niebezpieczenstwie.

Niewatpliwie nadeszla dla mnie taka chwila. Wzdragalam sie wewnetrznie - i zewnetrznie - przed niesamowita mgla i tym, co sie w niej krylo. Cos tak obcego mojej duszy i cialu, ze moglo mnie zbrukac w sposob niemozliwy do ujecia w slowach.

Teraz juz nie tylko wyczuwalam vibracje ziemi, ale slyszalam tez dzwieki: odglos szybkich krokow i to niejednej pary nog, choc nie

potrafilabym okreslic, czy to stado biegnacych zwierzat, czy gromada dwunożnych biegaczy.

Zolta chmura zgnilizny zaczela silniej fosforyzowac i przybrala czerwony odcien, jak rozpuszczona w wodzie krew. Towarzyszylo jej rowniez ciche brzeczenie. Kiedy wytezalam sluch, wydalo mi sie, ze zlozyl sie na nie spiew wielu glosow, lecz nie zdolalam rozroznic slow. Mgla kierowala sie w strone plaskowyzu Straznikow.

Az do krwi zacisnelam zeby na wlasnych palcach, zeby powstrzymac okrzyk przerazenia wyrywajacy mi sie z piersi. Czy lepiej bylo patrzec, czy tez znacznie lepiej nie ogladac tego nocnego biegacza czy biegaczy? Zolta mgle upstrzyly czerwone plamki, a brzeczenie stalo sie tak glosne, iz napelnilo moj umysl i wstrzasnelo cialem. Mysle, ze to paniczny strach uratowal mnie owej nocy, poniewaz obezwladnil tak, iz zmartwiala nie moglam ani myslec, ani sie poruszyc. Bylam bardzo blisko smierci. Strach moze zabijac, a ja nigdy w zyciu nie bylam tak przestraszona, gdyz opadl mnie na jawie, w swiecie, ktory zawsze uwazalam za normalny i zrozumialy.

Mialam w ustach smak krwi, dusil mnie przyprawiajacy o mdlosci smrod. Pomyslalam, ze nigdy nie poczuje sie czysta, chyba ze zdolam jakos uciec. Po chwili jednak juz nie widzialam czerwonych plamek, a brzeczenie cichlo, oddalalo sie.

Mimo to nie moglam sie poruszyc. Zupelnie opadlam z sil, jakby wszystka krew wyplynela ze mnie przez otwarta, smiertelna rane. Siedzialam jak sparalizowana strachem pod bezlistnym drzewem.

Dźwięki ucichły. Teraz już jedynie drgania informowały mnie, że nieznana ohyda nadal podąża starożytną drogą. Dokąd? Do dziedzinca Strazników, a potem do ruchomych skał.

Z wysiłkiem największym od czasu opuszczenia Norstead zmusiłam się do wstania. Opuszczenie cienia drzew i dotarcie na skraj lasu było prawdziwą torturą. Nie odważyłam się jednak tam pozostać, z obawy przed powrotem tego czegoś, co przemierzało nocą szczyty. Zbliżyłam się do granic wytrzymałości fizycznej i czekała na mnie śmierć - byłam tego pewna.

Nie osmieliłam się wyjść na drogę. Potykając się, szłam skrajem lasu. Towarzyszka mi od momentu przybycia w te strony "zwykła" mgła zgestniała, zasłaniając wszystko dookoła, tak że czasami moje pole widzenia ograniczało się do kilku kroków. Przetrwiał też obrzydliwy smród żółtej chmury.

Przez jakiś czas miałam z prawej lasek, w którym przedtem się zatrzymałam, obiecujący jakieś takie schronienie. Potem znowu musiałam wyjść na drogę, gdyż teren z jednej strony obniżał się, z drugiej zaś podnosił. I wciąż nasluchiwałam, czy nie zbliża się z tyłu To-Co-Przemierza-Szczyty.

Droga stała się bardziej stroma i jeszcze bardziej zwolniłam krok. Dyszałam ciężko, gdy zatrzymałam się, by odpocząć przez kilka chwil. Później z tyłu usłyszałam krzyk, a raczej skrzek, który, choć stosunkowo cichy, sprawił, że dech we mnie zaparło i krzyknęłam z przerażenia. Albowiem zabrzmiała w nim ta sama zjadliwość niewiarygodnego koszmaru, co w odgłosach wydawanych przez żółtą chmurę. Dobięgl z daleka, ale to nie oznaczało, że tamta ohyda nie wraca.

Zataczając się, rzuciłam się do ucieczki, na oślep, zapominając o zachowaniu ostrożności, wiedząc tylko, że muszę biec tak długo, jak długo zdolam utrzymać się na nogach.

Potem zaś będę zmuszona pełznąć, toczyć się albo podciągać, wczepiając się palcami w ziemię dopoty, dopóki życie we mnie kolacze.

Ogarnął mnie paniczny strach, żywcem przeniesiony z martwego lasu światła śniegu w biały dzień. Uczepiłam się skały na skraju klifu, żeby zachować równowagę i po chwili pobiegłam dalej. Pośliznęłam się i upadłam na kolana w napotkanej po drodze błotnistej kałuży. Łapiąc z trudem oddech poderwałam się i szłam powłócząc nogami, ponaglana obawą, że powtórnie usłysze ten skrzek - i to bliżej...

Uswiadomiłam sobie, że mgła rzędzie dopiero wtedy, gdy ogarnęłam spojrzeniem najbliższą okolice. Było tam światło... Światło? Zagapiłam się, przyciskając ręce do obolałego boku i chwiejnym krokiem cofnęłam pod skalną ścianę. To światło nie płynęło ani z lampy, ani z gwiazdy, ani z ogniska, po prostu z niczego, z czym mogłabym je skojarzyć. Wyglądało jak smugi żółtawo-białego blasku, zapalone na chybił trafił z oddalonych od siebie źródeł. Nie snopy światła, tylko małe iskielki unoszące się w powietrzu.

Latające światełka, oderwane od jakiegokolwiek płomienia, czasami tańczące razem, kiedy indziej zaś mknące z dala od siebie lub krążące jedno za drugim - ale w sposób nie wskazujący na celowe działanie. Jedno usiadło na chwile na rosnącym w dole drzewie, rozbłysło, zniknęło... Zbliżały się i oddalały, unosiły w górę i opadały w dół. Od obserwowania ich

zakrecilo mi sie w glowie, prawie tak samo jak wtedy, gdy wpatrywalam sie w wirujace skaly.

Dziwne swiatelka nie ostrzegly mnie przed zadnym niebezpieczenstwem, wiec po chwili lub dwoch poszlam dalej. Jedno oderwalo sie od grupy pobratymcow i pomknelo w moja strone. Uchylilam sie, po czym zobaczylam je wysoko nad glowa. Teraz uslyszalam brzeczenie i dostrzeglam skrzydla oraz zlozone z wielu fasetek oczy, ktore swiecily w mroku jak iskierki. Byl to owad lub jakies latajace stworzenie - nie uwazalam go za ptaka - mniej wiecej wielkosci mojej reki, o okraglawym, swiecacym jasno cielem...

Nadal unosil sie nade mna, ale nie probowal -zblizyc. Zebralam wiec resztki odwagi, zeby ruszyc w dalsza droge.

Jeszcze dwa swietliki dolaczyly do tego, ktory mnie eskortowal, i przy ich polaczonym blasku moglam isc pewniej i szybciej. Droga znow stala sie rowna. Rosly przy niej drzewa, widzialam ich liscie i czulam zapach swiezej zieleni. W bardzo krotkim czasie przeslam ze srodka zimy do wiosny albo lata. Czy byla to zielonozlota kraina tamtej Gillan?

Przynajmniej nasza nic nadal mnie prowadzila. Nie opuscili tez mnie moi swiecacy towarzysze. Pozniej drzewa oddalily sie od traktu, pozostawiajac z obu stron pas laki, a powietrze i wszystko wokol zdawalo sie witac mnie radosnie, kojac bol i strach niczym leczniczy balsam gleboka oparzelina. Nie potrafilam zrozumiec, dlaczego cos rownie przerazajacego jak to, przed czym ucieklam, moglo przemierzac te strony. Poniewaz jednak przybylo z kierunku, w ktorym zmierzalam, nie oslabilam czujnosci.

Starożytna droga już nie biegła prosto, ale skrecała i obniżala się, aż w końcu zaprowadziła mnie nad rzekę. Kiedyś przerzucono przez nią most i musiało to być bardzo dawno, ponieważ środkowa jego część się zapadła. W tym miejscu płynął silny prąd i przejście wtedy noca - chyba że z musu - graniczyłoby z szalenstwem. Osunelam się zatem na skraj mostu i na polu leżąc, na polu siedząc, cieszyłam się, że zaszłam tak daleko w jakim takim stanie.

Poczuwszy mocny zapach, odwróciłam głowę w lewo. Jeden ze świetlików usiadł na ukwieconej gałęzi, która ugięła się pod jego ciężarem. Te kwiaty wyglądające jak odlane z wosku... Takie same Halse ofiarował drugiej Gillan! A więc przynajmniej tyle osiągnelam: dotarłam do kraju za ukrytą w skale bramą, ojczyzny Jezdźców, za którą tak tęsknili na wygnaniu. Był piękny, zgoda, ale co miałam sadzić o tym, co przemierzało szczyty w nocy? Czy ta ziemia mogła być również odrazajaca i plugawa? Nie znajdowałam się w wywołanym czarami transie ani nie byłam tak zaczarowana jak tamta Gillan i jej towarzyszki. Czy mój prawdziwy wzrok będzie mnie ostrzegał i chronił, czy przeszkadzał?

## Kraina Widm

Świt wstał bladorożowy, a nie szary jak na Wielkim Pustkowiu i w górach. Świetliki odleciały jeszcze przed brzaskiem; teraz zaczęły śpiewać ptaki. Nie wędrowałam już samotnie przez wrogie rodzajowi ludzkiemu okolice. Przynajmniej tak myślałam pierwszego poranka w tej zakazanej krainie. Krew żywej popłynęła mi w żyłach. Wrocila mi odwaga i siły. To-Co-Przemierza-Szczyty należało do życia, które pozostawiłam za sobą wraz z zimą.

Bezimienna rzeka płynęła na tyle szybko, że opóźniła moja dalsza droga, ale poniżej miejsca, w którym odpoczywałam, zauważyłam niewielką zatoczkę z wodą spokojną jak w sadzawce. Pochylały się nad nią drzewa, zanurzając konce gałęzi gietkich niczym łozowe witki, obsypanych różowymi kwiatami. Każdy lekki podmuch wiatru prosił powierzchnię rzeki złotym pyłkiem niby złotym śniegiem. Smukłe, soczystozielone trzciny porastały brzeg, z wyjątkiem miejsca, gdzie lekko wysuwał się w nurtu duży kamień, jakby położony, by służyć za nabrzeże dla miniaturowej floty.

Wstałam sztywno i zeszłam na ową głaz. Następnie zgarnęłam z wody nieco kwietnego pyłku, pozwalając, by przejrzyste krople spłynęły mi po skórze. Była zimna, ale nie za zimna. Rozpięłam wszystkie sprzaczkę i klamerki, rozwiązałam sznurowki i zrzuciłam z siebie podartą, brudną i przepoconą odzież. Brodząc w rzece, skierowałam się do upatrzonej zatoczki. Umywszy się, obejrzałam swoje ciało. Rana na boku prawie się zagoiła, pozostawiając różową preżę. Przypadkowo otarłam się głową i ramionami o ukwiecone łoziny. Zapach ich kwiatów pozostał mi na włosach i skórze. Rozkoszowałam się tą swobodą, nie chcąc wracać do ubrania i uczucia, które wciąż mnie poganiało. Jeżeli była to iluzja, to tak silna, że zawiadnęła mną całkowicie. Zresztą, nie chciałam, aby ten czar prysł...

W końcu jednak wyszłam na brzeg i ubrałam się w podróżny strój z tym większą niechęcią, że byłam czysta. Po posiłku ponownie przyjrzałam się zrujnowanemu mostowi. Wyglądał na stary jak świat; Jego szare kamienie pokrył wzór z mchu i porostów. Środkowa część musiała zaważyć się przed wielu laty. Nie, jedyny sposób na przebycie tej rzeki, to...

Utkwilam wzrok w wyrwie. Zauwazyłam tam cos - cos tak cienkiego jak nic babiego lata. Czy to iluzja? Odwolalam sie do prawdziwego wzroku. Znow doznałam zawrotu glowy na widok dwoch nakladajacych sie na siebie obrazow. Zobaczyłam bardzo stary most, zrujnowany w polowie, i inny, nietkniety, bez zwalonych przesel! I ten drugi most byl prawdziwy. A jednak, pomimo koncentracji calej woli i uwagi, pozostal on dla mnie cieniem, zjawa. Przenioslam spojrzenie na zatoczke, w ktorej sie wykapalam, na kwitnace krzaki i drzewa, na bujna zielen tej przepieknej okolicy - lecz nie dostrzeglam tam charakterystycznego widma iluzji - tylko most tak wygladal. Czy natknelam sie na kolejne czarodziejskie zabezpieczenie majace powstrzymac tych, ktorzy nie znali tajemnicy zakazanej krainy?

Zeszlam powoli na dobrze widoczny glaz, zwrocony w strone mostu zjawy. A moze to jeszcze jedna, bardziej subtelna iluzja, utkana po to, zeby nieostrozny podroznik runal w nurty rzeki? Kiedy doszlam do mostu, opadlam na czworaki i dalej poczolgalam sie na lokciach i kolanach, uwaznie wyprobowujac kazdy kamien w obawie, ze jakis obluzowany blok przekreci sie i straci mnie w dol. Bardzo trudno bylo mi uwierzyc w prawdziwosc jego widmowej czesci.

Dotarlam do konca tego, co pozornie wygladalo na zbudowane z solidnego kamienia. Wysunelam przed siebie reke, oczekujac pustki, lecz cien okazal sie rownie materialny jak reszta mostu. Pelzlam prawie na oslep, nie smiac sie rozejrzec. Oczy donosily mi bowiem, ze wchodze na przeslo z mgly, zbyt efemeryczne, zeby utrzymac moj ciezar. A w dole woda wrzala i pienila sie wokol podpor. Natomiast dotykowo postrzegalam, iz to mgla jest prawdziwa, wyrwa zas nie. Od tego wszystkiego rozbolala mnie



glowa, prawie tak samo jak wtedy, gdy wpatrywałam się w wirujące skały.

Posuwałam się wciąż na lokciach i kolanach po widmowej nawierzchni, dopoki nie znalazłam się w miejscu, gdzie oba obrazy się pokrywały. Wtedy wstałam i oparłam się reka o twarde parapet balustrady mostu. Dysząc ciężko, uswiadomilam sobie, iż znowu muszę mieć się na baczności i nie dać się zmylić pozornemu spokojowi tej krainy. Pomoże mi w tym mój podwójny wzrok, ostrzegając i przenikając iluzje.

Teraz starożytna droga wila się przez pola. Nie pasło się tam bydło ani owce, nie zauważyłam też żadnych przejawów ludzkiej pracy. Od czasu do czasu korzystałam ze zdobytych umiejętności, ale nie zobaczyłam widmowych konturów. Było tam mnóstwo ptaków, które wcale się mnie nie baly, grzebiąc w ziemi w pobliżu moich stop, szybując w zasięgu reki lub przyglądając mi się ciekawie z galezi jakiegos krzaka. Należały do innych gatunków i miały bardziej kolorowe upierzenie niż ich pobratymcy z Krainy Dolin. Moją uwagę zwrócił ptak ze skreconymi, czerwono złotymi piórami ogona i rdzawoczerwonymi skrzydłami, który wcale nie latał, ale towarzyszył mi przez jakiś czas, wydając w biegu krotki, pytający dźwięk, jakby oczekiwał logicznej odpowiedzi. Był większy i bardziej pewny siebie niż kogut.

Dwukrotnie widziałam, że obserwowały mnie czworonozne zwierzęta. Jakiś lis przyglądał mi się spokojnie, gdy go mijalam. Dwie wiewiorki, czerwono złote, a nie szare jak te, które zamieszkiwały ogrody Norstead, skrzeczały do siebie, najwyraźniej wymieniając poglądy na mój temat. Gdyby nie niewidzialny sznur, który wciąż ciągnął mnie do przodu, i poczucie konieczności, potrzeby, wedrowalabym z lekkim

sercem, ciesząc się każdą chwilą.

Mimo to nie zapomniałam o ostrożności i od czasu do czasu posługiwałam się podwójnym wzrokiem. Słońce wstało i zrobiło się ciepło, więc futrzany pled, który tak dobrze służył mi w górach, teraz tylko ciążył mi na ramieniu. Zwijałam go po raz czwarty, kiedy przypadkiem rzuciłam spojrzenie na ziemię i osłupiałam ze strachu i zdumienia.

Nie rzucalam cienia! Tego ciemnego śladu towarzyszącego wszystkiemu, co stoi lub się porusza w blasku słońca. Smarkle oskarżył mnie o to w obozie Ogarów z Alizonu, ale wtedy byłam zbyt pochłonięta przygotowaniami do ucieczki, żeby wywarło to większe wrażenie. Zresztą, przecież byłam prawdziwa, materialna, z ciała i kości! Wokół mnie wszystkie drzewa, krzaki, wysokie kępy trawy miały odpowiednie plamy cienia, które świadczyły o ich obecności. Tylko ja go nie miałam, jakbym stała się równie niematerialna, jak oglądana przeze mnie widmowa część tamtego mostu.

Czy byłam prawdziwa tylko dla siebie? Alizonscy żołnierze mnie widzieli, dotykali, zamierzali posunąć się jeszcze dalej. Wydawałam im się żywa, prawdziwa. Uczepiłam się tej myśli, chociaż nigdy przedtem nie przypuszczałam, że kiedykolwiek będę wspominać z wdzięcznością spotkanie z tymi łupieżcami i mordercami.

Poruszyłam rękami, usiłując dojrzec odbicie tego gestu na ziemi. Niepostrzeżenie opuściła mnie pewność siebie, którą odzyskałam podczas porannej wędrowki. Cień jest taki mały i tak rzadko o nim myślimy. Ale gdy go zabraknie... och, to zupełnie inna sprawa. Nagle wydał mi się jednym z najważniejszych

moich atrybutow, rownie niezbednym jak reka czy noga - jak poczucie zdrowia psychicznego.

Nawet odwolujac sie do podwojnego wzroku, nie odzyskalam cienia. Ale gdy podnioslam oczy na otoczenie, przejrzałam.

Juz nie przebywalam w bezludnym swiecie. Kiedy sie skoncentrowalam, mgliste kontury staly sie wyrazniejsze, nieprzejrzyste, i w koncu nabraly materialnego wygladu. Na lewo od starozytnego traktu odchodzila polna droga prowadzaca do jakiegos gospodarstwa. Zobaczylam stary dom z dachem zakonczonym szczytami, budynki gospodarskie i otoczony murem teren, ktory mogl byc tylko ogrodem. Ostro zakonczony dach, rzezby okalajace okap i mansardowe okna odroznialy go od domostw z High Hallacku. Przez brukowany dziedziniec przechodzily jakies postacie. Im uwazniej sie przygladalam, tym wyrazniej wszystko widzialam. Wiec to byl prawdziwy widok, a puste pola - tylko iluzja.

Cieniem srodkowego obelisku.

Wspielam sie tam powoli, rozwinelam futrzany pled i usiadlam tak, aby w kazdej chwili moc podniesc brzegi i owinac sie nim. Oparlam sie o zimny kamien, przed soba widzialam droge, ponownie polaczona poza ziemna wysepka i ginaca wsrod pobliskich drzew.

Jeszcze raz posililam sie chlebem i serem zdobytymi w gospodarstwie, ale zjadlam znacznie mniej, niz chcialabym. Dokuczalo mi pragnienie i trudno mi bylo pogryzc chleb, lecz ser zawieral troche wilgoci, wiec latwiej go polknelam.

Słońce już zaszło i zapadła noc. Zarzuciłam na ramiona brzegi pledu i okreciłam się nim ciasno. Z lasu docierało wiele różnych odgłosów, zlewających się w coś w rodzaju pomruku. Wyteżyłam słuch, usiłując zidentyfikować choć jeden dźwięk, żeby przybliżyć cząstkę znanej przeszłości do dziwnej, obcej terażniejszości. Powieki ciążyły mi coraz bardziej i zasnelam.

Ocknelam się w mroku, z trudem łapiąc oddech, a serce waliło mi jak młotem. Lecz to nie przerażający sen tak mnie wstrząsnął. Moja głowa leżała u podstawy monolitu. Droge przecinały pasma księżycowej poświaty. Mnie natomiast otaczało bardzo jasne światło, srebrzace trójki kamiennych obelisków.

I znowu wydawało mi się, że z zawiązanymi oczami bliżej po omacku po pokoju, w którym znajduje się bardzo cenny skarb, a ja nawet nie mogę sobie wyobrazić, co nim jest. Byłam pewna, że mimo woli przyciągnęło mnie miejsce prawdziwej mocy. Nie umiałam jednak rozpoznać jej natury i nie wiedziałam, czy była to dobra, czy zła siła.

Nie czułam strachu, ale mieszaninę leku i rozpacz, ponieważ nie potrafiłam odebrać informacji, które krążyły wokół, a mogły tak wiele dla mnie znaczyć...

Jak długo siedziałam w transie, próbując rozerwać więzy własnej ignorancji i sięgnąć po bogactwa, których rodzaju nie byłam w stanie określić?

Potem wszystko urwało się i zniknęło. Owładnęło mnie inne uczucie: potrzeba czujności, świadomość, że muszę być gotowa... Ponownie odebrałam wiadomość, której treści - poza ogólnym znaczeniem, a było to ostrzeżenie - nie mogłam

zrozumiec.

Uslyszalam nowy dzwiek... Tetent kopyt na drodze. Ktos jechal ku mnie z niebezpieczna szybkościa. Otaczajacy moja wysepke las nagle zaszumial. Mnostwo malych, niewidocznych stworzen dotad mnie obserwujacych ucieklo z drogi.

Siedzac pod srebrna kolumna nie czulam strachu... Tylko czekalam, wiedzac, iz powinnam zachowac czujnosc. Jezdziec musial juz byc bardzo blisko...

W zalana ksiezycem przestrzen wpadl kon. Zauwazylam biale platy piany na jego piersi i lopatkach. Jezdziec tak nieoczekiwanie sciagnal wodze, ze zwierze stanelo deba, bijac powietrze przednimi kopytami.

To Zwierzolak!

Kon zarzal i jeszcze raz stanal deba. Ale czlowiek calkowicie nad nim panowal. Pozniej wyraznie zobaczyłam szczyt jego helmu. Zerwalam sie na rowne nogi. Pled zsunal sie na ziemie i niespodziewanie zaplatalam sie w jego faldach, gdy chcialam pobiec na skraj pagorka. Kopnelam go i uwolnilam sie. Wyciagajac rece, zawolalam - zawolalam? - raczej krzyknelam:

-Herrelu!

Zeskoczyl na ziemie i ruszyl w moja strone, odrzuciwszy do tylu oponcze, zadzierajac do gory glowe, jakby chcial spojrzec mi w oczy (przynajmniej tak mi sie wydawalo). Lecz jego twarz pozostala ukryta w cieniu helmu.

## Z bestii w człowieka

Wydalo mi sie, ze podrozujac w mrozn, zimowa noc nagle zobaczylam przed soba otwarte drzwi gospody, pelnej ciepla i swiatla, obiecujacej towarzystwo ludzi takich jak ja. Dlatego opuscilam bezpieczna, oswietlona ksiezycowym blaskiem wysepke i wybieglam na spotkanie tego, ktory jechal tu z takim pospiechem.-Herrelu! - Wyciagajac rece zawolalam do niego tak jak wtedy, gdy na krotka chwile polaczylam sie z druga Gillan.

Wtem w powietrzu miedzy nami pojawil sie zielony blask bedacy cecha charakterystyczna Jezdcow Zwierzolakow, zwinal sie jak waz, grozac mi... A kiedy zniknal...

Juz raz widzialam bestie skulona na polce skalnej, zanim z niej nie zeskoczyla, by zapolowac na Ogary z Alizonu. Ale wowczas tylko obserwowalam ja w dzialaniu. Teraz utkwila we mnie oczy i warknela, odslanjajac dlugie kly... Zrozumialam, ze nic nie pozostalo z tej istoty, do ktorej moglabym dotrzec.

-Herrelu! - Nie wiem, dlaczego wymowilam to imie, przeciez czlowiek zniknal.

Potykajac sie, probowalam sie cofnac, podczas gdy dluga, srebrzysta sylwetka przylgnela do ziemi, szykujac sie do skoku. Zrozumialam, ze patrze w oczy smierci. Czulam za soba twardy grunt pagorka, ale nie odwazylam sie odwrocic plecami do bestii i wspiac na nieco bezpieczniejsze miejsce w gorze.

Mialam za pasem myśliwski noz, lecz po niego nie siegnelam. Nie pokonam drapieznika stala. Zreszta chyba kazda bron bylaby teraz nieuzyteczna niczym trzcina odbijajaca cios miecza.

Spojrzałam prosto w zielone oczy, w których nie dostrzegłam nic ludzkiego, które stały się ślepiami bestii. We wnętrzu dzikiego zwierza nadal przebywał Herrel, ukryty, wtopiony. A może człowiek nie mógł ponownie wylonic się z gorskiego kota? Jeżeli za pomocą swojej woli - mojej mocy - odnajdzie ukrytego człowieka, może zdołam przyciągnąć go na powierzchnię. Bo wolalam stanąć na wprost rozgniewanego mężczyzny, niż polujacej na mnie bestii.

-Herrelu... Herrelu... - Błagałam go raczej myślą niż głosem. - Herrelu...

Jednak nic się nie zmieniło, tylko z gardła zwierzęcia wydobył się cichy, przytłumiony dźwięk. Oczekiwania... głodu...? Mój umysł z obrzydzeniem wzdrygnął się przed tą myślą, a uwaga niemal rozproszyła. Mimo to walczyłam za nas dwoje najlepiej jak umiałam.

Nagle splaszczone przy okrągłej głowie uszy uniosły się lekko i gorski kot zaryczał zupełnie tak samo, jak przed atakiem na Ogary z Alizonu.

-Herrelu!

Pokrecił głową z boku na bok. Później potrząsnął nią energicznie, jakby chciał się pozbyć irytującego dotknięcia. Przednia łapa z wysuniętymi pazurami zrobiła pierwszy ukradkowy ruch, który mógł zakończyć się tylko skokiem łowcy.

-Jestes człowiekiem, a nie bestia... Jestes człowiekiem! Rzuciłam w niego te słowa, chociaż zachwiało się we mnie przekonanie, iż człowiek krył się w kocie. To była jego ojczyzna. Jaka nowa moca

wladal albo z jakiego nowego zrodla mogli ja czerpac?

-Herrelu...!

Dawno temu zgubilam talizman zabrany z High Hallacku. Nie znalazlam zadnej rządzacej tym krajem mocy, przed ktora moglabym sie odwolywac czy protestowac. Wiedzialam, ze potwor zaraz mnie zabije. A bardzo trudno jest nie stracic odwagi, kiedy stoi sie samotnie, z rozlupana tarcza i zlamanym mieczem, jak ja wtedy stalam.

Krzyknelam glosno - juz nie jego imie - bo ten, kogo znalazlam jako Herrela, zniknal tak, jakby rozdzielila nas smierc. Zamknelam oczy, gdy moja slaba moc zmiadzyl wybuch nienawisci. Bestia skoczyla.

Ostry bol przeoral ramie, ktorym w ostatniej chwili zaslonilam twarz. Jakis ciezar przygniotl mnie do zbocza pagorka, tak ze nie moglam sie poruszyc. Nie chcialam spojrzec na to, co mnie schwytilo, nie moglam.

-Gillan! Gillan!

Poczulam, ze objely mnie ludzkie ramiona! Pazury bestii juz nie rozszarpywaly mi ciala. Uslyszalam ochryply ze strachu i bolu glos, nie zas warczenie kota.

-Gillan!

Otworzylam oczy, Herrel pochylal nade mna glowe i na jego twarzy dostrzeglami taka meke, ze moja pierwsza reakcja bylo zdziwienie. Sciskal mnie tak mocno, ze na pewno pozostawil



siniaki na plecach i ramionach. Oddychał szybko.

-Gillan, co ja zrobiłem?

Porwał mnie na ręce, jakbym była lekka niczym piórko, i zaniósł na płaski szczyt pagórka. Księżyc świecił bardzo jasno.

Herrel bardzo delikatnie (nigdy nie podejrzewałabym, że może być taki delikatny) wyprostował mi ramię. Dwa wielkie rozdarcia. Tkanina opadła, odsłaniając ociekające krwią szramy.

Na ich widok krzyknął głośno, a potem rozejrzał się dziko, jakby szukał czegoś, co mógł przywołać za pomocą woli.

-Herrel?

Spojrzał mi w oczy i skinął głową.

-Tak, Herrel, teraz jestem Herrelem! Oby żółta zgnilizna przeżarła ich kości, a To-Co-Przemierza-Szczyty pochłonęło ich dusze. Żeby tak ciebie skrzywdzić, ciebie! W lesie są zioła, przyniosę...

-W mojej torbie również są lekarstwa... - Bol jak roztopiony metal płynął w górę mego ramienia, przenikał do barku, bol tak ciężki, że oddychałam z trudem, poswiata księżyc wiał, a obeliski kołysały się tam i z powrotem... Zamknęłam oczy. Poczulałam, że Herrel wyciągnął torbę spod pledu, i próbowałam się skupić, by mu powiedzieć, którego balsamu ma użyć. Ale kiedy znów położył mi dłonie na ramieniu, krzyknęłam głośno i utonęłam w głębinie, w której nie było ani bólu, ani świadomości.

-Gillan! Gillan!

Poruszyłam się, nie chcąc opuścić uzdrawiającego mroku, lecz to wołanie szarpalo mnie coraz silniej.

-Gillan! Na Jesion, na Młot, na Brzeszczot, który nigdy nie rdzewieje, na Jasny Miesiąc, na Blask Neave, na Krew, przelana dla Tego, do Którego jestem podobny...

Ten pomruk pływał nade mną i wokół mnie, splatając się, żeby mnie wyciągnąć ze spokojnej toni, w której leżałam.

-Gillan, czas nagli... Na Kwiat Śmiertnicy, na Bicz z Gorthu, na Ognie Zwierzołaków... Wroc!

Musiałam posłuchać tych głośnych słów, które brzmiały jak zew bojowy. Otworzyłam oczy. Otaczało mnie światło zielonych płomieni. Słodki zapach zakrecił mi w nosie, a płatki kwiatów musnęły policzki, kiedy odwróciłam głowę, żeby zobaczyć tego, który przywołał mnie z powrotem. Herrel stał przed srebrnym obeliskiem, a jego obnażone do pasa ciało również miało srebrną barwę. U jego stóp leżała kolczuga i skorzany kaftan. Ramiona i barki Jeźdźca przecinały ciemnoczerwone pęgi; na niektórych zakrzepły krople krwi. W rękach trzymał ulamana w połowie galaz.

-Herrel?

Podszedł szybko i padł na kolana obok mnie. Wyglądał jak wojownik, który dopiero co wrócił z pola walki, o wychudzonej, zmęczonej twarzy, zbyt wyczerpany, żeby go obchodziło, czy zwyciężył, czy też musi poznać gorzkie porażki. Ale gdy na mnie spojrzał, ożył się. Wyciągnął rękę, jakby chciał dotknąć mojej policzki, lecz opuścił ją na udo.

-Gillan, jak sie czujesz?

Oblizalam wargi. Gdzies w glebi mnie cos sie zaniepokoiło i poruszyło, jakby po cos daremnie siegnieto. W ramieniu poczulam lekki bol bedacy tylko wspomnieniem tego, który przedtem mna targal. Usiadlam powoli. Herrel nie probowal mi pomoc. Mialam zabandazowane ramie, poczulam tez ostra won dobrze znanego balsamu - wiec Jezdziec przeszukal moja torbe. Moj ruch spowodowal, ze spadla ze mnie kaskada kwiatow i pospiesznie porwanych na kawalki lisci o ziolowym zapachu. Lezalam pod ich gruba warstwa.

Herrel zrobil reka jakis gest. Zielone swiatla zgasly. Nie wiedzialam, skad sie wzely, nie pozostal tez po nich zaden slad.

-Jak sie czujesz? - powtorzyl Jezdziec.

-Dobrze, mysle, ze dobrze...

-Niezupełnie. I czas... czas nagli!

-Co masz na mysli? - zapytalam podnoszac garosc kwiatow i aromatycznych lisci, zeby je powachac.

-Jest was dwie...

-To wiem - wtracilam.

-Moze jednak nie wiesz wszystkiego: ze mozna na jakis czas podzielic czlowieka na dwoje - chociaz to szalency i zly czyn. Lecz jesli te dwie czesci ponownie sie nie spotkaja, jedna znika...

-Tamta druga Gillan... odejdzie? - Platki kwiatow wypadly mi z

reki i znow poczulam w piersi dobrze znany chlod i glod, ktorego nie moze zaspokoic zaden materialny pokarm.

-Albo... ty! - odparl po prostu Herrel, ale przez chwile nie zrozumialam jego slow. Chyba wyczytal to z mojej twarzy, gdyz wstal i z calej sily uderzyl piesciami w kamienny obelisk, jakby to bylo oblicze wroga.

-Oni zrobili to myslac, ze ty... ty tutaj, przy mnie... umrzesz tam na Pustkowiu albo w gorach. Ta kraina ma potezne zabezpieczenia.

-Wiem o tym.

-Nie wierzyli, ze przezyjesz. A gdybys umarla, wtedy stworzona przez nich Gillan stalaby sie cala. Niezupelnie taka jak ty, tylko w niewielkim stopniu. Lecz kiedy przybylas do Arvonu, dowiedzieli sie o tym. Powiedziano im, iz jakis obcy wtargnal do naszego kraju i odgadli, ze to bylas ty. Wowczas znow odwolali sie do magii i...

-Poslali ciebie - powiedzialam cicho, gdy nie dokonczyl.

Odwrocil glowe i znow widzialam jego twarz. Nie spodobalo mi sie to, co zobaczylam. Nie znalazam slow, ktore zabliznilyby te duchowa rane, tak jak moje balsamy i masci mogly uleczyć obrazenia ciala.

-Powiedzialem ci podczas naszego pierwszego spotkania, ze nie jestem taki jak oni. Jesli zechca, moga mnie sobie podporzadkowac albo osleplic. Zrobili tak wtedy, gdy powolali do istnienia tamta Gillan, ktora mnie porzucila i poszla do Halse'a - a

on tego pragnął od samego początku!

Zadrzałam. Halse! Czy ta druga częśćka mojej istoty leżała uszczesliwiona w objęciach Halse'a, czy witała go z radością? Ukryłam twarz w dłoniach, czując, że wstyd pali mnie płomieniem. Nie... nie...

-Przecież ja jestem sobą... - Nie umiałam dostatecznie jasno wyrazić oszłomienia, które mnie ogarnęło. - Mam ciało -jestem prawdziwa...

Ale czy aby na pewno? W tej krainie byłam widmem, zjawą, podobnie jak jego mieszkańcy byli dla mnie zjawami. Przesunęłam rękę po zabandażowanym ramieniu, z zadowoleniem witając ból, który towarzyszył dotknięciu, ponieważ świadczył o prawdziwości ciała uginającego się pod naciskiem palca.

-Ty jesteś sobą, a ona również jest tobą - częściowo. Jak na razie lżejsza i słabsza częśćka. Jeśli jednak przestaniesz istnieć, ona stanie się cała, dostatecznie cała dla Halse'a. Wszyscy Jeźdźcy boją się ciebie, gdyż nie mogą cię kontrolować. Dlatego chcieliby stworzyć za pomocą czarów taką Gillan, która będzie w stanie sobie podporządkować.

"A co byliby, jeśli... jeśli..."

Herrel wyczytał te myśli w moim umyśle i odpowiedział:

-Jeśli postąpiłbym tak, jak chcieli, i zamordował cię? Wtedy nie obchodziłoby ich, czy poznałbym prawdę, jeżeli tylko wykonałbym ich rozkazy. Wcale się mnie nie boją. Gdybym zaś,

dowiedziawszy się o popełnionym z ich woli morderstwie, zabił się, to po prostu mieliby jeszcze jeden kłopot z głowy. Uznali to za wspaniały plan.

-Ale mnie nie zabijesz.

Twarz Herrela nie rozjaśniła się. Nadal wyglądał jak człowiek, który wpadł w ręce Ogarów z Alizonu i był przez nich okrutnie torturowany.

-Spójrz na swoje ramię, Gillan. Nie, nie zabiłem cie, lecz przynajmniej w ten sposób im dopomogłem. Jeżeli ta rana uniemożliwi nam podróż, którą musimy odbyć, to już wykonałem ich polecenie...

-Dlaczego?

-Naszym wrogiem jest czas, Gillan. Im dłużej wy dwie pozostajecie rozdzielone, tym bardziej będziesz słabła - i nie zdążycie połączyć się w porę. Mówię to, żebyś wiedziała, co naprawdę nas czeka. Nie wierzę bowiem, iż chciałabym, abym cię uspokoił pięknymi słowami i wszystko zachował w tajemnicy.

Może powiedział mi komplement. Nie wiem. Tylko na chwilę zapragnęłam, żeby jednak nie cenił tak wysoko mojej odwagi, bo jego słowa rzeczywiście mnie wstrząsnęły, chociaż starałam się to przed nim ukryć.

-Wydaje mi się - odezwałam się, próbując na jakiś czas zapomnieć o strachu i myśleć o innych sprawach - że jesteś kimś więcej, niż sądzisz albo za kogo uważają cię pozostali Jezdźcy. Dlaczego nie wykonałeś w pełni nakazu, który na ciebie

nalozyli? Legendy mowia, ze geas to bardzo potezny czar, ktory trudno jest zlamac.

Herrel odszedl od kamiennej kolumny, podniosl z ziemi koszule i naciagnal ja na siebie.

-Nie przypisuj mi zadnych wielkich zaslug, Gillan. Dziekuje mocom, ktore nami rzadza, ze na czas obudzilem sie z ich czaru. Albo ze ty mnie obudzilas, poniewaz to twoj glos dotarl do mnie w ciemnosciach, gdzie mnie uwiezili. Jezeli sadzisz, iz mozesz jechac, to musimy ruszac w droge. Powinnismy dogonic Kompanie...

Nalozyl skorzany kaftan, a potem kolczuge, zapinajac ozdobny pas. Ale gdy podniosl helm, stal dluga chwile, wpatrujac sie w misterna figurke kota na jego szczycie. Zmruzyl oczy, jakby patrzyl na cos, co wolalby odrzucic precz. Jednak po tej krotkiej przerwie wlozyl go na glowe.

Nastepnie odwrocil sie do mnie, pomogl mi wstac i okryl mnie nie ciezkim, futrzanym pledem, lecz wlasna oponcza. Pozniej na poly sprowadzil, na poly zniosl mnie z pagorka.

Swiatlo ksiezycyca zbladlo; zblizal sie swit. Herrel gwizdnal i jego kon podszedl do nas, parskajac cicho, jakby widzial wiecej niz my w polmroku. Ale Herrel nie okazal zainteresowania lasem. Posadzil mnie w siodle, pozniej zas siadl za mna. Odnioslam wrazenie, ze podwojny ciezar nie przeszkadzal ogierowi, gdyz ruszyl rownym klusem.

-Nie rozumiem... - zaczelam. W ramionach Herrela bylo mi cieplo i czulam sie bezpieczna, a rekawy kolczugi nie tylko nie

wydawały mi się twarde i chropowate w dotyku, lecz swoją sztywnością nawet dodawały mi otuchy. - Nie rozumiem, czemu Halse zapragnął właśnie mnie? Czy dlatego, że ubodło go do żywego, że ty zyskałaś żonę, a on pozostał kawalerem?

-Tak mogło się zacząć - odparł Herrel. - Ale był jeszcze jeden powód: chodziło właśnie o ciebie, nie zaś o inną pannę z Krainy Dolin. One od samego początku zjednoczyły się z tymi, których płaszcze podniosły. Ciebie nie można było tak kontrolować. Przestraszyli się tego. Istniała pewna szansa, ostatnia szansa, żeby związać cię z nami i zarazem uratować. Gdy zawiodła, mogli zrobić z tobą, co chcieli.

-Pewna szansa...?

Odpowiedział cicho i ucieszyłam się, iż nie zobaczył mojego zmieszania, gdy wyjaśnił:

-Tamtej nocy w Skalnej Strażnicy odtraciłaś mnie. Gdyby stało się inaczej, wszystkie ich czary spęłczyłyby na niczym.

Przerwałam milczenie, które zapadło po jego słowach:

-Nazwałaś mnie wtedy czarownicą, Herrelu. Czy ponosił cię gniew? A może dowiedziałeś się, kim jestem?

-Gniew? Jak mogłbym się na ciebie gniewać? Nie weźmie siła kobiety, która nie chce mi się oddać i nic do mnie nie czuje. Nie ma to sensu, ani w moich oczach, ani w oczach Neave. Nazwałam cię czarownicą, ponieważ sądzę, że nią jesteś. I będąc nią, mogłaś tylko powiedzieć mi "nie"...



-Czarownica - powtorzyłam w zamysleniu. - Lecz ja znam tylko sztukę lekarską, Herrelu. Tak, to jest sztuka, ale nic czarom nie zawdziecza. Gdybym istotnie była czarownica, jak mnie nazwałeś, nigdy nie mogłabym przebywać w opactwie. Natychmiast by mnie stamtąd wyrzucono. Odwieczne Plomienie i magia nie mają ze sobą nic wspólnego. Damy z klasztoru Norstead poczułyby się skalane przez samą moją obecność.

-Czarostwo nie jest złem, za jakie uważają je mieszkańcy Krainy Dolin. Są ludzie z innej rasy, którzy przychodzą na świat z takimi zdolnościami. To prawda, że muszą nauczyć się nimi posługiwać, lecz władza nad wiatrem, wodą, ziemią i ogniem to ich wrodzony dar, a nie rezultat wykształcenia. W dawnych czasach Arvon nie był odgradzony od reszty świata. Albowiem wtedy wszyscy ludzie stykali się z mocami nie będącymi ani siłą ramienia, ani umysłu, no chyba tylko w takim stopniu, w jakim ich umysły mogły kontrolować owe energie. Wiedzieliśmy, że za morzem żyły inne narody, dla których magia, tak jak u nas, była sposobem życia. Był wśród nich jeden, którym rządziły czarownice. Kiedy wędrowaliśmy po Wielkim Pustkowiu, nadal słyszeliśmy o tamtym kraju, a raczej o tym, co z niego pozostało, gdyż zestarzał się podobnie jak Arvon. Ale w Estcarpie nadal są czarownice i Alizon z nimi wojuje.

-Myślisz więc, że pochodzę z rasy tych czarownic?

-Tak. Wprawdzie nie otrzymałaś odpowiedniego wykształcenia, lecz masz w sobie te same siły. I jeszcze jedno. One wierzą, że czarownica, która oddała się jakiemuś mężczyźnie, traci swoje zdolności.

-Jeżeli nigdy tego nie robią, to jak ich naród przetrwał?

-Więsc niesie, że nie jest tak liczny. Poza tym nie zawsze tak było. Jest to rezultat jakiegoś nieszczęścia, które na nich spadło bardzo dawno temu. I nie wszystkie kobiety w tym kraju są czarownicami, chociaż mogą wydawać na świat córki obdarzone mocą. Lecz ta, która już włada tą siłą, nie chce się jej wyrzec.

-Ale ja nie mam wykształcenia. Nie jestem prawdziwą czarownicą.

-Jeśli masz w sobie tę moc, postara się ona uczynić z Ciebie odpowiednie dla siebie naczynie.

-A druga Gillan?

-Gillan, która próbuje stworzyć, nie jest czarownicą. Nie zabraliby ze sobą kogoś tak niebezpiecznego.

Z każdym słowem Herrel odsyłał mnie coraz dalej na moją własną ziemię wygnania. Czy kiedykolwiek będę mogła stamtąd wrócić?

-Herrelu, kiedy byłem z tamtą Gillan przez jakiś czas, tam w namiocie, zawołałam cie. Czy mnie poznales?

-Poznałem i wtedy dowiedziałem się, co się stało.

-Wyciągneli cie z namiotu, a potem Halse wypędził mnie z niej?

-Tak.

-Czy przyjechałbyś tu po mnie, nawet gdyby tamci cie nie wysłali mocą geas?

-Nie jestem potężniejszy od całej Kompanii. - Wydalo mi sie, ze nie chcial odpowiedziec na to pytanie. - Przybylem na ich polecenie.

Nigdy dobrze nie rozumialam nawet bliskich mi ludzi, nie potrafilam bowiem oceniac innych uczuc poza moimi. Ale w owej chwili los obdarzyl mnie przeblyskiem tak glebokiej intuicji, jaka moze uzyskac kazda czarownica w pelni mocy.

-Przybyles, poniewaz twoje pragnienie mogli wykorzystac do rzucenia na ciebie geas. Gdyby nie... nie laczyła nas wiez, moze nie posluchalbys ich rozkazu.

Uslyszalam ostry dzwiek, ktory byl bolesnym westchnieniem.

-I dlatego, ze o mnie myslales, zniszczyles geas, Herrelu! Pamietaj o tym. Nigdy przedtem nie slyszalam, zeby ktos zlamal czar tak potezny...

-A coz ty slyszalas - zapytal chrapliwie - poza piesniami i legendami? Mieszkancy High Hallacku snuja opowiesci, a w kazdej z nich ziarenko prawdy jest malutkie i gleboko ukryte. Nie szukaj we mnie zadnych zalet tylko dlatego, ze nie zabilem cie na ich rozkaz. Pali mnie wstyd...

-Za dlugo... - wyciagnelam rece i oparlam je na dloniach Herrela trzymajacych tuz przede mna wodze - za dlugo godziles sie ze zbyt niska ocena twoich mozliwosci, Herrelu. Pamietaj, ze przyszlam do twojego plaszcza, kiedy tamci smiali sie, widzac, jak go zostawiasz. Jak dotad zdolalismy przedrzec sie przez tumany ich czarow. Nie zawiodles w walce, gdyz inaczej nie pozostalbys w Kompanii. - Urwalam, a poniewaz wciaz milczal,

ciagnelam: - Bardzo latwo mozna zlamac pojedyncza strzale. Zloz razem dwie strzaly i zadanie to stanie sie znacznie trudniejsze. Przez cale zycie bylam sama, obserwujac tylko zycie innych ludzi. Moze z toba bylo podobnie. Ale nie mow mi, ze jestes gorszy od Halse'a, Harla albo Hyrona. Nie uwierze w to!

-Dlaczego podnioslas moj plaszcz? - spytal nagle Herrel.

-Nie dlatego, ze lezal najblizej, ani tez dlatego, iz wydal mi sie bardzo piekny. Pamietaj bowiem, ze widzialam go takim, jakim byl naprawde. Lecz gdy zobaczylam twoj plaszcz, nie bylam w stanie oderwac od niego oczu i moglam zrobic tylko jedno: wziac go.

Herrel objal mnie mocniej, a potem rozluznil uscisk.

-Wiec przynajmniej tyle zrobilem!

-I czar, ktory rzuciles, Herrelu, musial byc wiekszy od czarow pozostalych Jezdzcow, gdyz przebilam wzrokiem zaslone iluzji. I zobaczylam ciebie takim, jakim jestes...

-Zobaczylas? - Chwilowe uniesienie zniknelo z jego glosu. - Jestes pewna, ze nie ujrzalas prawdy dzisiejszej nocy? Halse pokazal ci ja kiedys w twoim wlasnym lozu...

-Prawda nie musi byc mieczem, ktorego brzeszczot ma tylko dwie strony. Przypuszczam, ze bardziej przypomina klejnot o wielu fasetach i niejedna ma twarz. Wydaje ci sie, ze dobrze znasz jedna i druga, ze pewnego dnia odkrywasz trzecia, czwarta. A mimo to sa one prawda albo prawdami. Zobaczylam ciebie w takiej postaci, jaka iluzja miala ukazac zaczarowanym

oczom zony, widziałam cie jako Jezdzca Zwierzolaka z Wielkiego Pustkowia, jako bestie... I mysle, ze jest jeszcze wielu Herrelow, ktorzych nie spotkalam. Ale to plaszc Herrela zaprowadzil mnie az tutaj i nie zaluje tego wyboru.

Znow nie odpowiadalam przez dlugi czas. Otaczajacy nas polmrok pojasnial, budzil sie nowy dzien, chociaz w lesie przejście od ciemności do dziennego światła odbywalo sie z pewnym opoznieniem. Ogier 'Herrela nadal klusowal wytrwale, a teraz patrzyl przed siebie, jakby i on wyczuwal potrzebe dotarcia do jakiegos celu najszybciej, jak to mozliwe.

-Pokladasz we mnie zbyt wielkie nadzieje... - Herrel jakby mowil raczej do siebie niz do mnie. - Lecz tylko nadzieja trzyma nas przy zyciu, a moja byla dotad mala i slaba. Ale posluchaj mnie uwaznie, Gillan, najgorsze jeszcze przed nami. Wprawdzie ich geas zostal zlamany, ale maja ze soba Gillan, ktora stworzyli. Musimy im ja odebrac. Zeby to zrobic, trzeba im sie przeciwstawic, tak albo inaczej.

-Czy spotkaja nas jako bestie?

-Ciebie tak. Mnie nie i nie moga odmowic mi Prawa Kompanii, jezeli bede mial okazje tego zazadac.

-Prawa Kompanii?

-Moge rzucic Halse'owi wyzwanie, zazadac pojedynku na miecze, w imie Prawa i Sprawiedliwosci, bo zabral tamta Gillan. A poniewaz jestes ze mna, wiec mam na to dowod.

-A jesli zwycieszysz?

-Jezeli zwycieze, mam prawo domagac sie zadoscuczynienia od Halse'a, moze nawet i od pozostalych. Na pewno zrobia wszystko, zeby do tego nie dopuscic. A tutaj, w Arvonie, moga wiele zdzialac. Od tej chwili grozi nam niebezpieczenstwo. Nie wiem, co moga wyslac przeciw nam. Gdyby sytuacja inaczej wygladala, skierowalibysmy sie prosto do granicy, lecz bez tamtej Gillan to by ci tylko zaszkodzilo.

W koncu wyjechalismy z lasu. Trawiasta rownina, przez ktora przedtem prowadzila mnie ta sama droga, ustapila miejsca gorzystej krainie, bardzo podobnej do High Hallacku, moze tylko wzniesienia i doliny nie byly takie strome. Jakis ptak, przybyly nie wiadomo skad, zawisl w powietrzu nad nami.

-Maja dobra obsluge... - powiedzial ironicznie Herrel i rozesmial sie.

-Czy on zamierza zrobic nam cos zlego? - zapytalam. Ptak byl maly, rdzawobrazowy, zupełnie niepodobny do sokola czy innego skrzydlatego narzedzia wojny.

-Sledzi, dokad jedziemy. Lecz nie musza nas tak pilnowac. Mozemy podrozowac tylko ta droga.

Zawolal cos glosno w jezyku, jak sadze, ludzi widm. Ptak zapikowal, jakby chcial sie na nas rzucic, potem zawrocil i poszybował w niebo.

Zacieniona droga

-Czy w twoim kraju nie ma wody? - Przesunelam jezykiem po wysuszonych wargach. - Poza tym czlowiek nie moze zyc tylko

samymi słowami i nadzieją, potrzebuje też chleba i mięsa...-  
Poczekaj - rzucił krótko w odpowiedzi na moją żartobliwą skargę.  
Jechaliśmy przez nierówny teren i odnosiłam wrażenie, że nie ma tu nikogo poza nami i ptakami. Ale wczoraj pola i laki nie były puste, tylko zasłonięte przed wzrokiem intruzów. Może Herrel widział więcej ode mnie. Muszę się tego dowiedzieć.

-Herrelu, czy te okolice są puste, tak jak je widzę pod osłoną iluzji, czy też są zamieszkane?

-Jak to, pod osłoną iluzji? - Wydawał się naprawdę zdumiony, więc opowiedziałam mu o dworach i o wiosce, i o tym, jak stamtąd uciekałam, ponieważ, jak mi się zdaje, wykryto mnie, nawet jeśli naprawdę nie zobaczono.

.- Jak wyglądał ten mężczyzna w gospodzie? - Z całej mojej historii Herrel uchwycił się tej informacji jako pierwszej.

Spróbowałam zbudować z pamięci jego obraz. A kiedy skończyłam, zapytałam:

-Kim on był? I skąd mógł wiedzieć, że tam byłam?

-Sądząc z twojego opisu, należał do Straży Granicznej. Jako taki jest wrażliwy na wpływy psychiczne i wyszkolony w wykrywaniu intruzów. Mimo że bardzo trudno jest dotrzeć do Arvonu, czasami ludzie trafiali tu przypadkiem, sami o tym nie wiedząc. Na większość z nich działa zasłona iluzji, widzą zatem tylko drogę albo jakieś ruiny. Od początku też wpływają na nich psychiczne groźby, które budzą w nich niechęć do tych stron, więc szybko je opuszczają. Ale kiedy weszłaś do gospody, strażnik od razu wyczuł, że jest tam ktoś obcy, i zrozumiał, że

ten ktos dostrzega cos wiecej niz puste pola. Dlatego wszczal alarm. Pozniej sluszenie trzymalas sie drogi, ktora byla dla ciebie oaza bezpieczenstwa - ale o tym nie moglas wiedziec...

-Dlaczego widze wylacznie iluzje, wyjawszy chwile, gdy odwoluje sie do swojej mocy?

-Nie weszlas przez brame, tylko przez gory. - Znow objal mnie mocniej i mowil dalej: - A te roja sie od pulapek. Jak zdolalas bezpiecznie przejsc przez te wszystkie sidla i zasadzki? To rowniez czary, twoje. Opowiedz mi o tej drodze i o tym, jak ja znalazlas.

Cofnelam sie wiec do swojego przebudzenia w pustym obozie, a kiedy opisalam przybycie Ogarow z Alizonu, uslyszalam, ze Herrel wciagnal powietrze do pluc z gniewnym sykiem jak rozzloszczony kot. Opowiedzialam tez o tubce z narkotykiem i jak wydobyłam ja z torby. Wowczas wtracil:

-Prawdziwe czarostwo! Naprawde masz ten dar. Gdybys otrzymala odpowiednie wykształcenie, wtedy...

-Co wtedy?

-Nie wiem, to nie nasza magia. Mysle jednak, ze w jakis sposob moglabys rzucic wyzwanie calej Kompanii i wyjsc z tego obronna reka. A zatem pozostawilas te alizonskie psy spiace w sniegu. Miejmy nadzieje, ze mroz zamienil te drzemke w sen wiekuisty. Ale brama byla zamknieta;

rzuciono na nia czary i ponownie ja zaryglowano... wiec jak znalazlas inna droge?



-Do gory i przez szczyty... - Opisałam mu szczegółowo wspinaczkę i walkę na oslep z ruchomymi skalami.

-To były ruiny zamku Car Re Dogan, wzniesionego za pomocą czarów, żeby stał się twierdza broniąca Arvonu przed złem, które kiedyś grasowało na Wielkim Pustkowiu i dawno je opuściło - wyjaśnił. - Odnalazłaś bardzo starą drogę, którą ludzie z naszej rasy nie chodzili od pół tysiąca lat, wedle rachuby High Hallacka.

Wspomniałam również o świetlnej zaporze i o jej przewroceniu oraz o dotarciu do „dziedzinca” Strazników.

-To były Groby Królów. - Herrel zidentyfikował dla mnie to miejsce. - Władców z wcześniejszej epoki. Kiedy po raz pierwszy przybyliśmy do Arvonu, zastaliśmy bardzo mało ludzi z tej rasy, ale przemierzaliśmy się z nimi i przejęliśmy od nich niektóre godne uwagi obyczaje. Otoż wykorzystywali oni swego zmarłego króla w następujący sposób: chowali go na stojąco, tak by mógł wyglądać na świat. I jeśli jego następca potrzebował dobrej rady, udawał się na to cmentarzysko i spędzał tam noc, czekając, aż usłyszy na jawie albo we śnie mądre słowa. Rzucali też na martwych władców specjalne czary, żeby strzegli tej krainy.

-Czułam, że mnie oceniali, lecz pozwolili mi przejść...

-Ponieważ rozpoznali pokrewieństwo twojej mocy z naszą. Ale... - w głosie Herrela zabrzmiał niepokój - jeżeli poszłaś tą drogą, naraziłaś się na spotkanie z innymi, znacznie gorszymi niebezpieczeństwami...

Nie mogłam powstrzymać dreszczy.

-Tak, jedno z nich zobaczyłam, ale zobaczyłam częściowo. -  
Opowiedziałam teraz o hałasliwej, śmierdzącej chmurze, która  
mnie minęła owej nocy.

-To-Co-Przemierza-Szczyty...! Gillan, Gillan, masz takie  
szczęście, o jakim nigdy dotąd nie słyszałem! Ze przeżyłaś  
nawet takie przypadkowe spotkanie! Nie może ono zejść na  
nasze pola, lecz zadaje taka straszna śmierć, jaka nie powinno  
zginąć żadne żywe stworzenie!

-Reszta już znasz... - Nagle poczułam się bardzo zmęczona. -  
Herrelu, gdzie jest napój, który mi obiecałeś? Wydaje mi się, że  
minęły całe wieki, odkąd po raz ostatni zwilżyłam usta.

-Przynajmniej raz mogę dać ci to, czego pragniesz, w taki  
sposób, jak tego pragniesz.

Skierował konia na pobocze drogi i znaleźliśmy się nad bardzo  
płytkim strumykiem o wysłanym kamyczkami dnie.

Kiedy usłyszałam szmer wody, pragnienie tak we mnie wzrosło,  
że chciałam tylko jednego: zanurzyć głowę i ramiona i chleptać ja  
jak pies. Lecz gdy Herrel pomógł mi zejść, okazało się, że jestem  
za słaba i zbyt wyczerpana, żeby iść o własnych siłach.

Zaprowadził mnie więc na brzeg strumyka, wyjął z sakiewki u  
pasa mały rogowy kubek, napełnił wodą i przytknął mi do ust.

-Zdaje się, że muszę coś zjeść i wypić - powiedziałam, napiwszy  
się do woli. - Czuje się tak, jakbym była pusta w środku...

-Na to także jest rada - odparł podejrzanie wesołym głosem, w

dodatku nie patrzac na mnie.

-Herrelu, sam przyznales, ze naleze do ludzi, ktorzy nie boja sie prawdy. Cos wiecej niz glod i pragnienie tak mnie oslabia, czyz nie tak?

-Powiedzialem, iz czas jest naszym wrogiem. Teraz wiedza, ze nie wykonalem ich rozkazu. Dlatego ciagna z ciebie sily witalne, zeby wzmocnic i dodac zycia tamtej Gillan. Nie moga cie w ten sposob zabic, lecz tak bardzo oslabia i opoznia nasze poszukiwania, az bedzie za pozno.

Spojrzalam na swoje rece. Drzaly lekko i ani wysilkiem woli, ani za pomoca miesni nie zdolalam opanowac tego drzenia. Ale...

-Strach rowniez jest bronia, ktora sie posluguja, moj strach - zauwazylam. Nie wiem, czy mialo to byc pytanie, czy stwierdzenie faktu, lecz Herrel odpowiedzial:

-Tak. Jezeli w jakikolwiek sposob moga zachwiac twoja pewnoscia siebie i oslabic odwage, wykorzystaja to w pelni. Powtorzylam wiec wczesniejsze pytanie:

-Czy jedziemy przez bezludna okolice, czy tez sa tu jacys mieszkancy, ktorych Jezdzczy mogliby przeciw nam podburzyc?

-Nie jest tak gesto zaludniona jak rowniny za lasem. Sa tu z rzadka rozrzucone zamki i dwory. A co do podburzania przeciw nam - gdybys byla sama, na pewno wystapiliby przeciw tobie na rozkaz tamtego Straznika Granicznego. Poniewaz teraz jedziesz ze mna, zgadzaja sie, zeby te sprawe rozstrzygneli miedzy soba Jezdzczy Zwierzolacy.

-Ale powiedziales, ze grozi nam niebezpieczenstwo...

-Jezdzy wysla przeciw nam wszystko, co sie da.

-Myslalam, ze Arvon to piekny i bezpieczny kraj.

-Niestety, pani - Herrel usmiechnal sie krzywo - kiedy jest sie z dala od ukochanej, pamietaja sie tylko piekno jej twarzy i slodczy slowa. Bardzo dlugo bylismy odcienci od Arvonu i zachowalismy w nielicznych wspomnieniach tylko usmiechnieta twarz ojczyzny, gdzy to najbardziej chcielismy zapamietac. We wszystkich krajach zlo sasiaduje z dobrem. W dolinach High Hallacku dobro i zlo sa rezultatem ludzkich uczynkow albo dzialan natury. W Arvonie zas moga je zrodzic czary lub nauka. Powiedzialem ci kiedys, ze nas wygnano, poniewaz sialismy niezgode i mogliismy podwazyc niepewny pokoj. Otoz niezupeinie tak sie rzeczy mialy - mimo ze tak kazano nam zapamietac. Rowniez i tutaj toczyła sie walka o wladze - jakkolwiek uzywano w niej broni o wiele straszniejszych od miecza i strzaly czy nawet plujacego ogniem alizonskiego oreza. Poszlismy na wygnanie, gdzy poparlismy wielmozow, ktorzy poniesli kleske w jednej ze starozytnych bitew. Stad wymuszone, nieprawdziwe wspomnienia, ze powodem wygnania byla nasza niegodziwosc. Zawarto z nami traktat, ktory pozwalal nam po odbyciu kary prosic przy bramie o pozwolenie na powrot. I otwarła sie przed nami. Tamta wojna dawno sie skonczyla i malo kto o niej pamietaja. Obecnie Arvon ma nowych wladcow. Ale podczas wieloletnich zmaganz wypuszczono na swobode sily, ktore nie sa ani dobre, ani zle i ktore mozna wykorzystac w sluzbie albo jednego, albo drugiego. Moga je kontrolowac wspolpracujacy ze soba Jezdzy...

-Wladcow!- przerwalam mu. - Herrelu, czy w Arvonie nie rzadzi

prawo? Czy można odwołać się do jakiegoś naczelnego władcy?

-Nie. - Pokreślił głową. - Jeźdźcy na razie nie podlegają temu prawu, ponieważ nie wstąpili do nikogo na służbę. Obecni władcy kraju nie mogli zabronić nam powrotu do Arvonu, ponieważ to nasza ojczyzna, a w dodatku wypełniliśmy warunki traktatu. Z czasem na pewno Jeźdźcy złożą przysięgę na wierność jednemu z Siedmiu Suzerenów.

Teraz jednak nikt przeciw Jeźdźcom nie wystąpi dopóty, dopóki walczy z jednym ze swego grona - to znaczy ze mną - oraz z tobą, cudzoziemką z High Hallacku. Może nas ocalić tylko to - tu rozłożył ręce - oraz to - klepnął się w czoło.

Potem Herrel z sakwy przy siodle wyjął zapasy żywności i posililiśmy się. Ożywiło mnie to, więc przeszedłem nad strumykiem, czując, jak wracają mi siły. Dlatego uznałem, iż Herrel nie może mieć absolutnej pewności, że nasi wrogowie odbierają mi życie, aby uczynić swoją Gillan silniejszą ode mnie.

-Czy nie masz tutaj żadnych krewnych, Herrelu? - zapytałam. - Przecież chyba nie zawsze musiałeś być Jeźdźcą. Czy nigdy nie byłeś dzieckiem, które miało dom, matkę, ojca, może braci?

Herrel odłożył na bok hełm zwieńczony figurką kota i kleczał teraz nad strumykiem, myjąc twarz.

-Krewnych? - powtórzył. - Och, tak, przypuszczam, że mam krewnych - jeśli oszczędził ich czas i zmiany, które zaszły w Arvonie. Wskazałaś palcem na to, co różni mnie od pozostałych Jeźdźców. Tak jak ty nie pochodzisz z tej samej rasy, co mieszkańcy High Hallacku, a tylko się wśród nich wychowałaś,

tak ja nie jestem Zwierzolakiem pelnej krwi. Moja matka nalezala do Rodu Car Do Prawn. Ich zamek lezy na polnocy albo lezal. Pewien Jezdziec rzucil na nia milosny czar. Opuscila rodzine i przybyla do niego. Jej ojciec zaplacil mieczowy okup, zeby zabrac stamtad corke, i nie wiem, czy stalo sie zgodnie z jej wola, czy wbrew. W kazdym razie, kiedy urodzila syna, zaakceptowano go jako pelnoprawnego czlonka Domu. Ale pewnego razu, gdy bylem jeszcze bardzo mlody, zmienilem postac. Moze rozgniewalem sie albo przestraszylem, nie pamietam. W ten sposob wyszlo na jaw moje dziedzictwo. Bylem raczej Zwierzolakiem niz czlowiekiem z klanu Czerwonych Plaszczy i odeslano mnie do Szarych Wiez. Pozostalem jednak mieszancem polkrewi i rychlo okazalo sie, ze nie odziedziczylem rowniez wszystkich cech Jezdzca. Dlatego z czasem moj ojciec znie lubil mnie tak samo jak moi krewni z Domu Car Do Prawn. Dzisiaj nie znajde pomocy u klanu Czerwonych Plaszczy.

-A twoja matka...

Wzruszyl ramionami i strzasnal z reki krople wody.

-Znam jej imie - pani Eidris. I to wszystko. Co do mojego ojca... - wstal, odwracajac ode mnie twarz - byl, nie, jest wsrod tych, ktorzy nas tak skrzywdzili. Urazilo jego dume, ze ma syna, ktory nie dorownuje jego towarzyszom.

-Herrelu... - Podeszlam do niego i wlozylam reke w jego dlonie. A gdy nie chcial ich zacisnac, zrobilam to za niego, lecz nadal nie odwrocil ku mnie twarzy, wiec nie probowalam zrobic nic wiecej.

-Wiec dobrze - powiedzialam w koncu. - Skoro mamy tylko siebie, wobec tego musi to nam wystarczyc... - Ale moje slowa

były weselsze od myśli i nie przewycieżyły rosnącego we mnie strachu.

Herrel gwizdął na konia. Kiedy ogier podbiegł, osiodłał go i założył mu wędzidło. Potem spojrzał na mnie ze spokojem i rzekł:

-Czas jechać.

Wrociliśmy na drogę. Teraz wiała się pomiędzy coraz wyższymi wzgórzami. W końcu przerwałam milczenie i zapytałam:

-Wspomniałeś o Szarych Wieżach. Czy to siedziba Jeźdźców? I czy obecnie tam wracają?

-Tak. I koniecznie musimy ich dogonić, zanim wejdą do zamku. Na otwartej przestrzeni mamy niewielką szansę. Ale pojscie za nimi do Szarych Wież byłoby szalenstwem, ponieważ tam same kamienie przesyczone są magią, do której Jeźdźcy mogą sięgnąć w razie potrzeby.

-Jak to daleko?

-Jesteśmy jakieś pół dnia drogi za nimi. Mogli wysłać kobiety przodem i zaczekać na nas...

-Wysłać przodem kobiety! Jeżeli wysłali Gillan...

-Tak! - Fakt, że mi przerwał, i ton jego głosu mówiły same za siebie. Ujęłam w słowa jedną z jego największych obaw.

-Herrelu, czy może za pomocą woli przenieść się do drugiej Gillan i w ten sposób jakos ich zatrzymać?

-Nie! Bada ja bardzo uwaznie obserwowali. Dowiedza sie, a wtedy... wtedy zrobia to, co chca zrobiec. Tym razem nie wypiedziliby cie, ale przykuli do tamtej, zebys stala sie taka Gillan, jaka pragna miec.

Zauwazylam jakis ruch za krzakiem rosnacym kilka krokow przed nami. Kon nastawil uszu.

-Herrelu - szepnelam ledwo doslyszalnie.

-Widze - odparl rownie cicho. - To moze byc ich pierwszy ruch. Mocno trzymaj sie w siodle.

I chociaz Herrel nie dal zadnego znaku, ktory moglabym zauwazyc, kon przyspieszyl biegu. Zrownalismy sie z podejrzanym krzakiem. Podniosla sie zza niego istota w kazdym calu podobna do jakiegos legendarnego potwora. Miala cialo olbrzymiego wilka, pokrywaly ja luski, a nie siersc, na glowie i barkach sterczal rodzaj grzywy ze sztywnych kolcow. Zaatakowala jednoczesnie nas i konia. Herrel kopniakiem odtracil szponiasta lape. Potwor wrzasnal.

Luski staly sie futrem. Nie byl to juz potworny gad, ale niewielkie, brazowe stworzenie, trzykrotnie od niego mniejsze. Jego glowa wygladala jak karykatura ludzkiej, lecz w oczach nie dostrzeglam blysku inteligencji, tylko bezmyslny gniew i okrucienstwo. Krzyknelam, ale nie poruszylam sie w siodle.

Herrel kilka razy walnal nieznanego stwora plazem miecza jak cepem^ najwidoczniej nie chcac go zranic, lecz zadac mu bol. Zwierze cofnelo sie, sliniac sie z wscieklosci. Potem Jezdziec wypowiedzial glosno kilka slow, ktore przerazily je bardziej niz



uderzenia. Uciekło z powrotem do tego samego krzaka.

-Zaczekaj!

Herrel zsunął się z konia. Z mieczem w dłoni podszedł do zarosli, w których zniknął brązowy stwór. Tuż przed tą pulapką wbił miecz w ziemię, opierając ręce na rekojesci, prawa na lewej. Następnie odezwał się znów w języku, który już słyszałam, ale nie rozumiałam, tym razem śpiewnie wymawiając słowa, aż ułożyły się w jakąś długą pieśń. Kiedy skończył, uwolnił brzeszczot i posługując się jego czubkiem jak przyborem do pisania nakreślił nieznane symbole z tyłu za nami i po obu stronach drogi na przestrzeni kilku stop.

-Co to było? - zapytałam, gdy do mnie wrócił.

-Wenzal. Sam nie jest zbyt niebezpieczny. Ale tam, gdzie jeden weszy, zawsze więcej idzie jego śladem, a w stadzie stają się groźnym przeciwnikiem, którego nie można lekceważyć.

-A te znaki...? - Wskazałam na nakreślone w kurzu symbole.

-Mają pogmatwać nasz trop. Ten zwiadowca wróci do swoich pobratymców i razem rozpoczną polowanie.

-Czy wenzale należą do istot, o których mówiłeś - ani dobrych, ani złych, mogących być narzędziem w rękach każdego?

Odpowiedział mi ze śmiechem:

-Uważnie słuchasz, pani. Nie, wenzale są z gruntu złe, lecz słyną z tchorzostwa i można je pokonać wiedząc, jakiej broni należy użyć. Zwykle nie opuszczają wyższych partii gór. Może miały być

czyms w rodzaju strażników naszych granic. Jeśli tak było, to tworząc je, popełniono jakiś błąd, ponieważ zwracają się przeciw wszystkim przybyszom.

-Więc ten mógł znaleźć się tutaj przypadkowo... - zastanowiłam się głośno.

Herrel znów się rozesmiał, ale tym razem nie usłyszałam rozbawienia w jego śmiechu.

-Tak daleko od granicy? Nie, wenzale nie są aż tak wielkimi podróżnikami. Jak już powiedziałem, to tchorzliwe stworzenia, trzymające się z dala od centralnych ziem Arvonu. Jeżeli kładzie tu gdzieś jakieś stado, to na pewno zostało wezwane.

-Nasi wrogowie muszą wiedzieć, że umiesz z nimi walczyć...

-Tak, z jednym wenzalem, a nawet z pięcioma, lecz z całym stadem - to zupełnie inna sprawa. Te stworzenia czerpią odwagę ze swej liczebności i ich wściekłość rośnie proporcjonalnie do wielkości stada. Kiedy zaś osiągnie pewien punkt, wtedy obchodzi je tylko jedno: pokonanie przeciwnika. Powstrzymanie ich w owej chwili to zadanie nie dla jednego miecza i mojej słabej mocy. I jeszcze jedno - dodał, biorąc znów wodze do ręki. - Każda, bodaj najmniejsza zwłoka działa na korzyść Jeźdźców. - Po czym zamilkł. Może starał się odgadnąć, jakie nowe utrapienia czekają nas w przyszłości. Ja jednak rozmyślałam o czymś innym.

Tak jak poprzedniego dnia próbowałam przebić wzrokiem iluzję, wpatrując się w ziemię przed nami, i w nagrodę ujrzałam na zboczu wzgórza zamek o mglistych ścianach. Ale chociaż

bardzo sie staralam, nie zobaczylam go wyrazniej ani tez nie stal sie dla mnie "materialny". Zaniepokoiło mnie to, gdyż świadczyło, iż moja moc słabnie. Czy to prawda, że tamta Gillan rosła w siłę dzięki temu, co ode mnie wyciągano?

-Herrelu - przerwałam milczenie. - Kiedy dotrzemy do tej drugiej... -<sup>^</sup>-nie pozwoliłam sobie powiedzieć "jesli!" - ...to co się wtedy stanie? Jak dwie Gillan znów stana się jedna?

Nie odpowiedział od razu.

-Jak? - powtórzyłam z naciskiem. - Czy to możliwe? A może to jeszcze jedna prawda, której postanowiłeś mi oszczędzić?

-Możliwe, ale nie wiem, jak to się odbędzie. Może kiedy staniecie twarzą w twarz, zaczniecie się wzajemnie przyciągać, tak jak magnes przyciąga żelazo. Jestem pewny tylko jednego: dopóki pozostajecie rozdzielone, grozi wam niebezpieczeństwo, które powiększa się z każdą chwilą. A ponieważ ona jest u nich, więc to ry jesteś najbardziej zagrożona.

-Gdybym tylko więcej wiedziała! - Znow ogarnęło mnie takie samo rozczarowanie jak kiedyś. - Być poł-czarownicą, to znaczy być w polowie pokonana!

-Czyż ja tego nie wiem...? - odpowiedział z gorczyca Herrel. - Zapamiętaj! Jeźdźcy starają się zrobić z ciebie mniej niż połowę dawnej Gillan. Gdybyśmy mieli czas, pojechalibyśmy do Świątyni Neave, ale ona znajduje się na drugim końcu Arvonu, a dla nas liczy się każdy moment.

-Kim jest ten lub ta Neave i dlaczego miałbys szukać u niej

pomocy?

-Neave jest... Nie, nie umiem określić Neave jednym słowem. Wieje wiatr, pada deszcz, ziemia jest żyzna i wydaje plony - i za ta żyznością stoi moc zwana Neave. Mężczyzna szuka dziewczyny, a ona go nie odrzuca i później rodzi się inny owoc - tu również jest Neave. Neave nie działa przeciw naturalnemu porządkowi rzeczy, ale go wspiera. Magia wojenna, złe czary rzucone w złych celach, to wszystko nie może istnieć w Świątyni Neave - jedynie to, co żywi i podtrzymuje życie. Ja nie mogłbym wejść do tej świątyni, ty - tak i może byłabyś tam bezpieczna. Chociaż nie mam co do tego pewności.

-Przecież nie jesteś zły!

-Jestem Zwierzołakiem - a więc. istota nienaturalna, nie istniejąca w przyrodzie. Może moi współplemięcy nie jada w gęstym mroku, ale przez całe życie podążamy bezsprzecznie zacienioną drogą. Chmury często zasłaniają nam słońce.

-Przypadkiem usłyszałam, jak wzywales Neave, w nocy...

Za pośrednictwem ramion, którymi mnie obejmował, wyczułam jego nagłe napięcie.

-W takiej chwili ludzie wzywają każdą Moc, którą znają. Lecz ja nie jestem czcicielem Neave. Nie przystano by na to.

W taki sposób odwrócił moje myśli od pytania, na które nie mogłem odpowiedzieć: czy kiedykolwiek znów stanie się jednością, nawet jeśli stanie twarzą w twarz z Gillan, do której zalecał się Halse. Nie pozwolę, żeby obezwładnił mnie lek przed

przyszłości, muszę więc myśleć wyłącznie o teraźniejszości, a nie o tym, co jeszcze może się wydarzyć.

-Czy masz jakiś plan, poza dogonieniem Jeźdźców?

-Mam, jeżeli o zmroku dotrzemy do pewnego etapu tej podróży. Ale to tylko cien planu, bez żadnych szczegółów.

Nie nalegałam. Zamiast tego zaczęłam ponownie wypatrywać ludzkich siedzib wśród wzgórz i wydało mi się, że po południu zauważyłam inne zbiorowisko widmowych ścian i dachów. Tym razem obraz był jeszcze bledszy niż poprzednio.

Dotarliśmy do miejsca, gdzie droga znowu się rozwidlała wokół następnego pagorka. Ten miał na szczycie samotną kolumnę i Herrel schylił wodze w jego pobliżu.

-Szybko na górę! - rozkazał i pomógł mi zsiść z konna. - Przysięgnij, że pozostaniesz u podstawy obelisku dopoty, dopóki nie wrócę. To oaza bezpieczeństwa dla ciebie.

-Dokąd jedziesz? - zapytałam z niepokojem, łapiąc Herrela za rekaw.

-Poszukaj czegoś, co może nam pomóc dzisiejszej nocy. Ale pamiętaj: u podnoża filaru jesteś bezpieczna. Otacza go czar i w jego kregu może przebywać tylko to, co nieszkodliwe i dobrze nastawione.

Posłuchałam go i wspierałam się na szczyt ziemnej platformy. Znowu poczułam się bardzo osłabiona i po dotarciu na miejsce z ulgą osunęłam się przed kamiennym blokiem.

Herrel opuścił drogę i zjechał na pobocze. Co jakiś czas zsiadał z konia, żeby obejrzyć coś, co wyglądało jak korzenie dawno zasypianych drzew, które odsłoniła woda. Może dawno temu rośli tu las, ale ocalałe jeszcze drzewa były małe i rozproszone na dużym obszarze. Im również przyglądał się uważnie, lecz z siodła. Wreszcie pod jednym z nich zaczął kopać w ziemi mieczem. Odrabiał to, co odkopał, potem podniósł jakiś peki i jeszcze raz ciał brzeszczotem. Trzymając go w reku, podjechał do mnie.

Przed czołem pagórka rzucił na ziemię swoje znalezisko i zobaczyłam, że istotnie były to korzenie i części korzeni, rozsypywały się ze starości, mimo to jednak zachowały twarde rdzen.

Po trzykroć wykopywał, odrabiał i zwoził peki starych korzeni, aż zgromadził ich tyle, że mógł starannie ułożyć z nich stos w kształcie stożka. Później przyłączył się do mnie, przynosząc sakwy z jedzeniem i butle z wodą ze strumyka.

-Co chcesz z nimi zrobić? - Wskazałam na stos drewna.

-One ujawnia nam naturę niebezpieczeństwa, które może zagrozić o wschodzie księżyca. Myślę, że Halse będzie parł do rozstrzygnięcia. Nigdy nie zaliczał cierpliwości do swego skromnego zasobu cnot. Nie musimy obserwować otoczenia przed zapadnięciem zmroku. Zasnij teraz, jeśli zdołasz. Noc może być długa i niewykluczone, że żadne z nas nie zasnę podczas niej wypoczynku.

Herrel rzuca wyzwanie

Po długim czasie przerwałam zaległe między nami milczenie:- Nie zasne tej nocy, Herrelu. Powiedz mi, co zamierzasz. Jeżeli ostrzeże cie głos rogu zwiadowcy, zdązysz chwycić miecz i tarcze przed przybyciem wroga.

Odwrocil głowe. Helm ocieniał gorna część jego twarzy, ale dobrze widziałam usta i podbrodek. Uśmiechnał się.

-Wspaniale posługujesz się wojskowym słownictwem, Gillan. Jesteś taka towarzyszka broni, jakiej mogłoby zapragnąć każdy mężczyzna. A oto, co chce zrobić: nie czekam, aż wybiora dogodna dla siebie pora walki i pole boju, ale wzywam ich na to, które ja wybrałem! O wschodzie księżycy podpale ten stos korzeni i zostaną przyciągnięci...

-Jeszcze więcej czarów?

-Tak, jeszcze więcej czarów. - Teraz Herrel rozesmiał się głośno. - Obowiązuje nas prawo, że płomienie spalające drzewo tak stare jak my przyciągają nas i odsłaniają naszą prawdziwą naturę. To tysiąc lat wedle rachuby High Hallacku. Nawet taki kawał czasu nie powstrzyma Zwierzolaka od przybycia, jeżeli znajdzie się drzewo równie wiekowe jak on. Nawet przez myśl im nie przejdzie, że odwagę się rzucić takie wyzwanie. Bada przekonani, iż pozostawie im wolną rękę i uczerpie się nadziei jak tonacy brzytwy. Bo jeżeli wyzwe ich w taki sposób, muszą się przygotować na to, że zjawia się w pełni mocy i w bojowym szyku...

-I uważasz to za możliwe? - Nie mogłam powstrzymać się, żeby nie zapytać. Musiałam znać jego odpowiedź.

-Tej nocy los pokieruje polem walki, Gillan. Nie wiem, jaka postać przybiora, ale jeśli zdołam rozpoznać Halse'a i wyzwac go na miecze, beda musieli mi na to pozwolic. Wtedy tez bede mogli sie z nimi ukladac...

Zdac sie na przypadek w tak wielu sprawach! Lecz Herrel znalaz Kompanie Jezdzcow i ten kraj. Nie wybralby tak ryzykownej linii postepowania, gdyby nie widzial innego sposobu. Nie wiedzialam, co powinnam zrobic i jak moglabym mu pomoc.

-Herrelu, to mnie tak skrzywdzili, czy i ja nie mam prawa rzucic im wyzwania? - zapytalam po namysle.

Niedawno temu Herrel wyjal miecz z pochwy i polozyl na kolanie. Teraz przesunal palcem po glowni od rekojesci po sam czubek. A po dlugiej chwili podniosl bron i wyciagnal ja w moja strone, rekojescia do przodu.

-Jest pewien zwyczaj... Ale bardzo duzo bedzie zalezalo od ciebie...

-Powiedz mi, o co chodzi!

-Jezeli w blasku czarodziejskiego plomienia rozpoznasz i wypowiesz imie Zwierzolaka, bedzie musial znow stac sie czlowiekiem. Wtedy mozesz rzucic mu wyzwanie i mianowac mnie swoim obronca. Lecz jesli sie pomylisz, zdasz sie na laske i nielaske przeciwnika.

-Co oznaczalby moj sukces?

-Dalby ci prawo ustalenia stawki, czyli tamtej drugiej Gillan. Jezeli



Ja rzuce im wyzwanie, równie dobrze mogą to uznać za wewnętrzną sprawę Kompanii i stawka będzie moje życie albo hanba.

-Czy sądzisz, że mogę nie rozpoznać Halse'a? Przecież on jest niedzwiedziem.

-Widziane przez ciebie zwierzęta nie są jedynymi postaciami, które możemy przyjmować od czasu do czasu, lecz tymi, które przedkładamy nad inne. I podczas takiej próby nie pokazałby się jako niedzwiedź.

-Ale mogłbyś mi podpowiedzieć...

186

-Nie mogłbym tego zrobić - Herrel potrząsnął przecząco głową - ani słowem, ani gestem, ani nawet myślą! Tylko ty sama musisz nazwać przeciwnika po imieniu i sama dźwigać brzemie sukcesu lub porażki. Jeżeli staniesz przed nim, trzymając ten miecz, to ty rzucisz im wyzwanie.-Mam prawdziwy wzrok. Czy już tego nie udowodniłam?

-A jak ci teraz służy? - odpowiedział pytaniem Herrel.

Przypomniałam sobie mgliste gmachy, które zobaczyłam tego popołudnia, i uczucie, iż moja moc słabła...

-Dzisiaj po południu... próbowałam patrzeć... - Nie zdawałam sobie sprawy, że powiedziałam to na głos, ale Herrel odsunął miecz z zasięgu mojej ręki.

-To zbyt wielkie ryzyko. Ja rzucę wyzwanie Kompanii zgodnie z

prawem i bede sie z nimi ukladal...

Oswiadczył to takim tonem, jakby już podjął ostateczną decyzję, lecz ja nadal zastanawiałam się nad jego słowami. Oparłam się o zimny obelisk, przesuwając ręce po chropawej ze starości kamiennej powierzchni. Gdybym odzyskała mój wzrok przebijający iluzje bodaj tylko na kilka chwil potrzebnych do podania prawdziwych imion! Przesuwałam ręce w górę i w dół kamienia, szukając jakiegoś rozwiązania. W torbie z lekarstwami, oprócz specyfików leczących rany i choroby, miałam zioła, które rozjaśniały umysł i wyostrzały zmysły. Na pewno mogłabym w jakiś sposób wzmocnić swój czarodziejski wzrok na tak długo, jak to będzie konieczne. Gdybym tylko wiedziała! Nie powinnam się ruszać. Nawet tak niewielki wysiłek mogłoby zniweczyć mój pomysł.

-Herrelu, proszę, przynies mi torbę z lekarstwami.

-Po co...?

-Przynies ja tutaj! Jak długo będziemy czekać na ich przybycie?

Odszedł z ociąganiem, powoli, spoglądając na mnie przez ramię, jakby chciał odczytać w moim umyśle to, co planowałam. Przyniósł jednak torbę i położył mi na kolanach.

-Nie wiem, kiedy przybędą - odparł. - Zapalę ogień o wschodzie księżycy, a potem zaczekamy.

Ale to za mało. Muszę mieć lepsze pojęcie o porze spotkania. Otworzyłam torbę i odnalazłam małą buteleczkę wyrzeźbioną i wyłobioną w kryształce kwarcu.

-Co planujesz?

Rozwarlam palce. Nawet w polmroku pryzma kwarcu zdawala sie jarzyc.

-Czy kiedykolwiek slyszales o moly\*, panie?

-Skad to masz? - zapytal bez tchu.

-Z klasztornego ogrodu. Uzywala go Dama Alousan. Nie dlatego, ze miala cos wspolnego z magia, ale dlatego, iz wywiera on uspokajajacy wplyw na ludzi, na ktorych rzucono urok. O ile dobrze pamietam, uzyla go tylko dwukrotnie, poniewaz w Krainie Dolin nikt nie para sie czarostwem. Za drugim razem - usmiechnelam sie - dala go zolnierzowi, ktory twierdzil, iz jakis Jezdziec Zwierzolak rzucil na niego urok, poniewaz zostal sparalizowany. Nie wiem, czy to byla choroba zrodzona ze strachu, czy z prawdziwych czarow. W kazdym razie ow zolnierz zaczal znow chodzic po tym, jak przez trzy dni pil piwo z kilkoma kroplami wyciagu z moly. Moly ma rowniez inne legendarne wlasciwosci: moze niszczyc iluzje.

-Przeciez nie wiesz, kto przyjdzie i na kim to wyprobowac... - zaoponowal Herrel.

-To niepotrzebne. Musze zniszczyc wlasne iluzje. Lecz nie odwaze sie zazyc tego za wczesnie. Nie wiem zreszta, po jakim czasie zaczyna dzialac. Jezeli zle ocenie czas, moge uzyskac jasnosc wzroku albo za wczesnie, albo za pozno. Gdybys wiec mogl mnie uprzedzic...

-To bardzo ryzykowne...

\* Moly - tu: dziki czosnek moly (przyp. tłum ).

-Wszystko, co staramy się zrobić tej nocy, zależy od przypadku i uśmiechu losu. Herrelu, czy tak nie będzie lepiej?

-A jeśli przegrasz?

-Wypatrywać ciągle chmur nie dostrzegając słońca, znaczy dobrowolnie się oslepiac. Możesz mnie uprzedzić...?

-Tak. Będę mógł ci powiedzieć, że się zbliżają, zanim ich zobacze. Ja także będę odczuwał to przyciąganie. Po jego sile poznam odległość do nich.

Muszę się tym zadowolic. Lecz gdy ukryłam flakonik w spoczonej dłoni, zrozumiałam, jak nikła mam szansa powodzenia.

-Herrelu, zanim wszędzie księżyc, opowiedz mi o Ar-vonie. Nie o takim, który nam teraz zagraża, ale o takim, jakim mogłby być.

Opowiedział, opisując mi swój kraj i jego dziwnych mieszkańców, mówiąc o jego wielkości i potędze, i o ciemnych zakamarkach. Dla każdego człowieka góry i równiny jego ojczyzny są najpiękniejsze na świecie. Tym bardziej jeśli długo przebywał na wygnaniu. Arvon, który ożył mi przed oczami dzięki słowom Herrela, był znacznie piękniejszy od wyludnionych, zniszczonych wojną dolin High Hallacku, i podobny do zamieszkującego go narodu - postarzały i zmęczony, to prawda, a mimo to potężny.

Wprawdzie wszyscy mieszkańcy tej krainy posługiwali się magią i siłami, których nie można ani zwążyć, ani zmierzyć, i widziało się

tylko rezultaty ich dzialalnosci, ale dokonywali tego w niejednakowym stopniu i roznymi rodzajami tych energii. W gorze skali znajdowali sie mieszkajacy na uboczu adepti, pogrzeni w badaniach nad innymi czasami i swiatami, ktorzy stykali sie z naszym swiatem tylko chwilowo i z rzadka, a nawet niemal utracili ludzki wyglad. W dole zas mozna by umiescic mieszkancow warownych zamkow nalezacych do czterech klanow: Czerwonych, Zlotych, Niebieskich i Srebrnych Plaszczy, ktorzy rzadko korzystali z magii i glownie bardzo dlugim zyciem roznili sie od mieszkancow Krainy Dolin. Miedzy tymi dwiema skrajnosciami pozostawala pewna liczba obcych ludow: Jezdzczy Zwierzolacy, plemiona opiekujace sie swiatyniami upersonifikowanych Mocy i Sil, rasa zamieszkujaca rzeki i jeziora oraz taka, ktora nie oddalala sie zbyt od borow i lasow, a takze istoty o zwierzecym wygladzie, obdarzone jednak inteligencja, ktora calkowicie roznila je od zwierzat znanych w innych krajach.

-Wydaje mi sie - powiedzialam - ze w twoim Arvonie jest tak wiele cudow, ze mozna by jechac przezen cala wiecznosc, patrzac i sluchajac... I nigdy nie obejrzec ich konca!

-Tak jak ja zakonczylem te opowiesc? - Herrel wstal, zsunal sie z pagorka i podszedl do stosu korzeni. Dopiero wtedy zauwazylam, ze na niebo wyplynal srebrny ksiezyc. Herrel wsadzil czubek miecza w srodek stosu i mala zielona iskierka zapalila sie na styku stali i drewna.

Początkowo korzenie tlily sie powoli, opornie, jakby nie chcialy po przebudzeniu z wiekowego snu zamienic sie w popiol. Herrel trzykrotnie wsadzal brzeszczot w stos, za kazdym razem pogrাজারac go coraz bardziej. Dopiero wtedy plomienie niechętnie popelzly w gore, buchajac klebami czarnego dymu,

ktory potem zbladl i ulozyl sie w szarobialy slup.

Tak mocno zacisnelam reke na flakonie z destylowanym moly, ze krawedzie krysztalu wpily mi sie w cialo. Juz nawet odkrecilam korek, ale pohamowalam sie i otwor zacisnelam kciukiem, zeby nic sie nie wylalo.

Herrel podniosl wysoko glowe. Jego oczy polyskiwaly zielenia, cienie przemykaly po twarzy. Ale stojac tak z obnazonym mieczem w dloni, nie przybral obcej postaci. W koncu odwrocil glowe i odezwal sie do mnie. Choc nie byla to juz znana mi mowa, zrozumialam, co mowi.

-Plomienie ich przyciagaja...

Wstalam i odeszlam od kamiennego filaru. Herrel nie pomogl mi zejsc z pagorka, zachowywal sie tak, jakby zostal uwieziony przy ognisku. Wobec tego ja zblizylam sie do niego i wyciagnelam prawa reke (w lewej nadal sciskalam moly) ze slowami:

-Twoj miecz, obronco.

Poruszył się sztywno, zdawał się walczyć z jakąś siłą, żeby podać mi orez. Czekaliśmy przy ognisku. Księżyc oświetlał drogę, ale w moim polu widzenia nic się na niej nie poruszało. Po jakimś czasie Herrel znow przemówił. Jego głos brzmiał jak dobiegający z wielkiej odległości.

-Zblizaja sie.

Byli blisko czy daleko? Kiedy musze wlozyc zbroje, ktora da mi kilka kropli zlotego plynu? Zrzucilam kciukiem korek i

przylozylam flakon do ust.

-Sa szybcy...

Wypilam zawartosc buteleczki. Miala kwaskowaty, nieprzyjemny smak. Droga juz nie byla pusta. Nie nadciagaly nia, sadzac dlugimi susami lub lecac, zwierzeta i ptaki, jak tego oczekiwalam, mimo przestrogi Herrela, lecz mnostwo ulegajacych ciaglym przemianom postaci... Konny wojownik, ktory opadl na ziemie i zamienil sie w pelzajacego na brzuchu potwora z koszmarne go snu. Smok o luskowatej skorze wstal jako czlowiek ze skrzydlami u ramion i twarza demona. Wciaz sie przeksztalcaly... Zdalam sobie sprawe, ze bylam zbyt pewna siebie. Jak znajde Halse'a w tym tlumie szydzacym ze mnie poprzez ciagla zmiane masek? Jezeli moly nie wyostrzyl mojego czarodziejskiego wzroku, to zostalismy pokonani jeszcze przed walka. Staralam sie zatrzymac spojrzenie na jednej sylwetce, na jakiejkolwiek sylwetce w plataninie rozplywajacych sie i powtornie formujacych ksztaltow. A potem...

Z reki, w ktorej sciskalam rekojesc miecza, trysnely strumyki niebieskiego ognia i splynely po brzeszczocie. I przejrzałam...

Zobaczylam skupisko plynnie przeksztalcajacych sie postaci, za ktorymi kryla sie grupa czlekoksztaltnych istot, koncentrujacych sie na podtrzymywaniu tych przeistoczen.

-Wyzywam was! - Chociaz nie znalazlam zwyczajowej formuly, powiedzialam to, co wydalo mi sie jedynie naturalne w takiej sytuacji.

-Wszystkich czy jednego?

Wymowiona nieludzkim głosem odpowiedź zabrzmiała mi w uszach. A może tylko odebrałam skierowaną do mnie myśl?

-Jednego, od którego zależy będą wszyscy.

-Co to znaczy "wszyscy"?

-Ci, którzy czarami stworzyli moje drugie ja! Ponuro wyteżalam czarodziejski wzrok. Halse! Tak, znalazłam Halse'a. Stał z przodu, na lewo ode mnie.

-Czy nazwiesz go po imieniu, czarownico?

-Nazwe.

-Zgoda.

-Zgoda na wszystko? - Nie ustępowałam.

-Na wszystko.

-A zatem - wskazałam mieczem na Halse'a - wybieram spośród was Halse'a.

Platanina widmowych masek zadrgała, zafalowała silnie i uspokoiła się nieco... A potem zniknęła i staliśmy naprzeciw ludzi.

-Wymieniłaś właściwe imię. - Przed szeregiem wystąpił Hyron. - Jak teraz nas wyzywasz?

-Nie moje to wyzwanie. Kto inny ma do niego prawo, a wszystko zależy od tego - oświadczyłam, ujmując miecz za brzeszczot.



Podalam go rekojescia do przodu, a Herrel pochwycil go skwapliwie.

-Niech tak bedzie! - Hyron wypowiedzial te slowa takim tonem, jakby wiescil kleske, i to nam, a nie swoim ludziom.

-Prawo Kompanii? - zwrocil sie do Herrela.

-Prawo Kompanii.

Dzialali szybko. Hyron zdjal plaszcz, odwrocil na lewa strone, ukazujac brazowoszary spod z konskiej skory, i rozpostarl w pyle drogi. Hari i czterech innych Jezdzcow Zwierzolakow zdjelo helmy i umiescilo je w rogach oponczy, zwrociwszy otworami ku srodkowi.

Potem w odleglosci kilku stop od skraju plaszcza wbili w ziemie cztery miecze dostatecznie gleboko, zeby sie nie przewrocily, i polozyli miedzy nimi zwiniete na podobienstwo sznura plaszcze, tak ze utworzyly czworobok.

Herrel odlozyl plaszcz i pendant z pochwa od miecza. Nastepnie wszedl na plaszcz swego dowodcy, a Halse stanal naprzeciw niego. Usta Halse'a wykrzywil usmiech, ktory zawsze budzil we mnie wstret i nienawisc; wydawaloby sie, starczy, ze ten Zwierzolak wyciagnie reke, a wezmie wszystko, co zechce, i nikt mu nie stanie na przeszkodzie.

-Wiec ona ma wiecej mocy, niz myslelismy, Niezdaro.

Ale teraz popelnila blad, wybierajac miecz i ciebie na obronce.

Herrel nic nie odpowiedzial i obojetny wyraz jego twarzy nie ulegl

zmianie. Raczej obserwował Hyrona, który właśnie stanął na środku płaszcza pomiędzy dwoma przeciwnikami.

-To jest pole walki. Będziecie biec się na miecze do pierwszej krwi albo do chwili, gdy któryś z was zostanie wyparty poza oznaczone pole. Nawet jeśli wysunie tylko nogę, będzie to oznaczało, że uciekł i tym samym zdał się na łaskę i niełaskę przeciwnika.

Potem Hyron odwrócił głowę i spojrzał na mnie.

-Gdyby twój obrońca przegrał, będziesz nasza. I zrobimy to, co chcemy.

Wiedziałam, co miał na myśli: oddadza resztę mojego życia fałszywej Gillan. W ten sposób Hyron jeszcze zwiększył brzemię strachu, który zakradł mi się do serca i umysłu. Miałam jednak nadzieję, że nie wyczytał tego z mojej twarzy i starając się powstrzymać drżenie głosu, odpowiedziałam chłodno:

-Kiedy wasz przedstawiciel poniesie klęskę, panie, wówczas dobrowolnie oddacie mi to, coście ukradli. Taka jest nasza umowa.

Mimo że nie wymówiłam tego pytającym tonem, Hyron odparł:

-Taka jest nasza umowa. A teraz...

Szybko podniósł do góry i opuścił rękę trzymającą szarfę, po czym zeskoczył z płaszcza i opuścił pole walki.

Nie jestem wojownikiem i nie znam się na właściwym posługiwaniu się mieczem, na wszelkich subtelnościach cieć,

pchniec, flint i parad, jednym slowem na sztuce szermierskiej. A po potyczce z Ogarami z Alizonu bylam przekonana, ze skoro Jezdzczy walczyli na wojnie w zwierzeczej postaci, nie potrzebowali takiej nauki. Teraz jednak przekonalam sie, ze rownie dobrze poslugiwali sie pazurami i klami jak stala.

Herrel i Halse krazyli po plaszczu, bacznie sie obserwujac, co jakis czas zadajac pchniecia, jakby chcieli wyprobowac zrecznosc i sile przeciwnika. Przypomnial mi sie jakis strzep wiedzy o zolnierskim rzemiosle, zaslyszany podczas odwiedzin krewnych dam, ktore rezydowaly w opactwie - ze zawsze lepiej jest obserwowac oczy wroga niz jego bron...

Powolny poczatek pojedynku przerodzil sie w szkwal ciosow zadawanych i parowanych, w dziki taniec przy szczeku zderzajacych sie stalowych brzeszczotow. Pozniej, cofnawszy sie, obaj Jezdzczy znow poczeli krazyc. Nie wiedzialam, czy Herrel dobrze sie sprawial. W kazdym razie nie poplynela krew i chociaz na moment trafil noga poza plaszcz, szybko odparl atak Halse" a i wrocil na pole walki.

Przez krotki czas bylam tak oszolomiona mordercza gra, ze nie wyczulam, co jeszcze dzialo sie wokol mnie. Moze to dawka moly obudzila we mnie nie znany mi dotad, wyostrzony zmysl. Halse skoncentrowal sie na walce i tak samo postapil Herrel. Ale na zewnatrz otaczala ich polaczona wola reszty Zwierzolakow. Przypuszczalnie ta zla wola nie mogla dosiegnac i fizycznie oslabic Herrela, opoznic jego reakcji i w ten sposob wystawic go na fatalny cios. Wisiala jednak niczym mgla, przyczyniajac sie do jego porazki. Wiara czlowieka w siebie moze utrzymywac sie w nietrwalej rownowadze. Przez cale zycie Herrel przywykl uwazac sie za gorszego od innych Jezdzcow. Naturalny gniew i laczące

nas uczucie kazaly mu odeprzec ten zarzut. A gdyby zasiane ziarna watpliwosci zaczely rosnac?!

Dotychczas poslugiwalam sie wola jako narzedziem; zeby mimo zaslony iluzji dojrzec Straznika Granicznego w gospodzie, walczyc z Alizonczy karni i dotrzec do Arvonu. Teraz staralam sie uczynic z niej tarcze przeciw pragnieniu Kompanii. A poniewaz dreczyly mnie wlasne obawy i leki, bylo to zadanie niemal przekraczajace moje mozliwosci, t

Czarodziejski wzrok zaczal mnie zawodzic. Na plaszczu Hyrona walczyly potwory. Nie widzialam dwoch mezczyzn z mieczami w dloniach, ale stojacego na tylnych lapach niedzwiedzia, wyciagajacego przednie, zeby schwytac i zmiazdzyc gorskiego kota, ktory warczac krazyl wokol niego.

-Ty...!

Tak ostre bylo to zadanie, ze nagle oderwalam oczy od walczacych i skierowalam je na mowiacego. Ogier... czlowiek... potwor wyciagajacy wielkie krabie kleszcze, zeby mnie zranic.

"Hyron" - nazwalam go po imieniu i zobaczylam czlowieka.

"Nie mozesz zwyciezyc, czarownico, wybrawszy Jezdzca polkrwi na swego obronce..."

Dowodca Zwierzolakow smagnal mnie niewidocznym, obezwladniajacym biczem. Mysli Hyrona zadawaly mi ciosy, tak jak zadawaly sobie ciosy miecze pojedynkujacych sie na jego plaszczu.

"Wybrałam najlepszego spośród was! - Potrzebowałam wiary, ufności we własne siły i musiałam ją czuć, kiedy mówiłam lub przekazywałam myśl. - To jest prawdziwy człowiek!"

"Człowiek nie jest Jeźdźcem. Stawia czoło tym, którzy są więksi od ludzi".

"Albo mniejsi!" - odparowałam.

"Głupia! Spojrz na reke, w której trzymałaś miecz!" - Spojrzałam. W blasku księżyca moje palce były blade, chude i dziwnie przezroczyste.

Hyron szybko zaatakował mnie słowami, które, jego zdaniem, miały uniemożliwić mi wszelką pomoc dla Herrela.

"Nikniesz! Za każdym razem, gdy posługujesz się mocą, czarownico, niktujesz. Ona staje się silniejsza! Wkrótce będziesz tylko cieniem, ona zaś skupi całą materię. A na co ci się wtedy przyda zwycięstwo?"

Kiedy tak mówił, poczułam ogromną słabość. Cień, tak, moja. Reka wyglądała jak cień...

Nie! Oszukali mnie, odwracając moją uwagę od walczących. Halse przypierał Herrela do sznura z płaszców; Herrel był już ich bardzo blisko, za blisko. Halse nie zdołał zranic wroga, może chciał zatem sciągnąć na niego większą hańbę - ucieczkę z pola walki. Twarz Herrela stezała jak u człowieka, który z uporem walczy przeciw nieuniknionej klęsce.

"Nie!" - Probowalam do niego dotrzec, otoczyc go sciana sily i

pewnosci siebie. I wtedy przeszył mnie lek, ze moze jednak Hyron mowil prawde, iz pomagajac Herrelowi narazam sie na smierc. Zadrzalam i zachwialam sie na nogach. Musze przestac... zatrzymac to, co mi jeszcze pozostalo.

Moje rece... byly chudsze i bledsze niz przedtem. Nie patrz na rece! Obserwuj Herrela, walcz z widmem kleski wywolany przez Zwierzolakow. Herrelu... Widmowe rece... Her-relu, Herrelu!

Rozerwanie ich polaczonej woli wymagaloby tak wielkiego wysilku... I juz nie bylam pewna, czy mi sie to uda.

"Glupia! Znikasz..."

"Herrelu, mozesz! Mozesz pokonac niedzwiedzia! Herrelu!"

Mgla oddzielila mnie od walczacych. Czy kot i niedzwiedz nadal krazyly na plaszczu? Stalam slepa, kurczowo uczepiwszy sie resztki sil i woli.

Uslyszalam wrzaski, krzyki, a moze to byly glosne zwierzece ryki, skwir ptaka, rzenie konia?

Przetarlam oczy, probujac cos zobaczyc... Kot przysiadl na tylnych lapach, wyszczerzyl kly, ogonem bil sie po bokach. Naprzeciw niego stal niedzwiedz, ale jedna z pazurzastych tylnych lap znalazla sie poza linia plaszczy... Musza uznac, ze Halse uciekl!

Wszyscy Jezdzczy znow stali sie ludzmi i zbili w gromade wciaz wrogo nastawiona do Herrela. Lecz mgla zlej woli, mgla kleski zniknela, jakby rozwal ja wiatr. Herrel podniosl miecz i wskazal

nim Halse'a.

-On uciekl! - powiedział glosno i ostro.

-Uciekl - potwierdzil ponuro Hyron.

-Umowa jest umowa, zadamy wszystkiego... Kiedy Hyron nie odpowiedzial, Herrel zrobil jeden lub dwa duze kroki do przodu.

-Zadamy wszystkiego! - powtorzyl. - Czy Prawo Kompanii juz nie obowiazuje? Nie wierze, ze wyprzecie sie wszystkiego.

Lecz dowodca Jezdzcow nadal milczal. Inni rowniez. Herrel podszedl jeszcze blizej. W pobladlej twarzy jego oczy plonely zielonym ogniem, ale wciaz byl czlowiekiem, a nie kotem.

-Dlaczego nie dotrzymujesz umowy, Hyronie? Mowilismy o zwrocie wszystkiego, obiecales to nam, jezeli zwyciezymy...

-Nie moge ci tego dac.

Herrel milczal przez dluga chwile, jak gdyby nie chcial uwierzyc wlasnym uszom.

-Czy odwazysz sie nazwac czlowiekiem niehonorowym, dowodco Jezdzcow? - Herrel mowil ciszej, lecz w jego glosie brzmial tlumiony gniew, tym grozniejszy, ze w pelni kontrolowany.

-Nie moge ci oddac tego, czego nie mam.

-Nie masz? Coz wiec sie stalo z Gillan, ktora stworzyliscie za pomoca czarow?

-Spojrz! - Hyron znacząco wskazał głową. Herrel przeniósł na mnie płonące oczy. - Wiesz pekła; ta, która stworzyliśmy i przywołaliśmy, odeszła.

Wiesz pekła... zachwiałam się. Gdzie był chłód, który zaprowadził mnie z Wielkiego Pustkowie do tego kraju? Zniknął, już go nie czułam; płynęłam bez celu, bez kierunku. Potem usłyszałam cichy, zły, triumfujący śmiech...

-Ona może tylko siebie za to winić - syknął Halse. - Chciała posługiwać się swoją mocą i to ją zgubiło. Dbaj o zone, poki jeszcze możesz, Herrelu. To zona widmo, a wkrótce nawet tym nie będzie!

-Co z nią zrobiliście?! - Herrel minął Hyrona i rzucił się na Halse'a. Złapał go za gardło i powalił na ziemię. Przyglądałam się walczącym ze sobą Jeźdźcom jak we śnie znacznie mniej prawdziwym niż te, w których mnie ściągali.

Do tarzających się w pył dobiegli inni, odciągnęli Herrela i przytrzymali, gdyż szamotał się, chcąc znów zaatakować Halse'a, który leżał na ziemi, ciężko dysząc. Potem przemówił Hyron:

-Graliśmy tak uczciwie, jak to było możliwe. Ale wiesz pekła i ta druga odeszła...

-Dokąd?

-Tam, gdzie nie możemy za nią pojsć. Została stworzona w innym świecie i do niego wróciła, gdy pekła wiesz, która ja tutaj trzymała.



-Powolaliscie ja do zycia. Musicie ja zwrocic albo splamic swoj honor. - Herrel uwolnil sie z ich rak. Nastepnie podszedl do mnie, wciaz zwracajac sie do Hyrona. - Ja zazadalem wszystkiego, Gillan zazadala wszystkiego, a wy potwierdziliscie to przysiega. Teraz dotrzymajcie tej przysiegi! Gillan! - Wzial mnie w objecia, ale nie czulam jego ramion. Zdolalam podniesc rece - byly cienkie, przezroczyste. Wiez pekla... Bylam zmeczona, tak bardzo zmeczona i pusta... i juz nigdy nie zapelnie tej pustki... nigdy...

## Szary swiat

-Inny swiat... - powtorzyl Herrel. - Niech tak bedzie. Masz klucz do jego bramy, Hyronie. Przekrec go teraz albo stan sie krzywoprzysiezca! - Odwrocil sie, obiegl spojrzeniem pozostalych Jezdzcow. - Wszyscy jestescie krzywoprzysiezcami!-Nie wiesz, czego zadasz - powiedzial dowodca Kompanii.

-Bardzo dobrze wiem, czego zadam. Zadam, abyscie dotrzymali umowy. Wyslecie nas...

-Was? - zapytal Hyron. - Chyba ja - wskazal na mnie ruchem glowy - poniewaz juz tam byla i przezyla. I poznala to, co sie tam znajduje. A co do ciebie... nie masz niezbednej do tego mocy...

Herrel podszedl do przywodcy, skradajac sie jak kot. Nie widzialam jego twarzy, ale kazdym calem ciala zdradzal swa determinacje.

-Zaczynam odkrywac, ze jestem kims wiecej i wiecej moge, niz mi na to pozwalales, Hyronie. A ta sprawa jest dla mnie wazniejsza niz zycie. Poslecie nas oboje i... Nie, nie zazadam nic

dla siebie. Ale domagam sie, zebyscie wspierali Gillan az do granic waszej tak wychwalanej mocy. To wyja skrzywdziliscie, wiec musicie pomoc w naprawieniu tej krzywdy.

Hyron wbil w niego wzrok, jakby nie chcial wierzyc wlasnym uszom. Wsrod pozostalych Jezdzcow powstalo poruszenie, rozlegly sie pomruki, lecz Herrel

nawet na nich nie spojrzal. Skupil cala uwage tylko na dowodcy.

-Nie mozemy tego zrobic tu i teraz - odparl Hyron.

-A gdzie i kiedy? - zapytal Herrel.

-W Szarych Wiezach...

-W Szarych Wiezach?! - powtorzyl z niedowierzaniem Herrel. - Dokonaliscie tego na pustkowiu, z dala od Szarych Wiez, dlaczego nagle musicie czuc wokol siebie ich mury, zeby przywrocic poprzedni stan, a przynajmniej otworzyc ow swiat dla nas dwojga?

-Zazadajcie, zebysmy pomogli jej ze wszystkich sil, kiedy przejdzie przez Brame Miedzy Swiatami. Ale nie jestem pewny, czy zdolamy to zrobic. W kazdym razie potrzebujemy dla siebie mocnego punktu zaczepienia, gdyz inaczej grozi nam pochloniecie i rozproszenie.

-Stad do Szarych Wiez? To daleka droga. Spojrz na nia. Czy myslisz, ze czas jej sprzyja? Nie, jest jej wrogiem.

Ten spor wydawal mi sie tak bardzo daleki i pozbawiony jakiegokolwiek znaczenia - slowa tylko wpadaly mi do uszu.

Byłam bardzo zmęczona. Dlaczego nie odjada i nie zostawia mnie samej, żeby mogła zasnąć? Tak dobrze było spać... roztopić się w mroku i o niczym nie wiedzieć...

-Gillan! - Musiałam chyba trochę zagłębić się w mrok, ponieważ Herrel znów mnie obejmował i w jakiś sposób siła tego uścisku stała się zaporą, która uniemożliwiła mi pływanie w ciemnościach. Odebrałam też niejasne ostrzeżenie.

-Herrelu?

-Gillan, spojrz, pomyśl... Musimy jechać, a ty musisz trzymać się życia. Tego życia trzymaj się!

Trzymać się? Życia? Może sznur... lecz tamten sznur pękł, już nie tkwił w moim ciele. Odpocząć... pozwólcie mi odpocząć... byłam taka zmęczona, bardzo zmęczona.

-Gillan! Spojrz - rozejrzyj się wokół! Światło słoneczne? Ale przecież niedawno była noc, a tam leżał płaszcz, na którym walczyli ze sobą dwaj ludzie - albo zwierzęta. Ktoś przycisnął mi do ust jakieś naczynie, czyjs głos nakłaniał mnie do przełknięcia jego zawartości. Z wielkim trudem posлуchałam i na krótko mgła zniknęła. Jechaliśmy. Herrel trzymał mnie w ramionach. Jechaliśmy bardzo szybko, prawie galopem. Płaszcz Jeźdźców powiewały na wietrze. I był jasny dzień.

-Trzymaj się... - Herrel nie odrywał ode mnie wzroku, jakby w ten sposób mógł wymusić na mnie wykonanie swego rozkazu. - Trzymaj się!

I jego niezłomna wola w połączeniu z kordialem, który prawie wiał

mi do ust, sprawila, iz nie stracilam przytomnosc. Ale widzialam wszystko jak we snie, ktory nie mial ze mna nic wspolnego. Herrel mowil z takim zarem, jakby sadzil, ze jego glos mogl mnie zatrzymac. Wprawdzie slyszalam slowa, lecz nie budzily we mnie zadnych skojarzen.

-...Wiez, a potem wysla nas tam i poszukamy tej drugiej. W innym swiecie, gdzie ja stworzono, moze wktrotce ja odnajdziesz i latwiej bedzie sie wam polaczyc...

Drugiej? Jakiej drugiej? Ale pytania tylko wywolywaly zamet w glowie, lepiej o nich nie myslec. Lezalam biernie, przygladajac sie, jak rosly i oddalaly sie wokol nas zielone-zlote-zielone wzgorza. Wszystko w tym kraju zdawalo sie przeistaczac i ciagle zmieniac - pamietalam to niejasno - albo cos podobnego... Zielone sciany albo zburzone mury, ktore plynely, drzaly, formowaly sie i rozplywaly, by na powrot ksztaltowac. Nie bylo nic stalego, chociaz czulam wokol siebie ramiona, niewzruszone jak tkwiace w gorach kamienie.

Swiatlo sloneczne zniknelo i pojawila sie szarosc; obecnie caly swiat byl szary. A plynosc krajobrazu powodowaly teraz falujace i przenikajace sie wzajemnie cienie. Raz wydawalo mi sie, ze uslyszalam krzyki, i ci, ktorzy z nami jechali, oddalili sie na jakis czas, lecz kon Herrela niezmordowanie mknal do przodu.

-Gillan! . Wszystko bylo snem, przyjemnym snem.

Juz nie siedzialam na koniu, lezalam na lozu lub tapczanie. Nie, stanelam z boku i spojrzalam na nieruchoma postac dziewczyny, bardzo blada, chuda i wynedzniala.

Obok niej spoczywał mężczyzna, wyprostowany, gibki, muskularny, obnazony do pasa, gdyż odebrano mu kolczugę i skorzany kaftan. Nie był jednak tak wymizerowany jak jego towarzyszka i nie spał. Usłyszałam jego słowa jak cichy szelest liści na wietrze.

-Zróbcie, co trzeba, żeby zapewnić nam szybka podróż.

Dym buchnął do góry klebiąc się wokół łoża, wirując, wirując, falując. Dotknął mnie, otoczył, porwał, ja też wirowałam, dryfowałam razem z nim i stałam się jego częścią.

W tej chmurze dymu byłam jak wiatr, a może byłam samym wiatrem, który ponosił mnie do przodu, jakbym była równie lekka i miała tyleż substancji co liść lub płatek kwiatu - pedził przez niewidoczne przestworza, przez krainę widm...

Widm? Moją myśl, jeżeli nadal miałam umysł, skupił całą uwagę na tym słowie - "widmo".

We wszechogarniającym dymie zauważyłam cienie, ale nie popłynęły za mną, kiedy je minęłam. Później niektóre z nich pociemniały, stały się bardziej materialne: sekaty pnie z wyciągniętymi ku górze krzywymi galeziami na tle niewidzialnego nieba. Ogarnął mnie niepokój. Kiedyś... kiedyś, dawno temu, widziałam podobne drzewa i wśród tych drzew kryło się niebezpieczeństwo - zło. Jakie niebezpieczeństwo? Jakie zło?

Wyteżylam wole, sięgnęłam i złapałam się jednej z koslawych galezi i w ten sposób przestałam szybować w dymie, który był mgłą, a może wiatrem. W dotyku to drzewo, jeżeli było drzewem, wydawało się suche, zakurzone, jakby martwe i zaczynające

prochniec.

Dym nadal przepływał i snuł się obok mnie i mogłam widzieć tylko to, czego się trzymałam. Nie słyszałam żadnego dźwięku. Jakis czas czepiałam się tej kotwicy. Później rozluźniłam uścisk, mgła znowu mnie porwała i poniosła do przodu. Minelam inne galezie i inne drzewa, :ale nie zatrzymywałam się, bo byłoby to bez sensu.

Było coś, co muszę znaleźć. Nie drzewo, nie punkt zaczepienia we mgle. Ale muszę to znaleźć - tak, tak, muszę! Nagle zrozumiałam, jak bardzo tego potrzebuje, jakie to ważne. To uczucie wypełniło mnie całą, nasyciło, jak gdybym wypila je z pucharu - i trawiło niczym gorączka.

Czego szukałam i gdzie? Proszę, muszę to wiedzieć - muszę to znaleźć!

Ja, ja muszę znaleźć Gillan. A kim była Gillan? Czarownica, szeptem we mgle? Panna... zona... Gillan... Próbowałam otworzyć usta i wymówić to imię, lecz nie dano mi głosu. Nagle mgła wokół mnie zrzędała, wynurzyły się z niej zwęglone drzewa i znalazłam się na lesnej polanie.

Gillan...

Ziemię pokrywał szarobiałym popiołem. Nie zobaczyłam na nim żadnych śladów. Nie ma przewodnika, który by mi wskazał jakkolwiek drogę. Jakże mam odszukać Gillan w tym obcym świecie?

Szarobiałe widmowe liście na drzewach i cisza - głęboka,

złowroga. A mimo to nasluchiwałam skwapliwie albo lekliwie - sama nie wiedziałam, co we mnie dominowało.

"Gillan! - Wysiłkiem woli nadałam to posłanie, mimo że moje usta go nie wymowily. - Gillan... gdzie ona jest?"

Wprawdzie nie otrzymałam odpowiedzi, ale zaczęłam iść do przodu, pomiędzy identycznymi drzewami.

"Gillan!"

Szłam coraz dalej i dalej. Ten wciąż-taki-sam las zdawał się nie mieć końca. Dalej i dalej - i dalej - bez końca - bez odpowiedzi. Białe światło tego świata również się nie zmieniło, nie pojawiło się ani słońce, ani księżyc, nie wzeszło i nie zaszło, nie pociemniało i nie rozjaśniło się - ciągle było takie samo. Równie dobrze mogłabym nie iść, lecz stać w miejscu. A mimo to nadal wędrowałam przez nie kończące się szeregi drzew.

"Gillan?"

Teraz poczucie nagłej potrzeby przemieszania się z niepokojem. Co było poza mną? Od czasu do czasu odwracałam się i patrzyłam, widziałam jednak tylko milczący las, nie zauważyłam żadnego poruszenia. Ale nie byłam już sama wśród tych drzew - moja obecność, moje kroki obudziły coś, zainteresowały i teraz to coś spieszyło zobaczyć, co zakłóciło spokój jego świata. Ogarnął mnie strach.

Chciałam biec, wiedziałam jednak, że niewidoczny przesładowca tylko szybciej odnajdzie mój trop. Dlatego muszę iść tak jak dotąd, szukając tego, co muszę znaleźć - lecz jak to zrobić bez

zadnej wskazowki? Tymczasem z tyłu coś skradło się powoli, szukając - mnie.

"Gillan?"

Tak przyzwyczaiłam się do martwej ciszy, że zaskoczyło mnie, gdy tym razem nadeszła odpowiedź. A może to było tylko zawirowanie, poruszenie w atmosferze? Ja jednak uznałam to za wskazówkę. To szło, płynęło skądś po mojej prawej stronie, skreśliłam więc w tamtym kierunku. Spieszac się wyczulałam, że to pomysłne dla mnie zdarzenie obudziło czujność czegoś, co szło moim śladem. Już nie było jedynie zaciekawione, ale szukało mnie jak głodny, przebiegły myśliwy.

Drzewa stawały się coraz wyższe i grubsze, jakbym zbliżała się do serca lasu, a w dole robiło się wciąż ciemniej i ciemniej. W końcu podszłam w mroku, gdzie w każdym ciemniejszym cieniu mogło kryć się coś, czego ostrożność nakazywała się obawiać.

"Gillan?"

Znow zobaczyłam powietrzny wir. Tym razem nie miałam wątpliwości, że to była odpowiedź i że Gillan znajduje się gdzieś z przodu.

Teraz muszę obejść drzewa o grubych jak zamkowe wieżyczki pniach, między którymi strzelały w górę wysokie piona o barwie popiołu, niczym szkielety paproci. Kiedy musnęłam jedno z nich, rozpadło się w proch, pozostawiając w powietrzu słaby odor starej zgnilizny.

Ale chociaż ten szary świat wydawał mi się od dawna martwy,



miał on własne życie, był ojczyzną nieznanymi istot. Katem oka spostrzegłam ciemnozółtego, wielonogiego stworza, który wpadł w kepe paproci. I chociaż zobaczyłam go tylko przelotnie, wydał mi się taki zły i zjadliwy, że z daleka obeszlłam miejsce, w którym zniknął, a potem uważnie obserwowałam lesne poszycie.

Mysliwy, który na mnie polował, już nie był sam! Przyłączyli się do niego jego współplemięcy. Zdolałam opanować paniczny strach, który kazał mi rzucić się do ucieczki na oslep, byle dalej. Jak na razie, niewidoczni przesładowcy woleli trzymać się w pewnej odległości ode mnie.

"Gillan?"

Usłyszałam znacznie wyraźniejszą, bardziej zrozumiałą odpowiedź! Blisko! Powinna być bardzo blisko. Gdybym tylko nie musiała kluczyć między tymi monstrualnymi drzewami...

Wśród szarych paproci pojawiły się wielkie rośliny w kształcie wachlarza, świecące żółtym blaskiem, jakby wyrosłe z fosforyzującej zgnilizny - wyglądały na tak przegnile, że wkrótce rozplyną się w śmierdzący szlam. Wzbudziły we mnie lek i obrzydzenie i odtąd starałam się unikać jakiegokolwiek zetknięcia z nimi.

W końcu paprocie zniknęły i pozostały widac tylko śmierdzące wachlarze, gdyż ów odor, początkowo słaby, nasilał się wraz ze wzrostem ich liczebności. I bardzo trudno było znaleźć między nimi przejście. Niektóre wyrastały poziomo z pni drzew i tak trudno mi było je omijać...

"Gillan?"

Była bardzo blisko. Skierowałam się do czegoś w rodzaju przesmyku utworzonego przez obrzydliwe, sięgające mi do ramion wachlarze i nagle wyszłam na brzeg jeziora. Czy woda może być tak czarna i nieruchoma? Nieruchoma? Jakis babel podniósł się z dna i pękł na powierzchni. Zachwiałam się, gdy dosięgła mnie fala cuchnącego, duszącego gazu.

"Gillan?"

Czy tylko wydało mi się, że odebrałam odpowiedź? Stałam na brzegu jeziora, widziałam jego brzegi - wstretne wachlarze, ciemne pnie drzew - lecz nikogo tam nie było. Na ostatnie wołanie odpowiedziała mi głucha cisza. Podstęp... pułapka? Nasluchiwałam jakimś zmysłem, który tutaj zastępował słuch, czy nie nadchodzi to, co się za mną skradło. Było tam. Ale nie bliżej niż przedtem; może i ono zatrzymało się na jakiś czas?

Woda znów się zmaciła. Tym razem, w równej odległości od siebie, z glebi wylonily się dwa bable. Nie, to nie były bable - ale oczy! Oczy patrzyły na mnie, przyciągały mnie, przyciągały...

Nie! Zachwiałam się, lecz nie ruszyłam z miejsca, unieruchomił mnie bowiem instynkt samozachowawczy. Nie pozwolę się utopić w tym bajorze, nie zabije mnie stwor kryjący się za tymi ślepiami. Tam gdzieś jest Gillan. Muszę znaleźć Gillan! Kiedy o niej pomyślałam, czar oczu prysł. Odzyskałam swobodę ruchu i poszłam nie do wody, ale brzegiem jeziora.

Para ślepi towarzyszyła mi jakiś czas. Czulałam siłę i przyciąganie woli, która nimi kierowała, starała się mnie zmusić, żebym się odwróciła, spojrzała w nie - i posłuchała... W końcu każdy krok wymagał ode mnie tak wielkiego wysiłku, jakbym wspinała się po

panionowej scianie, ale nie uleglam.

Jak dlugo okrazalam koniec jeziora? W tym swiecie nie istnial czas, istnial tylko cel, potrzeba i glod, a moj glod i determinacja dodaly mi sil. Odwrocilam sie plecami do nabrzmialych wod i znow weszlam do lasu. Czy ten potworny mieszkaniiec jeziora uslyszal moje wolanie i posluzyl sie nim, zeby mnie tu zwabic?

"Gillan?"

"Tutaj!"

Czy to jakies inne oszustwo? Nie mialam tej pewnosci, ale i nie moglam nie odpowiedziec. Wedrowalam przez kepy paproci, potem znow pod drzewami, wciaz dalej i dalej... Niewidoczni myśliwi rowniez szli, wprawdzie w pewnej odleglosci ode mnie, ale szli.

"Gillan?"

"Tutaj..."

Smierdzace wachlarze ustapily miejsca paprociom, drzewa staly sie smuklej sze. Czyzbym znalazla sie z drugiej strony lasu? Jakis skrzydlaty stwor znizyl lot i usiadl na drodze, podnoszac na mnie oczy. Ptak? Czy mozna bylo porownac cieplokrwista, upierzona, spiewajaca istote z tym potworkiem o luzno zwisajacej, twardej skorze, nagiej glowie pokrytej czymś w rodzaju dzwonkow, w trzech czwartych zlozonej z ogromnego dzioba?

"Ptak" nadal siedzial skulony na ziemi, mimo ze szlam w jego

strone. Krecil glowa z boku na bok, jakby za kazdym razem chcial mnie lepiej obejrzec innym okiem. Pozniej zatrzepotal skrzydlami i pobiegl mi na spotkanie. Cofnelam sie i oparlam o pien jakiegos drzewa. Skrzydlaty potworek zatrzymal sie nagle, jakby go zdziwila i zaskoczyla moja reakcja. Długa chwile trwalismy tak naprzeciw siebie.

"Gillan!"

Utkwilam wzrok w tej parodii ptaka. Imie tej, ktorej szukalam, powtarzal raz po raz potworek z widmowego lasu! Potem poruszył w kurzu szponiastymi lapami i idac bokiem zblizyl sie do mnie. Wyciagnelam reke, zeby go odepchnac. To na pewno pulapka! Ta istota, a byc moze inne tez mogly slyszec moje wolanie i teraz powtarzaja je, by wprowadzic mnie w blad, zwabic w pulapke. Tutaj nie bylo Gillan... i nigdy jej nie znajde... nigdy!

Ucieklam od groteskowego ptaka, od miejsca, gdzie poznalam prawde. A skradajacy sie z tylu przesladowcy wreszcie podjeli decyzje i na dobre rozpoczeli polowanie.

Lecz ptak mnie nie opuscil, wzniosl sie w powietrze i trzepotal mi skrzydlami nad glowa, to polatywal przodem, to czekal na mnie. I za kazdym razem nadawal do mojego oszolomionego umyslu oszukanczy zew:

"Gillan!"

Raz sprobował nawet dostac sie miedzy moje nogi, jakby zamierzal mnie przewrocic. Uratowalam sie w ostatniej chwili, skaczac w bok. Czekalam, az rzuci sie na mnie, zaatakuj glowe, oczy... Nie zrobil tego, ale i nie zostawil w spokoju, tak jak

niewidoczni myśliwi nie zboczyli z mojego tropu.

Teraz drzewa rosły w większych odstępach, porosniętych skreconymi kępami trawy, której każde zdębło było z obu stron zabkowane jak pila. Otwarta przestrzeń z przodu całkowicie przesłoniła gęsta mgła, szara niby dym. Gdy opuściłam las, otoczyła mnie ze wszystkich stron. Obejrzawszy się po jakimś czasie, nie zobaczyłam już drzew, tylko nieprzenikniony wał tej mgły czy dymu.

Pozostawiłam więc za sobą martwy las, ale nie udało mi się uwolnić od upartego ptaszyska. Już nie próbował przeszkadzać mi iść, tylko zataczał góra kregi. Znowu udało mi się zapanować nad sobą, powściągnąć strach.

Gillan... kim była Gillan? Dlaczego... Przecież to ja byłam Gillan! Zatrzymałam się w morzu traw. Szukałam Gillan, mimo że ja także nią byłam. Jak to możliwe? Ożyło we mnie niejasne wspomnienie. Kiedyś istniała jedna Gillan, a potem dwie. Muszę odszukać tę drugą, żeby dwie znowu mogły stać się jedną. Ten monstrualny ptak nazwał mnie Gillan i ja byłam Gillan. A zatem przynajmniej pod tym względem mówił prawdę i nie kłamał.

Spojrzałam na krazaca w gorze istote. Z trudem sformulowałam w myśli pytanie:

"Kim... jesteś?"

Ptak zatrzepotał energicznie skrzydłami i jeszcze szybciej zawirował nade mną.

"Chodź... Chodź!"

Czy próbował pociągnąć mnie za sobą dla jakichś własnych celów, tak jak tamten potwór z jeziora do swojej paszczy? Zawahałam się; trawiasta równina była dla mnie nieznanym oceanem. Mogłam długo blaknąć się we mgle, która ją przesłaniała. Może jednak powinnam pójść za każdym przewodnikiem, który zechce mnie przez nią przeprowadzić. Czy to inna pułapka? Być może, ale nie poczułam niepokoju, gdy ponownie popatrzyłam na latającego potworka.

Nie sformulowałam zgody w żaden konkretny sposób, lecz teraz ptak pomknął prosto we mgle. Zawsze jednak się pojawiał, kiedy tylko pomyślałam, że zniknął na dobre. I tak ruszyliśmy przez ową bezkresną równinę. Szara trawa była nieruchoma i nie zauważyliśmy żadnych poruszających się stworzeń.

"Gillan!"

Raz czy dwa razy wysłałam nieme wezwanie do tej, która kiedyś była mną, ale nie otrzymałam odpowiedzi. A ptak też nie przemówił w moim umyśle.

To, że opuściłam las, nie odstraszyło idących moim tropem myśliwych. Sądzę, że wahali się jakiś czas, zanim zapuscili się na otwartą przestrzeń, z dala od swych terenów łowieckich. Ale skłonił ich do tego głód, równie silny, jak moje pragnienie zjednoczenia z drugą Gillan. I właśnie kiedy to wyczulałam, ptak wrócił, by jeszcze raz mnie okrzyczyć.

"Pospiesz się... pospiesz się!"

Mgła była powłoką, która zdawała się wędrować razem ze mną, ograniczając wprawdzie zasięg mojego wzroku, lecz nigdy nie

otoczyła mnie ciasnym pierścieniem. Zawsze bowiem przestrzeń wokół mnie była od niej wolna i na dobrych kilkanaście stop przed sobą widziałam drogę, którą szłam. Ptak wlatywał i wylatywał z mgły, wciąż do mnie wracając.

Wydawało mi się, że teraz grunt zaczął się obniżać w porównaniu z pierwotnym poziomem równiny. A trawa wprawdzie nadal była wysoka, ale już nie tak gęsta, i co jakiś czas rzedła, odsłaniając platy gołej ziemi. Ta zaś straciła dawną twardość i uginała mi się pod nogami. Ptak przysiadł na skraju takiego łysego placka i chodził tam i z powrotem, gdy się do niego zbliżałam. Lecz kiedy chciałam go wyminąć, zagroził mi drogę: wyprostował się i bił skrzydłami, niby człowiek machaniem rąk ostrzegający bliźniego przed jakimś niebezpieczeństwem.

„Dlaczego?” - zapytałam go.

„Niebezpieczeństwo!”

Nie wznosił się ponownie w powietrze, tylko szedł obok mnie z lewej, kołysząc się niezgrabnie jak kaczka. Przebywał odległość od jednej kępy trawy do drugiej raczej skacząc niż podlatując, a potem czekał na mnie i obserwował otoczenie. Skrawki terenu, których tak starannie unikał, były gładkie i większe od innych. W pewnej chwili niechcący kopnąłam grude ziemi z tkwiącymi w niej źdźbłami trawy. Upadła na jedno z takich miejsc i została wessana, jakby usta ziemi rozwarły się i wciągnęły ją wraz z oddechem.

Posuwaliśmy się teraz tak wolno, jakbysmy pełzli, ponieważ bowiem nie było przystosowane do chodzenia. A pogoń zbliżała się i myśliwi już jej nie przedłużali dla samej przyjemności biegu.

Chcieli zakonczyc lowy, dopasc i zabic zdobycz i wrocic do swego widmowego lasu.

"Nadchodzi!"

Probowalam dotrzec do inteligencji ukrytej w pokracznym stworzeniu, ktore prowadzilo mnie od jednego do drugiego niepewnego oparcia dla stop na tym zdradzieckim gruncie. Daremnie.

Ptak zamachal szybciej skrzydlami i po raz ostatni skoczyl w powietrze. Zagrodl mi droge szeroki pas owej gladzizny. Dalej rozciagala sie trawiasta, a wiec bezpieczna przestrzen. Jako istota bezskrzydla zwatpilam, czy zdołam przeskoczyc na druga strone.

Uslyszalam za soba weszenie! Pierwszy prawdziwy dzwiek, jaki dotarl do mnie w tym koszmarnym swiecie. Musze jakos przebyc te pulapke, przeciez nie moze zawrocic... Moj przewodnik krazyl w gorze, a jego ponaglajace okrzyki dzwieczaly mi w glowie.

"Musisz!"

Musze? Jak? Jak mozna dokonac rzeczy niemozliwej? Niewazne, jak mocno sie czegos pragnie... Pragnie?! Wola... pragnienie, silne, bardzo silne. Czy na tyle, zeby teraz przeniesc mnie w bezpieczne miejsce? Nikt mi nie pomoze.

Wytezylam wole siegajac do wszystkich ukrytych rezerw. Zapomnialam o drugiej Gillan, moj swiat zawezil sie do pasa ziemi i do koniecznosci przedostania sie na jego druga strone. Potem skoczylam.



Upadłam jak długa, czepiając się trawy. W kostce poczułam ostry ból, jakby chwyciły ją wielkie zęby, miażdżące ciało w poszukiwaniu kości. Szarpnęłam się, wytezając nie tylko siły fizyczne, ale i wole. Niewidoczna paszcza rozchyliła się powoli, niechętnie. Jeszcze raz się szarpnęłam, podciągnęłam i w końcu, wolna, leżłam na trawie. Kiedy spojrzałam na nogę, zobaczyłam wokół kostki blady pierścien, ledwie widoczny na mojej białej skórze. Stopa poniżej była szara, wilgotna i zimna jak lód. Wprawdzie mogłam na niej stać, lecz prawie jej nie czułam, i poszłam naprzód kulejąc.

"Dalej!"

Mój skrzydlaty przewodnik nie musiał mnie ponaglać. Ale nawet jeżeli mój duch gotów był mknąć równie szybko jak on, ciało musiałoby iść wolniej. Na szczęście dotarliśmy do twardego gruntu, bez zasysających jam.

"Gillan?"

Wstrzasnięta, uczepiłam się mocnego pędu trawy. Odpowiedz! Nie od ptaka w gorze - tym razem nie. Gdzieś z przodu... Czy mogłam jej uwierzyć?

Tak! Nagle poczułam bardzo silne przyciąganie, jakiego dotąd nie znalazłam. Przyciąganie, które w jednej chwili stało się integralną częścią mojej istoty, i nie mogłam już zawrócić z drogi, nawet gdybym chciała.

"Gillan!"

Potykając się odeszłam od kępy trawy i ruszyłam dalej chwiejnym

krokiem. Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że byłam sama i że ptak, który wyprowadził mnie z lasu, przestał być moim towarzyszem podróży. Lecz już go nie potrzebowałam, miałam bardziej pewnego przewodnika.

Niewidoczni myśliwi wciąż się skradali. Znowu wyczułam ich niepewność i wahanie. Później w moim umyśle (a nie w uszach) rozległ się wrzask, przedśmiertny krzyk czegoś żywego. Co najmniej tak żywego, jak mieszkańcy tego świata. Następnie odebrałam wybuch niszczycielskiej jak pożar nienawisci.

Zaczęłam biec. Niepewnie opierałam się na pozbawionej czucia nodze, ale nadal biegłam, mając wokół siebie trawę, a za sobą mgłę. Gdzieś czekała na mnie Gillan i ścigała mnie gromada myśliwych. Teren zaczął się podnosić. Potykałam się i przewracałam tak często, że w końcu musiałam uchwycić się trawy, żeby wstać i ruszyć w dalszą drogę.

Tak się skoncentrowałam na konieczności biegu, iż musiałam pewnie minąć już jakiś czas, zanim wreszcie zorientowałam się, że droga się zweża i z obu stron otaczają ją mury. Im wyżej wznosiły się mury, tym ciemniej było w dole. Ścigała mnie śmierć - a gdzieś z przodu była Gillan. I tak bardzo pragnęłam ją odnaleźć, że uczucie to pokonało we mnie strach przed tym, co sadyło za mną długimi susami.

Kim jest Gillan?

Dotarłam do miejsca, które choć otoczone murem, nie było przykryte dachem. Blade, żółtawe światło raczej ukrywało niż ujawniało to, co się tu znajdowało. Zatrzymałam się tuż przed wejściem i obejrzałam się.-Gillan? - Po raz pierwszy moje usta

poruszyły się i wydobył się z nich jakiś dźwięk.

I ten dźwięk w zalanym światłem miejscu zabrzmiał niezwykle głośno, rwąc i miazdząc jakies odwieczne wiezy. Musiałam szybko zatkac uszy przed swidrującymi echami, które obudziłam. Moje imię wrocilo do mnie zniekształcone i zmienione nie do poznania.

Przybyły w odpowiedzi na wezwanie, przechodząc przez zółtawy blask, jedna, druga... coraz więcej, aż stanęły nie kończącym się szeregiem, ginącym w mroku. Sto zwierciadel, stokrotnie powtarzających odbicie! A każda była taka sama jak jej towarzyszki.

Smukłe ciało, biała skóra z ledwie widoczna na zębach pęga od alizonskiego miecza, na ramieniu ślady kłó, obie rany gojące się lub zagojone. Ciemne włosy spływające z uniesionej wysoko głowy... Zobaczyłam siebie, lecz nie raz, tylko wiele, wiele, wiele razy!

I one wszystkie, mówiąc niezliczonym mnostwem głosów, udzieliły mi jednej i tej samej odpowiedzi:

-Jestem tutaj.

Przedtem były nas dwie, a teraz wyglądało na to, że cała gromada! To, co tworzyło Gillan, rozszczepiło się, polamało i zostało rzucone na wiatry, żeby już nigdy znow się nie połączyć. Stałam tak, obserwując cały ten tłum, a niezaspokojone pragnienie paliło mnie jak gorączka. Albowiem nie znalazłam żadnego czaru czy zaklecia, które z powrotem przyciągnęłyby do mnie tę rozmnożoną Gillan.

Wydawało mi się, że początkowo wszystkie te odłamki patrzyły na mnie bezmyślnie jak ciała bez dusz i umysłów. A potem w ich oczach pojawił się wyraz wrogości do mnie. Nie miałam przeciwnika, a słowa, które same wyrwały mi się z ust, były nie przemyślanym protestem...

-Jesteśmy jedna Gillan!

-Jest nas wiele - zaprzeczyły.

-Jesteśmy jedna Gillan! - Nie ustępowałam, jakbym przez samo to stwierdzenie mogła zmienić słowa w fakt.

Szereg identycznych postaci drgnął, głowy odwróciły się ode mnie. Zaczynały wracać do żółtawej poświaty - odchodziły! Rzuciłam się ku nim, uczepliłam najbliższej Gillan i trzymałam resztkami sił. Miałam wrażenie, że zacisnęłam palce na gładkim, zimnym kamieniu, martwym i wrogim ciału, które go dotykało. A wtedy ta Gillan spojrzała na mnie. Stała, nawet nie próbując się uwolnić, jakby była bezdusznym stworzeniem, posłusznym woli każdego.

Nie wiem, czego się wtedy spodziewałam? Że mogłaby złączyć się ze mną w jedno i choć w niewielkim stopniu zaspokoić moje pragnienie? Lecz nic nie zaszło poza tym, że została sama z całej gromady.

-To nie jest Gillan.

Usłyszałam znów słowa, które wstrząsnęły powietrzem kamiennego kregu. Z zaskoczenia rozluźniłam uchwyt i rozejrzałam się dookoła. Kto to powiedział?!

Cien? Nie, ta postac wygladala na bardziej materialna od cienia. Byla jednak ciemna, dostrzegalna tylko w strefie mroku, w miejscu oczu swiecily dwie zielone iskierki. Ta sylwetka postrzegana na tle muru rozplywala sie i zmieniala na moich oczach. Czasami stal tam czlowiek, kiedy indziej zas zwierze albo potwor.

-Sa tylko dwie prawdziwe Gillan - wyjasnila syczacym szeptem. - Ty i ta, ktorej szukasz. I to wlasnie ja musisz znalezc.

-Ale... - urwalam i ponownie spojrzalam w strone licznej gromady moich sobowtorow. Ta, ktora zlapalam, powoli gasla, pograzajac sie w slad za swymi siostrami w zoltawym blasku.

-Jest ukryta, jedna sposrod wielu - poinformowal mnie cien.

-A jak rozpoznam te prawdziwa?

-Dzieki swojej mocy, jesli uzyjesz jej jak nalezy.

-Jak?

-To juz twoja sprawa i tajemnica, Gillan. Czas nagli. Jezeli pozostaniesz tutaj za dlugo, zgubisz sie, staniesz sie jedna z tlumu...

Nie moglam juz polegac na niewidzialnej wiezi ani na pragnieniu, ktore mnie tutaj doprowadzilo. Wydawalo mi sie, ze zostalam przywiazana tylko do tego miejsca, a nie do jakiejs innej Gillan. Nagle... Szybko odwrocilam sie do cienia stojacego przy bramie. Pojawili sie tam lowcy! Ci, ktorzy przez caly czas, odkad wynurzylam sie w widmowym lesie, szli moim tropem.

I cien to zrozumial. Odwrocil glowe, iskiarki oczu zgasly. Ciemna sylwetka zmienila ksztalt, stala sie prezacym do skoku kotem. Kotem?!

Przez brame wlazl wielonogi stwor. Troche przypominal pajaka i byl wiekszy od gorskiego psa. Podciagnal pod siebie nogi, jakby zamierzal skoczyc. W tej samej chwili cien kota zaatakowal go lapa. Nowo przybyly potwor zadziwiajaco szybko odskoczyl, unikajac ciosu.

-Znajdz... Gillan. Bede strzegl bramy... - szepnal cien, a syczace echo jego szeptu najwyrazniej przestraszylo i zaskoczylo napastnika.

Pozostawiajac wiec walczacy przy bramie cien, weszlam w zoltawy blask, zeby odnalezc prawdziwa Gillan, ukryta wsrod wielu innych. Nie wiedzialam jednak, jaki bedzie wynik tych poszukiwan.

Zamknelam oczy, probujac zamiast tego otworzyc umysl, zeby wyostrzyc pragnienie zjednoczenia. Cien powiedzial, ze zalezy to od mojej mocy. To dobrze, gdyz jak dotad nauczylam sie nia posluziwac tylko w jeden sposob - jako bronia i oslona. A wiec zastosuje ja jako bron przeciw zaklopotaniu i jako oslone przeciw wewnetrznej pustce.

Stalam bez ruchu, opisujac kregi niewidzialnym ramieniem mocy, tropiac, szukajac iskiarki prawdy wsrod snopu falszywych. Oznaczalo to, ze musialam zapomniec o strachu przed mysliwymi, o docierajacych z tylu odglosach walki, o rosnacym oslabieniu, o wszystkim - procz Gillan.

Przestalam byc dwunoga istota obdarzona para rak, ktorymi moglam siegnac po to, co chcialam wziac. Stalam sie tylko bezcielesnym pragnieniem, zjawa... Nic nie widzialam, nic nie czulam, nie myslalam...

A potem - znalazlam Gillan! Te druga Gillan. Zwinelam sie w niej, wypelniajac jej wewnetrzna pustke. Ale moj triumf okazal sie krotkotrwaly: nie stalam sie na powrot caloscia. Wprawdzie odszukalam moja Gillan wsrod gromady sobowtorow bladzacych w niesamowitym swietle, lecz teraz musze wrocic z nia do tej pierwszej Gillan, z ktorej ucieklam.

Jeszcze raz szlam przez rozjarzony blask. Uslyszalam przytlumione odglosy walki przy bramie. Gillan, ktora przedtem byla mna, jakis czas przebywala w jej poblizu - wiec dzwiek posluzy mi za przewodnika. Ale to cialo opieszale, z trudem mnie sluchalo. Zrobienie jednego kroku wymagalo tak wielkiego wysilku, jakbym zamieszkiwala teraz zaledwie podobizne Gillan, ktora moglam poruszac tylko w jeden sposob - po kolei koncentrujac sie na kazdym miesniu. I potykajac sie ruszylam w strone niewyraznych odglosow.

Niezrecznie postawiwszy stope, potknelam sie o cos lezacego na ziemi. Zachwialam sie, upadlam - i spoczalam obok Gillan. Kiedy dotknelam jej po omacku, okazala sie cialem, zimnym cialem. Jej otwarte oczy nic nie widzialy, piers nie unosila sie oddechem. Byla martwa!

Krzyknelam glosno i niezgrabnie wzielam w zeszywniale ramiona. Lezalysmy obok siebie jak kochankowie, martwa Gillan i ta, ktora nigdy nie powinna byla sie pojawic.

A wiec Jezdzczy Zwierzolacy jednak w koncu zwyciezyli. Ozyly we mnie wspomnienia. Byla tylko jedna Gillan, ta, ktora mogli kontrolowac. Nie, to nieprawda! To ja bylam prawdziwa Gillan. Nie zwyciezyli, jeszcze nie...

Opuscilam wzrok na martwa twarz. Teraz ja znalazlam sie na wygnaniu. Nigdy nie stane sie cala, dopoki nie wroce do mojej siedziby, tego ciala, ktore trzymalam w ramionach. Tylko jak? Jezdzczy nazwali mnie czarownica, czarownica, ktora nie zna magii.

Gillan! Po raz pierwszy obie Gillan byly razem, lezaly obok siebie. Jak to sie wszystko zaczelo? Jedna Gillan, przeszyta strzala, pozostala pod drzewem tu, w tym swiecie, a druga zabraly bestie. Bestie! Ta obietnica, ktora Herrel wymusil na Hyronie: ze Jezdzczy mi pomoga... Gdyby zechcieli wywiazac sie z niej teraz!

Przywolalam w mysli obraz Hyrona jako czlowieka, nie ogiera, ktory byl jego ulubionym ksztaltem. I do czlowieka skierowalam moja blagalna prosbe.

Czy to mysli Hyrona docieraly do mojego umyslu, czy tez przypomnial mi sie potrzebny w tej chwili strzep wiedzy magicznej? Zycie i smierc byly przeciwnostwami w tym swiecie. Gillan umarla tutaj przedwczesnie, zeby wydac na swiat Gillan - te, w ktorej obecnie przebywalam. Wobec tego ta Gillan musi umrzec, zeby tamta mogla ozyc. Ale jak? Nie mialam zadnej broni, a nawet gdybym ja miala, nie wiedzialam, czy odwazylabym sie nia posluzyc. Przeciez moje przypuszczenia wcale nie musialy byc prawdziwe.

"Hyronie, zabij mnie..."



Nie otrzymałam odpowiedzi. Ale tutaj była śmierć. I nie tylko leżała w moich ramionach. Rozprzestrzeniała się od bramy, podkradła jak podplywająca cichaczem, przesaczająca się fala. Już nie docierały do mnie przytłumione odgłosy ataku i obrony. Tamten cień, który stanął w bramie, żeby bronić do niej dostępu i w ten sposób dać mi czas potrzebny na znalezienie Gillan - cienia o zielonych oczach, walczący w postaci kota...

"Herrelu?"

Sięgnęłam przed siebie myślą. Tak jak przedtem musiałam odszukać drugą Gillan, tak teraz usiłowałam dotrzeć do mojego obrońcy.

"Herrelu?"

Odebrałam cichą odpowiedź. Przecież Herrel też mógł zadać mi śmierć, która przywróci mnie do życia. Poczesałam czołgając się w stronę bramy, ciągnąc za sobą martwą Gillan. Ta wędrowka okazała się ciężką próbą, gdyż moje nowe ciało pozostało sztywne, niezdarne i tak opieszale reagowało na polecenia umysłu, że z wielkim trudem dzwigałam to podwójne brzemie.

"Herrelu...?"

Tym razem odpowiedź była jeszcze cichsza. Wyczołgałam się z głebin żółtego światła tuż przed bramą. Leżały tam podobne do pajaków stworzy, jeden nadal drgał konwulsyjnie. A cień, który walczył, żeby zdobyć dla mnie potrzebny czas, siedział pod murem, kuląc się w sobie, jakby osłaniał otwartą ranę. Otaczały go inne cienie, które już znalazłam:

panowie pajakokształtnych psow, belkocące istoty z martwego lasu.

Ukleklam obok ciała Gillan wyniesionego z serca niezwykłego blasku. Herrel zabił psy i nadal stawiał czoło ich panom, ale był ranny. Spojrzałam na tę scenę, przypomniałam sobie wszystko i ogarnął mnie taki straszliwy gniew, jakiego nigdy dotąd nie znalazłam, bo z wrodzonej potrzeby kontroli bardzo wczesnie nauczyłam się panować nad uczuciami. Gdybym rzeczywiście władała mocą, jaką mi wszyscy przypisywali, uwolniłabym ją natychmiast, żeby oczyścić to miejsce od wstretnej hordy.

W owej chwili przekonałam się, że gniew może dodać siły i oczyścić umysł z cieni i wątpliwości. Przestałam siebie kontrolować i usunęłam wszystkie zapory przed gniewem. A później znalazłam się wśród gromady potworów znecających się nad tym, z którym nie śmieli stanąć do otwartej walki. Nie wiem, czy rzuciłam się na nie z piściami, czy też ta wielka i wspaniała wściekłość uczyniła ze mnie pochodnię mocy, która miażdżyła je na miejscu. W każdym razie,

zataczając się, usunęły mi się z drogi. Wypędziłam je za bramę tak łatwo, jak zwykły odgłos kroków na ścieżce wygania w gestwie bojaźliwych mieszkańców lasu.

Zaskoczenie było moim sprzymierzencem w tym boju, lecz groźne cienie mogą wrócić. A Herrel... Ta druga Gillan... Czas rzeczywiście przesypał dla nas za dużo piasku w klepsydrze. A gdybyśmy połączyli nasze siły? Czy to nie dałoby nam szansy na rozwiązanie naszych wspólnych problemów?

Ale kiedy podeszłam znowu do muru, cien otworzył zielone oczy i

spojrzał na mnie.

-Ty nia nie jesteś... - szepnął z trudem i ledwo dosłyszalnie.

-Jestem ta druga... - zaczęłam. Herrel skrzywił się.

-Jesteś ranny. - Chciałam do niego podejść, lecz powstrzymał mnie władczy gestem.

-Gdzie ona jest?

-Tam. - Wskazałam na ciało, które przyniosłam z żółtawego blasku.

Herrel podniósł się i chwiejnym krokiem odszedł od muru. Jego wygląd nieustannie się zmieniał: raz był człowiekiem kłęczącym przed leżącym na ziemi ciałem, raz czworonożnym zwierzęciem.

-Ona nie żyje - szepnął ochryple, głębiej niż przedtem.

-Na jakiś czas. Posłuchaj, Herrelu, żeby stworzyć te Gillan, której ciało teraz noszę, zabił mnie - w tym świecie. Gdybym więc ponownie została zabita, ożyje - w tamtym ciele...

Mysle, że ani mnie nie zrozumiał, ani nawet nie usłyszał. Podeszłam więc i stanęłam nad martwą Gillan. Herrel podniósł głowę. Jego oczy płonęły wściekłością podobną do tej, która dopiero co uczyniła ze mnie pochodnię mocy.

Nie był teraz kotem, ale człowiekiem, lecz w oczach miał bezmyślne zwierzęce okrucieństwo. Zaatakował mnie cieniem miecza.

Przeszył mnie ból! Ból tak wielki, jakby rozdzierano mnie na dwoje.

Złote światło rozbłysło wokół mnie i ja w tym świetle muszę znaleźć Gillan! Ale ja już ją znalazłam! Byłam w niej, a może nie? Podniosłam się z ziemi i usiadłam. Jakies białe ciało w pobliżu rozwiewało się niby mgła! Ich Gillan, ta fałszywa! To znaczy, że jestem cała, że znowu stałam się sobą!

Ramionami objełam to, co było mną, później zaś przesunęłam rękami po ciele, świadoma jego prawdziwości. Już nie byłam pusta, byłam wypełniona. Wypełniona wszystkim, co mi ukradli.

Herrel! Rozejrzałam się dookoła. Cien, którego miecz mnie wyzwolił... Nie zobaczyłam go jednak, wydawało się, że nigdy tu nie był, jedyny jego ślad to te martwe potwory w bramie.

-Herrelu!

Ogłuszyło mnie echo własnego krzyku. Gdyby mi wtedy odpowiedział, nawet nie usłyszałabym go. Przeszłam między pajakopodobnymi psami do bramy. Jeżeli ich panowie nadal czaili się na zewnątrz, to nie zauważyłam ich.

"Herrelu?" - Tym razem użyłam wewnętrznego głosu, tak jak podczas poszukiwania drugiej Gillan. Lecz odpowiedź nie nadeszła.

Mimo to zdawałam sobie sprawę, podobnie jak po pierwszym przebudzeniu w szarym lesie, że w jakiś sposób pozostaje związana z tym światem. A łączył mnie z nim właśnie Herrel. Czy muszę zacząć go szukać tak, jak szukałam drugiej części mojej

istoty?

Chociaz w owej chwili ani nie zamknelam oczu, ani nie szukalam wewnetrznej wizji, nieoczekiwanie pojawil sie przede mna cien konia. Grzebnal przednia noga, jakby probujac rozedrzec jakas zaslone, by ulatwic nam spotkanie.

"Chodz..." - rozkazal, lecz go nie posluchalam.

"Herrel?" - Uczynilam z tego slowa zarowno pytanie, jak i odmowe.

Kon niecierpliwie podniosl glowe. Nic nie odpowiedzial, wiec z kolei ja zapytalam:

"Gdzie on jest?"

"Uciekl".

Uciekl? To niemozliwe, nie wierze. Herrel, ktory sam jeden walczył w bramie z gromada potworow, ktory zdobył dla mnie czas potrzebny na to, zebym mogła wrócic do zycia, Herrel, ktory wyzwolil mnie swoim mieczem? Dlaczego mialby teraz uciekac?

Hyron widac musial odczytac te moje mysli, gdyz odpowiedzial:

"Ucieka od tego, co tu zrobil",

"Przeciez mnie uwolnil! Nie mogl mi sie lepiej przysluzyc".

"Kim jest Gillan?" - To pytanie Hyrona wydalo mi sie bezsensowne.

"Ja jestem Gillan!" - Co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

"On myśli, że Gillan zginęła z jego ręki".

"Nie!" - Wszystko wydawało mi się tak oczywiste, że nie mogłam zrozumieć, dlaczego Herrel nie odgadł prawdy.

"Tak. Chodź, nie możemy długo utrzymać otwartej Bramy Między Światami".

"A Herrel?"

Ogier znowu potrząsnął głową.

"Wybrał tę drogę, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Niech poniesie konsekwencje tego wyboru".

-Nie! - Tym razem zaprzeczyłam głośno, budząc kolejne echa. - Nie! Herrel wraca.

"Ty także wybierasz swoją drogę, czarownico..."

"Przysięgliście nam pomagać!"

"Wszystkie przysięgi kiedyś przestają obowiązywać. Odzyskałaś już swoje drugie ja, które Herrel dla ciebie zdobył. Nawet połączonymi siłami nie zdołamy długo utrzymać tego przejścia. Wróć do życia albo przestań istnieć w czasie i przestrzeni..."

Pozwolił mi wybrać. Ja do niczego się nie zobowiązałam pod przysięgą. Wiedziałam tylko, że w owej chwili ani nie mogłabym, ani nie chciałam troszczyć się o własne bezpieczeństwo, że nie pragnęłam wracać do życia, którego nie miałabym z kim dzielić.

Mierzac wzrokiem Hyrona, odparłam:

"Trzymajcie przejście, dopóki zdołacie. Możliwe, że znajdzie również i to, co jest jeszcze jedna część Gillan albo jej życia, chociaż aż dotąd nie miałam o tym pojęcia..."

Teraz cień konia znieruchomiał i złote oczy przyjrzały mi się uważnie.

"Dokonałaś wyboru, czarownico. Nie pros o drugą szansę".

"Znając cię, nie zrobię tego" - odparowałam, czując, że budzi się we mnie ten sam gniew, który przepędził łowców spod bramy.

Cień Hyrona zamigotał i znikł. Stałam w tym samym miejscu co przedtem i zastanawiałam się. Z drugą Gillan łączyła mnie tak silna więź, że mnie do niej zaprowadziła. A z Herrelem? Co łączyło mnie z Herrelem? Wdzięczność, pamięć o wspólnie przeżytym niebezpieczeństwie, zaufanie, pewność, że mogę na nim polegać (o ile w ogóle kiedykolwiek na kims polegałam). Żadne z tych uczuć nie było na tyle głębokie, żeby stworzyć więź równie silną, jak ta pierwsza.

Hyron zapytał mnie, kim jest Gillan? A ja odpowiedziałam mu triumfalnie, z dumą, wiedząc, iż mówię szczerą prawdę - że ja jestem Gillan. Lecz mogłam tak powiedzieć tylko dlatego, iż miecz Herrela znowu uczynił mnie sobą.

Teraz muszę zadać sobie pytanie: kim jest Herrel dla mnie?

Pomyślałam o naszym pierwszym spotkaniu w weselnej dolinie, kiedy wyszedł do mnie z mgły, ponieważ wybrałam jego płaszcz

sposrod tylu innych lezacych na miekkiej murawie. Wyzszy ode mnie, wysmukly, z gladka chlopieca twarza i oczami rownie starymi jak wzgorza High Hallacku - taki byl pierwszy Herrel. Potem spokojnie spiacy na zalanym ksiezycem sniegowym lozu gorski kot, ktory obudzil sie, wyczuwajac niebezpieczenstwo, gdy znalezlismy sie w czarodziejskiej sieci - to drugi Herrel. Pozniej znow kot, sprezony do skoku na polce skalnej, ktory pobiegl zapolowac na Alizonczykow, i Herrel, ktory wrocil po tej walce jako czlowiek, zeby razem ze mna stawic czolo rozgniewanym Jezdzcom Zwierzolakom.

Inny Herrel, ktory sie do mnie zalecal, ktoremu nie uleglam, i Herrel, ktory jako kot skoczyl na mnie gnany zadza krwi. Herrel wzywajacy nieznanne sily i moce, aby mnie uzdrowic, kiedy wokol plonely Ognie Zwierzolakow i lezalam pod pledem z kwiatow. Jeszcze jeden Herrel, ktory jechal ze mna przez caly dzien, opowiadajac mi o swoim kraju i swojej samotnosci...

Herrel, ktory byl cieniem, walczacym z wcielonym zlem, zebym mogla wrocic do zycia... ktory potem pomyslal, iz zabil cien, gdyz rzeczywistosc lezala martwa...

Kim jest Herrel? Nimi wszystkimi i kims wiecej. Taka byla naga prawda, odarta ze wszystkich iluzji i mojej dumy. Kim jest Herrel? Jest inna czescia mnie, tak jak byla nia druga Gillan. I bez niego bede osierocona i samotna do konca moich dni!

W takim razie... tak, jak szukalam Gillan... To wlasciwy sposob, jedyny sposob! Podobnie jak odnalazlam stworzona za pomoca czarow Gillan, tak musze odszukac Herrela, ktory sam dobrowolnie zmienil sie w istote mogaca zyc w tym swiecie. Jeszcze raz nadalam w mysli wezwanie...



Wyszłam przez brame z okregu wypelnionego zoltym blaskiem. Czy powinnam wrocic do widmowego lasu? Albo jeszcze dalej zajsc w tym swiecie bez slonca i ksiezycy, nie zmieniajacym sie w czasie?

"Herrelu?"

Nie odebrałam wprawdzie odpowiedzi, ale poczulam lekkie przyciaganie. Nie kierowalo mna w strone lasu, to pewne. Poszłam przed siebie, wytezajac cala uwage.

Cos przebieglo przez skaly przede mna. A jesli to jakis lowca z wieksza liczba pajakopodobnych psow tropiacych Herrela? One moga zweszyc ten tak slaby dla mnie slad. Musze jednak za nim pojsc, jezeli pragne, zeby spelnily sie moje zyczenia.

W tym swiecie nie istnial ani dzien, ani noc (zgodne z rytmem, ktory zawsze znalazam), lecz bylo w nim cos w rodzaju zmian pogody. Zerwal sie wiatr, ani zimny, ani goracy, po prostu wiatr, ktory musnal moje cialo i szarpnal za wlosy. Zatrzymalam sie, by ponownie zebrac je w tyle glowy i przewiazalam zdzblem mocnej trawy, wyrwanej z najblizszej kepy. Mgla, ktora wedrowala ze mna przez bagnista doline i wielka rownine, ustapila albo rozproszyl ja wiatr.

Znajdowalam sie na zboczach jednego ze wzgorz, ktore w oddali wyrastaly coraz wyzej, a konczyly poteznymi purpurowymi gorami, rysujacymi sie na tle niewidocznego nieba. Zaczelam sie wspinac, kluczac miedzy skalami, ktore przybraly najprzerowniejsze ohydne i straszne ksztalty, sugerujac, ze kryja sie w srod nich jeszcze gorsze potwory, w kazdej chwili gotowe rozszarpac mnie na strzepy. Wreszcie dotarlam na szczyt

wzniesienia, ale cienka jak pajecza nitka wiesz prowadziła gdzieś dalej. Spojrzałam w dół, na ciemniejące obniżenie terenu. Płynął przez nie strumyk jakiejś cieczy, czerwonej niczym rozżarzone węgle. Unosił się nad nim gesty, podobny do mgły dym.

Jakąś postać szła jego brzegiem. Zataczała się z osłabienia, czasami padała, ale wciąż wstawiała i parla niepowstrzymanie przed siebie.

-Herrelu! - krzyknęłam głośno, nie zważając na to, iż mogę zwrócić uwagę myśliwych, i jak szalona pobiegłam w tę stronę.

Człowiek w dole przystanął, ale się nie odwrócił. A potem, kulejąc, czepiając się skał i trawy, poszedł dalej. Nagle straciłam oparcie, ziemia usunęła mi się spod stop i upadłam. Potoczyłam się klebkiem i zatrzymałam na tkwiacej w ziemi skale.

Podniosłam rękę do czoła, zamrugalam oczami, gdyż kamienie i ziemia nagle zafalowały.

-Ssssss...

Nieznany stwor wygramolił się na szczyt głazu naprzeciw mnie. Przykucnął tam, a duże krople sliny kapaly mu z prawie bezwargich ust. Lecz te usta były dobrze wyposażone w ostre zęby. Nad ustami znajdowała się wąska szczelina, zapewne pełniła rolę nosa, wyżej zaś bardzo duże oczy bez zrenic, matowe, o tępych spojrzeniu. Bez wątpliwości widziały dobrze.

Czaszka była okrągła i zupełnie łysa, uszy zaś wyglądały identycznie jak nos. Najbardziej przeraziło podobieństwo do człowieka, chociaż żaden człowiek nawet nie mógłby mieć nic wspólnego z tym potworem. Włożył do ust szkieletowate palce,

wydajac cos w rodzaju piskliwego, przenikliwego gwizdu, który swidrowal w uszach. I otrzymał odpowiedz. Otoczyli mnie ci sami myśliwi, których odpędziłam od Herrela. Nie mogłam jednak ludzić się nadzieją, że po raz drugi uciekna przed moim gniewem. Zreszta nie zdolalam ponownie przywołać owej nadludzkiej wściekłości.

-Herrelu! - krzyknęłam ze strachem. I pozalowałam tego okrzyku w tej samej chwili, gdy wyrwał mi się z piersi. Jakimi czarami mogłoby się posłużyć, żeby nas ocalić? Po prostu zwabie go do najgorszej z pułapek.

Potwór na skale pokrecił głowa z boku na bok. Siedział na czworakach jak zwierze, co jakiś czas podnosząc reke do ust. Wstałam powoli, czekając, aż na mnie skoczy. W zasięgu mojego wzroku pojawila się jeszcze jedna okragła głowa, potem trzecia, czwarta... Kiedy mnie zaatakują? Zatrzymałam się i podniosłam jakiś kamień. Okragłogłowe stworzy nie miały żadnej widocznej gołym okiem broni i może jakos sobie z nimi poradzić. A jednocześnie wszystko co we mnie było normalne, całe dziedzictwo naszego świata, wzdragalo się przed jakimkolwiek bliższym kontaktem z tymi koszmarnymi istotami. Pierwsza z nich podniosła wysoko głowe, otworzyła usta i wrzasnęła.

Duma to wielka oszustka. My, którzy postanowiliśmy trzymać się z dala od naszych bliźnich, nosimy ją nie jak płaszcz, lecz jak zbroję. I ja, która nigdy nikogo o nic nie prosiłam (przynajmniej tak mi się zdawało), w jednej chwili straciłam te osłone, która pekiła, pozostawiając mnie naga i osamotnioną. Nie czekała mnie śmierć taka, jaka znalazłam i która wyczulałam w tym świecie, ale coś znacznie gorszego od ludzkiego końca, który, jak mówią, jest w rzeczywistości tylko początkiem. Ta śmierć zakończy się

ciemnoscia, i czlowiek majacy umysl nie tkniety szalenstwem nie moze sie jej przeciwstawic.

I moze istotnie wtedy oszalalam. Wrzeszczalam, wzywajac bogow, ktorzych wladza tutaj nie siegala, wolalam glosno o pomoc kazdego, kto moglby mi jej udzielic. Nie wiem, czy tak naprawde bylo, lecz tak sadze.

I pomoc nadeszla. Potykajac sie, zataczajac, ale nadal trzymajac sie na nogach, z mieczem w dloni. Wlasnie wtedy, gdy uderzylam napastnika kamieniem, ktory byl moja jedyna bron, w odpowiedzi na moje blagalne krzyki przybyl Herrel, wciaz jako cien, lecz zywy i na tyle sprawny, zeby mnie bronic.

Niewiele zapamietalam z walki w wyzlobionej przez potok skalnej dolinie. Zreszta nie chce pamietac niektorych jej epizodow. Ale na zawsze zachowam w pamieci Herrela, ktory stal pomiedzy dwiema skalami, odepchnawszy mnie za siebie dla mojego bezpieczenstwa. Jego miecz wydawal sie zywy, a potwory wzdragaly sie i cofaly przed nim. I chociaz probowaly powalic mojego obronce na ziemie, nie udalo im sie to. W koncu ocalala garstka uciekla, pozostawiajac nas na placu boju.

-Kim jestes? - Herrel uchwycil sie skaly, jakby o wlasnych silach nie mogl utrzymac sie na nogach. - Kim jestes?

Wyciagnal reke; jego miecz wisial na sznurze okreconym wokol przegubu. Herrel poruszył palcami powoli, z trudem, jakby ten wysilek przekroczył granice jego mozliwosci, i nakreslil w powietrzu jakis symbol.

Ten zaplonal niebieskim ogniem tak jaskrawo, ze mnie oslepil.

Mimo to zawolałam, starając się również głosem wyrazić prawdę, która zawarłam w słowach:

-Jestem Gillan. Naprawdę, Herrelu, ja jestem Gillan!

Ostatnia Brama

Herrel nie podszedł do mnie, tylko osunął się na kolana i ramieniem wsparł o skałę. Wpił we mnie zielone oczy. Jego twarz bardziej przypominała oblicze zjawy niż człowieka.

-Zabilem...

-Zjednoczyłeś! - Przysiadłam obok niego. - Tamta druga Gillan musiała umrzeć, żeby ja znów stała się cała. Cała! Twój miecz mnie wyzwolił!

Herrel schylił głowę na przerzucone przez skałę ramie i jego twarz znikła mi z oczu. Siegnęłam ku niemu ręką, ale nie poczułam materialnego, sprzysytego ciała, tylko uginającą się, miękką substancję.

-Herrelu! - Wprawdzie widziałam go jako cień, lecz spodziewałam się, że dotknie człowieka. To odkrycie mnie przeraziło.

Podniósł głowę i spojrzał na mnie.

-Jestem zbyt rozciągnięty... Wroc do... Hyrona - wykrztusił. Te zdania wypowiedział z długimi przerwami.

-Nie, Herrelu...!

Lecz głowa mojego obrońcy opadła na ramie i więcej już jej nie

podniosl. I znowu obudzil sie we mnie gniew, a wraz z nim wola i moc. Wstalam i zawolalam, tym razem nie blagalnym, ale rozkazujacym tonem:

-Hyronie!

Zwielokrotnione echa tego okrzyku odbily sie od scian nieznanej doliny i polaczily z wibracjami wywołanymi przez zbliżająca się burzę. Czy moj głos dotrze z jednego swiata do drugiego?

-Hyronie! - powtorzylam w ten sam sposob. Zauwazylam jakies migotanie, jakby zmiane w powietrzu, blyski, za ktorymi poruszaly sie cienie...

-Chodz! - odebralam cicha odpowiedz.

-Herrelu! - Nachylilam sie, probujac podniesc bezwladne cialo. Lecz rownie dobrze moglam czerpac dym w dlonie, poniewaz nie natrafilam na nic materialnego, co moglabym uchwycic. - Herrelu!

Podnioslam wzrok. Tamto poruszenie w powietrzu uspokajalo sie. Mielismy moze tylko kilka sekund...

-Herrelu! - Po raz drugi staralam sie go obudzic, ale bez rezultatu.

I kiedy znowu spojrzalam w gore, Isnienie oznaczajace Brame Miedzy Swiatami zniknelo. Ukrylam twarz w dloniach, probujac opanowac rozpacz. Hyron ostrzegl mnie, ze nie moga dlugo utrzymac otwartej bramy, a moze raczej nie chcieli. Teraz pozwolili jej sie zamknac, my zas pozostalismy w pulapce tego

innego, koszmarnego istnienia.

Ukleklam obok Herrela. Nie żył czy umierał, a może tylko był ciężko ranny? Dlaczego wyglądał jak cień, podczas gdy moje ciało było prawdziwe i materialne? A może tylko tak mi się wydawało i dla Herrela to ja byłam cieniem? Jeśli tak się rzeczy miały, jeżeli on również uważał się za prawdziwego... Ożyło mi w pamięci przelotne wspomnienie łoża, na którym oboje leżaliśmy, kiedy wysłano nas w tę niebezpieczną drogę. Czy nasze ciała nadal tam spoczywają, my zaś przybrałyśmy inne kształty w tej obcej krainie?

-Herrelu? - Nie mogłam go dotknąć, zabandażować jego ran ani ulżyć mu w cierpieniu.

A jeśli mogłam?

Odnalazłam drugą Gillan i wyrzuciłam to, co nią zaważadnelo. Ale zdołałam to uczynić tylko dlatego, że była częścią mnie. Nie mogłam wejść w Herrela. A może nie ja sama, snulam dalej rozważania, może potrafię podzielić się z nim częścią mojej woli, instynktu życia? Była to słaba nadzieja, jednakże tylko ona mi pozostała.

Objelam ramionami kolana i oparłam o nie głowę.

Skoncentrowałam się na Herrelu. Nie takim, jakim go zobaczyłam podczas naszego pierwszego spotkania, ale na Herrelu z chwili, gdy stał obok zalanego księżycem kamiennego filaru i przywoływał znane sobie siły, by mnie uratować. Na takim Herrelu się skupiłam - pragnąc widzieć właśnie jego, a nie leżący obok mnie cień.

Wydawało mi się, że idę po omacku ciemnym korytarzem, uciekając przed niewidzialnymi przesładowcami. W dodatku od tego korytarza odchodziło wiele innych, w których łatwo mogłam się zgubić. Usiłowałam uczynić moją wolę widzialną, materialną... sięgnąć, dotknąć, zjednoczyć się z tym Herrelem, o którym myślałam, zapomniawszy o wszystkim innym.

Księżyc srebrzył jego obnazone barki i ten sam blask spływał na stojący za nim samotny obelisk. Czulałam słodki zapach kwiatów, słyszałam głos Herrela śpiewającego w nieznanym języku, wypowiadającego słowo, które za nim powtórzyłam. Wzywał Neave...

Neave! Uczyniłam z tego imienia kotwicę dla mojej woli. Neave-Herrel - i skoncentrowałam całą siłę pragnienia na mężczyźnie, który wtedy stał w blasku księżyca.

-Gillan?

Byłam tak pochłonięta myślami, że powtórzył to być może kilka razy, zanim go usłyszałam.

-Gillan?

Przechyliłam głowę wciąż opartą na ramionach i otworzyłam oczy. Leżący obok mnie cien podniósł głowę i mnie obserwował.

-Herrelu? Ty żyjesz?

-O tyle o ile, ale co ty tu robisz? Brama... - Raptownie usiadł. - Przecież nie mogli tak długo utrzymać otwartej bramy.

-Tak powiedział Hyron - odparłam bez zastanowienia. Zielone



iskierki oczu znów zwróciły się w moją stronę.

-Hyron! Powiedział ci, więc czemu nie odeszłaś? Nie odpowiedziałam. Widmowa reka zacisnęła się w piasek i uderzyła w skałę.

-Czemu nie odeszłaś? Dlaczego odbierasz mi resztki dumy i godności, Gillan?

Słowa Herrela bardzo mnie zaskoczyły. Później zrozumiałam, że jego rozumowanie i obyczaje mogą całkowicie różnić się od moich i że sprawiłam mu ból, chociaż chciałam leczyć. Dalał mi więc jedyną odpowiedź, jaka mi pozostała:

-A czy ty byś tak postąpił w odwrotnej sytuacji? Na widmowej twarzy nie można odczytać uczuć, a wyraz oczu Herrela nie zmienił się. Zapanaowało między nami milczenie aż do chwili, gdy odważyłam się je przerwać.

-Jeżeli ta brama została zamknięta, to gdzie jest taka, którą moglibyśmy otworzyć? - Nie znaczyło to, iż oczekiwałam, że mi ją wskaże, ale chciałam, by przestał koncentrować się na sobie i zainteresował się światem zewnętrznym.

-Nie znam żadnej. Hyron wprowadził cię w błąd, jeśli sugerował, że taka może istnieć.

-Hyron dawał mi tylko same przestrogi. Lecz już po raz trzeci znalazłam się w tej krainie. W dwóch poprzednich wypadkach myślałam, że śnię. A że śnić można się obudzić.

-Śny? - Herrel ponownie się poruszył i tym razem bardziej

energicznie. Dotknął reka zeber, jakby badał ostrożnie.

-Gillan... ja... moja rana! Już nie krwawie! Mogę się poruszać... -  
Wstał i odszedł od skały, o którą przedtem się opierał. - Jestem  
znow cały i zdrowy! Jakich czarów użyłaś, moja pani czarownico?

-Nie wiem, naprawdę nie wiem. Tylko tego... - I opowiedziałam  
mu o probie z wola i moca.

-Neave! Odwołałaś się do Neave, a teraz mówisz o snach. Sny...

Wyciągnął reke, jakby chciał przytulić mnie do siebie. Poczulałam,  
że otoczyło mnie całkiem bezsilne pasmo mgły. Herrel cofnął się.

-Co to znaczy? - szepnął głośniej.

-Jesteś dla mnie cieniem - powiedziałam mu pośpiesznie.

Podniósł reke i trzymał ją przed oczyma, jakby chciał się  
uspokoić i nabrać otuchy.

-Przecież jesteś materialna! Ciało, kości...

-Jesteś dla mnie cieniem - powtórzyłam.

-Sny! - Herrel jeszcze raz uderzył pięścią w skałę. - Jeżeli teraz  
oboje znajdujemy się w świecie snów...

-To jak się obudzimy?

-Tak, przebudzenie...

Rozrzedzona, wiotka postać odwróciła się. Herrel rozejrzył się

wokolo, jakby szukal w nieznanej dolinie sposobu na wyrwanie nas z tego koszmaru.

-Opowiedz mi wszystko, co zapamietalas o tym swiecie! Nie wiedzialam, dlaczego chcial, zebym wrocila mysla do przebytej drogi, ale posluchalam jego rozkazu. Mowilam o lesie, o przylocie pokracznego ptaka...

-Ptaka? - przerwal mi w tym miejscu i zazadal opisu ptaka. Potem rzekl: - A wiec przynajmniej w ten sposob dotrzymlali przysiegi. To byl przyslany przez Kompanie przewodnik. Dokad cie zaprowadzil?

Opisalam wedrowke przez bagno, opowiedzialam o dotarciu do zalanego swiatlem kregu, w ktorym odnalazlam jego i gromade moich sobowtorow.

-Tak, tam sie obudzilem. Widzialem, jak przeszly przez to miejsce tam i z powrotem. Wiedzialem, ze tylko jedna jest prawdziwa i ze tylko ty mozesz ja odszukac. Lecz to nie daje nam zadnej wskazowki co do bramy i naszego przebudzenia...

-Czy pozostal nam jakis klucz? - Grzmoty staly sie coraz glosniejsze. Zblizala sie szalejaca dotad w gorach burza. Moja uwage zaprzatnelo uczucie, ze zawislo nad nami niebezpieczenstwo. Odnioslam wrazenie, ze ten widmowy swiat gromadzi sily, aby rozprawic sie z intruzami, jakimi dla niego bylismy.

-Nie wiem. Ale dopoki mozemy isc i myslec, moze nadal mamy

jakas szanse. Zastanawiam sie... - Herrel odwrocil glowe, jakby badal wzrokiem waska doline, i dodal: - Tamten zalany swiatlem krag to na pewno miejsce jakiejs mocy. I rownie dobrze wlasnie tam mozemy znalezc odpowiedz...

-Przedtem zawsze budzilam sie w lesie - podsunelam, chociaz nie cieszyła mnie mysl o powrotnej drodze przez bagno, w dodatku bez przewodnika.

-Wtedy snilas na ich rozkaz i na rozkaz sie budzilas - wyszeptal ochryple Herrel. - Jezeli mamy teraz stad odejsc, to tylko dzieki naszej polaczonej woli. Mysle tez, ze w razie potrzeby mozemy zaczerpnac mocy nie zwracajac uwagi na jej pochodzenie...

-A jesli ta moc jest zla i niebezpieczna dla ludzi?

-Nie sadze, zeby to miejsce zalane swiatlem dalo sie okreslic jako dobre albo zle. Weszliśmy tam tak samo, jak polujace na nas istoty z tego swiata. Ta moc nie wziala udzialu w walce po zadnej stronie. Trzymala sie z daleka, pozostawiajac nas samym sobie. Powiedz mi, jak wypiedzilas panow pajakokształtnych psow? Tego nie zrozumialem...

-Mysle, ze gniewem - odparlam, ale zastanowilam sie nad slowami Herrela. Nigdy w zyciu nie opanowal mnie podobny gniew, taki silny, zmiatajacy przed soba wszystko z drogi. Czyzby jakas moc z kamiennego kregu rozpalila go i podsycala? Czy Herrel slusznie przypuszczal, ze moglibysmy wykorzystac sile, ktora tam mieszkala?

Kiedys powiedzialam, ze w tym swiecie nie bylo podzialu na dni i noce. Lecz teraz wszystko wokol nas pociemnialo. Albo

nadciągala z gor burza, albo zbliżala sie noc, ktorej poprzednio nie widzialam. Poszlismy w tym polmroku w gore zbocza i wrocilismy do otoczonego murem kregu.

We wnetrzu nadal wirowal zoltawy blask, a wokol bramy znajdowaly sie male, biale kopczyki. Herrel trafil jeden z nich czubkiem miecza. Obgryzione do czysta kosci upadly i potoczyly sie po ziemi - byly to resztki tutejszych psow. Nie pozostaly jednak zadne slady istoty lub istot, ktore zjadly padline.

Przybylismy tutaj, ale jak teraz wydostac sie z tego swiata pulapki? Zwrocilam sie do Herrela, ktorego widmowa postac stala sie jeszcze przejrzystsza, a przynajmniej odnioslam takie wrazenie.

-Co robimy?

-Ta niepewnosc to rezultat wedrowki nieznana droga przez nieznane gory, moja pani czarownico - odpowiedzial. - Przypuszczam, ze oboje nadal lezymy i snimy

w Szarych Wiezach. Jezeli nie zdolamy sie obudzic, bedziemy zgubieni na zawsze. Albowiem im mocniejszy bedzie nasz sen, tym trudniej naszym cialom przyjdzie zrzucic jego okowy. A co do przebudzenia... No coz, musimy wyprobowac rozne sposoby...

-Jakie sposoby? - podchwycilam. Jego pewnosc siebie wydala mi sie przesadna, gdyz mnie nie przyszedl do glowy zaden plan.

-A co zaprowadzilo cie najpierw do drugiej Gillan, potem zas do mnie? - odpowiedzial mi pytaniem. - W jaki sposob przywolalas

mnie z objec tutejszej smierci?

-Mysle, ze skoncentrowalam wole. Na Gillan i na tobie...

Herrel spojrzal w zoltawy blask i mowil dalej:

-Jezeli nasze ciala rzeczywiscie pozostaly w naszym swiecie i czasie, to w czesci jestesmy tam wrosnieci. Moze je odnajdziemy, jesli bedziemy starali sie z nimi polaczyc. Nie widze dla nas innej drogi.

-Ale ja... ja nie mam wyraznego wspomnienia, na ktorym moglabym skupic wole... - I istotnie nie mialam. Wprawdzie zobaczylam przelotnie Herrela lezacego w komnacie, ktora mogla znajdowac sie w Szarych Wiezach, lecz ten obraz byl zbyt zamazany, zeby mi sie do czegos przydal.

-Ja mam! - odparl Herrel. Wydawalo mi sie, ze z kazda chwila rosla w nim wiara w siebie, jakby nasza trudna sytuacja, zamiast go zniechecic, pobudzala do wiekszych wysilkow.

-A teraz posluchaj... - Polozyl mi reke na ramieniu i jego dotkniecie bylo lekkie jak musniecie piorkiem. - Tak to wygladalo, kiedy widzialem to po raz ostatni, zanim tu przybylem...

Opisal mi drobiazgowo tamta komnate na wiezy, loze, na ktorym spoczywalismy obok siebie, drobne przedmioty, ktore tak wryly mu sie w pamiec, ze przed wyruszeniem w te dziwna wedrowke musial tam lezec z niezwykle wyostrzonymi zmyslami... A opowiadal to w taki sposob, ze i ja ja zobaczylam, kawalek po kawalku, szczegol po szczegole, jakby stawial mi je przed oczami.

-Czy ja widzisz, Gillan? - Po raz pierwszy w jego szeptach zabrzmiała nuta niepokoju.

-Sprawiles, ze ja zobaczylam.

-Obym tylko zrobil to wlasciwie.

-I co teraz?

-Teraz zrobimy to, co juz robilismy, skupimy wole na tym obrazie... - Urwal, a potem ciagnal: - Uwazaja mnie za polmezczyzne, poniewaz moja moc czasami mnie zawodzi. Mozliwe wiec, ze poddaje probie brzeszczot ze skaza. Ale dowiem sie o tym dopiero wtedy, gdy go uzyje. Ruszajmy!

Zamknelam oczy, zeby nie widziec otaczajacego nas swiatla i Herrela. Albowiem tym razem musze o nim na jakis czas zapomniec. Mial stoczyc swoja bitwe, a ja swoja. I choc obie maja ten sam cel, to kazde z nas bedzie walczyc samodzielnie. Zbudowalam w mysli obraz komnaty, ktora ukazal mi Herrel. Byly tam okna. Dwa: jedno wychodzace na polnoc, drugie zas na poludnie. Miedzy nimi sciany zawieszzone tak starymi gobelinami, ze ich wzory dawno znikly - tylko tu pozostal slad twarzy, tam resztki blyszczacych oczu jakiegos zwierzecia. Przenosne piecyki i unoszacy sie z nich dym, aromatyczny dym. Na srodku komnaty loze. Lezala na nim Gillan, ktorej twarz odbila sie sto, tysiac razy w zwierciadlach, kiedy w nie spojrzalam, Gillan noszaca identyczne blizny po ranach, ktore mnie zadano. To byla Gillan, ktora musze odnalezc.

I skupilam sie na tej Gillan. Nie tylko na spiacym ciele, ale i na naturze tego, co tak bardzo oddalilo sie od niej we snie. Kim jest

Gillan? Nie, raczej jaka jest Gillan? Jest taka i taka i jest również taka. Niektóre jej cechy mi się spodobały, innych najchętniej bym się pozbyła, gdybym tylko umiała. Nigdy dotychczas tak nie oceniałam i nie oglądałam wnętrza Gillan i zżymałam się ze wstydu, gdyż była to nagosc absolutna, odarta ze wszelkich osłon. Prawie nie chciałam przebudzenia Gillan, która była taka małostkowa i miała w sobie tyle zła.

Kim jest Gillan? Ja jestem Gillan. Jestem taka, jaka ukształtowała mnie przyroda, wola innych ludzi i moje własne pragnienia. I z tą Gillan jestem związana na dobre i na złe, więc muszę dźwignąć brzemie bycia Gillan - i się obudzić!

Ale czy się obudziłam? Balam się otworzyć oczy, by znowu nie ujrzeć światła tamtego obcego świata. W końcu zmusiłam się do tego i...

Mój wzrok padł na szare, bardzo stare kamienie. Odwróciłam głowę i zobaczyłam wyblakłe ze starości gobeliny. Obudziłam się!

Herrel! Szybko odwróciłam głowę w przeciwną stronę, żeby spojrzeć na tego, który dzielił ze mną to łóżko. Było puste!

Usiadłam, wyciągnęłam rękę ku tej pustce, żeby przekonać sama siebie, że to tylko oczy mnie myła. Wtedy przelotnie spojrzałam na swoją rękę i oniemiałam z przerażenia.

Arvonskich wiesniaków z tamtej wioski widziałam tylko jako lśnienie w powietrzu... Tak samo teraz wyglądała moja ręka! Szybko przycisnęłam ją do narzuty na łóżku. Palcami, dłonią, całym ciałem... Nie było najmniejszego zagłębienia!



Przeniosłam wzrok z reki na moje ciało. Nie ujrzałam go jednak, tylko mgłę, przez którą przeswitywała powierzchnia łoża. A więc Herrel pomylił się! Nie mieliśmy tu ciał, na których mogliśmy się skoncentrować, żeby przyciągnęły nas do naszego prawdziwego świata!

Zauważyłam lśnienie... Nie, ja się nie poruszyłam...  
Ukształtowało się poza mną, z drugiej strony łoża... Czy to Herrel?

Próbowałam wymówić jego imię. Moje usta i gardło nie zareagowały. A dlaczego miałyby to zrobić - przecież już nie miałam ani ust, ani gardła! Chociaż bardzo tego pragnęłam, nie byłam Gillan!

Lśnienie spoczywające na miejscu Herrela poruszyło się. Musiał usiąść.

-Herrelu? - Próbowałam odezwać się do niego w sposób, w jaki ze sobą rozmawialiśmy w widmowym świecie. - Co się stało?

Śłup światła wydzwignął się chwiejnie.

-Myśle, myśle... - Te słowa dotarły do mnie powoli, z trudem (a co było mną?) - ...że uznali nas za zmarłych. Nasze ciała zostały gdzieś przeniesione.

Gdybym wtedy mogła to zrobić, wrzasnęłabym na cały głos. Jeżeli mówił prawdę, co się teraz z nami stanie?!

-Chodź!

-Dokąd?

Nie człowiek, lecz światło, którym obecnie był Herrel, stało już przy otwartych drzwiach.

-Odnaleźć to, czego szukamy.

Znaleźliśmy się w dobrze znanym świecie, gdzie doba dzieliła się na dzień i noc, i - stosownie do naszego obecnego położenia zjaw - była właśnie noc. Szare Wieże musiały być bardzo, ale to bardzo stare i przesiaknięte życiem niewyobrazalnie różniącym się od życia Krainy Dolin. Ten sędziwy wiek i odmiennosc wyczuwałam we wszystkim, na co spojrzałam.

Krotka sien, później schody, które zdawały się wic bez końca we wnętrzu tej wieży. Herrel szedł pierwszy, a ja za nim. Nie usłyszałam żadnego dźwięku i nikogo nie zobaczyłam. Sen musiał zmorzyć wszystkich mieszkańców. Pomyslałam przelotnie o Kildas, o Solfmnie i moich pozostałych towarzyszkach z High Hallacku. Czy patrzyły na te starożytne mury tak jak ja - jako na skorupę pozbawioną ciepła i zyczliwości? A może już do końca życia będzie je chronić iluzja utkana przez ich małżonków i będa widziały tylko to, co da im szczęście i radość?

W końcu dotarliśmy do kamiennego korytarza. Na ścianach w równych odstępach znajdowały się rzeźby przedstawiające różne zwierzęta. Kiedy je mijaliśmy, wydawało mi się, że ich oczy mierzą nas i obserwują, podobnie jak niegdyś przyglądali mi się i oceniali mnie dawno zmarli królowie, którzy byli Straznikami i Opiekunami Arvonu. Chciałabym wiedzieć, do jakich doszły wniosków co do mojej osoby.

Później znaleźliśmy się w obszernym, pograżonym w mroku pomieszczeniu. Zalegające w kątach ciemności ukrywały jego

prawdziwe rozmiary. Na jego przeciwnym końcu zobaczyłam zielone światło i tam właśnie spieszył Herrel, ja zaś, jak zawsze, za nim. Były to Ognie Zwierzołaków, które kiedyś otaczały mnie na pagórku z samotnym obeliskiem. A tutaj paliły się wokół pary śpiącej na jednym łożu.

Jeszcze raz spojrzałam na Gillan, która była tak wspaniale przyodziana jak nigdy dotąd. Miała na sobie wyszywaną srebrem suknię milej dla oka zielonej barwy, a wśród zawijasów haftu połyskiwały małe mlecznobiałe klejnociki. Siatka z takich samych szlachetnych kamieni przytrzymywała jej włosy. Rece miała skrzyżowane na piersi. Pomyslałam, że nigdy nie była tak piękna w życiu. Albowiem, gdy tak wpatrywałam się w leżącą nieruchomo kobietę, straciłam przekonanie i pewność, że to ja jestem Gillan i że od urodzenia nosiłam te cielesne powłoki.

Obok niej spoczywał Herrel. Helm umieszczono obok jego głowy, tak że widziałam twarz. Miał na sobie kolczugę, a w zacisniętych dłoniach tkwiła rekojesc obnazzonego miecza.

-Oddają mi wszystkie honory - odezwał się bezgłośnie ten, który stał obok mnie. - Honory, których zawsze mi odmawiali, kiedy... nie spałem.

-Ależ oni są martwi!

-Czy jesteśmy martwi? Twierdzą, że nie! Był bardzo pewny siebie. Ale kiedy znowu spojrzałam na leżącą na łożu Gillan, pomyslałam, że to ja powiedziałam prawdę i że nie ma powodu, aby w to wątpić.

-Gillan! - Herrel ostrzegł mnie z lojalnością towarzysza broni,

ktory widzi skradajacego sie wroga. - Ty nia jestes. Nie waz sie myslec inaczej, bo bedziesz zgubiona. Teraz!

Lsnienie powietrza zblizylo sie do loza. Nigdy nie dowiedzialam sie, jakie czary rzucil wtedy Herrel. Palace sie rownym plomieniem Ognie Zwierzolakow w jego poblizu nagle pochylyly sie poziomo i razem ze mna przesliznal sie nad nimi.

Czym jest smierc? Dwukrotnie zajrzala mi w oczy w widmowej krainie, a moze i po raz trzeci w moim swiecie. Mimo to nie umiem ujac w slowa jej istoty. Jezeli juz nie zylismy, gdy powrocilismy do Szarych Wiez owej nocy, to uczucie, ktore nas tam sprowadzilo, okazalo sie silniejsze od smierci.

Gillan byla znow Gillan. Nie musialam otwierac oczu, zeby sie o tym przekonac. Pozniej przesunelam rekami po wystrojonym ciele, zobaczylam ksiezycowy blask zdobiacych suknie klejnocikow, ktore zalsnily, kiedy sie poruszylam.

-Herrel?

-Tak...

Odlozyl miecz, wyciagnal ramiona i przytulil mnie do piersi. Nasze usta spotkaly sie i odpowiedzialam na jego pocalunek z rownym zarem. Potem odsunal mnie nieco, przygladajac mi sie z usmiechem.

-Zdaje sie, najdrozsza malzonko, ze bardzo dobrze radzimy sobie na wojnie jako towarzysze broni. Zobaczymy teraz, jak sie nam powiedzie podczas pokoju.

-Bardzo chętnie podejmę te próby, drogi małżonku! - rozesmiała się.

Zsunął się z łoża i pomógł mi wstać. Długie faldy szaty, w którą mnie ubrano, opadły ciężko w dół, krepując swobodę ruchów. Szarpnęłam jej lewą ręką, gdyż prawą trzymał Herrel.

-Wyglądam wspaniale - skomentowałam. - Zbyt wspaniale...

-Piękność zasługuje na piękno. - Herrel nie powiedział tego żartem i dłoń zadrzęła mi lekko, gdy ścisnął ją mocniej.

-Możliwe, ale pragnę więcej swobody - odparowałam. Albowiem nagle uswiadomiłam sobie, że te ciężkie suknie przykuwają mnie do przeszłości, od której powinnam się oderwać. Wyjęłam rękę z dłoni Herrela, rozpięłam klamery, rozwiązałam sznurowki, rozebrałam się z ozdobionej klejnotami wspaniałej szaty i rzuciłam ją na puste łożo. Pozostałam w nieco krótszej spodniej sukni.

-Pojdziemy? - Herrel znowu ujął mnie za rękę.

-Dokąd, panie?

-Nie mogę udzielić ci odpowiedzi - odrzekł uśmiechając się - ponieważ sam nie mam pojęcia. Wiem tylko, że opuścimy Szare Wieże i Kompanie i poszukamy własnego miejsca w życiu. Czy jesteś temu przeciwna?

-Nie. Wybierz jakąś drogę, panie małżonku, a stanie się moja. Ale zostaw tu swój hełm i miecz...

-I to... - Jedną ręką rozpiął pas i rzucił go na łożo. Obok poduszki

nadal stal jego helm z figurka kota. - Juz nigdy ich nie uzyje - dodal. W jego glosie zabrzmiala taka nuta, ze nie smialam o nic wiecej pytac.

Herrel prowadzil mnie za reke przez te dluga komnate, jakbysmy byli para pragnaca wziac udzial w dworskim tancu, az wyszlismy innymi drzwiami na dziedziniec. Otaczalo nas siedem wielkich wiez. Na ciemnym niebie swiecil ksiezyc i gwiazdy. Nikt sie nie pojawil, gdy dotarlismy do stajni, gdzie Jezdzczy Zwierzolacy trzymali swoje bulane konie. Herrel osiodlal moja klacz i swego ogiera. Wyprowadzilismy je na otwarta przestrzen. Przed nami byla brama.

-Kiedy opuscimy ten zamek, pojedziemy w nieznane...

-Czy juz nie podrozowalismy przez nieznane krainy, drogi malzonku?

-Wlasnie! - przytaknal ze smiechem Herrel. - Niech wiec tak bedzie!

-Kto idzie?

Z cienia bramy wynurzyl sie Jezdziec z ogierem na szlomie. Ksiezyc srebrzyl obnazony miecz w jego dloni.

-Tak - odpowiedzial moj maz - kto idzie, Hyronie? Nazwij nas po imieniu, jesli to potrafisz.

Dowodca Jezdzcow Zwierzolakow spojrzal na nas. Jezeli oczekiwalam, ze okaze zdziwienie lub zaskoczenie, zawiodlam sie.

-Wiec znalazles powrotna droge... - powiedzial.

-My ja znalezlismy. A teraz przechodzimy przez te brame... - Herrel wskazal na portal za Hyronem.

-Jestes Zwierzolakiem, Szare Wieze to twoj dom.

-Teraz nie wiem, kim jestem - Herrel pokrecil glowa - gdyz taka podroz, jaka odbylismy, zmienilaby kazda zywa istote. Ale ja nie pochodze z Szarych Wiez, Gillan rowniez. Dlatego musimy sie dowiedziec, kim jestesmy.

Hyron milczal chwile, a potem rzekl z zaklopotaniem:

-Jestes jednym z nas...

-Nie. - Po raz drugi Herrel wyrzekl sie swojej mieszanej krwi.

-Czy udasz sie do twojej matki?

-Obawiasz sie tego? Ty, ktory wolales nie byc dla mnie 9 ojcem?  
- odparowal Herrel. - Nie chce miec z wami nic wspolnego, ani z matka, ani z ojcem. Czy chcesz nas \* zatrzymac?

Hyron odszedl na bok.

-Dokonales wyboru. - Jego glos byl teraz rownie obojetny jak jego twarz. Nie odezwal sie ponownie, kiedy go mijalismy; Herrel rowniez. I nie obejrzeliśmy sie, ale moj maz powiedzial tak:

-To byla Ostatnia Brama pomiedzy przeszloscia a przyszloscia, droga malzonko. A co do tego, kim jestesmy -jest tylko Gillan i Herrel...

-To w zupelnosci wystarczy - odparlam i tak wlasnie sie stalo.

This file was created with BookDesigner program

[bookdesigner@the-ebook.org](mailto:bookdesigner@the-ebook.org)

2010-01-23

LRS to LRF parser v.0.9; Mikhail Sharonov, 2006; [msh-tools.com/ebook/](http://msh-tools.com/ebook/)